

*Ciepła i klimatyczna opowieść o tym, że nie warto żyć przeszłością,
ale skupić się na tym, co tu i teraz. Idealna na jesień i nie tylko.*

Agata Przybyłek, pisarka

Wszystkie
pory uczuć
jesień

Magdalena
Majcher

Pascal

*Pamięci mojej najukochańszej
babci Alinki*

ROZDZIAŁ 1

Lato odchodziło w zapomnienie. Kobierzec z różnobarwnych szeleszczących liści nastrajał melancholijnie, przypominając o przemijaniu i wzbudzając tęsknotę za długimi ciepłymi wieczorami, kiedy ramiona ogrzewał przyjemny letni wie-
tryk, a jednak to właśnie jesień była ulubioną porą roku Hani.

Jej jesień mieniła się kolorami czerwieni i żółci zmieszanyymi z odcieniami brązu i pomarańcza. Po upalnym wyczerpującym lecie przychodziło wytchnienie w postaci chłodniejszych dni i dłuższych wieczorów, kiedy można się było zaszyć przy kominku z kubkiem aromatycznej herbaty i dobrą lekturą. Tak właśnie chciała zrobić tego dnia, ale zanim jednak miało to nastąpić, Hania postanowiła nadłożyć drogi i wrócić do domu przez park. Nigdzie jej się nie spieszyło. Od kilkunastu lat ta data napawała ją lękiem i żalem. Najchętniej wykreśliłaby ją z kalendarza, sprawiła, że przestanie istnieć, a po czwartym października od razu rozpocznie się szósty dzień miesiąca. Kiedyś, kiedy jeszcze nie знаła Andrzeja, data ta wydawała jej się najzwyklejsza na świecie. Dzień jak co dzień. Dopiero później przekonała się, że piąty października będzie prześladował ją prawdopodobnie do końca życia.

A jednak nadal lubiła jesień. Wciąż chętnie zbierała kasztany i żołądź, mimo że dawno nie była już dzieckiem. Wierzyła w pozytywne działanie kasztanów i w to, że dodają energii, z czego po cichu pokpiwał sobie Andrzej, kiedy natykał się w najdziwniejszych miejscach w mieszkaniu na pozostawione luźno owoce jesieni. Uwielbiała spacerować po parku, z którego przynosiła pożółkłe liście. Następnie wkładała je między kartki ulubionych książek i zasuszała.

Przemieszczała się alejkami parku, podziwiając jesień, która na dobre zagościła w tej części miasta. Słoneczna pogoda sprzyjała spacerom, zachęcała do wyjścia z domu. W parku Hania natknęła się na młode mamy, które postanowiły skorzystać z aury i zorganizować dzieciom popołudnie na świeżym powietrzu. Zerkąła na nie z pewnym niedowierzaniem. Wydawało jej się, jakby to było wczoraj, kiedy zbierała z Darią kasztany, aby po powrocie do domu wyczarować z nich ludziki, a teraz córka nawet nie chciała słyszeć o tego typu rozrywkach. W pogodny dzień wolała snuć się z koleżankami bez celu, niż towarzyszyć matce. Hania w pewnym stopniu ją rozumiała, jednak czasem łapała się na myśli, że gdyby była na miejscu Darii, z radością skorzystałaby z okazji i zechciała spędzić z mamą choć trochę czasu. Wiedziała, że takie chwile są bezcenne, zwłaszcza że w jej przypadku nie miały one miejsca.

Podniosła z ziemi okazały, mieniący się w kolorach żółto-czerwonych liść klonu i uśmiechnęła się do swoich myśli.

Jęknęła cichutko, uginając się pod reklamówkami z zakupami. Wrzuciła liść do torebki, licząc, że się nie połamie. W tej samej chwili odezwał się jej telefon.

– Czekam i czekam na ciebie pod furtką! – rozległ się w słuchawce głos Jo-

asi. – Pospiesz się, bo zaraz zamarznę!

– Przecież na dworze jest całkiem przyjemnie – zaprotestowała nieśmiało Hania, nie siląc się na żadne powitania, skoro przyjaciółka też o tym zapomniała.

– Ja wiem, że ty wykazujesz niezdrowe zainteresowanie zimnymi porami roku, ale ja funkcjonuję tylko przy temperaturze przekraczającej dwadzieścia stopni Celsjusza – weszła jej w słowo Asia. – No, to dowiem się, gdzie jesteś?

– W parku – odparła Hania. – Wracałam z zakupów i postanowiłam, że nadłożę drogi, aby na własne oczy się przekonać, jak zmienia się przyroda.

– Normalni ludzie nie zwracają na to uwagi – prychnęła przyjaciółka. – Długo jeszcze każesz na siebie czekać?

– Nie spodziewałam się ciebie.

– Wiedziałam, że właśnie dziś przyda ci się wsparcie. Chyba od tego są przyjaciele?

Hania uśmiechnęła się z wdzięcznością, chociaż Asia nie miała możliwości, by to zobaczyć. Umówiła się z koleżanką za dwadzieścia minut, rozłączyła się, po czym wrzuciła telefon do torebki i przyspieszyła kroku. Po drodze do domu zastanawiała się, czym podejmie gościa. W końcu doszła do wniosku, że w lodówce powinien być jeszcze kawałek szarlotki i uznała, iż ciasto i herbata wystarczą.

Kiedy w końcu dotarła pod drzwi mieszkania, Joanna przestępowała niecierpliwie z nogi na nogę. Na widok przyjaciółki Hania poczuła rozlewające się po całym ciele ciepło. To właśnie jej obecności tego dnia potrzebowała, a Asia najwyraźniej potrafiła czytać w myślach. Nic dziwnego, znały się od dziecka, razem się wychowywały, a jedna o drugiej wiedziała wszystko. No, prawie wszystko, gdyż Hania z natury była bardzo skryta i niechętnie dzieliła się z innymi swoimi przemyśleniami.

– Gdzie ty byłaś? – zapytała Joasia, krytycznym okiem patrząc na ilość niesionych przez przyjaciółkę zakupów.

– W centrum. Musiałam zajrzeć do kilku sklepów – wyjaśniła, wyciągając klucze z kieszeni płaszczka.

– Wracałaś pieszo z centrum z tymi wszystkimi zakupami? – Asia zrobiła wielkie oczy. – Nie łatwiej byłoby podjechać autobusem te kilka przystanków? Albo poprosić Andrzeja o pomoc?

Hania uciekła wzrokiem. Wsunęła klucz do zamka, ustąpił natychmiast. Puściła gościa przodem.

– Chciałam się przejść – odparła wymijająco. – Ostatnie dni były deszczowe, a ja przesiedziałam je w domu. W końcu miałam okazję, aby wyjść na zewnątrz i zaczerpnąć trochę świeżego powietrza.

– O, z pewnością jest bardzo świeże w centrum miasta – mruknęła Asia, wchodząc do domu, jakby była u siebie. Bo w zasadzie tak się u przyjaciółki czuła.

– A Andrzej nie mógł ci pomóc?

– Andrzej jest na cmentarzu – powiedziała Hania, przygryzając wargę.

Po tych słowach zapadła kilkunastosekundowa cisza. Asia wysunęła stopy z czółenek, zdjęła płaszcz, spojrzała na koleżankę i westchnęła głośno. W tym czasie Hania odłożyła reklamówki na podłogę i sprawdziła, czy zamknęła za sobą drzwi.

Istniały pewne tematy, których Hania po prostu nie lubiła poruszać. Na pierwszym miejscu listy z pewnością widniała śmierć Katarzyny, a raczej obsesja Andrzeja na punkcie zmarłej, która nie mijała, a nawet potęgowała się wraz z upływem czasu. Joasia wiedziała, że nie powinna zaczynać tej rozmowy, a mimo to podjęła wątek.

– Jeszcze nie dotarło do niego, że żywa żona jest lepsza od martwej?

Hanna zastygła w bezruchu gdzieś pomiędzy przedpokojem a kuchnią, dokąd zmierzała, aby wstawić wodę na herbatę.

– Nie mów tak – odezwała się słabo. – Przecież dzisiaj jest... – Urwała nagle. – To normalne, że w taki dzień odwiedza ją na cmentarzu.

Ją.

Hania nigdy nie mówiła o Katarzynie w inny sposób niż „ona”. Przez osiemnaście lat małżeństwa z Andrzejem ani razu nie wypowiedziała jej imienia.

– Jak uważasz – skapitulowała Asia. – Potrzebujesz pomocy w wypakowaniu zakupów?

– Nie, dziękuję. Zaraz to zrobię, tylko wstawię wodę na herbatę.

Zajęła się domową krzątaniem, starając się wyrzucić z głowy temat, który tak nagle wypłynął w rozmowie z przyjaciółką. Tak było bezpieczniej – zamieść pod dywan, nie zauważać, zapomnieć. Miała już w tym niemałą wprawę. W końcu udawało jej się ignorować problem już od osiemnastu lat.

– Zjesz ciasta? – zapytała, przerywając ciszę.

– Szarlotka?

– Jak ty mnie dobrze znasz! – Hania się uśmiechnęła. – To co, ukroić po kawałku?

– Jasne!

Po chwili siedziały przy stole, pałaszując ciasto i popijając herbatę, do której Hania wrzuciła po plasterku pomarańczy i nieco suszonej żurawiny, co nadawało jej obłędny smak. Joasia, jako urodzony smakosz, uwielbiała wizyty w domu Szydłowskich. Oczywiście domowe przysmaki nie stanowiły jedyne go powodu, dla którego odwiedzała przyjaciółkę, a jedynie dodatek, ale bardzo kuszący.

– Mów, z czym przyszedłeś! – zażądała Hania. – Widzę przecież, że nie możesz już usiedzieć z podekscytowania!

Joanna machnęła ręką, sugerując, że to może poczekać. Przełknęła kęs pysznej szarlotki i powiedziała:

– Chyba nie ma o czym mówić. Jeszcze.

– Rozumiem, że kogoś poznałaś? – zgadła bezbłędnie Hanna. Nie trzeba być Einsteinem, żeby się domyślić, z czym tym razem przyszła Joasia. Przyjaciółka odczuwała patologiczną wręcz potrzebę miłości i co jakiś czas pakowała się w dziwne relacje, niestety kończące się licznymi porażkami. Od kilku miesięcy z nikim się nie spotykała, ale Hania wiedziała, że to tylko kwestia czasu, aż w życiu koleżanki pojawi się ktoś ważny. I proszę, nie pomyliła się.

– Można tak powiedzieć – odparła wymijająco Joanna.

– Sprawdziłaś, czy nie nadużywa alkoholu, nie ciąży na nim obowiązek alimentacyjny wobec trójki dzieci, każdego z innego związku, nie ma wyroku w zawieszeniu za drobne kradzieże lub w wolnym czasie nie daje sobie w żyłę? – wyrzuciła z siebie jednym tchem Hania, przypominając sobie tylko kilka z nieszczęśliwych historii miłosnych Asi, których zdążyło się zbierać niemało.

Joasia borykała się z problemem, z jakim radziła sobie z gorszym lub lepszym skutkiem zdecydowana większość wychowanków domu dziecka. Hania była jedną z tych, którym się udało. Wyszła za męża, założyła rodzinę, prowadziła normalne życie. Asia stale trafiała na nieodpowiednich partnerów, którzy nadużywali alkoholu, zażywali narkotyki, imali się najróżniejszych, niekoniecznie legalnych zajęć. Powtarzała, że nie potrafi inaczej. Że to silniejsze od niej. Miała zbyt niskie poczucie własnej wartości, aby sięgać wyżej, chociaż była inteligentną i wspaniałą kobietą. To Hania akurat rozumiała doskonale. Może ona sama nie wiązała się z alkoholikami i narkomanami, ale nie wierzyła w siebie. Jej bierność i pokora wynikały z braku pewności siebie. Właśnie dlatego nigdy nie powiedziała „dość”, kiedy Andrzej po raz kolejny porównywał ją z Katarzyną. Oczywiście każde starcie kończyło się jej sromotną klęską. W końcu była gorsza. Była z biduła.

– Na pierwszy rzut oka wygląda w porządku. – Asia zmarszczyła nos, starannie dobierając słowa.

– Na pierwszy rzut oka oni wszyscy wyglądali w porządku! – przypomniawszy jej Hania.

– Ale...

– Ale?

– Chwilowo jest bez pracy – wyznała Joasia, po czym uszło z niej całe powietrze. – Szuka.

Hania jęknęła głośno, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Błagam cię. – Spojrzała na przyjaciółkę z czułością. – Nie rób tego.

– Każdemu może się powinąć noga. Sytuacja na rynku pracy nie jest prosta.

– Już to robisz! Zawsze się tak zachowujesz!

– Jak? – Joanna nie rozumiała, o co jej chodzi.

– Tłumaczysz ich! – zdenerwowała się Hania.

Asia pod naporem spojrzenia przyjaciółki potulnie spuściła głowę. Grzebiąc widelczykiem w cięście, zaczęła ostrożnie:

– Jestem nieufna. Nie wierzę we wszystko, co mówi. Uczę się na własnych błędach. Przecież nie pozwoliłam mu się do mnie wprowadzić, nie obiecałam mu ślubu i gromadki dzieci, po prostu... spotykamy się i jest miło.

– Mam nadzieję, że tak pozostanie już do końca – spuściła nieco z tonu Hania.

– Za trzy lata skończę czterdziestkę – przypomniała Asia, chociaż nie musiała tego robić. Była o dwa lata młodsza od Hani, która w przyszłym roku miała przekroczyć czterdziestkę. Rachunek był prosty. – Wiesz, że bardzo chciałabym zostać żoną, mamą. Być może to już dla mnie ostatnia szansa.

Hanna doskonale zdawała sobie sprawę z marzeń przyjaciółki. Wiedziała, że ta oddałaby wszystko, aby mieć to, co stanowiło Hani codzienność: dom, męża, dziecko, dlatego nigdy nie narzekała. Rozumiała, że inni mają gorzej i doceniała to, co ma.

– Martwię się o ciebie – powiedziała tylko. – Masz zadziwiającą skłonność do pakowania się w kłopoty.

Rozmowę przerwało nagłe wtargnięcie do domu Andrzeja. Zajrzał do kuchni i ze zdziwieniem odnotował obecność w niej nie tylko małżonki, lecz także jej przyjaciółki.

– Cześć, nie wiedziałem, że mamy dziś gości. – Wbił w Hanię twarde, pełne wyrzutu spojrzenie, pod którym aż się skurczyła.

Joanna w mig rozeznała się w sytuacji, pociągnęła ostatni łyk herbaty i wstała od stołu.

– Wpadłam tylko na chwilę, zaraz jestem umówiona.

– Zostań jeszcze – zaproponowała nieśmiało Hania, ale Asia czuła, że nie jest mile widzianym gościem. Bynajmniej nie przez panią domu, tylko przez pana.

– Zasiedziałam się, wpadnę do ciebie innym razem. Zdzwonimy się.

Hanna odprowadziła przyjaciółkę do wyjścia, a przy drzwiach obie parsknęły niekontrolowanym chichotem. Andrzej westchnął znacząco. Czasem miał wrażenie, że Hania w towarzystwie Asi zachowuje się jak rówieśnica Darii. Nie wziął sobie za żonę nieobliczalnej i bezrozumnej kobiety – co to, to nie. Sam był człowiekiem bardzo statecznym i opanowanym, toteż tego samego wymagał od płci pięknej. Hania na co dzień raczej nie zachowywała się nieroztropnie, dzięki Bogu, ale uważał, że obecność koleżanki dziwnie na nią wpływa, dlatego nie przepadał za wizytami Joanny. Nie okazywał jednak tego wprost, mając w pamięci zasady, jakie wpoili mu rodzice, ale tego dnia Joasia przesadziła. Nachodzić ich w taki dzień, kiedy rodzina pogrąża się w zadumie, i beztróska parskać śmiechem? No kto to widział!

Z zamyślenia wyrwał go głos Hani.

– Odgrzać ci obiad?

– Dziękuję, jakoś nie jestem głodny – odparł sucho.

Skinęła głową, przyjmując jego słowa do wiadomości, i zaczęła wkładać naczyńka do zmywarki. Bo niby co innego miałyby robić? Zająć męża rozmową? Wiedziała, że bezpieczniej będzie milczeć. Przynajmniej dziś.

Nagle poczuła dotyk na ramieniu. Spojrzała na Andrzeja pytającym wzrokiem, a on przyciągnął ją do siebie i zamknął w objęciach.

– Przepraszam. – Cmoknął powietrze gdzieś w okolicach jej czoła. – Miałem zły dzień.

„Jak co roku” – miała ochotę powiedzieć, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język.

Hania czuła się dziwnie z jego żałobą już prawie dwadzieścia lat temu, kiedy go poznała, a co dopiero teraz, po kilkunastu latach małżeństwa. Wiedziała, że Andrzej kiepsko poradził sobie ze stratą, ale czy żałował tego, co się stało po śmierci Katarzyny? Czy oddałby to, co miał, swoją rodzinę, żonę i córkę, aby cofnąć czas i wskrzesić umarłą? Hania miała wrażenie, że odpowiedzi na te pytania są kluczowe, ale wołała ich nie żądać. Bała się tego, co mogłaby usłyszeć.

W przeszłości nawet myślała o tym, żeby zaproponować Andrzejowi, że pojedzie z nim na grób Katarzyny, ale zrezygnowała. Pani Róża kiedyś powiedziała jej, że w związku każdy powinien mieć przestrzeń tylko dla siebie, a ona uznała, iż prywatnym terytorium jej męża będzie właśnie Katarzyna. Wspaniałomyślnie zgodziła się, aby w łóżku i w życiu byli we troje – on, ona i tragicznie zmarła pierwsza żona. To wcale nie była wysoka cena za bajkę o Kopciuszku, której odtąd nie musiała już oglądać w kiepskiej jakości odbiorniku, gdyż stała się ona motywem przewodnim jej życia. Kilka lat starszy, wywodzący się z dobrej rodziny mężczyzna z perspektywami zwrócił uwagę na nią, wychowankę domu dziecka, która nie posiadała nic oprócz mieszkania socjalnego oraz kupionego za wyprawkę łóżka, używanego telewizora i kilku niezbędnych mebli.

– Jestem z tobą – przypomniała mu teraz, starając się odgonić natrętne myśli.

– Wiesz, że bez ciebie bym sobie nie poradził? Śmiało można więc stwierdzić, że mnie uratowałaś.

Poczuła przyspieszone bicie serca. Spojrzała w oczy męża, w których zobaczyła wyraźny cień chłopaka, jakim był jeszcze dwadzieścia lat temu. Chłopaka, który zdobył jej serce i już nigdy go nie oddał. Być może jego twarz pokryła się siecią zmarszczek, a włosy przyprószyła siwizna, ale nadal był tamtym młodzieńcem, a ciało Hani nie przestało reagować na niego instynktownie.

Wtulili się mocno w męża. Wiedziała, że dobrze wybrała. Nie żałowała niczego.

Jedyną rysę na szkle stanowiło wspomnienie jego zmarłej żony.

ROZDZIAŁ 2

Przypieszyła kroku, otulając się szalem, który dostała od Andrzeja na urodziny. Po raz pierwszy od wielu miesięcy temperatura spadła poniżej pięciu stopni, przynosząc chłodny wiatr. Nawet nieśmiałe promienie słoneczne przebijające się zza chmur nie były w stanie ogrzać Hani, która zmarzła, czekając na autobus. Wsunęła dłonie w kieszenie i skręciła w Szczecińską. Jej oczom ukazał się gmach budynku, w którym się wychowała. Miała wyrzuty sumienia, bo od kilku miesięcy, zbyt zajęta własnymi sprawami, nie odwiedzała pani Róży, której zawdzięczała naprawdę wiele. Gdyby nie jej wielkie serce i zaangażowanie w wykonywaną pracę, Hania miałaby o wiele trudniejszy start w dorosłość. Pani Róża walczyła o swoich wychowanków jak lwica, nie tylko strzegąc ich bezpieczeństwa i dbając o realizację podstawowych potrzeb, lecz także nie zapominając o perspektywach na przyszłość i szczerzej rozmowie, dzięki której nawet największe problemy traciły na znaczeniu.

Jeszcze przed wejściem natknęła się na pana Tadeusza, który pracował w domu dziecka, odkąd tylko Hania sięgała pamięcią, a jego wygląd nie zmieniał się wraz z upływem lat. Zawsze miał na sobie nieśmiertelną granatową kurtkę i szary kaszkiet, który ściągał z głowy, kłaniając się i witając z nowo przybyłą osobą.

Kiedy Hania przeszła przez furtkę, miała wrażenie, że czas się zatrzymał. Znów była tą małą dziewczynką, która wracała do domu dziecka ze szkoły, a pan Tadeusz grabił pożółkłe liście, nadając tej zwykłej czynności lekkość i wyjątkowość. Gdy była małą dziewczynką, lubiła myśleć, że dozorca jest jej dziadkiem, który bardzo chciałby zabrać ją do domu, ale z sobie tylko znanego powodu nie może tego zrobić, dlatego postanowił zatrudnić się w placówce, aby czuwać nad bezpieczeństwem wnuczki. Ta myśl jej się podobała. Nie miałaby nic przeciwko, gdyby taki człowiek, jak pan Tadeusz, był jej dziadkiem. Pani Róża zawsze mówiła, że jest prawdziwym dżentelmenem, cokolwiek miało to znaczyć. Dopiero po jakimś czasie Hania sprawdziła znaczenie tego słowa i uznała, że ciocia, jak wówczas nazywała wychowawczynię, trafiła w samo sedno. Tadeusz miał w sobie coś z eleganta, nawet gdy grabił liście na placu lub naprawiał zepsutą umywalkę.

– Haniu! – Mężczyzna nie bez trudu się wyprostował, kiedy usłyszał skrzyknięcie furtki. Na widok dawnej wychowanki domu dziecka uśmiechnął się szeroko, nie tylko ustami, ale i całą twarzą. – Dawno cię tu nie widziałem!

– Dzień dobry, panie Tadeuszu. – Delikatnie zamknęła za sobą furtkę. – Rzeczywiście, trochę mi zeszło od ostatniej wizyty, aż mam wyrzuty sumienia.

– Ależ to zrozumiałe, macie swoje sprawy! My się zawsze cieszymy, kiedy wracacie nas odwiedzić, to takie miłe.

– Jak mogłabym zapomnieć o własnych korzeniach?

Bo właśnie tak Hanna myślała o przeszłości. Pochodziła z domu dziecka. Nie znała matki. Mimo usilnych starań sąd nigdy nie ustalił jej miejsca pobytu, przez co dziewczynka przez długi czas była „zawieszona”, jak mówili pracownicy zakładu opiekuńczo-wychowawczego. Została porzucona przez biologiczną matkę jeszcze jako noworodek. To mogła być jej szansa. Pary, które podejmują decyzję o adopcji, chcą małego dziecka, najlepiej niemowlęcia. Prawdopodobieństwo, że Hania trafiłaby do kochającej się, czekającej na maleństwo rodziny wcale nie było takie małe, ale jej mama utrudniła całą procedurę, nie określając woli wobec dziecka. Nie zrzekła się praw rodzicielskich, a sprawa ciągnęła się latami. W końcu ustalono kuratora dla nieznanego z miejsca pobytu, który reprezentował biologiczną matkę, a dla Hani wyznaczono opiekuna prawnego w osobie pracownicy domu dziecka, pani Róży. Wówczas kilkuletnią już dziewczynkę zgłoszono do ośrodka adopcyjnego, ale nie znalazła domu. Została w placówce do osiągnięcia pełnoletności, chociaż dwa czy trzy razy miała gości, jak określano w domu dziecka potencjalnych rodziców adopcyjnych. Za każdym razem w jej sercu rodziła się nadzieja, że te kobiety i ci mężczyźni zabiorą ją z placówki, ale jej marzenie się nie spełniło.

Dlatego Hania własne korzenie widziała właśnie w domu dziecka, a nie w rodzinie, której nigdy nie miała.

Pan Tadeusz skinął tylko smutno głową, przepuszczając Hanię w drzwiach. Nie musiał wskazywać jej drogi. Znała ten budynek doskonale, chociaż w ciągu lat przeszedł wiele zmian.

– Haniu! – Pani Róża zareagowała na widok dawnej podopiecznej zupełnie jak pan Tadeusz. – Cóż za niespodzianka!

Róża była niską, nieco puszystą kobietą w bliżej niezidentyfikowanym wieku. Mogła mieć pięćdziesiąt, sześćdziesiąt, a nawet siedemdziesiąt lat, chociaż Hania skłaniała się ku tej drugiej wersji – kiedy ona sama była małą dziewczynką, pani Róża dopiero rozpoczynała pracę w domu dziecka, więc musiała mieć teraz więcej niż pięćdziesiąt lat. Ostatni wariant jej nie przekonywał, gdyż podejrzewała, że siedemdziesięcioletnia kobieta byłaby już na emeryturze, więc pozostawała pośrednia opcja.

Hania nie wiedziała nic o jej życiu prywatnym, poza tym, że sama nigdy nie została matką, a całe życie poświęciła swoim wychowankom. Oddała im serce. Była najbardziej lubianym wychowawcą w placówce. To właśnie jej podopieczni najchętniej odwiedzali stare śmieci i bardzo ciepło wspominali dawną opiekunkę.

– Co dobrego słyhać? – zapytała Hania, kiedy już przywitała się z dawną wychowawczynią i rozgrzała ciepłą herbatą.

– Po staremu! – Pani Róża machnęła ręką. – Lepiej opowiadaj, co u ciebie!

– Chyba też bez zmian. – Zawahała się nieznacznie, a Róża od razu wyłapała wątpliwość w jej głosie.

– Coś się stało? Nie widziałyśmy się od tyłu miesięcy, a dziś wpadłaś tak bez

zapowiedzi...

– No jasne! – Hania się zaśmiała. – Proszę dalej wpędzać mnie w poczucie winy! Czuję się paskudnie, że tak długo do was nie zaglądałam. Co u dzieciaków? Jakież zmiany w placówce? – zrecznie zmieniała temat.

– Stara gwardia odchodzi już na emeryturę, mamy kilku nowych wychowawców. Dzisiaj skrzyknęli się i zabrali część dzieci pociągiem do Wisły.

Hania rozpięła sweter, gdyż zdążyła się rozgrzać. Najwyraźniej pan Tadeusz napalił już tego dnia w piecu. Z kaloryfera biła fala gorąca.

– Pamiętam, jak pojechaliśmy z panią i z panią Ludmiłą do Bielska! – Przypomniała sobie nagle Hanna. – Wjeżdżaliśmy kolejką na Szyndzielnię!

Róża się zamyśliła.

– Rzeczywiście – przyznała po chwili. – Teraz wygrzebałam to wspomnienie z otchłani pamięci. Zdaje się, że wówczas też była jesień, prawda?

– Tak. – Hania się rozmarzyła. – Wtedy po raz pierwszy widziałam góry! Nigdy nie zapomnę tego widoku. Później jeszcze wiele razy wjeżdżaliśmy z Andrzejem, to w Beskidy, to w Tatry czy Pieniny, ale już nie zrobiło to na mnie takiego wrażenia, jak za pierwszym razem. Góry są najpiękniejsze jesienią, kiedy pokrywa je paleta barw. Żółta, czerwona, brązowa, a nawet fioletowa...

Reakcja Hani sprawiła przyjemność pani Róży. Było jej miło, że nawet teraz, po trzydziestu kilku latach, dawna podopieczna tak miło wspomina tamten wyjazd. Organizacja wycieczek czy wyjść nie należała do obowiązków wychowawcy. Pracownicy wychodzili jednak czasem z taką inicjatywą, a najlepszą nagrodą był zachwyty w oczach dzieci. Nawet tych dorosłych.

– Jeśli już jesteśmy przy temacie jesieni, dzieciaki wiercą mi dziś dziurę w brzuchu, żeby wyjść na plac. Pan Tadeusz grabił liście i usypał z nich ogromną stertę, a dzieci zwietrzyły w tym niezłą zabawę...

– Widzę, że pewne rzeczy pozostają tu niezmiennie. – Hania zachichotała i pograżyła się we wspomnieniach.

Ona również jako małe dziecko uwielbiała jesienne zabawy w liściach, których na przynależącym do domu dziecka placu nigdy nie brakowało. Dozorca często psioczył pod nosem, że ich grabienie jest syzyfową pracą, bo zanim uporządkuje cały teren, kolejne listki zdążą już spaść z drzewa, ale dzielnie walczył z jesienią od czterdziestu lat, mimo niesatysfakcjonujących efektów tego zajęcia. To, czego tak nie lubił pan Tadeusz, kochały dzieciaki. Hania, Asia i Monika – trzy papużki nierozłączki – rzucały się ze śmiechem na wielką stertę liści, zakopując się w nich.

„Dopiero co uprzątnąłem plac!” – denerwował się pan Tadeusz, ale po chwili zaśmiewał się już wraz z nimi. Nie mógłby im niczego zabronić. Nie tym trzem uśmiechniętym iskierkom, które życie już tak dotkliwie doświadczyło.

Później dziewczynki podnosiły z ziemi liście i podrzucały je, śmiejąc się przy tym głośno. Czasem do zabawy przyłączali się chłopcy, dokuczając im i do-

gryzając. Hania bardzo się denerwowała, kiedy pani Róża sugerowała, że to takie końskie zaloty. Nie podobało jej się to, że ktokolwiek miałby się do niej zalecać, a tym bardziej jeśli robiłby to w zwierzęcym stylu. Nie rozumiała, co wychowawczyni ma na myśli, czyniąc aluzje.

Jesienny wiatr odegnał chmury, a temperatura w ciągu zaledwie kilkudziesięciu minut osiągnęła satysfakcjonujący Hanię poziom. W cienkim płaszczu czuła się komfortowo, a nawet pozwoliła sobie na odpięcie dwóch górnych guzików. Obserwowała bawiące się obok niej dzieci i miała wrażenie, że ogląda siebie, swoich kolegów i koleżanki z przeszłości.

– Nie widzę nigdzie Zuzi. – Zorientowała się, że wśród biegających po placu dzieciaków nie ma jej ulubienicy.

– Zapomniałam ci powiedzieć! – zreflektowała się pani Róża. – Zuzia znalazła dom.

– To wspaniale! – ożywiła się Hania.

– Tak, ale...

– Ale były łzy? – domyśliła się.

Róża przytaknęła z zażenowaniem.

– Stara jestem, a głupia. Nadal się nie nauczyłam. Wiem, że my, opiekunowie, nie powinniśmy przywiązywać się do dzieci, bo one są tutaj tylko na chwilę, a raczej powinny być, bo przecież po swoim przykładzie wiesz najlepiej, jak to bywa, ale...

– Nie da się nie przywiązać – dokończyła za nią Hania.

– Otóż to. Jedna z młodych opiekunek po odejściu Zuzi pół dnia przesiedziała w gabinecie u naszej pani dyrektor, wypłakując sobie oczy.

– Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że to właśnie dzięki tym naturalnym reakcjom i uczuciom, na jakie pozwalali sobie opiekunowie w domu dziecka, nie zatraciłam resztek wrażliwości i empatii. To dobrze, bardzo dobrze! Niczego przed tymi dziećmi nie ukrywajcie. Bądźcie sobą, bo za tę normalność i namiastkę domu was kochamy...

Róża spojrzała w górę. Hania była od niej o dobrych dwadzieścia centymetrów wyższa. Dawna wychowawczyni odczuwała dumę ze swojej podopiecznej. Trudno było się wyrwać ze spirali, w jaką wpadają dzieci z domu dziecka, z tych nizin społecznych, a Hani udało się to, jak nikomu innemu.

– Dziękuję ci za te słowa. Są dla mnie bardzo ważne. Czasem zastanawiam się, czy to wszystko, co robię, ma sens, ale potem przychodzi taka osoba jak ty i rozwiewa moje wątpliwości.

– Zastanawia się pani, czy to ma sens? Zwariowała pani?

– Kiedyś, jeszcze zanim zaczęłam pracę w domu dziecka, ktoś powiedział mi – zaczęła pani Róża – żebym nigdy nie oczekiwała wdzięczności. Dzieci z zakładów opiekuńczych ciągle chcą więcej, ciągle im mało. Czasem – bezradnie rozło-

żyła ręce – chciałoby się im nieba uchylić, a druga strona odpowiada oporem materii.

Hania wybuchła niekontrolowanym chichotem, chociaż sama zdawała sobie sprawę, że wyznanie pani Róży nie taką reakcją miało wywołać.

– Opór materii – powtórzyła. – Coś w tym jest. Pani Róžo – zwróciła się do kobiety bezpośrednio – może rzeczywiście nie umiemy okazywać wdzięczności, ale... my ją czujemy. Naprawdę.

Po tych słowach zapadła cisza, przerywana odgłosem szeleszczących liści i dziecięcych zabaw. Pierwsza odezwała się Róža.

– Co u Asi? Dawno jej nie widziałam.

Hania skrzywiła się odruchowo, przypominając sobie ostatnią rozmowę z przyjaciółką. Martwiła się o nią, chociaż Joasia uważała, że nie ma powodów do zmartwień, co w gruncie rzeczy jeszcze bardziej ją niepokoiło.

– Wygląda na to, że kogoś poznała.

– To już nie jest z tym złodziejem? – Pani Róža nigdy nie przebierała w słowach, co spodobało się Hani. Wobec tak rzeczowego stwierdzenia nie pozostało jej nic innego, jak tylko się roześmiać.

– Nie owija pani w bawełnę – zauważyła.

– Po prostu nazywam rzeczy po imieniu. – Pracownica domu dziecka wzruszyła ramionami.

– Nie, nie spotyka się już z tamtym mężczyzną, dzięki Bogu. – Hania odechnęła z ulgą. – Zdaje się, że w końcu przejrzała na oczy, ale obawiam się, że jej nowy, hm, znajomy również ma pewną istotną wadę...

– Pije? – domyśliła się Róža.

– Tego nie wiem. – Hania się zawahała. – Ale wygląda na to, że do pracy ma jakby pod górkę.

– No tak. Cała Asia. Zasluguje na kogoś o wiele lepszego.

– Ja to wiem i pani też to wie, ale ona? Mam wrażenie, że nie przyjmuje do wiadomości, iż miałyby się związać z kimś normalnym. Martwię się o nią.

Róža tylko smutno pokiwała głową. Wiedziała, o czym Hania mówi. Ona miała tych powodów do zmartwień kilkadziesiąt, a może nawet i więcej. Uzbierało się trochę podopiecznych przez wszystkie lata pracy w domu dziecka.

Rozmowę przerwała dziewczynka, która podeszła do nich nieśmiało, przypatrując się Hani z pewnym zainteresowaniem.

– Ciociu – zwróciła się do Róży – a kim jest ta pani?

– Ta pani, Julciu, jest taką samą dziewczynką, jak ty, tylko trochę większą – odpowiedziała z uśmiechem pani Róža. Każdy z jej podopiecznych, nieważne czy byłych, czy obecnych, czy miał cztery, czy czterdzieści lat, był dla niej tak samo ważny.

– Naprawdę? Będzie dzisiaj z nami spać?

– Nie – odrzekła Róża – ale kiedyś też tutaj mieszkała.

Dziewczynka tylko wzruszyła ramionami i pobiegła do grupy koleżanek, przypatrujących się im z pewnej odległości. Hania podejrzewała, że kwestia jej tożsamości zastanawiała całą gromadę, a oddelegowano najbardziej śmiałe dziecko, aby się dowiedziało, kim jest tajemnicza kobieta, która nagle pojawiła się w placówce.

Hanna zauważyła, że pani Róża uparcie wpatruje się w jeden punkt, gdzieś z lewej strony budynku. Podążyła za jej wzrokiem i zobaczyła podejrzenie kręcącą się w miejscu dziewczynę.

– Kto to? – zapytała.

– Mam z nią pewien problem – przyznała Róża.

– To wasza podopieczna?

– Tak. Chyba wiesz, że od jakiegoś czasu mogą się u nas zatrzymywać nastoletnie ciężarne i nieletnie matki?

– Owszem, mówiła mi pani o tym jakiś czas temu. Ta dziewczyna jest w ciąży? – domyśliła się Hania.

Główna zainteresowana zniknęła gdzieś za rogiem budynku.

– Tak. Już kilka razy wyczułam od niej zapach papierosów.

– O nie – jęknęła Hania.

– Ale to jeszcze chyba nie jest najgorsze. Mam uzasadnione przypuszczenia, że nie odmawia sobie również alkoholu. Ostatnio jedna z pracownic znalazła u niej pustą puszkę piwa – przyznała ze smutkiem pani Róża. – Wszystkiego się wypiera, twierdzi, że to nie jej, ale nie potrafi wytłumaczyć, skąd się u niej wzięła. Kilka razy odniosłyśmy też wrażenie, że jest nietrzeźwa i... właściwie nie wiem, co zrobić. – Rozłożyła bezradnie ręce. – Jeśli ją wyrzucimy, może stać się tragedia. Dziewczyna nie ma gdzie się podziać. Ale przecież nie możemy tego zlekceważyć!

– Jak ona ma na imię? – zapytała Hania, zupełnie bez związku.

– Sandra. – Róża wahała się tylko przez chwilę.

Hanna ponownie spojrzała w miejsce, gdzie przed momentem kręciła się dziewczyna, ale ta nie pojawiła się ponownie. Jeszcze przez chwilę rozmawiała z panią Różą, po czym się pożegnała, tłumacząc koniecznością wypełnienia obowiązków domowych.

– W porządku. Wpadnij do nas jeszcze kiedyś.

Pożegnały się czule, a Hania obiecała, że nie każe na siebie długo czekać.

– Ostatnio was zaniedbałam, nie zamierzam powtórzyć tego błędu.

– Trzymaj się, Haniu, i pozdrów rodzinę.

– Dziękuję, do zobaczenia!

Wychodząc, miała wrażenie, że mignęła jej postać nastolatki, o której rozmawiała z panią Różą. Namyslała się tylko przez chwilę, po czym dziarsko ruszyła w stronę dziewczyny. Ta była zbyt zdumiona nagłym zmaterializowaniem się nie-

znajomej kobiety, aby w porę zareagować i uniknąć tego dziwnego spotkania.

– Ty jesteś Sandra, prawda?

Nastolatka zmrzyła oczy, przypatrując się twarzy Hani, jakby próbowała ustalić, czy już się kiedyś spotkały.

– O co chodzi? – Przybrała obronną postawę.

– Zajmę ci tylko chwilę – przeszła do rzeczy Hania. – Nie obchodzi mnie, co zrobisz ze swoim życiem, ale pozwól, że zainteresuję się losem twojego nienarodzonego dziecka, bo ono nie jest niczemu winne. Podobnie zresztą jak ty czy ja, ale my już miałyśmy jakiś wybór, podczas gdy ono nie ma żadnego. – Mówienie sprawiało jej pewien trud, ale się rozkręcała, a słowa zaczynały płynąć same z siebie. – Tak, ja też wychowałam się w domu dziecka. Dokładnie w tym tutaj. – Ręką wskazała znajdujący się lekko w tyle budynek. – Jestem z bidula, a jednak udało mi się wyjść na ludzi, więc nie chce mi się nawet słuchać, jaka jesteś biedna i jaki los okazał się dla ciebie niesprawiedliwy. Posłuchaj mnie uważnie – zwróciła się do dziewczyny, której mina wyrażała głębokie zdumienie. – Miałam kiedyś koleżankę. Bliską koleżankę. Byłyśmy we trzy nierozłączne, ale zostałyśmy tylko we dwie, bo Monika nie żyje, a jej dziecko przebywa na Suchej¹ i ma płodowy zespół alkoholowy. Wiesz, co to takiego?

1 W Sosnowcu funkcjonują cztery zespoły opiekuńczo-wychowawcze: przy Szczecińskiej (gdzie wychowała się księżkowa Hania), Koszalińskiej, Suchej i Piwnika-Ponurego.

– Wiem – bąknęła tylko Sandra, zbyt zdziwiona nagłym atakiem tej pokręconej kobiety.

– Próbowaliśmy wyszarpać ją ze szponów nałogu, ale się nie udało. Piła również w ciąży, dlatego jej syn cierpi dziś z powodu opóźnień w rozwoju, zaburzeń w odczuwaniu bodźców, licznych trudności w uczeniu się, zapamiętywaniu informacji, a także problemów z utrzymaniem równowagi – wyliczyła jednym tchem. – Do tego dochodzą niski wzrost i waga w stosunku do wieku, anomalie w budowie twarzy, nie mówiąc już o tym, że podzielił los swojej matki, która większość życia spędziła w domu dziecka. Tego właśnie chcesz dla swojego maleństwa?

Dziewczyna skuliła się w sobie, a jej oczy wypełniły się łzami. Żadna z umoralniających pogadanek, które strzeliły jej wychowawczyni, nie wywołała takiego efektu, jak tych kilka zdań wypowiedzianych przez obcą kobietę.

– A wiesz, dlaczego umarła? Bo zachlęła się na śmierć!

Po tych słowach Hania obróciła się na pięcie i odeszła. Miała nadzieję, że wywołały właściwy efekt. Zazwyczaj nie naskakiwała na obcych, przypadkowo spotkanych ludzi, ale tym razem poczuła wręcz moralny obowiązek. Monice i jej dziecku już nic nie mogło pomóc, ale być może nie było jeszcze za późno, aby ta

dziewczyna zrozumiała pewne sprawy.

ROZDZIAŁ 3

Przeczesała wzrokiem najwyższą półkę utrzymanego w stylu retro regału, na zakup którego namówiła kilka miesięcy temu Andrzeja. Lubiła otaczać się ładnymi przedmiotami, wierząc, że właśnie takie detale w wystroju mieszkania determinują jej dobre samopoczucie. Znajdywała szczęście w codziennych przyjemnościach, jeszcze zanim świat usłyszał o duńskiej metodzie na szczęście zwanej hygge, którą fascynowano się niemal wszędzie.

To właśnie na najwyższej półce ustawiała nowości wydawnicze i książki, których jeszcze nie zdążyła przeczytać. Marzyło jej się zgromadzić potężny księgozbiór, dlatego domową biblioteczkę kolekcjonowała z należytą starannością i chociaż wiele tytułów czytała w wersji elektronicznej, to wciąż obsesyjnie wręcz zbierała kolejne woluminy, aby postawić je na regale, gdzie cieszyły oko. Hania nie rozumiała sporów i dyskusji na temat, co jest lepsze: tradycyjne książki czy e-booki. Czy to ważne, w jaki sposób czytamy? Wierzyła, że istotny jest sam fakt oddawania się lekturze. Ona czytała zarówno tradycyjnie, jak i elektronicznie. W takie wieczory jak ten wolała zaszyć się z kubkiem gorącego napoju przed kominkiem i poczuć pod palcami fakturę papieru, jednak doceniała również możliwości, jakie stwarza czytanie e-booków. Kindelek, jak pieszczotliwie nazywała swój czytnik marki Kindle, doskonale sprawdzał się w czasie wakacyjnych wojaży i na ławce w parku. Bez problemu mieścił się w torebce. Nie zajmował dużo miejsca w walizce, podczas gdy w jego pamięci można było zapisać setki książek.

Zatrzymała się wzrokiem na grzbiecie okładki *Książki, której nie ma* pióra Santiago Pajaresa. Miała tę powieść w swoich zbiorach od dobrych kilku miesięcy, a jeszcze jej nie czytała. Ostatnio na jednym z opiniotwórczych portali recenzentkich pojawiła się lista najciekawszych książek o książkach, zawierająca właśnie ten tytuł, dlatego Hania postanowiła zacząć wieczór z tą lekturą. Po chwili siedziała już wygodnie w ulubionym fotelu, a ciepło płynące z kominka rozgrzewało jej ciało. Całości dopełniał kubek gorącego kakao, z którego wydobywał się obłędny zapach. Narzuciła koc na nogi i poczuła, że już nic więcej do szczęścia jej nie potrzeba.

Pograżyła się w świecie wykreowanym przez hiszpańskiego pisarza w takim stopniu, że nawet nie docierały do niej odgłosy z głębi domu, tymczasem Andrzej zdążył wrócić z pracy i zdziwić się panującą ciszą. Próbując namierzyć kogoś z domowników, w pierwszej kolejności skierował się w stronę salonu, gdzie żona lubiła spędzać jesienne wieczory pogrążona w lekturze, i to był strzał w dziesiątkę. Nie pomylił się. Hania wygrzewała się przy kominku, śledząc tekst wzrokiem. Kiedy Andrzej wszedł do pokoju, aż podskoczyła.

– Ale mnie nastraszyłeś! – Odruchowo złapała się za serce. – Nawet nie słyszałam, kiedy wróciłeś.

– Rozumiem, że zdążyłaś na dobre przenieść się do innego świata – zauwa-

żył, wpatrując się w okładkę, jednak nie miał szans dostrzec tytułu książki, gdyż Hania szybko ją zamknęła i odłożyła stroną tytułową do dołu.

Wstała z fotela, zrzucając koc ze zmarzniętych stóp.

– Jak minął dzień? – zapytała, kiedy przywitała się z mężem całusem.

– Padam z nóg – przyznał Andrzej. – Jeszcze teraz, na sam koniec tego zwariowanego dnia się zdenerwowałem, bo nie miałem jak wjechać do garażu.

– Dlaczego? – zdziwiła się Hania.

Andrzej prychnął głośno, dając upust swojemu niezadowoleniu. Złapał za pilota i włączył telewizor, siadając na kanapie.

– Sąsiedztwo tej całej wróżki robi się coraz bardziej uciążliwe – zauważył. – Wokół domu kręci się mnóstwo różnych wariatów, boję się, że ktoś zaczepi ciebie albo Darię. Na dodatek zostawiają samochody, gdzie popadnie, a później człowiek nie ma nawet jak wjechać na swój plac.

– Daj spokój – poprosiła Hania. – Ta kobiecina miałyby być niebezpieczna dla mnie lub dla Darii? Jest całkiem nieszkodliwa.

– Ona może tak – zgodził się niechętnie Andrzej – ale jej cała klientela jest podejrzana. Kto normalny korzysta z usług wróżki? Przecież wiadomo, że to oszustka!

Hania nie do końca zgadzała się z mężem. Sama, jeszcze jako młoda dziewczyna, odwiedziła w Będzinie pewną wróżkę, która przez wiele lat mieszkała i wróżyła przy wzgórzu zamkowym. Nigdy by się do tego nie przyznała, ale wieszczka przepowiedziała jej, że czeka ją życie w małżeństwie, w którym oprócz niej i męża będzie jeszcze jedna kobieta. Wówczas myślała, że może chodzić o toksyczną teściową lub kochankę, ale wraz z upływem czasu przekonała się, że tą kobietą miała być pierwsza żona Andrzeja. Oczywiście teraz nie wierzyła w te bzdury. Uważała, że to czysty przypadek, iż wróżce udało się w jakimś stopniu przewidzieć jej przyszłość. W gruncie rzeczy mnóstwo mężatek borykało się z obecnością tej drugiej kobiety w małżeństwie. Prawdopodobieństwo trafienia było więc dość wysokie.

W żaden jednak sposób nie skomentowała jego słów.

– Myślę, że nikomu nie szkodzi – odezwała się nieśmiało. – Zawsze może sobie dorobić parę groszy do emerytury.

– A ty co dzisiaj robiłaś? – zmienił temat Andrzej, przeskakując z kanału na kanał. Miał dość rozmowy na temat mieszkającej w sąsiedztwie wróżki, chociaż sam ją zainicjował.

Hania usiadła na kanapie obok męża, który bezmyślnie wpatrywał się w telewizor.

– Odwiedziłam panią Różę.

Andrzej skinął głową na znak, że przyjął słowa żony do wiadomości. Uważał, że Hania rozdrapuje stare rany, bywając w domu dziecka, gdzie się wychowa-

ła, ale przecież nie mógł jej tego zabronić. Paradoksalnie to właśnie on, który po latach małżeństwa wciąż nie przestawał porównywać obecnej żony do pierwszej, tragicznie zmarłej ukochanej, twierdził, że Hania szkodzi sobie, rozpamiętując dzieciństwo spędzone w domu dziecka.

– Co u niej? Jeszcze nie przeszła na emeryturę? – zapytał, bardziej z grzeczności niż z ciekawości.

– W porządku. Nie rozmawialiśmy o jej emeryturze. – Hania wzruszyła ramionami.

Andrzej w końcu uznał, że tego wieczoru żadna ze stacji telewizyjnej nie ma mu nic ciekawego do zaoferowania, dlatego wyłączył telewizor i wstał z kanapy.

– Jesteś głodny? – zareagowała błyskawicznie Hanna.

– Jadłem na mieście – przyznał. – Mam nadzieję, że nie jesteś zła. Założę się, że spędziłaś pół dnia w kuchni, przygotowując obiad.

Zmarszczyła czoło, ale powiedziała tylko:

– Schowam do lodówki, będzie na jutro.

– Czy Daria jest w swoim pokoju? – zapytał, kierując się w stronę przedpokoju.

– Tak, uczy się – potwierdziła Hania.

– Zajrzę do niej na chwilę i będę się kładł, jestem wyczerpany. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko?

Nie miała. Opisana w książce historia porwała ją na tyle, że z chęcią powróciła do świata bohaterów. Spać położyła się dopiero po północy, kiedy jej powieki zaczęły już opadać i w żaden sposób nie potrafiła się skupić na tym, co czyta.

Rano, kiedy się obudziła, w domu panowała cisza. Nieprzytomnym wzrokiem odszukała na nocnej szafce zegarek, a gdy na niego spojrzała, aż podskoczyła. Było grubo po dziewiątej! Andrzej już dawno musiał wyjść do pracy; miała nadzieję, że Daria nie zasnęła i zdążyła na lekcje. W pokoju nastolatki nikogo jednak nie zastała, uznała więc, że córka musiała być już w szkole.

Poczłapała w przydużych kapciach do kuchni i wzrokiem zatrzymała się na wiszącej na drzwiach od lodówki liście spraw do załatwienia. Tego dnia nie miała nic zaplanowane oprócz zebrania w szkole Darii, uznała więc, że zdąży zrobić zakupy i zawieźć je na Suchą. O tym, że pomaga synowi Moniki, nie wiedział nikt oprócz jego wychowawcy. Hania poprosiła o dyskrecję. Nie robiła tego dla rozgłosu, lecz z potrzeby serca. Raz na dwa, trzy miesiące dzwoniła do domu dziecka, w którym przebywał Piotrek, i pytała jego opiekuna, czego chłopiec najbardziej potrzebuje. Tym razem padło na spodnie dżinsowe i bluzę z Batmanem, o której marzyło dziecko.

– Oczywiście mam nadzieję, że uda mi się gdzieś taką znaleźć – powiedziała, kiedy już wysłuchała, co wychowawca synka koleżanki miał jej do powiedzenia. – A jak podobała mu się książka, którą przywiozłam ostatnim razem?

– To był *Harry Potter*, prawda? – upewnił się mężczyzna. – Moi podopieczni niewiele czytają, chyba sama pani to rozumie... – zaznaczył, bo kiedyś powiedział mu, że ona też wychowywała się w domu dziecka. Spojrzał na nią wtedy dziwnie. Pachniała drogimi perfumami i życiem na poziomie, co kłóciło się z utrwalonym w jego umyśle wizerunkiem biduła. – Piotrek również należał do grupy dzieci, które po książki sięgają raczej z przymusu niż z dobrej woli, a tymczasem był zachwycony *Harrym Potterem*!

Hania w reakcji na ostatnie słowa uśmiechnęła się szeroko.

– W takim razie kupię mu jeszcze drugi tom przygód małego czarodzieja. Do zobaczenia – pożegnała się i rozłączyła.

Pieniądze, dzięki Andrzejowi, nie stanowiły problemu. Był jednym z tych mężów, którzy z uśmiechem wręczają żonie kartę do swojego konta w banku, ze słowami: „Korzystaj zawsze, kiedy tylko potrzebujesz”. Nigdy nie rozliczał jej z żadnej wydanej złotówki, nie sprawdzał wyciągów, aby prześledzić wydatki Hani. Pochodził z dość konserwatywnej rodziny, w której panował powszechny pogląd, że rolą mężczyzny jest zapewnienie rodzinie warunków do godnego życia, a kobieta winna się zajmować domem, nie martwiąc się o finanse. Start w dorosłość Andrzejowi na pewno ułatwili zamożni rodzice, ale do wszystkiego doszedł sam. Jego tato również był przedsiębiorcą, pokierował synem, ale nigdy nie wtrącał się w jego sprawy i interesy.

Dzień był zdecydowanie cieplejszy i bardziej słoneczny od poprzedniego. Mając w pamięci, jak bardzo zmarzła, wracając z domu dziecka, ubrała się ciepłej, jednak już przed domem zdejmowała kolejne warstwy ubrania. Na ulicach królowała złota polska jesień. Aż chciało się żyć! Pogoda dodawała Hani energii i siłę, dlatego uznała, że do pobliskiego centrum handlowego Plejada dotrze spacerem.

Po godzinie miała już wszystko, czego potrzebowała, a nawet więcej. Dorzuciła jeszcze do zakupów dwie koszulki w rozmiarze, który, jak się dowiedziała od wychowawcy, nosił Piotrek, oraz kilka T-shirtów dla Darii. Autobusem dojechała na Pogoń, gdzie mieścił się dom dziecka, w którym przebywał chłopiec. Przekazała zakupy jego wychowawcy i już miała wychodzić, kiedy mężczyzna ją zatrzymał.

– To więcej, niż prosiłem – zauważył. – Może jednak chciałaby się pani przywitać z Piotrusiem?

Hania ze smutkiem pokręciła głową.

– Oczywiście, że chciałabym, ale wiem, ile takie zwykłe spotkanie może wzbudzić nadziei w małym chłopcu.

– Zawsze możemy mu powiedzieć, że przyszła go pani tylko odwiedzić.

– Chyba oboje wiemy, że każde dziecko wyobraża sobie o wiele więcej. Proszę mi powiedzieć, jak on się miewa.

Mężczyzna wyraźnie się zawahał, jakby się zastanawiał, ile może przekazać.

– Cały czas szukamy dla niego rodziny zastępczej. Uważamy, że w bardziej

sprzyjających warunkach ma duże szanse dogonić rówieśników – oznajmił z pełnym przekonaniem. – Na tę chwilę deficyty są znaczne – dodał słabszym głosem.

– Bez przerwy trzymam za niego kciuki. – Uśmiechnęła się słabo i pożegnała.

Jakiś czas temu przyszło jej do głowy, że to ona i Andrzej mogliby stworzyć Piotrusiowi rodzinę zastępczą, ale jej mąż nie czuł takiej potrzeby, czego, oczywiście, nie miała mu za złe. Wiedziała, że tylko nieliczni są gotowi na to, aby przygarnąć obce, nierzadko trudne i problematyczne dziecko pod swój dach. Aby to mogło się udać, oboje małżonkowie powinni całym sercem czuć taką potrzebę i powinność. W innym wypadku rodzina zastępcza nie miała racji bytu, dlatego nie zamierzała zmuszać Andrzeja do zmiany zdania. Najwyraźniej Piotrek nie był im pisany. Liczyła, że chłopiec znajdzie inną rodzinę, która go pokocha.

Czas, jaki pozostał do zebrania, spędziła na sprzątanii, którego szczerze nienawidziła. Mogła gotować, pracować, prasować, ale porządki należały do tych czynności, za którymi nigdy nie przepadała.

Wychodząc z domu, z zainteresowaniem zerknęła w stronę placu sąsiadki, na którym czekali już spragnieni wróżb potencjalni klienci, głównie kobiety. Mogłaby sobie dać rękę uciąć, że brunetkę z papierosem w dłoni widzi już nie po raz pierwszy.

Kiedy nauczycielka w trakcie zebrania, wręczając kartkę z ocenami Darii, poprosiła Hanię, aby została na indywidualną rozmowę, ta zadrżała. Córka niebawem miała skończyć siedemnaście lat, nigdy nie sprawiała problemów w szkole. Zdarzały się gorsza ocena czy przeszkadzanie w lekcji, jednak Daria należała do grupy raczej ułożonych uczniów.

Hania czuła, że musi chodzić o coś ważnego. W końcu nauczycielka nie prosiłaby jej o zostanie po zebraniu ot tak, po prostu, bez wyraźnego powodu. A może jednak? Robiła dobrą minę do złej gry, łudząc się, że córka nie stwarza problemów wychowawczych, jednak cały jej dobry nastrój przysł, kiedy zostały już z wychowawczynią klasy same i ta zapytała:

– Czy Daria czuje się już lepiej?

Hania spojrzała na nią nieprzytomnie, nie wiedząc, o czym ta kobieta, do diabła, mówi.

– Obawiam się, że nie rozumiem.

– Proszę spojrzeć. – Nauczycielka podsunęła jej dziennik. – To lista obecności. Daria przez ostatni tydzień była nieobecna, pojawiła się tylko raz, aby przedstawić stosowne usprawiedliwienie, a od kilku dni znowu nie ma jej w szkole.

– Jak to? – Hania poczuła, że musi usiąść, bo inaczej się przewróci. Wcale nie była pewna, że uginające się kolana są w stanie utrzymać ciężar jej ciała. Wiadomo, że córka oszukuje ją, twierdząc, że wychodzi do szkoły, docierała do niej stopniowo. Ta świadomość ją zabolęła.

Wolska wręczyła jej świstek papieru. Pod starannie wykaligrafowanym tekstem Hania zobaczyła swój podpis, ale... nie pamiętała, by coś takiego podpisywała!

– Co to jest? – wymamrotała.

– Usprawiedliwienie nieobecności Darii. Rozumiem, że to nie pani je podpisała?

– Nie ja...

– I nie zaglądała pani do elektronicznego dziennika?

No tak! Wiedziała, że o czymś zapomniała. Mimo iż elektroniczne dzienniki funkcjonowały z powodzeniem co najmniej od kilku lat, Hania wciąż nie pamiętała o tym, aby zalogować się na stronę i zweryfikować prawdomówność córki. Nigdy nie miała podstaw ku temu, aby jej nie wierzyć, dlatego brała słowa Darii za pewnik. Czy dobrze postąpiła, obdarzając siedemnastoletnią dziewczynę bezgranicznym zaufaniem? Wiedziała przecież, że to głupi wiek, jeden z najgłupszych. Na Darię czyhało tyle zagrożeń, a nastolatkom z natury imponowało wszystko to, co złe.

– Ja nie... – Zająknęła się. – Ostatnio miałam tyle spraw na głowie...

Wypowiedziała pierwsze kłamstwo, które przyszło jej na myśl. Policzki zarumieniły jej się ze wstydu. Nawet nie wiedziała już, za kogo świeci oczami – za siebie czy za córkę.

– Rozumiem – uspokoiła ją nauczycielka. – Nie pani pierwsza i nie ostatnia. Poprosiłam panią o rozmowę, aby zasygnalizować, że problem istnieje. Na razie nie trzeba panikować, Darii nigdy się to nie zdarzało, a rozchodzi się o kilka dni nieobecności, ale przyzna pani, że to niepokojące.

– Oczywiście – zgodziła się natychmiast Hania. – Porozmawiam z córką i spróbuję ustalić, co się dzieje.

Wychowawczyni zawahała się, jakby było coś jeszcze, co chciałyby powiedzieć, ale nie miała pewności, czy to istotne. Hanna zachęciła ją spojrzeniem, aby kontynuowała.

– Wydaje mi się, że źródło problemu może leżeć w relacjach Darii z koleżankami i kolegami.

Tego się nie spodziewała. Wiedziała, że córka zawsze miała dobry kontakt z równolatkami, o czym natychmiast zapewniła nauczycielkę.

– Zgodzę się, ale obserwując zachowanie Darii i całej klasy, mam dziwne wrażenie, że te relacje się pogorszyły. Nie wiem, co się stało, młodzież nie zwierza mi się ze swoich problemów, ale mogę przypuszczać, że coś poróżniło pani córkę z innymi uczniami.

Hania wracała do domu powoli, noga za nogą. Zaczynało już zmierzchać, a wieczór przyniósł obietnicę chłodnej nocy, ale ona nie zwracała na to uwagi. Była zbyt pogrążona w świecie własnych myśli.

Macierzyństwo dla każdej kobiety stanowi ogromne wyzwanie, ale dla niej było to zadanie szczególnie trudne. Wkraczała do zupełnie nieznanego sobie świata, zarezerwowanego tylko dla matek i córek. Skąd miała wiedzieć, jaką powinna być mamą dla swojego dziecka, skoro nie otrzymała żadnego przykładu płynącego z góry? Nie miała pojęcia, czego w budowaniu więzi powinna unikać, a na czym się opierać. Mogła tylko przypuszczać, co w jej zachowaniu może irytować córkę, a co będzie przez Darię mile widziane. Matka Hani ani jej nie rozczarowywała, ani nie zadawała. Jej po prostu nie było.

Każdy dzień ciąży i pierwszych dni życia Darii był okupiony przez Hannę mnóstwem wątpliwości i lęz. Jeszcze zanim córka przyszła na świat, obawiała się, że nie będzie umiała pokochać maleństwa. Dzieciatko rozwijało się w jej łonie, a ona nie czuła tego, o czym opowiadały inne kobiety – euforii, radosnego wyczekiwania, podekscytowania każdym ruchem płodu. Była zbyt przerażona myślą, że brak miłości dla własnego dziecka ma zapisany w kodzie genetycznym. Że odziedziczyła go po matce przykładowo z kolorem oczu czy fakturą włosów.

Odetchnęła z ulgą, kiedy Daria się urodziła. Przekonała się, że już kocha to maleństwo i nie chce wypuszczać go z ramion. A później była matką przewrażliwioną. Zdawała sobie z tego sprawę, dlatego nie pytała, nie dociekała, nie ingerowała. Wszystko po to, żeby nie zaszczyć córki. Czy dała jej zbyt dużo swobody? Czy Daria wykorzystała to w niewłaściwy sposób?

Myśli krążyły w jej głowie jak szalone. Hania wiedziała, że istnieje mnóstwo możliwych powodów dziwnego zachowania Darii. Mogło to być coś zupełnie błahego, a równie dobrze sprawa ogromnej wagi. Pierwsze, co przyszło jej do głowy, to złe towarzystwo. Może alkohol, narkotyki? Czy zauważyłaby, gdyby z córką nagle zaczęło się dziać coś złego? A może Daria przeszła już inicjację i była w ciąży? Nie, tylko nie to.

Hania jęknęła odruchowo. Przez jej głowę przewinęły się setki myśli, ale żadna nie była optymistyczna.

ROZDZIAŁ 4

Wysunęła stopy z botków, włożyła buty do szafki i zastygła w bezruchu, nasłuchując odgłosów domu. Kiedy wracała z zebrania, Daria zawsze witała ją w drzwiach, pytając, co mówiła o niej Wolska, jednak tego dnia nie wyszła matce naprzeciw. Hania westchnęła głośno, powiesiła płaszcz na wieszaku i ruszyła w stronę salonu, skąd docierały stłumione głosy dziennikarzy prowadzących główne wydanie „Faktów”. Wizytę w pokoju Darii odłożyła na później.

– Cześć, gdzie byłaś? – zapytał Andrzej, kiedy weszła do salonu. – Dzwoniłem do ciebie, ale nie odbierałaś.

Hania odruchowo rozejrzała się za torebką, w której powinien być telefon, ale przypomniała sobie, że w drodze do pokoju rzuciła ją na szafkę.

– Przepraszam, zapomniałam włączyć dźwięk po zebraniu. Mówiłam ci przecież, że idę do szkoły.

– Rzeczywiście, zupełnie wyleciało mi z głowy – bąknął Andrzej pod nosem. – Jak było?

Wzruszyła ramionami, zastanawiając się, ile powiedzieć mężowi. Wiedziała, że powinna poinformować go o nieobecnościach Darii, ale uznała, iż najpierw porozmawia z córką. Nie chciała kłamać Andrzejowi, dlatego zdecydowała się pominąć te najistotniejsze fragmenty.

– Normalnie. Daria nie ma większych problemów z nauką. Jedyne z fizyki złapała jakąś dwójkę, ale to dopiero początek roku szkolnego, ma jeszcze dużo czasu, żeby się poprawić.

„O ile będzie chodzić do szkoły” – dodała w myślach.

Sama nie wiedziała już, co boli ją bardziej: czy to, że córka wagaruje, czy fakt, że ją oszukała i podrobiła jej podpis. Skłaniała się jednak ku temu drugiemu wariantowi.

Andrzej skinął tylko głową na znak, że przyjął informację do wiadomości, i odwrócił wzrok, skupiając się na najnowszych wydarzeniach z kraju.

Hania skierowała się w stronę kuchni, przygotowała dla siebie dwie kanapki z powidłami śliwkowymi. Bez pośpiechu wypila gorącą herbatę i dopiero wówczas zdecydowała się na rozmowę z córką. Cichutko zapukała do drzwi, odczekała kilka sekund i nacisnęła klamkę, która natychmiast ustąpiła. Daria leżała na łóżku i stuknęła palcem w ekran swojego smartfona. Kiedy zauważyła mamę, szybko odłożyła telefon i podniosła się do pozycji siedzącej.

– Już wróciłaś? – zapytała przesadnie wesołym głosem.

Hania zamknęła za sobą drzwi i usiadła obok córki.

– Chyba musimy porozmawiać – zaczęła groźnie. – Najpierw jednak chciałabym się dowiedzieć, co masz na swoje usprawiedliwienie.

– Nie wiem, o co ci chodzi – bąknęła Daria.

– Nie rób tego – ostrzegła ją matka. – Musisz ponosić odpowiedzialność za swoje czyny. Nie możesz udawać, że nic się nie stało.

– Chodzi ci o tę dwóję z fizyki?

– Daria! – podniosła głos Hania. – Dlaczego robisz ze mnie idiotkę? Oczywiście, że nie rozchodzi się o kiepską ocenę! Rzecz w tym, że wagarujesz i przedstawiasz fałszywe usprawiedliwienia! Zdajesz sobie sprawę, że to przestępstwo?

– Przestępstwo?

– Sfałszowanie podpisu podlega odpowiedzialności karnej – wyjaśniła dziewczynie, chyba nie do końca świadomej istoty swojego czynu. – Co się dzieje? Nigdy nie sprawiałaś problemów wychowawczych. Niepokoi mnie ta nagła zmiana.

Daria wywróciła oczami. Skrzyżowała ręce na piersi, przybierając postawę obronną.

– Nic się takiego nie dzieje. Mam dość szkoły, chciałabym już być po maturze i nie musieć się o nic martwić.

Hania już na końcu języka miała uwagę o tym, że po maturze dopiero zacznie się prawdziwe życie i córka wówczas się dowie, co tak naprawdę oznacza „martwić się”, ale powstrzymała się od wygłoszenia uwagi i skupiła na pierwszej części wypowiedzi.

– „Mam dość szkoły” jest stwierdzeniem dosyć ogólnym. Co konkretnie ci w niej przeszkadza? Masz za dużo nauki, denerwują cię nauczyciele, koledzy z klasy?

Dziewczyna rozłożyła tylko ręce.

– Chyba uzbierało się wszystkiego po trochu.

– Wiesz dobrze, że to nie jest odpowiedź.

– Nauczyciele wymagają niemożliwego, bo każdy z nich myśli, że ich przedmiot jest najważniejszy. – Daria powtórzyła gest bezradności. – Cisną nas niemiłosiernie. Ostatnio pokłóciłam się z Zuzką i wszystko się skumulowało.

– Problemu nie rozwiąże chowanie głowy w piasek i wagarowanie – stwierdziła Hania, przygryzając wargę. – Chcesz, żebym porozmawiała z twoją wychowawczynią? Może mogłaby w twoim imieniu poprosić pozostałych nauczycieli, aby byli trochę bardziej wyrozumiali?

– Nie! – zaprotestowała szybko Daria. – Poradzę sobie, naprawdę.

– Jesteś pewna?

– Tak.

– I skończy się wagarowanie?

– Obiecuję.

Hania tylko kiwnęła głową. Już miała wstać, kiedy nagle zastygła w bezruchu, bo dotarło do niej, że chyba powinna dać córce szlaban lub w inny sposób wyciągnąć konsekwencje z jej zachowania. Nigdy jednak tego nie robiła – a tym bar-

dziej srogim rodzicem był w ich rodzinie Andrzej, dlatego nie potrafiła się odnaleźć w nowej sytuacji. Miała jeszcze jeden powód ku temu, aby uznać się za beznadziejną matkę.

Walcząc z własną bezradnością, podniosła się i ruszyła w stronę drzwi.

– Mamo? – Zatrzymała ją Daria. – Powiedziałaś już tacie?

– Jeszcze nie – przyznała po krótkim wahaniu.

– A mogłabyś mu na razie o niczym nie mówić?

– Zastanowię się – powiedziała, chociaż знаła już odpowiedź na pytanie córki.

Przygotowała sobie gorącą aromatyczną kąpiel z lampką wina. Co jakiś czas dolewała ciepłej wody, aby przedłużyć wylegiwanie się w wannie, w końcu jednak do drzwi zaczął się dobijać Andrzej, tłumacząc, że chce wziąć prysznic i położyć się spać. Chcąc nie chcąc, Hania musiała zwolnić łazienkę.

Zaszyła się z telefonem w sypialni i zadzwoniła do Asi. Kiedy w słuchawce usłyszała głos przyjaciółki, z jękiem rzuciła się na łóżko i bąknęła:

– Jestem beznadziejną matką.

Po drugiej stronie nawet na chwilę nie zapadła cisza. To nie był pierwszy raz, kiedy Joanna słyszała takie wyznanie z ust przyjaciółki.

– Masz szczęście, że w ogóle nią jesteś. Inne nie mają takiego luksusu.

– Wiem, przepraszam.

– Co tym razem sprawiło, że doszłaś do takiego wniosku?

Hania się zawahała, zastanawiając się, od czego zacząć.

– Nawet nie potrafię dać Darii kary.

– Kary? A za co miałyby dostać karę? Przecież to złote dziecko! – W słuchawce rozległ się chichot Asi.

– Urządziła sobie kilkudniowe wagary i sfalszowała mój podpis pod usprawiedliwieniem.

– Daj spokój! Już zapomniałaś, co same robiłyśmy, kiedy byłyśmy młode?

– Nie mogę w taki sposób podchodzić do wychowania córki. Nie powinnam tłumaczyć jej błędów własnymi wybrykami z młodości.

– A niby dlaczego nie? Myślę, że za bardzo się przejmujesz.

Odgłosy spod prysznica ucichły, dlatego Hania postanowiła się pospieszyć. Nie miała zbyt wiele czasu, a nie chciała, aby Andrzej został świadkiem tej rozmowy.

– Ona traktuje mnie jak koleżankę, a nie jak matkę. Nie ma między nami żadnego dystansu.

– Podejrzewam, że większość rówieśnic dałaby się pokroić, aby znaleźć się na jej miejscu – skwitowała Asia.

– Nie ma we mnie wsparcia – spróbowała jeszcze raz Hania. Wstała z łóżka i zaczęła się przechadzać po pokoju.

– Myślę, że gdyby tak było, nie dzwoniłabyś do mnie teraz spanikowana – zauważyła przyjaciółka. Wiedziała, jak postępować w podobnych sytuacjach, gdyż nie był to pierwszy raz, kiedy Hania dzwoniła do niej z rewelacją w stylu „jestem kiepską żoną” lub „nie mam właściwego podejścia do córki”.

– Nie jestem wobec niej zbyt, bo ja wiem, pobłażliwa? Może powinnam od niej więcej wymagać?

– Może tak, może nie... – Joanna się zawahała. – Nie pomogę. Nigdy nie miałam do czynienia z siedemnastolatką, no chyba że wówczas, kiedy sama nią byłam. Proszę cię, uspokój się i przestań się w końcu zdręzczać. Jesteś, jaka jesteś. Starasz się z całych sił i...

– Ale to może nie wystarczyć – weszła jej w słowo przyjaciółka.

– Haniu!

– Dobrze, już dobrze, przepraszam. Kończę, bo Andrzej wychodzi spod prysznic.

– Uwierz w siebie. Kocham cię, pa.

– Ja ciebie też.

„Uwierz w siebie”.

Co jakiś czas powtarzały jedna drugiej to zdanie, jednak, o ironio, żadna nie potrafiła wcielić tej rady w życie i zacząć się nią kierować. Brak wiary w siebie uniemożliwiał Joasi zbudowanie trwałej relacji z wartościowym człowiekiem, a Hani utrudniał normalne funkcjonowanie w rodzinie. Często miewała ataki paniki, że jest beznadziejną żoną i jeszcze gorszą matką, a dla Andrzeja i Darii lepiej byłoby, gdyby po prostu rozplynęła się w powietrzu. Najgorsze były te dni, kiedy rzeczywiście zaczynała rozważać swoje zniknięcie. Błyskawicznie jednak przypominała sobie, że wówczas niczym nie różniłaby się od własnej matki, która ją porzuciła, i wyrzucała na jakiś czas te uporczywe myśli z głowy.

Chwilę po tym, jak się położyła, w drzwiach pojawił się Andrzej.

– Rozmawiałas z kimś? – zapytał, kładąc się obok żony.

Machnęła tylko ręką, sugerując, że to nieważne.

– Dzwoniłam do Asi.

Andrzej pogłaskał ją czule po policzku. Szybko zrozumiała, że tego wieczoru mąż ma ochotę na seks, ale nie zamierzała protestować. Chwile spędzone w ramionach Andrzeja mogły ją odprężyć i pomóc zapomnieć o niedawnych dylematach, dlatego delikatnie przysunęła się do niego. Ich spojrzenia się spotkały, rozbrajając ogromny ładunek elektryczny, a ciała bez żadnych wskazówek i zbłądzeń odnalazły do siebie drogę. Tym właśnie różnił się seks małżeński od zbliżeń nowo poznanych kochanków. Może brakowało mu nieco namiętności i szaleństwa, jednak droga na szczyt była prosta i nieobarczona żadnymi trudnościami.

Hania zasypiała spełniona. Gdzieś między jawą a snem przemknęła przez jej świadomość myśl, że powinna była powiedzieć Andrzejowi o zachowaniu Darii,

ale szybko odpłynęła, kiedy Hania pograżyła się w głębokim śnie.

Następnego dnia już od samego rana pracowała w pocie czoła, przygotowując z jesiennych owoców i warzyw przetwory, które w zaskakującym tempie zaczynały znikać ze spiżarni. Zrobiła kilka słoiczków powideł śliwkowych i dżemu gruszkowego, na który już od kilku dni miała ochotę, a którego brakowało w jej domowych zapasach. Nigdy nie kupowała dżemów, wołała je przygotować samodzielnie. Było to dziecinnie łatwe, a smaku własnoręcznie zrobionego przetworu nie można było porównać z kupnymi produktami. Postanowiła przygotować jeszcze dwa słoiczki konfitury z dyni i jabłka, za którą przepadał Andrzej, chociaż ona i Daria nie rozumiały, jak można się tym zajadać.

Przejrzała swoje zapasy i doszła do wniosku, że dobrze byłoby jeszcze zrobić kilka słoików leczy, jednak brakowało jej cukinii i papryki, dlatego postanowiła wyjść do sklepu. Złapała w biegu torebkę, zamknęła za sobą drzwi i już jej nie było. Planowała zaopatrzyć się w osiedlowym warzywniaku i tak też uczyniła. W drodze powrotnej natknęła się na sąsiadkę. Kobięcina nie była już pierwszej młodości, aż ugięła się pod ciężarem niesionych zakupów. Hania z niesmakiem pokręciła głową, przypominając sobie, że wróżka ma przecież syna, którego wprawdzie nie widziała już od dłuższego czasu, ale wcześniej kilka razy natknęła się na niego przed domem. Czyż nie mógłby pomóc mamie w codziennych sprawunkach?

– Dzień dobry, sąsiadko – przywitała się Hania. – Może pomożę?

Widziała, że kobieta się waha, jakby toczyła ze sobą wewnętrzną walkę, dlatego bez słowa wyjęła z jej dłoni dwie wyglądające na najcięższe reklamówki i uśmiechnęła się do niej zachęcająco.

– Dzień dobry, moje dziecko – odpowiedziała starsza kobieta. – Muszę przyznać, że z nieba mi spadasz. Myślałam już, że nie dojdę do domu. Takie to wszystko ciężkie!

– Dlaczego nie poprosiła pani kogoś o pomoc?

– A niby kogo miałabym poprosić? Teraz już będę wiedzieć, że mam taką uczynną sąsiadkę, na którą w razie potrzeby można liczyć. – Puściła do niej oko, a Hania niemal natychmiast poczuła sympatię do tej kobiety.

Mieszkały obok siebie od wielu lat, jednak nigdy nie zamieniły słowa poza uprzejmym „dzień dobry”. Hania podświadomie bała się tej nieco ekstrawaganckiej staruszki, a Andrzej tylko podsycił ten lęk, czyniąc aluzje do zajęcia sąsiadki i jej dziwacznych gości. Teraz czuła się głupio, że wcześniej nie zainteresowała się tą samotną starszą kobietą.

– Następnym razem proszę podejść, zapukać. Ja i tak prawie codziennie chodzę na zakupy, więc mogę przy okazji pani pomóc, przynieść coś cięższego.

– Dziękuję ci, dziecko, ale nie będę ci głowy zawracać – zaprotestowała nieśmiało sąsiadka. – Pewnie masz mnóstwo własnych spraw!

– A może ja chciałabym, żeby ktoś mi czasem głowę pozawracał? – wypaliła Hania, zanim dobrze się zastanowiła. – Może dobrze by mi to zrobiło, gdybym się poczuła potrzebna?

– Skoro tak stawiasz sprawę – sąsiadka zachichotała – to nietaktem z mojej strony byłoby odrzucić twoją pomoc.

Hania dopiero po czasie ugryzła się w język. Nigdy nie pozwalała sobie na nieprzemyślane uwagi, była bardzo skryta, a tymczasem już w pierwszej rozmowie wyznała sąsiadce, co ją dręczy. Zapadła krępująca cisza, przerywana odgłosem przejeżdżających przez ulicę aut.

– Co tak zamilkłaś? A może obraziłaś się za moją bezpośredniość? Wybacz, nie powinnam była ci mówić na ty, ale mam syna w twoim wieku, może trochę młodszego od ciebie...

– Skąd! – zaprotestowała Hania, posuwając się niespiesznie w stronę domu wróżki. – Ja chyba po prostu... tak mam. Trudno jest mi nawiązywać nowe znajomości.

– Tośmy się dobrały jak w korcu maku! – skwitowała sąsiadka z podekscytowaniem. – Bo widzisz, dziecko, podobno to przeciwieństwa najlepiej się przyciągają. Ty, jak mówisz, jesteś z natury nieśmiała i małowówna, a ja mogłabym gadać cały dzień i uwielbiam poznawać ludzi. Wygląda na to, że do siebie pasujemy!

Hania uśmiechnęła się szczerze, bo naprawdę polubiła tę nieco zwariowaną kobietę.

– A wie pani, że może coś w tym jest?

– Ależ oczywiście, że jest! – rozemocjonowała się wróżka. – Miałabym jednak do ciebie, kochanieńka, pewną prośbę.

– Tak? – zapytała Hania z zaciekawieniem, zatrzymując się przed furką.

– Skoro ty pozwoliłaś mi mówić do siebie po imieniu, to... No właśnie, jak ty masz w ogóle, dziecko, na imię?

– Hania.

– Hania! No pięknie! Chciałam tak nazwać córkę, ale widzisz, tak jakoś wyszło, że zamiast córki mam tego mojego ancymona... No, ale nieważne! – Klepnęła się delikatnie w czoło. – Nie o tym miałam mówić, czasem mam za dużo myśli na sekundę! Chciałam ci zaproponować, żebyś ty do mnie też mówiła po imieniu. Renata jestem. – Wyciągnęła w stronę sąsiadki swoją pomarszczoną dłoń.

Hania zastygła w bezruchu.

– Tak po prostu?

– Tak po prostu.

– Ale... nie wiem, czy mogłabym. Mam szacunek dla starszych osób i...

– A kto mówi, że go nie masz? – zdenerwowała się Renata. – Ja po prostu nie przepadam za tym całym paniowaniem, uważam, że tylko dodaje mi to lat, których przecież i tak już trochę mam, prawda? – Znów mrugnęła zawadiacko, a Ha-

nia poczuła się kupiona.

– No, dobrze... – zgodziła się nieśmiało, podając sąsiadce dłoń.

Rozejrzała się mimowolnie wokół, jakby chciała sprawdzić, czy ktoś z otoczenia jest świadkiem tej dziwnej sceny, ale od razu zrugowała się za to w myślach. Nie robiła nic złego. Po prostu zapoznawała się z sąsiadką. Najzwyklejsza rzecz na świecie! A że powinna była to zrobić kilkanaście lat temu? Nieistotne!

– To co, Haniu, wejdiesz do mnie na herbatkę? – zaproponowała Renata, po raz kolejny wpędzając ją w niemałe zdumienie.

– Ja muszę... – zaczęła Hania, ale urwała w połowie zdania. Bo niby dlaczego nie? Co musiała? Przygotować leczko, na które i tak nikt nie czekał? Posprzątać kuchnię, w której nie było nikogo, komu mógłby przeszkadzać bałagan?

– To jak będzie? – ponagliła ją sąsiadka.

– Właściwie czemu nie? – Uśmiechnęła się, przyjmując zaproszenie.

– Wspaniale! – Renata pchnęła delikatnie furtkę. – Akurat kupiłam dziś herbatkę imbirową, mam nadzieję, że skosztujesz?

– Bardzo chętnie – zgodziła się Hania, wchodząc za sąsiadką do jej domu i rozglądając się niepewnie wokół.

Aranżacja wewnątrz zaskoczyła Hanię. Spodziewała się czegoś cudacznego, może nawet szokującego. Szklanej kuli, czarnego kota, długiej kotary, mieniącej się brokatowymi drobinkami. Niczego takiego jednak na miejscu nie zastała. W zasadzie dom Renaty wyglądał... zupełnie normalnie. Nie wyróżniał się niczym spośród innych, które stały przy tej ulicy. Zarówno z zewnątrz, jak i wewnątrz prezentował się całkiem zwyczajnie. Widok i płynące z niego wnioski zszokowały Hanię na tyle, że stanęła w miejscu jak wryta.

– Co się stało? – Renata szybko się zorientowała, że jej towarzyszka zgubiła się gdzieś po drodze. Odwróciła się i uśmiechnęła na widok bezbrzeżnego zdziwienia na twarzy Hani. – No tak, zapewne spodziewałaś się porozstawianych po całym domu kadzidełek, całej garderoby długich do ziemi sukien i przezroczystej kuli? – Zachichotała, jakby opowiedziała dobry żart. – Muszę cię, moja droga, rozczarować. Chodzę tylko w spodniach, wróżę z kart tarota, a od zapachu kadzidełek dostaję duszności.

Hania zreflektowała się, że jej zachowanie mogło zostać uznane za niegrzeczne i pokryła się krwistoczerwonym rumieńcem.

– Przepraszam – bąknęła.

– A za co ty mnie przepraszasz? – zdziwiła się Renata. – Przecież to nie twoja wina, że w społeczeństwie utrwalił się taki stereotyp wróżki! Skończ już, proszę, z tymi wygłupami i wejdź głębiej do domu, nie będziemy do siebie krzyczyć przez cały przedpokój.

Hania bez słowa wykonała polecenie sąsiadki i usiadła na wskazanym przez nią krześle. Renata wzięła od niej zakupy i wstawiła wodę na herbatę.

– Ładnie pani mieszka – zauważyła Hania. – To znaczy ty mieszkasz.

– Dziękuję, z grzeczności nie zaprzeczę, chociaż przydałby się nam, to znaczy mnie i mieszkaniu, mały remoncik. Może w przyszłym roku się uda? Na zimę i tak nie ma sensu zaczynać.

– No tak – zgodziła się Hania, śledząc wzrokiem sprawnie poruszającą się po kuchni Renatę. – Nie boisz się być sama w takim dużym domu?

Starsza pani tylko wzruszyła ramionami.

– A niby czego mam się bać? Umarłych czy żywych? Martwi już mi nic nie zrobią, a żywi... no cóż, z tym mogłoby być gorzej – przyznała – ale nie mieszkam na odludziu, co w pewnym stopniu stanowi gwarancję bezpieczeństwa. Poza tym mam tu zainstalowany alarm z Solid Security, Juwentusu czy innego cholerstwa.

– Ja bym chyba nie chciała mieszkać sama na takiej przestrzeni – przyznała Hania. – W nocy nie mogłabym spać.

– Nigdy nie byłam bojaźliwa – stwierdziła Renata, podając gościowi filiżankę z obłędnie pachnącą herbatą. – Fakt, że to nic przyjemnego – taka samotność na starość, ale cóż zrobić? Życie tak się ułożyło.

– Jesteś wdową? – zapytała Hania i upiła łyk napoju. Zasmakował jej.

– A skąd! – Renata opadła na znajdujące się po drugiej stronie stołu krzesło.

– Panną. Starą na dodatek.

Hania skinęła głową, sugerując, że rozumie, chociaż tak naprawdę nic nie pojmowała, ale nie chciała rozpytywać sąsiadki o jej przeszłość. Renata jednak chyba nie czuła się w żadnym stopniu urażona, gdyż kontynuowała:

– Nigdy nie wyszłam za mąż. Jakoś się nie złożyło. W młodości miałam narzeczonego, ale potem to wszystko się rozpadło. On wyjechał do wojska gdzieś na północ, zdaje się, że do Suwałk, tam się zakochał i już został.

– To ojciec twojego syna, tak? – domyśliła się Hania.

– A skąd! – zaprzeczyła Renata. – Ojca mojego Maćka poznałam w Helu, na wakacjach.

Hania zakrztusiła się herbatą, gdyż to wyznanie nieco kłóciło się z utrwalonym w jej głowie wizerunkiem starszych osób.

– Ach, tak. A syn ci pomaga? – zmieniła zrećznie temat.

Renata w jednej sekundzie posmutniała, jakby rozmowa na temat Maćka sprawiała jej ból.

– Czasem do mnie zagląda, ale coraz rzadziej, niestety.

– Na pewno ma dużo pracy.

– Tak, ale to nie jest jedyny powód, dla którego mnie nie odwiedza. On się mnie po prostu wstydzi – wyznała szczerze, a Hania poczuła, jak w jednej sekundzie rodzi się w niej niechęć do owego Maćka, którego przecież nawet nie znała. Jak można nie interesować się własną matką! Nie zastanowić się nawet, czy jest ktoś, kto przyniesie jej zakupy, pomoże posprzątać wcale nie mały dom!

– Przecież tak nie można – zaprotestowała nieśmiało.

– Można, oj, można – przyznała ze smutkiem Renata. – Kiedyś może ci wszystko opowiem, ale dzisiaj chyba nie mam do tego głowy. Przepraszam.

– To ja przepraszam za moje wścibstwo. – Hania ze wstydem spuściła wzrok. – Za moje wścibstwo i za moją reakcję, ale... widzisz, wychowałam się w domu dziecka i oddałabym wszystko, żeby mieć mamę. Jakąkolwiek. Właśnie dlatego, kiedy słyszę, że ktoś wstydzi się własnej matki, rodzi się we mnie wewnętrzny bunt.

Zapadła cisza, ale Hania, o dziwo, nie czuła się skrępowana. Pomyślała, że w towarzystwie Renaty zadziwiająco dobrze jej się milczy.

– Chyba pisane nam było, żeby się spotkać – zauważyła tajemniczo Renata, ale Hania nie zdążyła zapytać, co miała na myśli. Spojrzała na zegarek i aż podskoczyła.

– Za pół godziny moja córka będzie w domu, a ja nawet jeszcze nie zaczęłam robić obiadu! Muszę już iść!

Poderwała się z miejsca i ruszyła w stronę drzwi wyjściowych. Kiedy wkładała płaszcz, Renata wcisnęła jej zawiniątko w dłoń.

– Co to? – zdziwiła się.

– Twoja papryka i cukinia – wyjaśniła Renata.

Hania uśmiechnęła się serdecznie i podziękowała.

– Przyjdiesz jeszcze? – upewniła się sąsiadka.

– Przyjdę.

Nie kłamała. Naprawdę zamierzała odwiedzić Renatę. Jak najszybciej, najlepiej już następnego dnia.

ROZDZIAŁ 5

Daria wróciła ze szkoły w nie najlepszym humorze. Hania próbowała nieśmiało podpytać, co się stało, ale dziewczyna uparcie twierdziła, że nic się nie dzieje i wszystko jest w najlepszym porządku, co tylko utwierdziło matkę w przekonaniu, że coś musi być na rzeczy. Znała swoją córkę i wiedziała, że ta nie miewa kiepskiego humoru bez wyraźnego powodu. Nie miała jednak pomysłu, jak mogłaby zmusić nastolatkę do wyjawienia przyczyny kiepskiego nastroju, dlatego postanowiła ją obserwować, aby w razie potrzeby w porę zainterweniować.

Wizyta u Renaty nastroiła ją optymistycznie. Ostatnio coraz częściej myślała o tym, że nawet nie ma się do kogo odezwać, dlatego ucieszyła się, że nawiązała bliższy kontakt z sąsiadką. Andrzej całe dni spędzał w pracy, a Daria z roku na rok była coraz starsza i miała własne sprawy. Tylko patrzeć, aż wyfrunie z rodzinnego gniazda. Hania myślała o tym dniu z bólem serca. Nie wyobrażała sobie, że w domu miałoby nagle zabraknąć Darii. Wierzyła, że wówczas jej własne życie po prostu się skończy. Córka była jego sensem.

Dobry nastrój po rozmowie z sąsiadką odszedł w zapomnienie, kiedy późnym popołudniem zalogowała się do elektronicznego dziennika Darii. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w ekran, nie wierząc w to, co widzi. Była święcie przekonana, że musiała zająć jakąś pomyłkę. Daria nie mogłaby jej oszukać! Nie po rozmowie, którą wczoraj przeprowadziły.

Złapała za telefon. Wahała się tylko przez kilka sekund. W końcu lęk o córkę zwyciężył z niechęcią do zawracania wychowawczynie Darii głowy w wolne popołudnie.

– Dzień dobry, Szydłowska z tej strony – przedstawiła się, kiedy w słuchawce rozległ się głos nauczycielki. – Przepraszam, że panią niepokoję, ale właśnie zalogowałam się na stronie szkoły i zastanawiam się, czy nie zaszła jakaś pomyłka.

– Darii dzisiaj nie było w szkole – potwierdziła wychowawczynie, bezbłędnie domyślając się przyczyny nagłego telefonu matki uczennicy. – Zdziwiła mnie jej absencja, bo przecież wczoraj rozmawiałam z panią na ten temat.

– O niczym nie wiedziałam – przyznała ze smutkiem Hania. – Daria obiecała mi, że będzie chodzić do szkoły. – Westchnęła głośno. – Dziękuję za informację i jeszcze raz przepraszam, że zawracam głowę. Mogę pani zagwarantować, że jutro Daria stawi się w szkole, a my z mężem wyciągniemy konsekwencje z jej zachowania.

Ją samą zdziwiła pewność, którą usłyszała w swoim głosie.

Bez celu krążyła po domu, czekając na powrót Andrzeja. Co chwila podchodziła do okna, licząc, że samochód męża nagle zmaterializuje się na podjeździe. Żałowała, że nie powiedziała mu o problemie jeszcze poprzedniego wieczoru, kiedy wróciła z zebrania rodzicielskiego. On na pewno wiedziałby, co zrobić. Tym-

czasem szalała z rozpaczy, mając świadomość, że córka po raz kolejny ją okłamała.

W końcu Andrzej wrócił do domu, a Hania dopadła go już w drzwiach wejściowych.

– Jesteś wreszcie! – Nie zamierzała zaczynać rozmowy od wyrzutów, ale tak wyszło samo z siebie. – Nigdy cię nie ma, kiedy coś złego się dzieje.

Spojrzał na nią nierozumiejącym wzrokiem.

– Przecież byłem w pracy – przypomniał jej.

– Wchodź do środka! Musimy porozmawiać.

Po chwili siedzieli już przy kuchennym stole, przy którym standardowo odbywały się nadzwyczajne rodzinne narady. Hania nie wiedziała, od czego zacząć, dlatego uznała, że najlepiej będzie, jeśli powie mężowi wprost, gdzie leży problem.

– Daria nie chodzi do szkoły.

Andrzej przez dłuższą chwilę milczał, drapiąc się po brodzie. Taki już był. Kiedy pojawiał się problem, nie biadolił, tylko od razu zastanawiał się nad możliwym rozwiązaniem.

– Możesz rozwinąć? Co masz na myśli, mówiąc „nie chodzi do szkoły”? W ogóle się w niej nie pojawia?

– Przez cały tydzień była nieobecna w szkole, później pojawiła się na jeden dzień, aby następnie znów zniknąć na dłużej – powtórzyła słowa nauczycielki z poprzedniego dnia.

– Dlaczego mi o tym wczoraj nie powiedziałaś?

Hania się zawahała.

– Chyba nie chciałam cię niepotrzebnie martwić. Porozmawiałam z Darią, obiecała, że będzie chodzić do szkoły, ale dzisiaj też się w niej nie pojawiła.

Andrzej uderzył otwartą dłonią w stół.

– Przecież siedzisz w domu! Dlaczego jej nie upilnowałaś?

Hania mogła się spodziewać, że padną takie zarzuty, ale nie myślała, iż wypłyną tak szybko. Przypuszczała, że Andrzej najpierw wszystko na chłodno sobie przekalkuluje, a dopiero później wystąpi z pretensjami do niej. Tak dotychczas to wyglądało. Uważała, że te rachuby i starannie przemyślane zarzuty są najgorsze, co może ją spotkać ze strony męża, teraz jednak przekonała się, że to mały pikuś w obliczu jego gniewu.

– Ja... nie wiem – zaczęła się plątać. – Przecież nigdy nie było z nią problemów! Nie miałam podstaw, aby przypuszczać, że powinnam ją sprawdzać! Nie wiedziałam!

– Kasia wiedziałaby, jak postąpić.

Andrzej wbił nóż prosto w jej serce.

„Kasia wiedziałaby, jak postąpić”. Jej duch powracał do domu co jakiś czas. Zawsze w rocznicę śmierci, dodatkowo w takich chwilach, jak ta, kiedy Hania z czymś sobie nie radziła, czegoś nie wiedziała, gdzieś popełniała błąd. Kasia nigdy

by tego błędu nie popełniła. Oczywiście, że nie, przecież od ponad dwudziestu lat była martwa! A tylko martwi (i głupi, podobno) się nie myślą. Hania była o tym święcie przekonana. Nie, nie o tym, że Kasia nie popełniłaby tego błędu, ale o tym, dlaczego by tego nie zrobiła. Bo nie żyła. Tymczasem Andrzej święcie wierzył w to, że przyczyna stanu rzeczy leżała zgoła gdzie indziej. W jego wyobrażeniach pierwsza żona była ideałem, a druga – tylko substytutem, któremu do ideału, niestety, nadal było wciąż bardzo daleko, chociaż on sam mocno się starał, aby ukształtować Hanię na podobieństwo Kasi. Z marnym, jak widać, skutkiem, choć nie mógł zaprzeczyć, że małżonka była pojętną uczennicą, czego dowodem mógłby zostać smak sałatki z kurczakiem, dokładnie taki, jak tej, którą robiła jego Kasia, lub noszone przez żonę turkusy, będące wyrazem szacunku dla pamięci Kasi. Bo garderoba Kasi była, oczywiście, głównie w kolorze jej ulubionego niebieskiego odcienia.

Tak jak Hania nigdy nie wypowiedziała na głos imienia zmarłej pierwszej żony swojego męża, tak Andrzej nie używał go w jego pełnym brzmieniu. Zawsze stosował zdrobnienie. Katarzyna nie była po prostu Katarzyną, co to, to nie. Była jego ukochaną Kasią.

W oczach Hani pojawiły się łzy, które chciała ukryć przed mężem, jednak jej starania z góry były skazane na porażkę, gdyż po chwili już całą twarz miała mokrą od płaczu.

– Nie mów tak – poprosiła. – Bardzo się staram, dbam o ciebie i Darię.

– To dlaczego ona wagaruje? Co się z nią dzieje? – Andrzej podniósł głos, szybko jednak spuścił z tonu. – Nie płacz, proszę. Nie mogę patrzeć na twoje łzy. Musimy z nią porozmawiać.

– Z kim? – W pierwszej chwili nie zrozumiała, o kim mowa. O niej? Nie, to absurdalne. Przecież ona wążała kwiatki od spodu od dobrych dwudziestu lat.

Zamrugnęła, próbując pozbyć się łez, które sprawiały, że widziany przez nią obraz był rozmyty.

– Z Darią, a z kim innym? Zejdź na ziemię! Coś złego dzieje się z naszą córką!

– Wiem! – zdenerwowała się Hania. – Przecież sama ci to przed chwilą uświadomiłam!

– Więc się uspokój, bo musimy rozwiązać ten problem.

Żadnego „przepraszam, nie powinienem”. Andrzej nie rozumiał, dlaczego każda, nawet najmniejsza wzmianka o Kasi wywołuje taką reakcję ze strony Hani. Przecież w zasadzie nie powiedział nic złego, stwierdził tylko fakt. Łzy żony utwierdziły go w przekonaniu, że kobiety są jakieś inne. Nie pojmował toku rozmowy małżonki. Dlaczego wspomnienie zmarłej wywoływało w niej taki żal? Przecież nawet nie znała Kasi!

Powinna się już oswoić przez osiemnaście lat małżeństwa z myślą, że nie

była pierwsza. Zresztą niczego przed nią nie ukrywał. Zawsze był szczery, od razu powiedział jej, że jest wdowcem.

– Jak chcesz rozwiązać ten problem? – zapytała Hania, kiedy już doszła do siebie.

– Przede wszystkim powinniśmy porozmawiać z Darią. Zapytać, dlaczego się tak zachowuje.

– Już pytałam – weszła mu w słowo.

– Czego się dowiedziałaś?

– W zasadzie niczego – przyznała Hania, wzruszając ramionami.

– No właśnie – podchwycił Andrzej. – Musimy przycisnąć ją do muru. Nie zaszkodzi też szlaban, a przez najbliższy czas będziesz musiała ją przypilnować. Jeśli zaistnieje taka potrzeba, będziesz odprowadzała Darię do szkoły. Skoro zachowuje się jak małe dziecko, tak też musimy ją traktować!

Przyciskanie do muru jednak nic nie dało. Kiedy ruszyli we dwoje do pokoju Darii i zażądali, aby córka przestała kręcić i szczerze z nimi porozmawiała na temat swojego zachowania, nastolatka najpierw uderzyła w błagalne tony. Później wcale nie było lepiej. Daria wybuchła histerycznym płaczem, zarzekając się, że nic nie powie, a następnie zamknęła się w sobie.

Hania była zrozpaczona, Andrzej szalał z wściekłości.

– Skończ już z tymi kłamstwami! – grzmiał. – Wybiję ci te głupoty z głowy!

Próba osiągnięcia międzypokoleniowego porozumienia zakończyła się sromotną klęską. Andrzej już głośno chrapał, podczas gdy Hania snuła się z kąta w kąt, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. Nawet dobra lektura nie była w stanie odciągnąć jej skołatanych myśli od córki. Ogrzała się chwilę przy dogasającym kominku, po czym uznała, że najlepiej będzie, jeśli położy się spać. Wierzyła, że nowy dzień przyniesie świeże spojrzenie na problem.

Obudziła się tylko nieco bardziej wypoczęta, niż się położyła poprzedniego wieczoru. Przygaszona Daria siedziała w kuchni, smętnie grzebiąc widelcem w jajeczniczy.

– Nie śpisz już? – spytała Hania, kiedy włączyła ekspres do kawy. Zazwyczaj Daria wstawała jako ostatnia z domowników.

– Nie mogłam spać.

– To całkiem jak ja – westchnęła, po czym upiła łyk espresso. Skrzywiła się odruchowo. Nie przepadała za mocną kawą, ale wiedziała, że tylko to jest dzisiaj w stanie postawić ją na nogi.

– Tata jest na mnie bardzo wściekły? – domyśliła się Daria.

– A jak myślisz?

Nastolatka schowała twarz w dłoniach. Na ten widok Hani pękło serce. Miała ochotę podejść do córki i mocno ją przytulić, co też bezzwłocznie uczyniła.

– Wszystko się ułoży, obiecuję.

– Daj spokój, mamó. – Daria wyswobodziła się z uścisku matki.

Hania nie bez ukłucia żalu wypuściła córkę z objęć i odeszła od niej. Wyciągnęła patelnię z szafki i zaczęła przygotowywać dla siebie omlet. Daria już najwyraźniej była po śniadaniu.

– Pójdę dziś z tobą do szkoły.

– Jak to?

– Odprowadzę cię.

– Tylko tego mi jeszcze brakowało – stwierdziła naburmuszona nastolatka.

Hania wiedziała, że w opinii córki jej towarzystwo w drodze do szkoły jest, delikatnie mówiąc, przyczyną obciachu wśród znajomych, ale wspólnie z Andrzejem uznali, że nie ma innego wyjścia. Skoro Daria nie chodzi na zajęcia i okłamuje ich na każdym kroku, że jest inaczej, Hania musiała osobiście dopilnować, żeby córka dotarła na lekcje.

– Mamó, nie musisz ze mną iść – spróbowała jeszcze raz Daria, kiedy matka już zjadła śniadanie i przygotowała się do wyjścia. – Pójdę do szkoły, przysięgam.

– Chciałabym ci wierzyć – zaczęła ostrożnie Hania – ale niestety po twoich ostatnich wybrykach nie mam ku temu podstaw. Odprowadzę cię do szkoły, czy ci się podoba, czy nie.

Daria już nie dyskutowała. Uniosła tylko ze zdziwienia brwi, słysząc determinację w głosie mamy, i poszła włożyć buty. Hania zamierzała zawalczyć o córkę, co do tego nie było żadnych wątpliwości. Nie wiedziała jeszcze, jak tego dokona i z kim przyjdzie jej stoczyć walkę, jednak była pewna, że uchroni swoje dziecko przed niebezpieczeństwem, z którejkolwiek strony by ono nie nadeszło.

Wzrokiem odprowadziła córkę do szkoły. Początkowo zamierzała towarzyszyć jej w drodze do klasy, ale Daria była bliska płaczu, prosząc, aby tego nie robiła, więc w końcu uległa.

– Nie mam siedmiu lat! Rozumiem, że chcesz dopilnować, abym dotarła na lekcje, ale ośmieszysz mnie w oczach kolegów i koleżanek! Błagam cię, nie rób tego!

Po dłuższym zastanowieniu Hania uznała w końcu, że w szkole nie ma innych drzwi wyjściowych niż te, przez które wchodzi uczniowie, więc chyba rzeczywiście mogła darować sobie odprowadzanie Darii do drzwi klasy. Dla pewności postąpiła przed szkołą jeszcze przez dwadzieścia minut i dopiero po upływie tego czasu się oddaliła.

Tego roku najwyraźniej jesień wzięła sobie za punkt honoru, aby być najpiękniejszą w całej dekadzie. Na niebie nie było ani jednej chmurki. Słońce prażyło, a słupki rtęci, mimo wczesnej pory dnia, sięgały już ponad piętnastu stopni Celsjusza. Hania nie pamiętała takiej pięknej i ciepłej jesieni. Pogoda zachęcała do długich spacerów, a przeludnione przystanki autobusowe odstraszały od korzystania z komunikacji miejskiej. Ruszyła powolnym krokiem w stronę domu, zsuwając

na nos okulary przeciwsłoneczne.

Nogi poniosły ją same. Kiedy już była na osiedlu domów jednorodzinnych, postanowiła zajrzeć do sąsiadki, aby sprawdzić, co u niej słychać. Nigdy nie miała tego w zwyczaju, ale uznała, że najwyższy czas zmienić przyzwyczajenia.

Renatę bardzo uradowała ta wizyta. Kiedy zobaczyła na progu nieco skrępowaną, nieśmiało uśmiechającą się Hanię, jej twarz się rozchmurzyła, a głębokie zmarszczki znacząco wygładziły. Szydłowską ucieszyła ta reakcja, gdyż nie była pewna, czy wypada, aby nachodziła tak sąsiadkę bez uprzedzenia.

– Haniu! Jak miło! – Renata zaprosiła ją gestem do środka. – Myślałam przed chwilą o tobie i chyba ściągnęłam cię myślami! Wchodź, wchodź! Napijesz się czegoś?

– Nie chcę robić kłopotu – przyznała nadal nieco onieśmielona Hania, wysuwając stopy z czółenek.

– Jaki to kłopot! Rozpłaszcz się dziecko, a ja ukroję ciasta, bo akurat dzisiaj rano kupiłam kawałek u nas w cukierni! Jakbym czuła, że będę mieć gościa!

Hania powiesiła na wieszaku kurtkę. Z wnętrza domu dobiegł głos:

– Mam miodownik! Lubisz?

– Oczywiście – odpowiedziała Hania, wchodząc do kuchni, gdzie już krzątała się Renata.

– Może chcesz usiąść w pokoju gościnnym?

– W kuchni jest najlepiej! Nie wiem dlaczego, ale kiedy przychodzą do nas goście, sadzam ich w salonie, ale zawsze i tak cała posiadówka kończy się właśnie w kuchni – przyznała Hania.

Renata wybuchła głośnym śmiechem. Ukroiła duży kawałek ciasta i nałożyła go na talerzyk.

– Coś w tym jest!

– Kuchnia to najcieplejsze miejsce w domu. To właśnie tam toczy się życie, podtrzymywany jest ogień ogniska domowego i nie zmieni tego nawet kominek w salonie – stwierdziła Hania, chichocząc pod nosem.

Usiadła przy stole, a sąsiadka położyła przed nią talerz z miodownikiem.

– Kawy, herbaty? – zapytała Renata.

– Kawę już dzisiaj piłam, także dziękuję, ale filiżanką dobrej herbaty nie pogardzę.

– Już się robi – podchwyciła sąsiadka. – Wiesz, Haniu, mam tylko jeden nałóg. Alkohol pijam jedynie od czasu do czasu, z papierosów zrezygnowałam po pierwszym eksperymencie, kiedy omal nie wyplułam płuc, krztusząc się dymem, ale herbatę mogłabym pić litrami – wyznała. – Prawie codziennie przynoszę nową z zakupów. Czego tam nie ma w tych moich zbiorach!

– Naprawdę? – zainteresowała się Hania. – Ja zawsze piłam zwykłą, czarną, ale ją przyprawiałam na różne sposoby. Moją faworytką jest herbata z suszonymi

zurawinami i pomarańczą.

– O! Ciekawe! Tego nie znałam – przyznała Renata, wyciągając z dolnej szafki ogromne pudło. – Muszę spróbować, a tymczasem zerknij na moją kolekcję. Czego się napijesz?

Hania z podziwem oceniła zawartość wielkiego pudełka. Ona sama w życiu nawet nie słyszała o herbatach, które miała w swoich zbiorach sąsiadka! W końcu zdecydowała się na chińską zieloną z dodatkiem mięty pieprzowej.

– I jak, smakuje? – zapytała po kilku minutach Renata, wpatrując się z wy-czekiwaniem w swojego gościa.

– I to jak! – odparła Hania. – Jest przepyszna!

Sąsiadka uśmiechnęła się szeroko.

– Najlepiej smakuje bez żadnych dodatków – powiedziała. – Poleca się ją jako zwieńczenie ciężkostrawnych posiłków. No, ale nieważne! – Machnęła ręką. – Chyba nie przyszłaś tu rozmawiać o herbacie?

Hania się zawstydziała. Renata bezbłędnie odgadła powód jej wizyty.

– Masz rację, chyba potrzebuję się wygadać – westchnęła. – Nie wiem, dla-czego zwracam się z tym do ciebie, w sumie niewiele się znamy i...

– Czasem lepiej porozmawiać z kimś z zewnątrz – wtrąciła Renata – kto może spojrzeć na twoje problemy trzeźwym okiem, bez zaangażowania emocjonalnego.

Zapadła cisza. Sąsiadka czekała cierpliwie, nie pośpieszając w żaden sposób gościa.

– Nie wiem, od czego zacząć – odezwała się w końcu Hania.

– Najlepiej od początku.

Hania zamyśliła się nad filiżanką herbaty. Zatrzymała wzrok w jednym punkcie, a przez myśl Renaty zdążyło przemknąć pytanie, jak długo człowiek może wytrzymać bez mrugania.

– Coś złego dzieje się z moją córką, a ja nie mam pojęcia co – zaczęła. – Wyrzucam sobie, że nie rozumiem przyczyn nagłej zmiany zachowania Darii, a przecież każda matka powinna wiedzieć, przez co przechodzi jej dziecko.

Renata się zawahała.

– Niekoniecznie – przyznała. – Jeśli cię to pocieszy, ja nie mam pojęcia, ja-kie sprawy obecnie zaprzatają głowę mojego syna. No, może niezupełnie, bo ogólny obraz jego życiowej sytuacji znam, ale Maciek nie zwierza mi się z problemów.

– Jest dorosłym, w pełni samodzielnym mężczyzną – zauważyła Hania – podczas gdy Daria ma siedemnaście lat i nadal mieszka pod naszym dachem.

– W porządku, poddaję się, ale nie wyrzucaj sobie, że jesteś kiepską matką, bo to niemożliwe. Obserwuję cię od jakiegoś czasu i wiem, że dobry z ciebie człowiek.

– Daria nigdy nie sprawiała kłopotów, dobrze się uczyła, nie zadawała się

z podejrzanym towarzystwem – kontynuowała tymczasem Hania, jakby nie usłyszała ostatniej uwagi. – Teraz nagle zaczęła wagarować, wychowawczynie zasygnalizowała mi, że pojawił się poważny zgrzyt w relacjach mojej córki z kolegami i koleżankami z klasy, a ja nie mam najmniejszego pojęcia, o co chodzi.

– Pytałaś o to córkę?

– Oczywiście. – Hania odłożyła na spodek pustką filiżankę, którą od kilku minut obracała w dłoniach. – Daria jednak nie chce z nami na ten temat rozmawiać.

– Może po prostu potrzebuje czasu – zasugerowała Renata. – Wiesz sama, jak to jest z nastolatkami. Bywają niesforne, problematyczne i zbuntowane, a potem się okazuje, że to tylko przejściowy etap. Być może pokłóciła się z przyjaciółką?

– Daria tak twierdzi, ale ja czuję, że chodzi o coś więcej.

– Serce matki wie najlepiej – zauważyła sąsiadka – więc skoro czujesz, że coś jest nie w porządku, draż dalej i nie odpuszczaj.

Hania powoli skinęła głową.

– Tak też zamierzam zrobić – przyznała. – Problemy z Darią to właściwie wierzchołek góry lodowej. – Urwała, a Renata nie wypytywała, tylko taktownie wyczekała, aż Hania sama będzie chciała kontynuować. – Jak długo tutaj mieszkasz?

Renata zmarszczyła brwi, dokonując w myślach rachunku.

– Wcześniej mieszkali tu moi dziadkowie. Odziedziczyłam ten dom po śmierci mojej babci, czyli już prawie dwadzieścia pięć lat temu.

– Czyli wiesz o tym, że mój mąż miał przede mną żonę, która zginęła w wypadku – powiedziała Hania, a Renata potwierdziła skinieniem głowy. – Obawiam się, że ona tak naprawdę nie umarła.

– Nie rozumiem?

– Ona, a właściwie myśl o niej jest wciąż żywa. Przez te wszystkie lata, które minęły, odkąd wyszłam za Andrzeja, mam wrażenie, że trzymamy zwłoki jego pierwszej żony w szafie. Smród roznosi się po całym domu, chociaż oboje robimy dobrą minę do złej gry i udajemy, że jej wspomnienie nie niszczy każdego dnia naszego małżeństwa.

– Każdy z nas ma jakąś przeszłość, nie bierzemy się w życiu drugiego człowieka znikąd. – Renata starannie dobrała słowa, jakby się obawiała, że może urazić swojego gościa. – Haniu, chyba wiedziałaś o pierwszej żonie swojego męża, kiedy się z nim wiązałaś.

– Oczywiście, że wiedziałam! Ale nikt mnie wówczas nie uprzedził, że przez następnych dwadzieścia lat będę na każdym kroku porównywana z kobietą, która zmarła krótko po ślubie, jeszcze zanim miesiąc miodowy zdążył się skończyć! – Hania podniosła nieznacznie głos. – Mój mąż ma w głowie jej nierzeczywisty obraz. W wyobrażeniach Andrzeja ona była ideałem. W żaden sposób nie zamierza

konfrontować swoich wyobrażeń na jej temat z rzeczywistością, a jej osoba w wizji mojego męża jest perfekcyjna, pozbawiona wad! Nikt nie ma szans w zetknięciu z chodzącą, a raczej leżącą doskonałością!

Renata miała ochotę podejść do tej kobiety i wyściskać ją jak matka, której Hania nigdy nie miała, ale obawiała się, że Szydłowska mogłaby źle odebrać jej intencje, dlatego pozostała na swoim miejscu.

– Powiedz to w końcu.

– Co mam powiedzieć? – Hania zadrżała.

– Przecież znasz imię tej kobiety. Unikając go, zwiększasz tylko swój strach przed tym, co wspomnienie o pierwszej żonie twojego męża może popsuć w waszym małżeństwie.

Serce Hani przyspieszyło niebezpiecznie. W momencie poczuła, jak robi jej się jednocześnie zimno i gorąco. Wiedziała, że to nie przygotowana przez Renatę herbata tak na nią działa.

– Katarzyna. Miała na imię Katarzyna.

ROZDZIAŁ 6

Młodsze o prawie dwadzieścia lat, z mniejszym bagażem doświadczeń i wierzące w romantyczne ideały, popijały w panińskim mieszkaniu Hani gorzką wódkę z sokiem pomarańczowym i rozmawiały na bardzo poważne tematy. Joanna życzyła przyjaciółce jak najlepiej, ale po cichu zazdrościła wspaniałego mężczyzny, za którego Hania wkrótce miała wyjść za mąż. Piły, dyskutowały, płakały, śmiały się historycznie i zdzierały gardła, śpiewając:

*Już mi niosą suknię z welonem,
już Cyganie czekają z muzyką.
Koń do taktu zamiata ogonem,
Mendelssohnem stukają kopyta.
Jeszcze ryżem sypną na szczęście,
Gości tłum coś fałszywie odśpiewa.
Złoty krążek mi wcisną na rękę
I powiozą mnie windą do nieba².*

2 Fragment piosenki *Windą do nieba* w wykonaniu zespołu Dwa Plus Jeden.

Tak właśnie wyglądał wieczór paniński Hani. Wierzyła wówczas, że ma przed sobą wspaniałe życie i świetlaną przyszłość.

Czy rzeczywistość sprostала tym wyobrażeniom?

Kiedy poznała Andrzeja, miała tylko dwadzieścia lat i głowę pełną młodzińskich ideałów. Wypatrzył ją na przystanku autobusowym, gdy wyskoczył do kiosku po papierosy. Spodobała mu się, ale nie miał pomysłu, jak mógłby zacząć rozmowę. Przez cały dzień myślał później o nieznanym kobiecie, dlatego nazajutrz rano ponownie pojawił się w tym samym miejscu, licząc, że poprzedniego dnia wybierała się do pracy i spotka ją o tej samej porze. Nie pomylił się, jednak znowu poczuł się onieśmielony i cały plan spalił na panewce. Zaczął częściej bywać w okolicach przystanku autobusowego, aż w końcu Hania zaczęła go już rozpoznawać i kiedyś uśmiechnęła się do niego nieświadomie, tak jak czasem szczerzymy się mimowolnie na widok znajomej twarzy. Andrzej odebrał to jako sygnał, że on również jej się podoba i niewiele myśląc, wskoczył do autobusu, który właśnie podjechał na zatoczkę. Nie chciał, aby zniknęła mu z oczu, kiedy już udało się mu nawiązać załóżek kontaktu. W pojeździe panował ścisk, a on, stojąc tuż obok, czuł jej oddech na karku. Co chwila odwracał się i zerkał na nią z zainteresowaniem. Czuł się jak ostatni idiota – wsiadł za nią do autobusu, a teraz nie był w stanie się odezwać. Kiedy się zorientował, że Hania kieruje się w stronę drzwi, spanikował i wysiadł za nią. Nie miał już wyjścia. Jeśli nie chciał być wzięty przez nią

za jakiegoś zbrojnego czy prześladowcę, musiał się odezwać.

– Przepraszam, czy zechciałaby się pani umówić ze mną na kawę? – wyrzucił z siebie na jednym wydechu, ale jego słowa zagłuszył przejeżdżający nieopodal motocykl.

Hania wpatrywała się w niego z rosnącym zainteresowaniem. Zrozumiała, że ten mężczyzna najwyraźniej czegoś od niej chciał, ale nie wiedziała, o co też może mu chodzić. Nie zamierzała jednak wyjść na niegrzeczną, więc odpowiedziała:

– Nie ma problemu. Czego pan szuka?

Spojrzał na nią z konsternacją. Odruchowo rozejrzał się wokół, jakby obawiał się, że tuż obok znajduje się ktoś inny, komu ta kobieta udzieliła takiej odpowiedzi na pytanie. Bo przecież on tylko zaprosił ją na kawę! Miał tak od razu określić swoje zamiary?

– No, jakby to powiedzieć – zaczął niepewnie, aby zyskać trochę czasu. – Na pewno nie jestem typem mężczyzny, który ugania się za spódnicami i zależy mu na przygodnej znajomości. Jeśli oboje będziemy chcieli podążać w tym samym kierunku, może wyniknąć z tego coś większego.

Teraz to na jej twarzy pojawiły się szok i niedowierzanie.

– Przepraszam, chyba źle pana zrozumiałam. Wywnioskowałam, że pytał pan o drogę.

Aby ukryć swoje zdenerwowanie, roześmiał się nieszczerze. Wówczas jeszcze nie wiedzieli, że będą potem ze śmiechem wspominać ten nieco dziwaczny początek znajomości.

Machnął ręką, zastanawiając się, jak wytłumaczyć nieznajomej niecodzienne wyznanie, ale nic nie przychodziło mu do głowy, więc uznał, że najlepiej będzie, jeśli powie prawdę.

– Pytałem, czy umówi się pani ze mną na kawę – przyznał czerwony ze wstydu.

Hania wahała się tylko przez chwilę.

– Z reguły nie umawiam się z przypadkowo spotkanymi na ulicy mężczyznami, ale pan przekonał mnie do siebie tą zdecydowaną deklaracją. – Uśmiechnęła się tak, że poczuł, jak miękła mu kolana. – W porządku, wybiorę się z panem na kawę.

Do wspólnego picia kawy jednak nie doszło, gdyż piątek, kiedy umówili się na randkę, zaskoczył piękną pogodą i oboje uznali, że szkoda marnować taki cudowny dzień na siedzenie w kawiarni. Po dwóch długich tygodniach, kiedy deszcz lał się z nieba strumieniami, w końcu wyszło słońce. Wybrali się więc na spacer do parku, gdzie przechadzali się alejkami, rozmawiając i zbierając kasztany, które Hania upychała do kieszeni płaszcza.

– Bardzo lubię zbierać kasztany – bąknęła zawstydzona. Obawiała się, że jej niecodzienne zainteresowania wzbudzą niechęć nowego znajomego.

Kiedy Andrzej opowiadał jej o sobie, nie mogła wyjść z podziwu, że taki mężczyzna zainteresował się właśnie nią. Był od niej o sześć lat starszy, co po nieco niedojrzałych rówieśnikach Hani stanowiło miłą odmianę. Myślał trzeźwo o życiu i przyszłości, mimo iż nie przekroczył jeszcze trzydziestki, miał już zabezpieczony byt dzięki firmie, którą prowadził od kilku lat z całkiem niezłym skutkiem. Mieszkał sam, w domu, w którym się wychował, a który rodzice postanowili przepisać na syna, kiedy tylko ten się usamodzielił. Wyprowadzili się kilka przecznic dalej, aby z bezpiecznej odległości przypatrywać się poczynaniom jedynaka.

– Chciałbym mieć kiedyś dużą rodzinę – wyznał jej wówczas. – Zawsze z zazdrością zerkalem na tych kolegów, którzy mieli rodzeństwo, i ubolewałem, że ja nie mam ani brata, ani siostry. A ty?

– Co ja?

Przeraziła się. Wiedziała, że oto nadszedł moment, kiedy będzie musiała mu powiedzieć o swoim pochodzeniu, a on zakończy spotkanie i już nigdy się do niej nie odezwie. Nie chciała, aby sen tak szybko się skończył, ale nie miała większego wyboru. Nie zamierzała na dzień dobry go okłamywać.

– Czy masz rodzeństwo?

Hania głośno wciągnęła powietrze i zmusiła się, żeby spojrzeć na niego.

– Wychowałam się w domu dziecka.

Zazwyczaj w tym właśnie momencie facet zwijał się i kończył znajomość, zanim zdążyła się zacząć. Na jego twarzy pojawiała się mieszanina zaskoczenia i pogardy, jakby Hania przyznała właśnie, że zaraziła się od któregoś ze swoich licznych partnerów seksualnych wirusem HIV.

– Och, przepraszam, nie miałem o niczym pojęcia – stwierdził tylko Andrzej i płynnie przeszedł do następnego tematu, nie poświęcając miejscu, w którym dorastała Hania, większej uwagi. Zupełnie jakby nie widział w tym nic dziwnego. To właśnie w tamtym momencie Hania pomyślała, że to może być TEN mężczyzna.

Wróciła do mieszkania socjalnego, które zajmowała, cała w skowronkach i nawet konieczność wieczornego napalenia w piecu kaflowym nie popsuka jej nastroju, tak jak ogromny grzyb pod sufitem.

Jako dziecko bardzo lubiła bajkę o Kopciuszku. Często wyobrażała sobie, że jest biedną dziewczynką, marzącą o przystojnym księciu, który zjawi się i odmieni jej los, niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Dawno już nie była tamtą małą dziewczynką, jednak na nowo uwierzyła w bajki.

Andrzej zdobył się na szczerą już na drugiej randce. Nie zamierzał niczego przed nią ukrywać. Ona była wobec niego szczerą, wyznając mu, że wychowała się w domu dziecka, dlatego uznał, że zasłużyła na prawdę.

– Jestem wdowcem – wypalił ni stąd, ni zowąd, podczas gdy Hania pochylała się nad kartą deserów. – Myślę, że powinnaś o tym wiedzieć.

Posłała mu zdziwione spojrzenie znad menu. Nie wiedziała, jak zareagować

na takie wyznanie. Co oczywiste, nie spodziewała się wiadomości tego kalibru na drugim spotkaniu i zbyt krótko go znała, aby wiedzieć, czego od niej oczekuje.

– Przykro mi – zdobyła się tylko na ten utarty frazes.

– Kasia zmarła zaledwie trzy miesiące po ślubie – wyznał łamiącym się głosem. Mówienie o zmarłej żonie było dla niego trudne. – Mieliśmy tyle planów, marzeń...

Przy stoliku zapadła niebezpiecznie przedłużająca się cisza. Andrzej najwyraźniej czekał na jakąkolwiek reakcję z jej strony, a ona wciąż zastanawiała się, jak powinna się zachować. Chciała, żeby traktował ją nie tylko jako partnerkę, lecz także przyjaciółkę.

– Och. – Z jej ust wydobyło się tylko krótkie westchnięcie.

– Tak, tak. – Andrzej najwyraźniej uznał jej reakcję jako zachętę do dalszej rozmowy. – Zginęła pod kołami samochodu, który prowadził pijany kierowca. Od tamtego tragicznego zdarzenia minęły dwa lata, a ja nadal nie pogodziłem się z jej odejściem. To takie niesprawiedliwe... Była taka młoda, pełna życia! Zginęła, bo jakiemuś kretynowi zachciało się wsiadać za kółko po pijaku!

Hania zwiesiła smutno głowę.

– Bardzo mi przykro – powtórzyła. – To naprawdę straszne. Nie wiem, co trzeba mieć w głowie, żeby prowadzić pod wpływem alkoholu.

– Dostał tylko osiem lat! Osiem lat! – emocjonował się Andrzej. – Przecież to kpina! Powinien gnić w więzieniu do śmierci!

– Zgadzam się – odezwała się zachowawczo. – Kary w Polsce są niewspółmierne do czynów.

– Przez kilka dni walczyła o życie – kontynuował tymczasem. – Wierzyłem, że wygra ten najważniejszy pojedynek, ale niestety... – Urwał, a Hania mogłaby przysiąc, że w kąciku jego oczu dostrzegła łzę. – Zmarła w wyniku odniesionych obrażeń. Nawet nie odzyskała przytomności, nie miałem się z nią jak pożegnać.

Wzruszyły ją jego słowa. To właśnie po tym wyznaniu, a raczej emocjach, jakie wywołało w nim wspomnienie zmarłej żony, uznała, że Andrzej jest najbardziej wartościowym mężczyzną, jakiego spotkała na swej drodze. Jakże on potrafił kochać i pięknie mówić o miłości! Taki ktoś to prawdziwy skarb! Hania oczyma wyobraźni zobaczyła, jak Andrzej w romantycznej scenerii prosi ją o rękę, i usłyszała z jego ust wyznanie miłości. Wyznanie, które padło stosunkowo szybko, chociaż nie w takich okolicznościach, jakie sobie wymarzyła.

– Dobrze mi z tobą – powiedział tylko. – Myślę, że jesteś kobietą, przy której chciałbym się zestarzeć. Po co się dłużej zastanawiać, odkładać nieuniknione na bliżej nieokreśloną przyszłość? Jesteśmy tu tylko przez chwilę...

Hania miała dziwne wrażenie, że kiedy to mówił, myślał o zmarłej żonie, ale nie mogła mieć o to pretensji. Przecież to właśnie śmierć Katarzyny uzmysłowiła mu, jak niewiele znaczy człowiek w obliczu doczesności. Z pewnością Andrzej do-

skonale zdawał sobie sprawę z tego, że każdy może mieć własne plany, marzenia, które jednak nie znaczą już nic, kiedy śmierć upomni się o człowieka.

Znali się zaledwie od pół roku, gdy Andrzej poprosił ją o rękę. Bez namysłu odpowiedziała „tak”.

– Jesteś takim pięknym człowiekiem – powiedziała. Na więcej nie mogła się zdobyć. Wzruszenie odebrało jej mowę.

Uważała, że przymiotnik „piękny” najlepiej określa Andrzeja. Nie, nie chodziło wcale o powierzchowność, chociaż jego prezencja również była niczego sobie. Hania myślała, że ukochany jest piękny od środka. Miał bogate wnętrze, był wrażliwy, empatyczny.

– Kocham cię, Haniu – wyznał. – Wiem, że z tobą będę miał udane życie.

Bała się, że przyszli teściowie nie zaakceptują jej w charakterze żony swojego jedynaka, jednak obawy okazały się bezpodstawne. Wprawdzie we wzajemnych relacjach niemal od początku pojawił się bezpieczny dystans, ale Hania nie czuła się niemile widziana w rodzinie. Miała wrażenie, że rodzice Andrzeja ani jej nie uwielbiają, ani nie nienawidzą, z czym czuła się bezpiecznie. Cieszyła się z tego, co ma i uważała, że zawsze mogło być gorzej.

Kilka dni przed planowanym ślubem Andrzej poprosił ją o rozmowę. Szalała z niepokoju. Brak pewności siebie i poczucie bycia gorszą zrobiły swoje, a ona przez chwilę uwierzyła, że piękny sen się kończy, a jej przyjdzie boleśnie zmierzyć się z rzeczywistością. Była przekonana, że Andrzej przejrzał na oczy i postanowił odwołać całą imprezę.

– Na pewno zrozumiał w końcu, że może mieć o wiele lepszą kobietę ode mnie – żaliła się Asi, kiedy przyjaciółka zjawiła się u niej zaalarmowana jej kiepskim nastrojem.

– Skończ opowiadać bzdury! – zdenerwowała się Joanna. – Nie znam lepszej osoby od ciebie, niby dlaczego miałbyś chcieć cię zostawić na kilka dni przed ślubem? Widziałam, jak na ciebie patrzy, jest w tobie zakochany po uszy! Swoją drogą, zazdroszczę ci. Mnie z żadnym mężczyzną się nie układa...

– Jeszcze spotkasz takiego, który cię doceni.

Wieczorem zajrzał do niej Andrzej. Otwierając mu drzwi, robiła jeszcze dobrą minę do złej gry, ale kiedy zobaczyła go na progu mieszkania, takiego poważnego, wybuchła płaczem.

– Co się stało? – Zbaraniał.

Hania tylko wzruszyła ramionami, wpuszczając go do środka.

– Chcesz mnie zostawić, prawda?

– Co ty znowu wymyśliłaś? – W głosie Andrzeja słychać było przerażenie. – Zostawić cię? A niby dlaczego?

Zawahała się, zerkając na niego niepewnie.

– Chciałeś ze mną porozmawiać, więc uznałam, że...

– Głuptasie! Nie zamierzam cię zostawiać!

Otarł jej łzy z policzków. Humor Hani błyskawicznie się poprawił. Uznała, że skoro Andrzej nie zamierza odwołać ślubu, nic gorszego spotkać jej już nie mogło. Później, po latach, wiele razy się zastanawiała, jak potoczyłyby się jej dalsze losy, gdyby ukochany mężczyzna rzeczywiście ją wówczas opuścił. Gdzie byłaby teraz? Czy dzieliłaby z kimś życie, a jeśli tak, to z kim? Czy miałyby dzieci? Czy byłaby szczęśliwa?

Usiedli w pokoju. Przez głowę Hani przemknęła myśl, że to jeden z ostatnich wieczorów w tej kawalerce. Po ślubie miała od razu się przeprowadzić do Andrzeja, chociaż on nalegał, żeby już wcześniej z nim zamieszkała. Ona jednak uparła się, że przeniesie się dopiero, kiedy będą oficjalnie małżeństwem, oddzielając tym samym grubą kreską stare życie od tego nowego, które miało być bytem pozbawionym trosk i zmartwień.

Rozmawiali przez chwilę niezobowiązująco, zanim Andrzej w ogóle przeszedł do rzeczy.

– Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z tego, iż nie zajmiesz miejsca Kasi – zaczął bardzo ostrożnie. – Ty i ona to dwie zupełnie odrębne historie. Całkiem inne bajki. Kocham cię, ale w sercu nadal noszę Kasię. Nie obawiaj się jednak niczego, pomieścicie się tam obie.

Hania czuła się co najmniej dziwnie, słysząc takie wyznanie z ust ukochanego na kilka dni przed ślubem, ale nie zamierzała panikować. Postawiła się na jego miejscu. Kochała go całym sercem. Gdyby kiedyś coś mu się stało... nie, nawet myślenie o tym sprawiało jej trudność. Wiedziała jednak, że gdyby miało kiedykolwiek zabraknąć Andrzeja, nigdy nie wyrzuciłaby go z serca. Nosiłaby go tam do końca swoich dni. Jak więc mogłaby wymagać od niego, aby zapomniał o pierwszej wielkiej miłości?

Tęsknota i żaloba Andrzeja nadal były świeże. Uwierzyła, że wraz z upływem czasu pamięć o zmarłej żonie pozacierają wspólnie spędzone chwile. Katarzyna nie mogłaby jej już zagrozić. Bo niby jak? Z grobu?

– Rozumiem to i akceptuję – powiedziała tylko, zupełnie nieświadomie przypieczętowując swój los.

Niczemu się nie dziwiła. Ani temu, że Andrzej postanowił, iż wezmą ślub w tym samym kościele, gdzie przysięgał Katarzynie miłość, wierność i uczciwość małżeńską, dopóki śmierć ich nie rozłączy, ani nawet temu, że wybrał tę samą restaurację.

– Chcę w ten sposób oddać cześć pamięci Kasi, udowodnić sobie i jej, że wiążąc się z tobą, nadal o niej pamiętam.

Hania nie protestowała. Przez myśl jej nawet nie przeszło, że może Andrzej w ten sposób próbuje przeżyć wszystko jeszcze raz, odwrócić bieg wydarzeń. Zamierzała być tego dnia niewiarygodnie szczęśliwa i nie chciała pozwolić, aby co-

kolwiek popsuło te najważniejsze chwile. Bajka o Kopciuszkę dopełniała się, tym razem w prawdziwym życiu, a Hania wierzyła, że po „żyli długo i szczęśliwie” i napisach końcowych nastąpi równie udany ciąg dalszy. Piękny ślub miał być obietnicą pomyślnego życia.

Kiedy będąc w toalecie, usłyszała wymawiane nerwowym szeptem swoje imię, zamarła. Szybko się zorientowała, że padła ofiarą dwóch plotkar, które w dniu jej ślubu postanowiły wziąć ją na języki. W pierwszej chwili miała ochotę wyjść, ze złością trzaskając drzwiami, i obwieścić im swoją obecność, ale zwyciężyła zwykła ludzka ciekawość. Postanowiła wysłuchać, co kobiety mają do powiedzenia, a dopiero później uświadomić im, że była świadkiem ich rozmowy. Nijak nie potrafiła dopasować głosów do twarzy gości weselnych, uznała więc, że plotkarki należą do dalszej rodziny Andrzeja lub wcale niemałego grona jego znajomych.

– Nie uważasz, że przegiął z tą całą szopką?

– Ani mi nie mów! Kiedy dostałam zaproszenie i zorientowałam się, że ślub odbędzie się w tym samym kościele, a wesele w knajpie, w której przed kilkoma laty Andrzej bawił się ze swoją pierwszą żoną, pomyślałam, że to kiepski żart. Jak ta cała Hania mogła się na to zgodzić?

– Może o niczym nie wie?

– Daj spokój, musiałyby być ślepa! Przecież Andrzej nadal kocha Katarzynę i jestem pewna, że nigdy o niej nie zapomni. Ta mała będzie miała ciężkie życie...

– Czy mi się wydaje, czy na pierwszy taniec wybrał tę samą piosenkę?

– Chyba masz rację. Dobry Boże, przecież on ma obsesję!

Hania ani drgnęła. Poczowała złość na Andrzeja, że dostarczył powodów do plotek wścibskim, wrednym babom. Nie miała pojęcia, że z nią również tańczył przy *Tylko ja i ty* zespołu Dżem. Tego jej już nie powiedział... Co jeszcze mógł przed nią zataić?

Czy rzeczywiście, tak jak one sugerowały, Andrzej miał obsesję na punkcie zmarłej żony?

Hania odczekała, aż kobiety wyjdą z toalety, po czym z niej wybiegła. Chciała zapomnieć o tym, co usłyszała, ale fragmenty rozmowy utrwaliły się w jej pamięci na zawsze. Nie zepsuły jej jednak wesela. Nie. Czas na dogłębną analizę każdego słowa przyszedł później. O wiele później. Hania bawiła się do białego rana, nieprzytomna ze szczęścia, które, jak myślała, złapała za nogi.

Obudziła się w ramionach męża. Męża! Miała męża. Z radością spojrzała na złoty krążek odznaczający się od alabastrowej skóry na jej dłoni. Nie myślała wówczas o podsłuchanej w toalecie rozmowie i zmarłej przed trzema laty pierwszej żonie Andrzeja. Rozmyślała tylko o wspólnej, mieniającej się w pastelowych kolorach przyszłości.

Andrzej przeciągnął się leniwie i otworzył oczy. Widząc świeżo poślubioną żonę, jego kąciki ust podniosły się o kilka milimetrów.

– Jestem pewien, że Kasia zerka gdzieś na nas z góry i cieszy się moim szczęściem...

Uśmiech natychmiast zszedł z twarzy Hani. Chyba nie tego spodziewała się z ust męża. Nie tak od razu, nie na rozpoczęcie pierwszego dnia ich wspólnego życia.

Wzdrygnęła się instynktownie, kiedy pomyślała o niej zerkającej na nią i Andrzeja w tej właśnie chwili. Nad ranem, gdy wrócili do domu, kochali się namiętnie. Wspomnienia gorących chwil spędzonych w ramionach męża wydały jej się teraz gorszące, niewłaściwe. Przykryła się szczelniej kołdrą i zmieniła z ręcznika temat, pytając Andrzeja, co chciałby zjeść na śniadanie.

Teraz nie potrafiła już jednoznacznie wskazać momentu, w którym trup Katarzyny zamieszkał w ich szafie. A może on tam był od zawsze? Powoli zaczynała skłaniać się coraz bardziej ku teorii głoszącej, że Andrzej nigdy nie pozwolił odejść swojej pierwszej żonie. Katarzyna tkwiła w zawieszeniu pomiędzy światami, nigdzie nie będąc całą sobą, ani wśród żywych, ani umarłych. Hania nigdy nie powiedziała tego głośno w obecności męża, ale uważała, że Andrzej zrobił tej biednej kobiecie ogromną krzywdę, skazując ją na półżycie i półśmierć. Chyba nawet większą niż Hani, racząc ją życiem w cieniu niedoścignionego, bo martwego ideału. Katarzyna po dwudziestu jeden latach nadal nie mogła spocząć w pokoju.

Tak, te plotkary na weselu miały rację. Andrzej miał na punkcie zmarłej żony prawdziwą obsesję.

ROZDZIAŁ 7

Nie mogła znaleźć sobie miejsca w domu. Po ostatniej niemiłej wymianie zdań z Andrzejem i kryzysie spowodowanym opuszczeniem lekcji przez Darię, w czterech ścianach zapanowała niemiła atmosfera. Niewypowiedziane przez długie lata pretensje i żale skutecznie psuły Hani nastrój. Musiała porozmawiać z kimś bliskim. Kimś, kto ją bardzo dobrze znał i rozumiał w pełni jej rozterki. Zadzwoiła do Joasi, ale przyjaciółka tego dnia była w pracy. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie zajrzeć do sąsiadki, która po ostatniej rozmowie stała się jej jeszcze bliższa, jednak kiedy wyszła na podwórze, przekonała się, że przed domem Renaty ustawił się już długi ogonek spragnionych wskazówek i wróżb kobiet. Została jej tylko jedna osoba.

Humor Hani pogarszał się z minuty na minutę. Kiedy czekała na spóźniający się autobus, została ochlapana brudną wodą z kałuży przez przejeżdżający z nieprzyzwoitą prędkością samochód. Gdy dotarła na miejsce, była wściekła i przemoczona do suchej nitki. Mogła mieć tylko nadzieję, że pani Róża jest tego dnia w pracy, bo oczywiście nie wpadła wcześniej na to, żeby zadzwonić i upewnić się, iż ją zastanie.

Podniosła głowę i spojrzała na budynek. W oknach ukazały się zaintrygowane twarze dzieci, które w ten sposób najpewniej śledziły, co się dzieje na zewnątrz. Uśmiechnęła się nieśmiało do intensywnie wpatrującej się w nią dziewczynki i pchnęła furtkę. Kiedy była już na schodach, wyszedł jej naprzeciw pan Tadeusz, który sprawował tutaj również funkcję odźwiernego.

– A kogoż to nogi niosą? – Zdziwił się na widok dawnej wychowanki domu dziecka. – Haniu? Coś się stało? Byłaś u nas raptem kilka dni temu!

– Muszę porozmawiać z panią Różą – odparła wymijająco. – Mam nadzieję, że ją zastałam.

– A tak, owszem, jest dzisiaj w pracy. Zaprowadzić cię?

– Dziękuję, panie Tadeuszu, ale trafię sama.

Pani Róża była nie mniej zdziwiona widokiem Hani niż dozorca. Kiedy dostrzegła jej postać w drzwiach, zamarła. Zazwyczaj Hania pojawiała się co kilka miesięcy, a tak częste wizyty nie należały do jej zwyczajów, dlatego wystraszyła się, że dawna podopieczna przyszła, aby przekazać jej jakąś smutną wiadomość. Ostatnio wtargnęła tak nagle i z równie grobową miną, żeby poinformować ją o śmierci Moniki.

– Haniu! Co ty tutaj robisz? – zapytała, przypominając sobie smutek, jaki zrodził się w jej sercu, kiedy Monika zmarła. Nie zdołała uchronić jednej ze swoich ulubienic przed wszelkim złem tego świata.

– Przepraszam, że tak panią nachodzę. Wiem, że ma pani mnóstwo pracy, ale... potrzebuję rozmowy. – Przełknęła głośno ślinę.

Róża tylko skinęła głową i poprosiła drugą z opiekunek, która tego dnia miała dyżur, aby została przez chwilę sama z dziećmi, dzięki czemu one z Hanią będą mogły w spokoju porozmawiać. Gestem wskazała jej drogę do pokoju wychowawczego, w którym nikt o tej porze nie powinien im przeszkadzać.

Hania klapnęła na pierwszym od wejścia krześle i w milczeniu obserwowała Różę, przygotowującą kawę. W końcu wychowawczynie bez słowa podała jej szklankę z napojem, a kolejną postawiła z drugiej strony stołu, gdzie usiadła.

– Opowiadaj, Haniu, co cię gryzie.

Zdenerwowana Hanna skubała skórki przy paznokciach, zastanawiając się, po co w ogóle przyszła do pani Róży i zawraca jej głowę. Przecież pracownica domu dziecka miała mnóstwo problemów z obecnymi wychowanekami. Nie potrzebowała na dokładkę dylematów rozhisteryzowanej Hani.

– Boję się o Darię – przyznała w końcu. – Ale to niejedyne, co mnie gryzie.

– Zamieniam się w słuch.

– Może pani nigdy nie urodziła dziecka, ale to nie znaczy, że nie jest pani matką. Pani zawsze była i będzie mamą dla nas wszystkich, czasem jedyną, jaką znaliśmy... – Urwała zażenowana własnym wyznaniem.

– To miłe, Haniu, że tak myślisz, ale nie rozumiem, dokąd zmierzasz.

– Było pani ciężko, kiedy odchodziliśmy, prawda?

Pani Róża się zawahała, patrząc na Hanne z niepokojem.

– Owszem, przeżywałam każdorazowo wasze odejście. Cieszyłam się waszymi sukcesami, przejmowałam porażkami. – Machnęła ręką. – Co ja mówię! Nadal to wszystko przeżywam, chociaż przecież przez te wszystkie lata powinnam nabrać zdrowego dystansu.

– Daria dorasta – zauważyła Hania oczywistą rzecz. – Ma już siedemnaście lat i własne sprawy, o których ja nic nie wiem.

– Taka jest kolej rzeczy – wtrąciła pani Róża.

Kawa stygła, ale żadna z nich się tym nie przejmowała.

– Przeraza mnie to – przyznała szczerze Hania. – Czas nie ma litości. Wydaje mi się, jakby to było wczoraj, kiedy przywieźliśmy Darię ze szpitala, a ja byłam szczęśliwa, że przecież mam przed sobą całe jej życie. Myślałam, że nigdzie nie muszę się spieszyć, że zostało mi mnóstwo czasu, zanim Daria dorośnie i wyfrunie z rodzinnego gniazda. – Podparła głowę dłońmi. – Tymczasem z moją córką dzieje się coś niedobrego, a ja szaleję z niepokojem. Nie chcę, żeby miała własne problemy. Mogłaby cały czas być tą malutką dziewczynką, która potrzebowała mojej pomocy w każdej, nawet najprostszej czynności. – Westchnęła głośno. – Wie pani, nie lubię tego czasu. Stanowczo zbyt szybko płynie.

Pani Róża uśmiechnęła się smutno. Jakże rozumiała rozterki Hani! Wprawdzie ona sama nie miała dzieci, jednak odczuwała upływ czasu dotkliwie, chociaż w inny niż dawna wychowanka sposób. Zawsze odkładała swoje potrzeby na dal-

szy plan, uważała, że zdąży się jeszcze zakochać, założyć rodzinę i... po prostu żyć.

– Haniu, dzieci nie są naszą własnością. One nie zostały dane nam raz na zawsze. Kiedy są małe, rzeczywiście potrzebują rodzica czy opiekuna przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, ale później dorastają, są zdolne same zaspokajać swoje potrzeby i stopniowo oddalają się od rodzinnego domu, aby w końcu założyć własny. No powiedz sama, czyż to nie piękne? – Rozchmurzyła się. – Spójrz na to w zupełnie inny sposób. Urodziłaś i wychowałaś dziewczynkę, która właśnie znajduje się na progu dorosłości. Z twojego ciała i twojej krwi powstała w pełni świadoma istota. Nie żałuj tego, co minęło. Dostrzegaj te dobre, a nie te złe strony.

Hania słuchała jak urzeczona. Pani Róża tak pięknie potrafiła mówić o życiu i wyciskać z niego wszystko to, co najlepsze.

– W porządku – zgodziła się z nią – ale to nie zmienia mojego położenia. – Jęknęła głośno. – Już i tak całe dni spędzam we własnym towarzystwie. Czuję się niechciana i nikomu niepotrzebna. Co ze mną będzie, kiedy Daria dorośnie i wyprowadzi się z domu? Przecież to już może się zdarzyć za kilka lat!

– Dlaczego martwisz się o to, co będzie? – Pani Róża pokręciła z niezadowoleniem głową. – Haniu, uważam, że poświęcasz zbyt dużą uwagę sprawom, na które nie masz wpływu. Skoro nie możesz czegoś zmienić, po co masz zaprzętać sobie tym głowę? Poza tym... – Przerwała, jakby się zastanawiała, na ile może sobie pozwolić. Postanowiła zaryzykować. – Czy pamiętasz rozmowę, którą przeprowadziłyśmy niedługo po twoim ślubie?

Hania zapatrzyła się w krajobraz za oknem, próbując przypomnieć sobie, o którą pogawędkę może chodzić pani Róża.

– Chyba tak – potwierdziła ostrożnie.

– Zasugerowałam ci wówczas, że niedobrze robisz, rezygnując z pracy – przypomniła jej wychowawczyni. – Tłumaczyłaś się, że możecie sobie na to pozwolić, w końcu Andrzej już wtedy nieźle zarabiał, ale nie mogłam się z tobą zgodzić. Chciałam dla ciebie jak najlepiej, uważałam, że powinnaś mieć coś swojego, jakieś zajęcie, sferę życia, w której będziesz kimś innym niż tylko żoną i matką. Tymczasem ty poświęciłaś się w całości rodzinie, a dziś...

– A dziś czuję się samotna – dokończyła za nią Hania.

– Ty to powiedziałaś. – Pani Róża bezradnie rozłożyła ręce. – Nie załamuj się jednak. Jesteś jeszcze młoda, masz szansę zmienić swoje życie.

– Niby jak! – prychnęła Hanna. – Mam prawie czterdzieści lat i w sumie może ze dwa lata doświadczenia na stanowisku ekspedientki w sklepie spożywczym. Z pewnością zawojowałabym rynek pracy.

– Haniu, nie bądź wobec siebie taka krytyczna. Znajdź coś swojego, może niekoniecznie pracę, chociaż nadal uważam, że kobieta powinna mieć nawet kilka marnych, ale własnoręcznie zarobionych groszy na własne wydatki – przyznała. –

Pamiętaj jednak, że to moje zdanie, a ty wcale nie musisz się z nim zgadzać. Może zamiast pracy znajdziesz sobie jakąś pasję? Coś, co lubisz robić? – Wzruszyła ramionami. – Ważne, żebyś miała coś tylko dla siebie.

Hania skinęła głową i zaczęła się zbierać do wyjścia, gdyż widziała, jak opiekunka zerka nerwowo na zegarek. Stojąca na stoliku kawa nadal pozostała nie-
tknięta.

– Dziękuję za rozmowę. Od razu zrobiło mi się lżej na sercu – przyznała, kierując się w stronę drzwi.

– Haniu, przepraszam, że nie mogę ci poświęcić więcej czasu, ale Aldona jest sama z dziećmi, nie chcę nadużywać jej uprzejmości – wytłumaczyła pani Róża. – A Daria się nie przejmuj. Nie wiem, co się dzieje, dlatego nie mam pojęcia, co mogłabym ci doradzić, ale jestem przekonana, że z twoim wsparciem pokona wszelkie przeciwności losu.

Hanna jeszcze raz podziękowała za poświęcony czas i obiecała, że następnym razem przyniesie Joasię.

– Dzisiaj jest w pracy, ale niebawem na pewno wpadniemy we dwie. Słowo harcerza! – Roześmiała się.

– W porządku, będzie mi bardzo miło. – Pani Róża się rozpromieniła. – Wciąż z uśmiechem wspominam psikusy, jakie mi zawsze robiłyście z Asią i Moniką.

Wzmianka o drugiej przyjaciółce skutecznie zepsuła Hani humor, który zdążyła odzyskać w trakcie rozmowy.

– Tęsknię za nią – przyznała z melancholią w głosie. – Nie za tą osobą, którą stała się przez wódkę, ale za tą wspaniałą dziewczyną, jaką była, zanim zaczęła pić.

– Ja też bardzo często o niej myślę. Mam nadzieję, że tam, po drugiej stronie, w końcu zaznała spokoju... – Wychowawczyni zawiesiła głos. – Haniu, przepraszam cię, ale naprawdę muszę już iść.

– Oczywiście, do zobaczenia!

Jeszcze w pewnej odległości od domu zauważyła, że kolejka na placu Renaty zdążyła się znacząco zmniejszyć. Otwierała już drzwi wejściowe, kiedy w ostatniej chwili zrezygnowała i wycofała się z podwórza.

– A niech to! – mruknęła do siebie, ustawiając się na samym końcu ogonka.

Udawała, że nie zauważa zaciekawionym pojawieniem się nowej osoby spojrzeń czterech kobiet i jednego bardzo eleganckiego mężczyzny w garniturze, dzierzącego w dłoni aktówkę. „Co on tutaj robi?” – zastanawiała się Hania.

Nigdy nie zwracała uwagi na ludzi, którzy odwiedzają Renatę w celu poznania swojej przyszłości. Owszem, kątem oka odnotowywała ich obecność za płotem, ale nie przyglądała im się dokładnie. Teraz doszła do wniosku, że to całkiem normalni ludzie, dla których wizyta w tym miejscu nie jest niczym nadzwyczajnym. Zdecydowana większość zachowywała się swobodnie, chociaż mężczyzna wyda-

wał się odrobinę zażenowany i sztywny.

Kiedy spostrzegła z oddali wracającą ze szkoły Darię, szybko schowała się za budynkiem i odczekała kilka minut. Jeszcze tego brakowało, żeby córka sobie pomyślała, że matka doszczętnie zwariowała! W ich domu po cichu pokpiwano sobie z zajęcia sąsiadki, a prowodyrem niewybrednych żartów i komentarzy był głównie Andrzej. Hani zrobiło się gorąco na myśl, co mąż by powiedział, gdyby się przyznała, że od jakiegoś czasu odwiedza Renatę, a teraz postanowiła skorzystać z jej pomocy.

W końcu przyszła jej kolej. Kiedy weszła do środka, Renata zamarła. Posłała Hani nic nierozumiejące spojrzenie i zapytała:

– Co ty tutaj robisz?

– Przyszłam, żebyś postawiła mi tarota. – Hania wzruszyła ramionami, jakby zwracała się z taką prośbą do sąsiadki nie po raz pierwszy.

– A w życiu! – zaprotestowała Renata. – Mogę wypić z tobą herbatę, ale nie zamierzam ci wróżyć.

– Dlaczego? Przecież to twoja praca! Zapłacę ci.

Nic z tego nie rozumiała. Czyżby Renata była już zbyt zmęczona po kilku godzinach wróżenia?

– To nie wchodzi w grę – oznajmiła z pełnym przekonaniem sąsiadka. – Nie stawiam tarota rodzinie, przyjaciółom i znajomym.

– Wszystkie wróżki mają takie zasady? – zdziwiła się Hania.

– Przypuszczam, że nie, ale ja się nimi kieruję i dobrze mi z tym. – Renata wstała od stołu, chowając karty do pudełka. – Którą herbatę dzisiaj wybierasz?

Hanna się zawahała.

– Nie wiem, ty zdecyduj – powiedziała.

– Zatem proponuję ci mieszankę herbat cejlońskich. Najlepiej smakuje z mlekiem, dlatego tak też ci ją podam – podjęła decyzję Renata, a już po chwili Hania się przekonała, że to był doskonały wybór.

– Opowiedz mi o swojej pracy – poprosiła, ostrożnie odstawiając filiżankę na spodeczek. Uważała, aby nie uронić ani kropli. – Jak to się wszystko zaczęło? Gdzie nauczyłaś się stawiać tarota?

Renata zmarszczyła brwi, pochylając się nad naczyniem pełnym aromatycznej herbaty. Dla siebie przygotowała ten sam napój, co dla swojego gościa.

– Mój ojciec czasem dla zabawy stawiał karty dalszej rodzinie i koleżankom mojej matki – podjęła temat. – Podpatrywałam go, słuchałam, jak mówi o ich znaczeniu i połknęłam bakcyła. Nigdy nie chciał mi jednak postawić kart, nad czym ubolewałam.

– To dlatego ty dzisiaj nie wróżysz bliskim osobom? – domyśliła się Hania.

Sąsiadka wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, całkiem możliwe – przyznała. – Nie zastanawiałam się nigdy

nad tym. W każdym razie zainteresowanie kartami odziedziczyłam po moim tacie. W szkole często stawiałam karty innym dzieciom, a nawet nauczycielkom. – Uśmiechnęła się do wspomnień. – Jedna z nich postawiła sobie za punkt honoru, że doprowadzi do wyrzucenia mnie ze szkoły.

– Dlaczego? – zdziwiła się Hanna.

– Bo powiedziałam, że jej matka umrze w ciągu najbliższych tygodni. Nazwała mnie małą czarownicą i wysłała do dyrektora. – Renata zachichotała, a jej reakcja wywołała zdumienie Hani. – Dyrektorem był mąż koleżanki mojej matki. Jego żona czasem przychodziła do nas i prosiła tatę, aby postawił jej karty, dlatego dyrektor nie wyciągnął żadnych konsekwencji z mojego zachowania, poprosił tylko, żebym przeprosiła nauczycielkę, i będzie po sprawie. Ale nie było. Po trzech tygodniach matka tamtej profesorki zmarła.

Hania głośno wciągnęła powietrze. Nie spodziewała się tego.

– Ale... skąd o tym wiedziałas?

– Zobaczyłam w kartach – powiedziała Renata takim tonem, jakby to było dla niej oczywiste. Bo w zasadzie takie było.

– Tak po prostu?

– Tak po prostu.

Zapadła cisza, przerywana tykaniem gdzieś w głębi domu starego zegara.

– Co było dalej? – odezwała się w końcu Hania.

– Nauczycielka zaczęła mnie unikać, a ja nadal robiłam swoje. Potem na kilkanaście lat przestałam, nie czułam potrzeby, żeby wróżyć. Skończyłam szkołę, poszłam do pracy, a później urodził się Maciek – snuła historię swojego życia Renata. – Od początku wychowywałam go samotnie i chociaż czasem myślałam o tym, żeby wrócić do stawiania tarota, nie miałam w ogóle czasu. Ten znalazł się dopiero, kiedy Maciuś trochę podrośł.

– Skąd wiesz, jakie znaczenie mają poszczególne karty? Sprawdzasz to?

Sąsiadka zaprzeczyła ruchem głowy.

– Po prostu wiem. To się dzieje samoistnie. Nie sprawdzam znaczenia kart w gazetach i książkach. Dziesięć minut po wyjściu klienta nie wiem, co mu powiedziałam. Czarna magia!

– Jak to nie wiesz? – zdziwiła się Hania.

– Nie pamiętam. Kiedy ktoś do mnie przychodzi, po prostu rozkładam karty i widzę. A później zapominam – oznajmiła, popijając nieco ostygłą już herbatę.

– Czy klienci zwracają się do ciebie z konkretnymi pytaniami? O co zazwyczaj pytają? – Szydłowska się zawahała. – Myślałam, że do wróżki przychodzą tylko kobiety, tymczasem na zewnątrz widziałam czekającego na swoją kolej mężczyznę.

– A tak, rzeczywiście – zreflektowała się Renata. – Dla mnie nie ma w tym nic niezwykłego. Nie postrzegam człowieka przez pryzmat jego płci, raczej proble-

mu, z jakim się do mnie zgłasza, chociaż jak się tak zastanowię, to faktycznie większą część moich klientów stanowią kobiety. Może z natury jesteśmy bardziej powątpiewające i potrzebujemy życiowego drogowskazu? – zastanowiła się głośno. – Na początku wizyty zawsze pytam, na czym powinnam się skupić, czy osoba, która prosi mnie o radę, ma jakąś konkretną sprawę, pytanie. Jeśli miałabym uogólnić, powiedziałabym, że kobiety przychodzą z problemami sercowymi, a mężczyźni z wizją biznesu. Pytają, czy otwierać firmę, czy opłaca im się zaryzykować.

– Niesamowite! – Brwi Hani uniosły się wysoko ze zdziwienia. – Nigdy bym na to nie wpadła! – Pokręciła głową. – Czy zawsze mówisz ludziom wszystko, co zobaczysz w kartach?

– Nie – przyznała szczerze Renata. – Nigdy nie mówię człowiekowi, że widzę go po raz ostatni. Bo i po co? Ludzie przychodzą do mnie po nadzieję, a ja mam odebrać im radość z życia, sugerując, że wkrótce zabraknie ich na tym świecie? Nie, nie i jeszcze raz nie! – podniosła nieznacznie głos. – W takich sytuacjach zręcznie omijam temat albo mówię, że będzie pogrzeb w rodzinie, ale nigdy, że to właśnie osoba, z którą rozmawiam, umrze. Mnie jest wówczas bardzo przykro, że widzę tego kogoś po raz ostatni.

– Dlatego nie chciałaś mi powróżyć? – domyśliła się Hania.

– Dobry Boże, skąd! Co ty też, dziecko, wymyśliłaś? – oburzyła się wróżka. – Już przecież powiedziałam, że nie będę ci stawiać kart, bo w jakimś stopniu jesteś mi bliska, a takim osobom po prostu nie wróżę i koniec. Nie ma w ogóle dyskusji – postawiła sprawę jasno. – Wracając do twojego poprzedniego pytania, czasem proszę ludzi, których już nigdy nie zobaczę, żeby zajęli się swoim zdrowiem. To wystarczy.

Hanna ze zrozumieniem pokiwała głową. Zapomniała o herbacie i o całym bożym świecie. Nie spodziewała się, że ta rozmowa okaże się taka pouczająca i ciekawa.

Czy wierzyła w to, o czym mówiła Renata? Że ona rzeczywiście widzi przyszłość w kartach? Hania nie była pewna odpowiedzi na to pytanie, ale... sąsiadka opowiadała tak przekonująco!

– Czy klienci wracają do ciebie?

– Oczywiście, to głównie te same osoby. Czasem zdarzy się ktoś nowy, z polecenia, poczty pantoflowej. To jest dla mnie sukces, kiedy ktoś wróci ze słowami: „Pani Renato, wszystko się sprawdziło”. Wówczas wiem, że to, co robię, ma sens – podsumowała wróżka. – A teraz skończ już mnie wypytywać o moje zajęcie, tylko powiedz w końcu, z czym przyszłaś! Wprawdzie nie zamierzam ci stawiać kart, ale wysłucham jak przyjaciółka i może coś ci doradzę?

Hania westchnęła głośno. Renata sprowadziła ją boleśnie na ziemię.

– Chyba po prostu chciałabym poznać przyszłość, żeby wiedzieć, jak powinnam się teraz zachować.

– To ci nie pomoże – stwierdziła Renata, czym wprawiła Hannę w pełną konsternację.

– Jak to? Przecież... przecież ty z tego żyjesz!

– To, że z czegoś żyję, nie znaczy, że się z tym zgadzam. – Mrugnęła znacząco. – Lubię stawiać tarota, ale nigdy nie chciałabym poznać swojej przyszłości. Czasem dziwię się moim klientom.

– Dlaczego? – Teraz z kolei to Hania się zdumiała.

– No powiedz, co ci to da, że poznasz przyszłość? Czy zmieni to w jakimś stopniu twoją terażniejszość, oprócz tego, że dostarczy nowych powodów do zmartwień?

– Może się okazać, że moje problemy rozwiążą się same, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki – zasugerowała Hanna.

Renata prychnęła pod nosem.

– Problemy nie rozwiązują się same, tak jak i marzenia nie spełniają się samoczynnie. Problemy należy rozwiązywać, a marzenia spełniać. Niby subtelna różnica, a jaka znacząca!

– To co ja mam zrobić? – Hania bezradnie rozłożyła ręce.

– Po prawdzie nie wiem, na czym polega twój dylemat, bo mnie nie wtajemniczyłaś, ale...

– Moje życie jest do dupy – przyznała Hanna, pociągając nosem.

Sąsiadka wybuchła głośnym i szczerym śmiechem, czym tylko jeszcze bardziej zaciekawiła Hanię.

– I pewnie z nostalgią wspominasz przeszłość, uparcie wierząc, że kiedyś wszystko było łatwiejsze?

– Tak – potwierdziła Hania.

– A wtedy wcale a wcale nie czułaś się szczęśliwa?

– Chyba tak.

– To takie typowe. Ludzie nigdy nie żyją obecną chwilą, uważają, że po drugiej stronie płotu trawa jest bardziej zielona, a w przeszłości zawsze byli bardziej szczęśliwi. Z łezką w oku wspominamy dawne czasy i myślimy: „O, jak dobrze byłoby cofnąć się w przeszłość i przeżyć to jeszcze raz”, zapominając, że wtedy też zdarzały nam się gorsze chwile, kiedy płakaliśmy z bezsilności i zaciskaliśmy pięści z bólu. Patrzyliśmy ufnie w przyszłość i myśleliśmy, że jutro będzie lepiej. Za czym tęsknisz, Haniu?

Odpowiedź na tak sformułowane pytanie sprawiła jej pewne trudności. Potrzebowała chwili, aby się nad nią zastanowić.

– Tęsknię za tymi czasami, kiedy Daria była malutka i spędzałyśmy razem całe dni. Brakuje mi Andrzeja, mojego Andrzeja z tych nielicznych dni, kiedy zapominał o zmarłej żonie i był ze mną całym sobą. Nienawidzę czuć się bezużyteczna! Siedzę całymi dniami sama w domu, wpatruję się w sufit i zastanawiam, co

zrobiłam źle. W którym momencie popełniłam błąd?

– To nie siedź i nie zastanawiaj się – podsumowała Renata. – Mój jedyny syn przypomina sobie o moim istnieniu kilka razy w roku. Też jestem samotna, Haniu, a jednak jeszcze nie zwariowałam. – Westchnęła. – Moja babcia zawsze powtarzała: „Facetowi się pokazuje pół dupy, nigdy całą”. Musisz mieć kawałek siebie, jakiś mały sekret, coś, o czym będziesz tylko ty wiedzieć. Zatraciłaś zdrowe proporcje, zrezygnowałaś z siebie na rzecz mężczyzny, a to się nigdy dobrze nie kończy.

– Mam sobie znaleźć kochanka albo wyruszyć w szaloną podróż po świecie, zostawiając rodzinę? – Hania kręciła z niedowierzaniem głową.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz? – zdenerwowała się sąsiadka. – Nie kazałam ci przecież porzucać rodziny i wdawać się w romans, ale zachować zdrowe proporcje! Przestań żyć życiem męża i córki, a zacznij swoim. Wszystkim wam wyjdzie to na dobre.

Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić.

Hania, wracając do domu, zastanawiała się, jak wcielić tę w zasadzie prostą radę w życie. Problem tkwił w tym, że ona nie miała swojego życia. No dobrze, miała przyjaciółkę w postaci Joanny i bliskie osoby w pani Róży, a teraz także w Renacie, ale chyba nie o to się rozchodziło. Sporadyczne spotkania ze znajomymi nie zastąpią prawdziwego życia, co do tego Hanna nie miała żadnych wątpliwości.

Przywitała się z Darią i zaczęła przygotowywać obiad. Na zewnątrz rozpętało się prawdziwe piekło, więc odetchnęła z ulgą, że zdążyła wrócić, zanim nadeszła ulewa. Deszcz stukał miarowo o szyby, Hanna szatkowała kapustę kiszoną, którą co roku wprowadzała na stałe do jesienno-zimowego jadłospisu rodziny, a w jej głowie rozpętywała się prawdziwa burza myśli.

Zarówno pani Róża, jak i Renata bez namysłu wskazały na tę samą przyczynę wszystkich problemów Hani. Uważały, że wzięły się one z braku poczucia kontroli nad własnym życiem i z zatracenia zdrowych proporcji w rodzinie. Hanna skupiła się na najbliższych, zapominając o realizacji swoich pragnień. Skoro dwie osoby zupełnie niezależnie od siebie dochodzą do wspólnego wniosku, to może coś w tym jednak było?

Problem polegał jednak na tym, że Hania nie wiedziała, co mogłaby w życiu robić, oprócz bycia żoną i matką.

ROZDZIAŁ 8

Zanim jeszcze wyszły z domu, Hania była przekonana, że wpadła na fantastyczny pomysł, teraz jednak zaczynała w to powątpiewać. Postanowiła zorganizować wycieczkę rowerową, aby spędzić trochę czasu z Darią, może zachęcić ją do zwierzeń, ale obserwując oddalające się plecy córki, zrozumiała, że nie mogła wpaść na nic głupszego. Warunki do rozmowy były co najmniej niesprzyjające, chyba że wrzeszczałyby do siebie z odległości kilkunastu metrów, a i tak istniało prawdopodobieństwo, że wiatr zagłuszyłby ich słowa.

Początkowo planowała zachęcić do wspólnego wyjścia na rower również Andrzeja, jednak szybko się wykręcił, tłumacząc, że w ten weekend musi skończyć arcyważny projekt. Koniec końców Hania pomyślała, że dobrze się składa, bo już dawno nie robiły nic z Darią tylko we dwie. Teraz jednak, pedałując uparcie, przestawała wierzyć w słuszność całego przedsięwzięcia. Nie jeździła na rowerze od kilku lat, nie rozumiała więc, jak mogła wpaść na absurdalny pomysł, żeby na pierwszy raz po znacznej przerwie zaplanować tak długą trasę. Swoich czterech liter już dawno nie czuła, tak jak i sztywnych z bólu od ciągłego przebierania nóg.

Kiedy Daria w końcu się zatrzymała, aby zrobić przystanek, Hania błogosławiła ją ponad niebiosa. Usiadła na ławce i dysząc ciężko, oznajmiła zdziwionej córce, że ona już dalej nie jedzie.

– Do domu zostały nam dwa, może trzy kilometry – uświadomiła ją Daria.

– O dwa czy trzy kilometry za dużo – wysapała Hania.

Nastolatka nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

– Mamo, to ty wpadłaś na ten szalony plan – przypomniała jej.

– Masz rację, był bardzo szalony. Porwałam się z motyką na słońce! Nie jeździłam na rowerze od lat!

Daria tylko wzruszyła ramionami, sugerując, że matka sama jest sobie winna.

– No wiesz, nic dziwnego, że w twoim wieku nie masz kondycji!

– Wypraszam sobie, w jakim wieku? – Hania udała oburzenie.

Przechyliła butelkę wody mineralnej i opróżniła ją niemal do zera. To jednak nie ugasiło jej pragnienia. Oparła się wygodnie o ławę i przechyliła głowę do tyłu.

– Piękną mamy jesień tego roku – zauważyła, wpatrując się w niebo.

Rzeczywiście. Nie licząc kilku deszczowych i nieco chłodniejszych dni, wrzesień i październik zaskoczyły piękną słoneczną pogodą i wysokimi temperaturami, co w połączeniu ze spadającymi liśćmi i kasztanami zapewniało niezapomniane wrażenia zmysłowe. Aura sama zachęcała spacerowiczów i rowerzystów do dłuższych wyjść z domu.

– Pamiętasz, jak byłaś mała i chodziłyśmy na kasztany? – zapytała, pograżając się we wspomnieniach. – Zawsze kazałaś mi zabrać kilka reklamówek, a potem

wracałyśmy z torbami po brzegi wypełnionymi kasztanami. Tata krzychał później na nas, że chyba otworzy na targowisku stoisko z owocami jesieni i będzie nimi handlował.

– A ty zawsze powtarzałaś mu, że kasztany są źródłem energii – przypomniała Daria, siadając obok mamy.

– Bo tak jest – oznajmiła z pełnym przekonaniem Hania. – Kasztany pięknie wyglądają na oknie w kuchni, sypialni. Nawet teraz, kiedy już urosłaś, w niemal każdej kurtce mam je pochowane po kieszeniach. Cóż, lubię je zbierać. Są takie piękne, chłodne i błyszczące – rozmarzyła się. – Wyciszają człowieka, przenoszą w świat dzieciństwa, bajek... Każdy ma w sobie coś z dziecka. Mnie zostało zbieranie kasztanów. Czy to coś złego? – Nadeła zabawnie usta. – Nie sądzę.

Słyszac wyznanie mamy, Daria uśmiechnęła się szeroko.

– Co my robiłyśmy z tymi wszystkimi kasztanami? Pamiętam, że wieczorami bawiłyśmy się ludzikami...

– Tak! – zawołała podekscytowana Hania. – Robiłyśmy ludki z kasztanów, czasem dorzucałyśmy znalezione w parku żołędzie. Ludziki, zwierzątka... Niekwestionowanym hitem była armia żołnierzyków. – Roześmiała się głośno do swoich wspomnień. – Kiedy byłaś mała, powtarzałaś, że wstąpisz do wojska i zostaniesz zawodowym żołnierzem. Te szeregi kasztanowych ludków miały chyba zrekomensować ci fakt, że urodziłaś się dziewczynką. No, ale robiłyśmy też krowy, węże, sowy... To były fajne czasy.

– A pamiętasz moje korale z jarzębiny? – Daria aż podskoczyła.

– Jak mogłabym zapomnieć! – podłapała matka. – Pewnego dnia wróciłaś z przedszkola i oznajmiłaś, że mama Klaudii zrobiła jej korale z jarzębiny, po czym zażądałaś takich samych. Cóż miałam począć? Ubrałyśmy się i wyszłyśmy w poszukiwaniu jarzębiny.

– Mamo, wiesz, że dawno nie widziałam jarzębiny? – Daria pokręciła z niedowierzaniem głową. – Czy nie sady się już tych drzew?

– Bzdura! Widziałam jarzab kilka dni temu w parku Sieleckim!

– Naprawdę? W takim razie będę się musiała tam kiedyś przejść.

– Mogę pójść z tobą – zasugerowała Hania.

– A potem zrobisz mi korale z jarzębiny, takie same jak te, kiedy byłam małą dziewczynką? – Daria zachichotała.

– Umowa stoi!

– Pamiętam, że babcia Ewa przygotowywała konfiturę z jarzębiny – przypomniała sobie dziewczyna.

Hania skinęła głową. Rzeczywiście, teściowa swego czasu robiła przetwory z jarzębiną. Kiedy matka Andrzeja wspomniała o tym po raz pierwszy, Hanna ze zdziwienia wybałuszyła oczy. Konfitura z jarzębiny? W życiu o czymś takim nie słyszała! Okazało się jednak, że wyroby z tym owocem są nie tylko rzadkie i mało

popularne, lecz także przepyszne.

– Niestety, twoja babcia dotąd nie zdradziła mi sekretnej receptury tego przetworu – przyznała Hania – więc obawiam się, że będziesz musiała ją sama o to zapytać.

Opierając się o ławkę, Hania rozkoszowała się łagodnym szelestem spadających liści, które zrzucił z drzewa wiejący delikatnie wiatr.

– Mamo. – Z zamyślenia wyrwał ją głos Darii. – Czy ty jesteś z tatą szczęśliwa?

Hania aż zachłysnęła się powietrzem. Kiedy już mogła normalnie oddychać, posłała córce zdziwione spojrzenie.

– A skąd ci nagle przyszło do głowy, żeby o to zapytać?

– Czasem wydajesz się taka smutna. – Nastolatka bezradnie rozłożyła ręce. – Poza tym... no wiesz.

Daria wyraźnie się zmieszała.

– Nie, nie wiem – odparła wyczekująco Hania.

– Chciałam zapytać o nią, ale to chyba nie najlepszy pomysł.

Matka westchnęła głośno.

Daria dowiedziała się o Katarzynie zupełnie przypadkiem. Hania nie zamierzała ukrywać przed córką prawdy, ale jakoś nigdy się nie złożyło, by opowiedziała dziecku o trudnych początkach związku rodziców i pierwszym małżeństwie ojca, które skutecznie kładło się cieniem na życiu rodziny. Zawsze wiedziała, iż kiedyś będą musieli Darii powiedzieć o tym, że przed mamą w życiu jej taty była jeszcze inna kobieta, ale nie spieszyła się, bo i po co? Jak ta wiadomość miałaby pomóc kilkuletniej dziewczynce? Co mogłaby zmienić w jej codzienności? Nic, więc po co było zawracać dziecku głowę?

Daria, jak to zwykle bywa, podsłuchiwała nieprzeznaczoną dla jej uszu rozmowę babci i taty, po czym wyobraziła sobie trochę za dużo. Usłyszała właściwie strzępki rozmowy, w której ojciec pytał matkę, czy mogłaby pomóc chorej na gripę Hani w opiece nad córką, bo on następnego dnia musiał pilnie wyjść.

– Jutro są urodziny Kasi. Muszę ją odwiedzić – wytłumaczył, a Daria nie zdążyła się nawet zastanowić, kim rzeczona Kasia jest, kiedy babcia Ewa odparowała:

– Z całym szacunkiem, ale myślę, że w pierwszej kolejności powinieneś się zająć małym dzieckiem i chorą żoną, a nie kobietą, która jest już tylko mglistym wspomnieniem z przeszłości. Ona odeszła, Andrzej, i nic tego nie zmieni.

Daria nie wiedziała, czy powinna się oburzyć, że babcia nazwała ją „małym dzieckiem”, czy raczej obrazić na tatusia za to, że oprócz mamusi miał jakąś inną kobietę, nawet jeśli była tylko „mglistym wspomnieniem z przeszłości”, jak sugerowała babcia Ewa – cokolwiek miało to znaczyć – dlatego nie uczyniła nic. Wróciła do swojego pokoju i jeszcze przez kilka dni zastanawiała się, co począć, aż

w końcu postanowiła porozmawiać z mamą.

Kiedy Hania usłyszała, z czym przysłała do niej córka, wściekła się. Daria nigdy wcześniej i nigdy później nie słyszała, aby mama krzyczała na tatę. Tamtego dnia zdarzyło się to po raz pierwszy i ostatni.

– Mieszasz dziecku w głowie, mówiąc o niej! Daria jest jeszcze mała, nic nie rozumie, mógłbyś się chociaż upewnić, czy cię nie słyszy, zanim zaczniesz wygłaszać peany pod adresem swojej ukochanej żony!

– Ależ, Haniu, musiałaś coś źle zrozumieć... – próbował się tłumaczyć Andrzej, ale żona nie chciała go słuchać. Była wściekła.

– Nie interesuje mnie, co mówiłeś na jej temat w obecności Darii! Mnie obchodzi tylko to, że w ogóle rozmawiałeś o niej przy naszej córce!

Andrzej chyba chciał jeszcze coś powiedzieć, ale rozwścieczona Hania trzasnęła drzwiami i wróciła do córki. Daria patrzyła na nią wielkimi z przerażenia oczami.

– Mamusiu, czy wszystko w porządku? – zapytała, drżąc na całym ciele.

– Tak, kochanie, już tak. Musiałam sobie coś wyjaśnić z twoim tatą, ale teraz wszystko jest już dobrze – zapewniła. – Skarbie, między nami wszystko jest w porządku, tylko widzisz... Czasem jest tak, że dorośli, kiedy się spotykają, mają za sobą już pewien, hm, bagaż doświadczeń – zaczęła ostrożnie. – Twój tata miał przede mną żonę, ale ona zmarła. – Uznała, że nie będzie się zagłębiać w szczegóły. Na potrzeby dziecka taka informacja była w pełni wystarczająca.

– Czyli ty zajęłaś jej miejsce? – zapytała Daria, a Hania zaniemówiła.

Zaledwie kilkuletnie dziecko ubrało w słowa to, nad nazwaniem czego ona, dorosła kobieta, zastanawiała się latami.

– Mamo. – Z zamyślenia wyrwał ją głos nastoletniej córki. – Przepraszam, że o niej wspomniałam. Wiem, że nie lubisz o tym rozmawiać.

– W porządku, nic się nie stało. Cieszę się, że pytasz, poszukujesz odpowiedzi. – Wzruszyła ramionami. – Nikt nie lubi przebywać w atmosferze niedopowiedzeń i tajemnic.

– Tak naprawdę za specjalnie mnie to nie interesuje – przyznała Daria. – Wiem tyle, ile powinnam, nie zamierzam wnikać w szczegóły, uważam, że to prywatna sprawa ojca, tylko... zawsze się zastanawiałam, jak ty się w tej sytuacji odnalazłaś.

– Chyba się nie odnalazłam. – Hania zachichotała nerwowo, aby ukryć prawdziwe emocje. – Co o niej wiesz? – zrećcznie odwróciła uwagę Darii od własnych uczuć.

Nastolatka przygryzła ze zdenerwowania wargę.

– Niewiele – odparła. – Tyle co babcia Ewa mi opowiedziała.

– Rozmawiałaś z nią na ten temat? – zdziwiła się Hanna. O niczym nie miała pojęcia.

– Owszem.

– Kiedy?

– Kilka miesięcy temu? – Daria bardziej zapytała, niż stwierdziła.

Hania tylko skinęła głową na znak, że przyjęła tę informację do wiadomości. Nawet jeśli zdziwiła ją wieść o tym, że córka rozmawiała z teściową o pierwszej żonie jej męża, nie dała tego po sobie poznać. Uświadomiła sobie, że nigdy przez te dziewiętnaście lat, odkąd zna Andrzeja, nie prowadziła z jego matką dialogu na temat pierwszego małżeństwa ukochanego mężczyzny. Każda z nich udawała w obecności tej drugiej, że wątek ten nie istnieje, co nie przeszkadzało Ewie w rozmowach o Katarzynie z innymi.

– Pamiętam, jak się wściekłaś wtedy, w andrzejki... – Daria nie odpuszczała tak łatwo. Kiedy zaczęła już z matką temat, zamierzała go umiejętnie pociągnąć.

Jako że mąż Hani miał na imię Andrzej, każdego roku pod koniec listopada w domu Szydłowskich odbywała się huczna impreza andrzejkowa, połączona z imieninami gospodarza. Andrzej zapraszał wówczas wszystkich swoich kolegów z małżonkami, a Hania zwoływała Asię i Monikę, później już, z wiadomych przyczyn, tylko Asię.

Przyjęcie, o którym mówiła Daria, miało miejsce dwa lub trzy lata temu. Hania nie pamiętała dokładnej daty, w każdym razie było to już na pewno po śmierci Moniki, gdyż jej jedyne wsparcie stanowiła wówczas tylko Joasia. Towarzystwo bawiło się wyśmienicie, co ułatwiał co chwila dolewany przez pana domu do kieliszków i szklanek alkohol. Hania wypła symbolicznie lampkę wina i z niedowierzaniem obserwowała poczynania kompletnie pijanego męża. Ona sama musiała zachować trzeźwość, w końcu byli rodzicami niepełnoletniej Darii, która zaszła się wraz z dziećmi kolegów Andrzeja w swoim pokoju. Poza tym przez cały czas krążyła między kuchnią a salonem, donosząc posiłki.

Zerkała na Andrzeja ze złością, chociaż próbowała uspokoić samą siebie, że mąż na co dzień nie pije alkoholu i raz na ruski rok może mu się zdarzyć upić.

Ktoś wpadł na genialny zdaniem towarzystwa pomysł, aby z okazji andrzejek sobie powróżyć. Lanie wosku, wystawianie butów za drzwi (tę wróżbę Hania uważała za szczególnie kretyńską, w końcu niemal wszyscy, poza Asią, byli już dawno po ślubie), szpilka prawdy, obierki z jabłek... Kiedy skończyły się pomysły, Andrzej nagle zaproponował, aby zagrać w karaoke.

– Przecież na konsoli, którą kupiliśmy Darii na urodziny, można grać w *SingStar3!* – przypomniał sobie.

3 *SingStar* – gra karaoke dedykowana użytkownikom konsoli PlayStation 2, 3 i 4.

Po chwili towarzystwo bawiło się w najlepsze, wykrzykując do mikrofonów słowa takich hitów, jak *Nie mogę cię zapomnieć* Agnieszki Chylińskiej, *Za każdym*

razem Juli czy *Balkanica* Piersi. Wyższą szkołą jazdy okazało się śpiewanie w języku angielskim – *Don't You Worry Child*, *Born This Way* i *Call Me Maybe*. Zabawa w karaoke szybko przeistoczyła się w pokaz umiejętności wokalnych. To właśnie wówczas Andrzej wpadł na kolejny z serii swoich genialnych pomysłów.

– Chciałbym teraz, w tym miejscu, podziękować mojej żonie za to, że jeszcze ze mną wytrzymała, i wyznać jej miłość słowami tej pięknej piosenki. Haniu, to dla ciebie – oznajmił bełkotliwym, łamiącym się głosem.

Co jak co, ale śpiewać to on potrafił. Miał dobry słuch i mocny, melodyjny głos. Nawet w stanie znacznie wskazującym na spożycie dał popis wokalny. Cóż z tego, skoro wybór repertuaru wycisnął z oczu Hani łzy, niekoniecznie wzruszenia.

*Choć nie masz oczu
bardziej błękitnych niż tamta miała
Tamta, co kiedyś dla żartu
niebo w strzępy porwała.
Choć nie masz oczu chmurnych
jak burza pod koniec lata
Ty – każdym latem i każdą burzą
mojego świata.*

(...)

*Choć nie masz dłoni,
która policzek jak ogień pali
Dłoni chłopaka, po którym został w komodzie szalik.
Choć nie masz dłoni jak ta,
co w serce klawiszem stuka
To twojej dłoni przeciw dłoń moja
od zawsze szuka⁴.*

4 Fragment piosenki *Psalm dla ciebie* w wykonaniu Janusza Radka i Małgorzaty Markiewicz.

Kiedy skończył, całe towarzystwo nagrodziło „artystę” gromkimi brawami. Tylko jedna osoba nie klaskała i zerknęła z niepokojem na Hanię. Asia. Doskonale wiedziała, jaki dramat rozgrywa się w jej wnętrzu.

Hania, nie zastanawiając się, wybiegła z pokoju, a Joasia puściła się za nią.

Andrzejowi dłuższą chwilę zajęło zrozumienie, że żona wyszła.

– Kurwa, nie mógł wybrać innej piosenki? Jakiegokolwiek! Musiał śpiewać, że nie mam oczu bardziej błękitnych niż tamta miała i dłoni, która policzek jak ogień pali? Nie wierzę, po prostu nie wierzę!

Asia wiedziała, że musi być bardzo źle, skoro przyjaciółka przeklinała. Nie zdarzało jej się to nigdy i mówiąc „nigdy”, naprawdę należy rozumieć „nigdy”. Hania nie bluzgała. Była jedną z tych delikatnych, kruchych kobiet, którym używanie nieparlamentarnych słów po prostu nie przystoi. Kłóci się z ich definicją kobiecości. Joanna często się zastanawiała, jakim cudem taki unikat uchował się w domu dziecka, ale w tamtej chwili nie to było najistotniejsze.

– Haniu, przecież to tylko piosenka – próbowała przekonać przyjaciółkę, ale jak skłonić kogoś do zmiany zdania, skoro sama się z nim zgadzała?

Nagle w kuchni zmaterializowała się Daria, zdumiona widokiem zapłakanej mamy. W tej samej sekundzie wydarzyło się parę rzeczy. Dziewczyna spojrziała spanikowana na koleżankę matki i zapytała, co się stało, a w pomieszczeniu pojawił się również Andrzej.

– Gdzie zniknęłaś? – Był nie mniej zdziwiony obecnością łez na policzkach Hani, co ich córka. – Dlaczego ty płaczesz? Co się stało?

– Idź sobie stąd! Nie chcę cię widzieć! Jak mogłeś mi to zrobić? – krzyknęła zdenerwowana Hania, chwilowo zapominając o obecności Darii. – Dlaczego wybrałaś właśnie tę piosenkę? Czemu znowu mi to robisz?

– Nie rozumiem, o co ci chodzi – upierał się Andrzej.

– Dlaczego nieustannie mnie z nią porównujesz? – drażyła uparcie Hanna, nic sobie nie robiąc z protestów męża i zdziwionego spojrzenia córki.

Joasia położyła dłoń na jej ramieniu, aby zapewnić przyjaciółkę o swoim wsparciu.

Pijany Andrzej zakręcił się w tej sytuacji aż za bardzo.

– Kasiu, ja...

– Co ty powiedziałeś?!

Dopiero wówczas zdał sobie sprawę ze swojej gafy. Kiedy później myślał o całej sytuacji, w żaden sposób nie potrafił wytłumaczyć, dlaczego zwrócił się do Hani imieniem pierwszej, zmarłej przed laty żony. Co go podkusiło? Tłumaczył przez kilka dni małżonce, że był mocno wstawiony, a jego aparat mowy jakby wyrwał się spod kontroli, ale Hanna nie chciała tego słuchać.

– Słowa pijanego to myśli trzeźwego – upierała się.

Wtedy, w ten andrzejkowy wieczór, oddelegowała Asię, żeby w jej imieniu przeprosiła gości i zakończyła przyjęcie. Nikt się nie upierał, aby kontynuować imprezę. Wszyscy uczestnicy zdążyli już się zorientować w dziwnym konflikcie, jaki zrodził się między panią a panem domu, uważali więc, że najbezpieczniej będzie się upłynnić.

Andrzej przez kilka nocy spał na kanapie w salonie, aż w końcu Hania dla dobrej rodziny, jak zawsze zresztą, postanowiła puścić w niepamięć nietakt ze strony męża.

Wyparła to wspomnienie, jak i wiele innych, z pamięci, aż w końcu za namową Darii postanowiła je odszukać.

– Było mi wówczas bardzo przykro – przyznała teraz oględnie, odpoczywając po morderczym rajdzie rowerowym.

– Próbowalas kiedys porozmawiać na ten temat z tatą, żeby... no wiesz. Żeby przestał cię z nią w końcu porównywać? – zapytała ostrożnie nastolatka.

– Sądzisz, że nieustannie mnie z nią konfrontuje? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– Sama tak wówczas powiedziales – przypomniała jej Daria.

Hania zawahała się, ale koniec końców uznała, że nie chce rozmawiać z córką na temat własnych problemów małżeńskich. Wolą, aby Daria nadal była trzymana od nich na pewną odległość. Dziecko powinno się czuć bezpiecznie w domu, a świadomość istnienia nieporozumień w życiu rodziców z pewnością tego nie ułatwiała – co do tego Hania była przekonana i nie zamierzała zmieniać zdania.

– Zaraz zacznie się ściemniać – stwierdziła, wstając z ławki. – Musimy już wracać, wieczory są naprawdę chłodne.

Nie pomyliła się. Kiedy zajechały pod dom, temperatura spadła już poniżej dziesięciu stopni. Z minuty na minutę robiło się coraz zimniej. Obie zdążyły porządnie wymarznąć. Dni rzeczywiście tej jesieni były niespotykanie ciepłe, ale wieczorem i nocą się wychładzało.

Na szczęście Andrzej w międzyczasie wrócił już do domu, a nawet napalił w kominku. Daria zaszyła się z kubkiem kakao w swoim pokoju, a Hania z uczuciem ulgi zasiadła na ulubionym fotelu i wyciągnęła skostniałe dłonie w stronę ognia.

– Masz ochotę na grzańca?

– Jasne! – potwierdziła.

Andrzej był mistrzem w przygotowywaniu grzanego piwa. Już po kilku minutach rozkoszowała się smakiem rozgrzewającego, pachnącego miodem, goździkami i cynamonem napoju. Czowała się wysmienicie. Spędziła fantastyczny, chociaż mocno wyczerpujący dzień z córką, a tymczasem wieczór również zapowiadał się wspaniale. Czegóż chcieć więcej? Było idealnie. Żałowała, że takie chwile, jak ta, nie trwają wiecznie.

– Podać ci książkę? – zapytał Andrzej, podchodząc do regału. Sam tego wieczoru zrezygnował z meczu, aby po prostu побыć z żoną i wspólnie poczytać.

– Jeśli mógłbyś być taki uprzejmy – odparła. – Chyba zaczęną dzisiaj czytać nową powieść Agnieszki Krawczyk. To najlepszy wybór na długi jesienny wieczór. Tworzone przez tę pisarkę historie pozwalają odnaleźć urok w zupełnie prostych,

codziennych czynnościach.

Uśmiechnął się do niej, podając książkę. Po chwili oboje zatopili się w lekturze.

Nagle Hania przerwała czytanie. Już od jakiegoś czasu w jej głowie pojawiał się mglisty zamysł pewnego pomysłu, ale dopiero teraz przybrał on namacalne kształty.

Co lubiła robić w wolnym czasie? Czytać! Najchętniej poświęcałaby się temu zajęciu całymi dniami i nigdy by się jej ono nie znudziło. A gdyby tak zaczęła czytać bardziej zawodowo i zachciałaby dzielić się z innymi przemyśleniami na temat przestudiowanych lektur? To była myśl!

ROZDZIAŁ 9

Joasia po kilkudniowym maratonie w pracy nie wiedziała, jak się nazywa. Synek koleżanki zachorował, a szefowa poprosiła ją, aby zastąpiła drugą ekspedientkę, kusząc bardzo dobrze płatnymi nadgodzinami. Asia nie marzyła o niczym innym, jak odpoczynku i świętym spokoju, ale w końcu dała się przekonać. Pieniądze, a raczej ich brak, zawsze stanowiły problem. Spędziła więc ostatnie pięć dni z rzędu w pracy, każdy po dwanaście godzin. Sama nie wiedziała, jakim cudem dotrzymała do wolnego. Zamierzała cały dzień spędzić na słodkim lenistwie, ale kiedy Hania zadzwoniła z zaproszeniem, postanowiła zmienić plany. Dawno nie widziała się z przyjaciółką. Poza tym miała do niej dość krępującą prośbę, o której nie zamierzała mówić przez telefon.

– Witaj! – Hania przywitała ją w progu. – Do ciebie niedługo chyba trzeba będzie wystosować specjalne zaproszenie. – Z uśmiechem pokręciła głową.

Asia wiedziała, że przyjaciółka żartuje, dlatego nie pogniewała się za tę uwagę.

– Cześć. Sama wiesz, jak to u mnie w pracy bywa. Haruję jak wół – zauważyła. – Szkoda tylko, że wypłata mi tego nie rekompensuje.

– Tyle razy mówiłam ci, żebyś zwolniła się z tego sklepu i poszukała czegoś innego – przypomniała jej Hania, biorąc od niej kurtkę i wieszając ją na wieszaku.

– Z pewnością pracodawcy czekają na mnie z otwartymi ramionami – mruknęła Joanna, wchodząc w głąb domu.

Nie potrzebowała zaproszenia, aby się rozgościć. Znały się już tak długo i Joasia odwiedzała koleżankę tak wiele razy, że nie było ani grama przesady w stwierdzeniu, iż czuje się u niej jak u siebie.

– Napijesz się czegoś? A może jesteś głodna?

Asia wzruszyła ramionami.

– A co masz?

– Placki ziemniaczane z grzybami z patelni w sosie śmietanowym.

– No dobra, przekonałaś mnie! – Joanna się roześmiała.

– Teściowie ostatnio byli w lesie na grzybach – wyjaśniła Hania. – Zebrali ich takie ilości, że podejrzewam, iż cała rodzina przez najbliższe tygodnie nie będzie jadła nic poza grzybami.

– Nie gadaj już tyle, tylko nakładaj!

Asia była kiepską kucharką. Potrafiła przygotować tylko najbardziej podstawowe dania, a i tak zdarzały jej się takie gafy, jak przypalenie jajeczniczy czy rozgotowanie ziemniaków. Hania wcale się nie dziwiła, że przyjaciółka jest taka szczupła. Przy swoich umiejętnościach kulinarnych, a raczej ich braku, aż dziw, że jeszcze całkiem nie zniknęła w oczach, dlatego za każdym razem, kiedy tylko Joasia przychodziła do niej, próbowała ją podtuczyć, z opłakanym skutkiem. Nie to,

żeby zazdrościła koleżance figury. Sama była raczej zgrabna, co zawdzięczała bardziej dobremu metabolizmowi niż diecie, której nie przestrzegała, i sportowi, do którego miała awersję. Uważała jednak, że przyjaciółka jest za chuda i najzwyczajniej w świecie martwiła się o nią. Joannie absolutnie to nie przeszkadzało, a wręcz przeciwnie. Uwielbiała kuchnię Hani.

– Zdradzisz mi przepis na to чудо? – zapytała z pełną buzią, zajadając się podanym przez Hannę daniem.

– Po co? – Hania zachichotała. – Przecież i tak nie umiesz gotować, a pozyskanie leśnych grzybów leży poza twoimi możliwościami...

– No wiesz! – oburzyła się Asia, nabijając na widelec duży kawałek placka i obficie obtaczając go w sosie. – Zdajesz sobie sprawę z tego, że grzyby po prostu można kupić? Chociażby w sklepie spożywczym, mądrało?

– To nie to samo. Nic tak nie smakuje, jak własnoręcznie zebrane grzyby, prosto z lasu.

– Własnoręcznie? Przecież mówiłaś, że teściowa ci je przyniosła – przypomniała Joanna.

– No już nie czepiaj się szczegółów! – Hania machnęła ręką, a widząc wyczekujące spojrzenie przyjaciółki, powiedziała: – To, że grzyby musisz umyć i oczyścić, chyba wiesz?

– Yhm – mruknęła Asia, wpatrując się tęsknie w znajdującą się na kuchence patelnię. Dosłownie przed sekundą zjadła swoją porcję.

– Grzyby i cebulę musisz pokroić w cienkie paseczki – kontynuowała Hania, wstając od stołu. – Cebulę trzeba podsmażyć na maśle, a gdy się zarumieni, przełożyć do osobnego naczynia. Grzyby duszę na tej samej patelni, średnio piętnaście, no może dwadzieścia minut. – Nałożyła na talerz Asi placek i obficie polała sosem. – Potem do grzybów dodaję przyrumienioną cebulkę, przyprawiam, a na sam koniec zalewam grzyby śmietaną. Dziecinnie łatwe.

– Może zaskoczę tym daniem Jurka – powiedziała Asia, krojąc placek. – Chyba już zdążył zwątpić w moje umiejętności kulinarne.

– Jurka? – Hania zmierzyła przyjaciółkę wzrokiem. Usiadła przy stole, czekając na dalszy ciąg, ale kiedy ten nie nastąpił, zapytała: – To ten mężczyzna, o którym ostatnio mi wspominałaś?

– Ten sam – zachnęła się Joanna. – Nie skaczę z kwiatka na kwiatek.

– Nie powiedziałam tego. – Hanna się zawahała. – Po prostu zastanawiałam się, czy to nadal aktualne.

– A niby dlaczego miałyby nie być?

Hania postanowiła się wycofać. Każda wzmianka na temat jej nowego partnera w dziwny sposób drażniła Joasię, dlatego bezpieczniej było po prostu zmienić temat.

– Cieszę się twoim szczęściem – powiedziała tylko. – Widziałam się kilka

dni temu z panią Różą, pytała o ciebie. Może kiedyś odwiedziłybyśmy ją razem? Chyba dawno się nie widziałyście.

– A wiesz, że to jest całkiem niezły pomysł? – podłapała Asia. – Chętnie bym się z nią spotkała. Nadal podkochuje się w panu Tadeuszu?

– Kto? Pani Róża? – Hania zrobiła wielkie oczy.

– Nie mów, że tego nie zauważyłaś!

– A skąd! Bzdury opowiadasz.

– O nie, moja kochana, jestem pewna, że coś jest na rzeczy. Odkąd tylko sięgam pamięcią, zawsze zerkąłem na niego tęsknym wzrokiem, a wiesz, że ja jestem ekspertem w damsko-męskich sprawach. – Zmarszczyła brwi, zyskując nieco groźny wygląd. – To znaczy jestem ekspertem, jeśli tylko temat mnie nie dotyczy, ale...

– Urwała, bo chyba zrozumiała, że się zaplątała. – No, nieważne! Coś jest między panią Różą a panem Tadeuszem na rzeczy, jestem tego pewna.

– Sugerujesz, że mają romans?

– Chyba sama w to nie wierzysz. – Asia zachichotała. – Czy w tym wieku...? Boże, nie! – Przeraziła się. – Nawet nie chcę sobie tego wyobrażać!

– Jesteś niesprawiedliwa – oburzyła się Hania. – Sugerujesz, że ludziom w wieku pana Tadeusza i pani Róży już nic się od życia nie należy?

– Tego nie powiedziałam! – odbiła piłeczkę przyjaciółki. – No, ale zastanów się. Czy wyobrażasz sobie pana Tadeusza i panią Różę...

– Nie, przestań! – zaprotestowała Hanna, wkładając brudne talerze, na których zjadły wspólny posiłek, do zmywarki. – Chyba jednak nie chcę sobie tego wyobrażać!

– A widzisz! – podchwyciła Joanna, a po chwili już obie śmiały się do rozpuku.

– Jesteśmy okropne, wiesz o tym? – powiedziała Hania, kiedy tylko doszła do siebie. – Nadal uważam, że wyimaginowałaś sobie całą tę historię.

– W swoim czasie się przekonasz! No, chyba że dalej będą czekać, nie wiadomo na co, i odkładać nieuniknione...

– Ho, ho, ho. Zabrzmiało co najmniej filozoficznie!

Asia nadeła wargi, mrugając porozumiewawczo do przyjaciółki.

– Czasem nawet ja powiem coś mądrego.

Hania kiwnęła głową, przypominając sobie, o czym chciała rozmawiać z przyjaciółką. Podskoczyła jak oparzona i klepnęła się delikatnie w czoło.

– Potrzebuję twojej rady. Musisz mnie wysłuchać i ocenić, czy nie zwariowałam na stare lata.

– Na stare lata, mhm.

– Czepiasz się szczegółów! Najważniejsze jest, żebyś była ze mną szczerą i jeśli uznasz, że mi odbiło, musisz mnie od razu o tym poinformować. Boję się, że mogę się wygłupić.

– Oho, zrobiłaś taki wstęp, że gdybym cię nie znała, pomyślałabym, iż zamierzasz porzucić rodzinę i spędzić szalony tydzień na Lazurowym Wybrzeżu w ramionach przystojnego Francuza!

– Dlaczego akurat Francuza? – zdziwiła się Hania. – Zawsze bardziej podobali mi się Hiszpanie, ewentualnie Włosi, ale ci drudzy chyba są niscy. Obawiam się, że przy moim wzroście...

– Możesz w końcu przejść do sedna? – zirytowała się Asia. – Bo w to, że postanowiłaś wyjechać na Lazurowe Wybrzeże bez Andrzeja, nigdy nie uwierzę.

– Jak ty mnie dobrze znasz. – Hania uśmiechnęła się fałszywie. – Masz rację, nieważne. Rozmawiałam ostatnio z panią Różą, a później, jeszcze tego samego dnia, z tą wróżką z sąsiedztwa i obie zasugerowały mi, żebym...

– Zaczęłaś chodzić do wróżki? – Gdyby Asia stała, z pewnością musiałyby usiąść. Całe szczęście, że jeszcze przed szokującym wyznaniem Hani znajdowała się w bezpiecznej pozycji.

– Po każdym bym się spodziewała takiej reakcji, ale nie po tobie! Biegasz do wróżki regularnie od szesnastego roku życia!

– Ale ty zawsze powtarzałaś, że to bzdury. Pomijając ten jeden raz, kiedy dałaś mi się namówić, a i tak potem przez pół dnia przeżywałaś, że wróżka nagadała ci głupot i ani trochę nie wierzysz w jej rewelacje... – Machnęła ręką. – Do rzeczy, Haniu, do rzeczy.

Hanna westchnęła głośno. Pomyślała, że ma naprawdę ciężkie życie. Córka nie zwierzała się jej ze swoich problemów, mąż był zbyt skupiony na sobie, aby zauważyć potrzeby żony, a przyjaciółka w ogóle nawet nie próbowała jej zrozumieć.

– Dla twojej wiadomości, nie zaczęłam chodzić do wróżki. Po prostu... – Zawahała się. – Chyba można na potrzeby tej rozmowy uznać, że się przyjaźnimy.

– Z wróżką?

– Nieistotne! – zdenerwowała się Hania. – Czy mogłabyś mnie w końcu wysłuchać?

– Jasne, masz może ciasto?

Hanna wzniosła oczy do sufitu, który chwilowo przysłańiał jej niebo.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też. – Asia się wyszczerzyła.

Po ukrojeniu kawałka sernika, nałożeniu go na talerzyk i podaniu tegoż naczynia przyjaciółce, w końcu mogła przejść do sedna. Joasia miała tymczasowo zatkaną buzię, a Hania uznała, że powinna zdążyć przekazać najistotniejsze informacje, zanim koleżanka znowu przemówi.

– Postanowiłam zacząć publikować recenzje w sieci – wyznała, dumna z siebie. Widząc zdziwioną minę przyjaciółki, jej pewność siebie szybko uleciała, dlatego zaczęła paplać trzy po trzy: – Wiesz, od zawsze lubiłam czytać... tak, czytać i pisać... więc pomyślałam, że mogłabym to połączyć. Nie mówię o założeniu blo-

ga, chyba wiesz o tym, że jestem kompletnym ignorantem informatycznym, potrafię się tylko zalogować na Facebooku i napisać e-maila, ale może mogłabym podjąć współpracę z jakąś redakcją? – Zacerpnęła powietrza. – Daria zapisała mnie do różnych grup społecznościowych, co chwilę ktoś zamieszcza tam informacje, że poszukuje osób do współpracy z portalem recenzenckim.

Asia przełknęła kęs ciasta.

– Moje zdziwienie nie jest spowodowane tym, że uważam to za kiepski pomysł, tylko... hm, chyba się tego nie spodziewałam.

– Czyli nie uważasz, że zwariowałam na stare lata?

– Zasadniczo nie, chociaż kłóciłabym się o te stare lata. – Pstryknęła palcami. – Hej, uważam, że powinnaś spróbować! Do odważnych świat należy.

– No wiesz, w ten sposób raczej świata nie zawojuję. – Hania zaczęła się wycofywać. – Portale, o których mówię, wcale nie płacą za te recenzje, a jedynym wynagrodzeniem, jeśli można to tak nazwać, są egzemplarze recenzenckie wybranych powieści.

– I tak wydajesz na książki fortunę, a jeśli możesz je mieć za darmo i robić to, co lubisz? – Joasia wzruszyła ramionami. – Jestem jak najbardziej za.

– Naprawdę? – podekscytowała się gospodyni.

– Jasne. Brawa za kreatywność, mnie by się nie chciało.

Hanna odetchnęła z ulgą. Pomysł pojawił się w jej głowie już kilka dni temu, ale potrzebowała czasu, aby się nad nim zastanowić i ostatecznie z kimś go skonsultować.

– Nawet nie wiesz, jak mi ulżyło. Jeszcze dziś wyślę swoje zgłoszenie. Nie nastawiam się, że coś z tego wyjdzie, ale...

– Udam, że tego nie słyszałam! – oburzyła się Asia. – Kto mnie uczył tego, że pozytywne nastawienie to połowa sukcesu?

Hania zachichotała. Rzeczywiście, to ona powtarzała przyjaciółce, że zawsze warto wierzyć w powodzenie planu i realizację marzeń, ale o wiele prościej radziło się innym, niż wcielało te rady we własne życie.

Joanna zaczynała się już powoli zbierać do wyjścia, lecz Hania знаła przyjaciółkę na tyle, że wiedziała, iż coś ją męczy. Najwyraźniej miała jakąś sprawę, ale wstydziła się o niej rozmawiać. Hanna, nie chcąc jej urazić, złapała ją za rękę, ścisnęła mocno i przesłała telepatyczną wiadomość. „Zawsze możesz na mnie liczyć” – zdawały się mówić jej oczy, ale na głos powiedziała tylko:

– Co się stało? Potrzebujesz pomocy?

Asia się zawahała.

– Właściwie to tak. Chciałabym cię prosić o niewielką pożyczkę.

Brwi Hani powędrowały do góry. Zdziwiła się. Joanna zawsze żyła skromnie, nigdy ponad stan. Nie zarabiała wiele, ale była w stanie jeszcze odłożyć kilkadziesiąt, może nawet sto złotych z wypłaty. Nie miała wielkich oszczędności, ale

była zabezpieczona na wypadek takich zdarzeń, jak konieczność naprawy sprzętu czy kupno nowego. Naprawdę musiała mieć nóż na gardle, jeśli zapytała przyjaciółkę, czy ta pożyczyłaby jej trochę pieniędzy.

Hanna odzyskała kontrolę nad twarzą, ale chyba odrobinę za późno. Joasia zdążyła się już zorientować, jaką reakcję wywołały jej słowa. Zawstydzila się.

– Oddam od razu, jak tylko dostanę wypłatę.

– Nie o to chodzi. – Hania się zawahała. – Zdziwiłam się twoją prośbą, nic więcej. Nigdy ode mnie nie pożyczałaś pieniędzy, ale oczywiście to nie jest żaden problem. Ile potrzebujesz?

– Sto, może dwieście złotych – przyznała Asia, przygryzając wargę. – Wypłatę będę miała dopiero za tydzień, a jestem kompletnie splukana. Mam na koncie dwadzieścia pięć złotych.

– Rozumiem. – Hania skinęła głową, wyciągając z portfela banknot z wizerunkiem Zygmunta I Starego. – Miałaś jakieś niespodziewane wydatki? – zapytała, zanim zdążyła się ugryźć w język.

– Nie, po prostu... – Joasia spuściła ze wstydem głowę, bezbłędnie przewidując reakcję przyjaciółki. – Pożyczyłam trochę pieniędzy Jurkowi.

Zapadła pełna napięcia cisza. Asia wyczekiwała, aż w końcu podniosła wzrok, zerkając z zaciekawieniem na Hanię, której oczy przypominały małe szparki.

– Utrzymujesz go.

Joanna nie wiedziała, czy Hania zapytała, czy stwierdziła, ale jedno było pewne: usłyszała w jej głosie wyrzuty.

– To nie tak – zaprzeczyła. – Mówiłam ci, że on ma przejściowe problemy z pracą. Pożyczyłam mu trochę pieniędzy, żeby się nie zadłużył. Mieszka sam, jego mama zmarła kilka lat temu, ojca nigdy nie poznał i... No nie miał z czego zapłacić za mieszkanie, nie patrz już tak na mnie! – Westchnęła z rezygnacją. – Miałam pozwolić, żeby nie opłacił rachunków? Wyrzuciliby go z domu!

– Z tego, co wiem, nie eksmitują ludzi za jeden niezapłacony miesiąc. – Hanna pokręciła głową z lekkim niedowierzaniem, a zarazem niezadowolaniem. – To twoje życie, Asiu. Oczywiście pożyczę ci te pieniądze, ale zastanów się, czy ten cały Jurek jest wart tego wszystkiego. – Wykonała nieokreślony ruch dłonią, jakby zataczała koło.

– Dziękuję. – Joasia szybko wsunęła banknot do portfela. – Oddam ci do końca przyszłego tygodnia.

– Nie spieszy mi się. Tobie te pieniądze na pewno bardziej się przydadzą – zapewniła ją Hania.

Asia uśmiechnęła się blado.

– Jeszcze raz dziękuję.

– Skończ już z tym dziękowaniem, bo zaraz się rozmyślę! – Hanna klepnęła

ją delikatnie w ramię. – Zadzwoń do mnie, to się umówimy do pani Róży.

– Jasne, do zobaczenia.

– Aha, Asiu – Hania zatrzymała przyjaciółkę w drzwiach – naprawdę myślisz, że ten pomysł z tymi recenzjami... no wiesz, nie jest kiepski?

– Nie, jest bardzo dobry. Pasuje do ciebie – zapewniła ją Asia, po czym się pożegnała.

Hanna delikatnie zamknęła za nią drzwi. Oparła się o nie, wzdychając głośno. Nie podobał jej się ten cały Jurek, mimo iż jeszcze nawet nie zdążyła go poznać. Wiedziała, czym znajomość z takim mężczyzną pachnie, a raczej należałoby rzec – śmierdzi. Joasia była wspaniałą, ciepłą, choć może nieco zbyt zakreconą osobą. Rozumiały się bez słów, chociaż postronny obserwator mógłby stwierdzić, że ich znajomość jest podszyta nutą złośliwości, lecz one w ten zawołowany sposób okazywały sobie serdeczność. Hania chciała dla niej jak najlepiej, a miała dziwne wrażenie, że nowy partner przyjaciółki może tylko namieszać w jej życiu i skrzywdzić ją dotkliwie. Oby tylko Joasia się otrząsnęła, zanim zdąży się zakochać i mocno zaangażować w tę znajomość... Tylko tyle mogła zrobić Hanna – mieć nadzieję.

Weszła do salonu. Jej wzrok od razu przyciągnęła rzucona w kąt czarna torba z laptopem. Dawno z niego nie korzystała. Dostęp do internetu miała w telefonie, co na jej potrzeby zdecydowanie wystarczało. Czasem odnosiła wrażenie, że jest jakaś niedzisiejsza, gdyż nie odczuwała konieczności bycia podłączoną do sieci przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, a smartfony uważała za diabelski wynalazek. Mimo usilnych starań, wciąż nie nauczyła się szybko pisać wiadomości, a obsługa dotykowego ekranu nadal sprawiała jej pewne trudności, chociaż z obecnego modelu telefonu korzystała już od trzech lat. Daria i Andrzej zdążyli pięć razy zmienić smartfona na nowszy, a ona nie miała takiej potrzeby. Właściwie jedyny sprzęt, jaki był jej potrzebny do szczęścia, to czytnik e-booków.

Wyjęła laptopa z torby. E-maile zdecydowanie wolała pisać na tradycyjnej klawiaturze. Nacisnęła przycisk startu, odczekała chwilę, ale nic się nie stało. Powtórzyła czynność. Nadal zero reakcji. Podłączyła ładowarkę, podpięła do niej komputer, lecz ten nie zareagował i na tę próbę wskrzeszenia.

Na komórce wybrała numer Andrzeja.

– Halo? – W słuchawce rozległ się jego nieco zniecierpliwiony głos.

– Andrzej, potrzebuję skorzystać z laptopa. Jest zepsuty?

– Litości, kobieto, skąd mam wiedzieć? Przecież to ty jesteś w domu. Sprawdź sama, czy jest zepsuty.

– No właśnie próbuję go włączyć i nic z tego.

– Teraz ci nie pomogę. Sprawdź, jak wrócę wieczorem. A właściwie to po co ci laptop? – zainteresował się.

– Muszę napisać jednego e-maila – odpowiedziała wymijająco. – No nic,

próbuję jeszcze raz, najwyżej poczekam na twój powrót.

Laptop nie zamierzał jednak współpracować. Hania jęknęła zawiedziona. Napaliła się na tę działalność recenzencką jak dziecko. Chciała przejrzeć blogi, portale, poczytać o zasadach takiej współpracy, dowiedzieć się, jakie książki mogłaby w ten sposób otrzymać. Może w grę wchodziły także powieści jej ulubionych autorów?

Spojrzała niechętnie na smartfona. Chyba tylko on jej został. Chociaż... Nagle ją olśniło! Przecież mieli w domu drugiego laptopa. Wprawdzie był on własnością Darii, ale córka chyba się nie pogniewa, jeśli z niego skorzysta?

Z tą myślą ruszyła do pokoju dziewczyny. Rozejrzała się wokół, jakby planowała zrobić coś zakazanego, a przecież chciała tylko pożyczyć na chwilę komputer. Komputer, który sami z Andrzejem kupili Darii, litości!

Laptop zaskoczył od razu. Najwyraźniej nie był wyłączony, tylko wygaszony. Hania obawiała się przez chwilę, że Daria ustawiła hasło dostępu, ale na szczęście jej niepokój okazał się bezpodstawny. Kliknęła zminimalizowaną ikonkę Google Chrome, licząc na to, że w ten sposób otworzy nową kartę, ale jej problemy z obsługą komputera zrobiły swoje. Zamiast kolejnego okna, jej oczom ukazały się strony odwiedzane jako ostatnie na tym laptopie.

Zamarła z palcem wskazującym zastygłym nad touchpadem.

Tylko jedna osoba korzystała z komputera. Daria.

Hania nie wierzyła w to, co widzi. Kompletnie nie rozumiała, co jej córka mogłaby robić w takich miejscach w sieci, jak „Umieram, żyjąc”, „Smutni Nastoletni” czy „Chcę żyć, nie tylko istnieć”. Miała wrażenie, że oto w jej głowie rozlega się niemy krzyk dziewczyny, ale... dlaczego?

Nie. Nie. Nie! Hanna z niedowierzaniem kręciła głową. Gdzie byli rodzice nastolatków, którzy publikowali w sieci posty w stylu „W domu nie mam z kim pogadać, starzy mają mnie gdzieś. Czasem się zastanawiam, po co ja w ogóle żyję. Czy wy też tak macie i – co chyba najważniejsze – czy to kiedykolwiek minie? Mam wrażenie, że wraz z upływem czasu jest tylko gorzej”. Czego Daria szukała, że trafiła na takie strony?

Nagle zadrżała. Rodzice tych nastolatków prawdopodobnie nie mieli pojęcia o tym, co się dzieje z ich dziećmi. Tak jak i ona. Niech to szlag!

Wiedziała, że nie powinna grzebać w prywatnych sprawach Darii, ale w obliczu odkrycia zapomniała o wszelkich zasadach. Nie interesowało jej to, czy ma prawo szperać w komputerze córki. Nie, ona musiała to zrobić!

Kolejne odszukane w historii przeglądania strony nie przyniosły odpowiedzi na piętrzące się w głowie Hani pytania. Daria wpisywała w wyszukiwarkę hasła: „jak na zawsze usunąć zdjęcie z internetu”, „co grozi za wykorzystanie czyjegoś wizerunku bez jego zgody” i „jak wygląda przeniesienie do innego liceum”. Tylko po co?

ROZDZIAŁ 10

Odrobinę za mocno trzasnęła klapą laptopa. Jeszcze przez kilka sekund wpatrywała się z przerażeniem w komputer. W końcu wystrzeliła w górę i wybiegła z pokoju Darii. Chwilowo nie miała pojęcia, co powinna teraz uczynić, ale wiedziała, że nie może siedzieć z założonymi rękami.

Szkoła. Szkoła Darii! Ta myśl jako pierwsza wpadła jej do głowy. Uczepiła się jej kurczowo. Pod bujną czupryną właśnie miała miejsce burza z głośnymi piorunami. Hania próbowała uparcie ignorować hałas, jaki rozlegał się w jej głowie, ale ten mocno utrudniał myślenie.

„Gdzie zostawiłam telefon?”

W końcu namierzyła smartfona i z listy kontaktów wyszukała numer wychowawczynie córki. Odruchowo spojrzała na zegarek. Dochodziła dwunasta. Nauczycielka powinna być jeszcze w pracy. I tak też zapewne było, gdyż nie odbierała.

Hania myślała, że zwariuje przez tych kilkanaście minut, które minęły, zanim kobieta oddzwoniła.

– Dzień dobry, Beata Wolska z tej strony. Próbowaliśmy się pani ze mną skontaktować.

– Szydłowska, miło mi. – Głośno przełknęła ślinę. Wcale nie było jej miło. – Chciałabym się z panią spotkać jak najszybciej.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Hania pomyślała, że coś przerwało rozmowę, ale wtedy rozległ się nieco zaniepokojony głos nauczycielki:

– Rozumiem, że to nie może czekać?

– Raczej nie. – Hanna się zawahała. – Boję się o Darię. Ona... nie wiem, czy nie byłaby w stanie zrobić sobie krzywdę.

– Proszę się uspokoić. Mam za czterdzieści pięć minut okienko. Czy Daria ma być przy tej rozmowie? Życzy sobie pani, żebym zwolniła ją z lekcji?

– A skąd! Chciałabym z panią porozmawiać w cztery oczy.

– Będę w takim razie na panią czekać.

– Bardzo pani dziękuję – powiedziała Hania i się rozłączyła.

Zawahała się. Może powinna zadzwonić do Andrzeja? Szybko jednak przypomniała sobie, jak zareagował ostatnim razem, kiedy poinformowała go o problemach z Darią. Jak to leciało? „Kasia wiedziałaby, jak postąpić”. Wzdrygnęła się odruchowo. Skoro pierwsza żona radziła sobie śpiewająco ze wszystkimi kłopotami, Hania wcale nie zamierzała być gorsza. Już ona mu pokaże!

Miała niewiele czasu, dlatego wezwała taksówkę. Przed szkołą była już piętnaście minut przed umówioną godziną. Zastanawiała się, co by powiedziała Darii, gdyby nagle ją spotkała, jednak na szczęście nie znalazła się w takiej sytuacji.

Kiedy weszła do prawie pustego o tej porze pokoju nauczycielskiego, Wolska posłała jej przez prostokątne oprawki okularów zdziwione spojrzenie, jakby za-

pomniła, że były umówione. Szybko jednak weszła w swoją skórę i z profesjonalną miną zaprosiła spanikowaną matkę uczennicy do środka. Zastanawiała się właśnie, czy powinna zaproponować coś do picia, ale Hania nie dała jej nawet szansy dojść do słowa, od razu wyłuszczając powód wizyty.

– Przepraszam za tak nagłe najście, ale...

– Jestem wychowawcą klasy, taka już moja rola – reagować w porę, gdy coś się dzieje. – Uśmiechnęła się nieśmiało, ale Hanna to zlekceważyła.

– Dzisiaj byłam zmuszona skorzystać z laptopa córki i jestem przerażona tym, co tam odkryłam. Daria odwiedzała ostatnio strony dotyczące depresji u nastolatków. Wygląda na to, że czyta blogi o pogrążonych w marazmie i smutku młodych ludziach albo... – Urwała, bo właśnie wpadła na inny pomysł. – Albo sama je pisze. – Zwiesiła głowę. – A to jeszcze nie wszystko. Daria sprawdzała w sieci, jak zmienić szkołę i usunąć na zawsze zdjęcie opublikowane w internecie. Czy pani coś z tego rozumie? – zapytała błagalnym tonem.

Wolska złożyła przed sobą dłonie.

– To bardzo dobrze, że ma pani kontrolę nad poczynaniami córki w sieci i od razu alarmuje szkołę o zaistniałym problemie – odparła wymijająco. – Myślę, że powinniśmy porozmawiać z pedagogiem. Niewykluczone, że Daria będzie musiała się spotkać z psychologiem. Nie powinniśmy panikować, ale należy przyjrzeć się temu problemowi z bliska.

– Kiedy właśnie o to chodzi, że ja nie wiem, co jest tym problemem! Proszę mi pomóc – próbowała raz jeszcze. – Co się dzieje w pani klasie? Wszystko wskazuje na to, że coś złego musiało spotkać Darię tutaj, w szkole.

– Temu ma służyć rozmowa z psychologiem – wytłumaczyła cierpliwie nauczycielka. – Aby Daria mogła się otworzyć i powiedzieć, co ją gnębi.

– Obawiam się, że moja córka jest zbyt zamknięta w sobie, żeby odkryć się przed obcą osobą. Na dodatek jest inteligentna, będzie wiedzieć, jak zamydlić nam oczy, żebyśmy dali jej spokój... – Hania westchnęła. – Przepraszam, że zawracam pani głowę. Chyba nikt tego poza mną nie załatwi.

– Ależ proszę poczekać! – Nauczycielka wstała, aby zatrzymać matkę uczennicy, która już zaczęła się kierować w stronę drzwi. – Szkoła wspiera rodziców w wychowaniu dzieci. Jej zadaniem jest nie tylko edukacja, ale też... – Urwała, bo chyba sama uznała, że powtarza nic nieznaczące, utarte frazesy. – Pozostanemy w kontakcie telefonicznym. We współpracy z panią pedagog przyjrzymy się temu, co się dzieje w klasie Darii. Na razie widzę tylko, że coś się stało, ale nie jestem w stanie określić, gdzie leży problem. Przeprowadzę indywidualne rozmowy z uczniami, którzy, jak mi się wydaje, mogą mieć coś wspólnego z tą dziwną atmosferą w klasie, i na pewno poinformuję panią o rezultatach tych rozmów.

– Dziękuję. – Hania nieznacznie skinęła głową i wyszła.

Szybko pożałowała, że zdecydowała się na wizytę w szkole. Nic nie wskóra-

ła. Była wściekła na nauczycieli, którzy najwyraźniej nie potrafili sobie poradzić z problemem. Ba! Nawet nie mieli pojęcia, co się dzieje z ich podopiecznymi. Daria, dotychczas wzorowa i niesprawiająca żadnych kłopotów uczennica, najwyraźniej czuła się zaszczuta w klasie, a nikt się nie pokwapił, żeby jakkolwiek temu zaradzić. Co szkoła zrobiła? Nic. Wychowawczynie poinformowała matkę na zebraniu, że licealistka wagaruje, ale nawet się nie zastanowiła, dlaczego zaszła taka nagła zmiana w jej zachowaniu. Uważała sprawę za załatwioną. Zasygnalizowała rodzicom problem i jej rola się skończyła.

Hania poczłapała w stronę przystanku autobusowego. Tego dnia nie miała najmniejszej ochoty na spacer. Chciała jak najszybciej znaleźć się w domu. Najchętniej schowałaby się przed wszystkimi kłopotami głęboko pod kocem i nie wyściubiła spod niego nosa. Nie mogła jednak tego zrobić. Zapowiadało się, że czeka ją naprawdę dłuugi dzień.

Z zaciekawieniem zerknęła przez ogrodzenie na podwórze przy domu Renaty, ale nie zobaczyła tam ani jednego żadnego wróżb klienta. Najwyraźniej sąsiadka przyjmowała ich w konkretne dni, ale Hania nie zdążyła jeszcze ustalić, kiedy Renata pracuje. Zadzwoiła domofonem i już po chwili została wpuszczona do środka.

W drzwiach minęła się z nieco młodszym od siebie przystojnym i eleganckim mężczyzną. Z otchłani pamięci próbowała wyciągnąć informację, skąd może go znać, ale nie zdążyła skojarzyć, kiedy główny zainteresowany uśmiechnął się do niej nieśmiało, przywitał się, po czym niemal natychmiast pożegnał i rzucił w głąb domu:

– Cześć, mamó.

Wszystko było już oczywiste. Miała przed sobą syna Renaty.

Skinęła mu tylko głową i weszła do środka, witając się z sąsiadką, której jej wizyta najwyraźniej sprawiła przyjemność, o czym mogłyby świadczyć zarumienione policzki i szeroki uśmiech na twarzy. A może to nie jej odwiedziny wywołały taki efekt?

– Chyba w czymś przeszkodziłam? – domyśliła się Hania, wskazując na drzwi, za którymi przed chwilą zniknął Maciek.

Renata rozłożyła bezradnie ręce.

– A skąd! I tak już wychodził, wpadł ustalić, czy jeszcze nie umarłam i nie odziedziczył w spadku domu.

– Renata! – Słowa wypowiedziane przez sąsiadkę przeraziły Hanię.

– Uważasz, że przesadziłam? – Starsza pani zmarszczyła zabawnie nos. – Masz rację, czasem nawet czarny humor powinien mieć granice. – Odsunęła krzesło od stołu, robiąc miejsce dla „swojej ulubionej sąsiadki”, jak w myślach nazywała Szydłowską. – Usiądź, Haniu. Rozumiem, że stęskniłaś się za herbatkami z mojej kolekcji? – Mrugnęła do niej porozumiewawczo. – To co dzisiaj pijemy?

Przeglądanie herbat zgromadzonych przez Renatę sprawiało Hani przyjemność. O większości z nich nawet wcześniej nie słyszała, a co dopiero mówić o ich smakowaniu.

– Może biała herbata Mao Feng z kawałkami owoców tropikalnych? – zdecydowała się w końcu po dłuższym namyśle.

– Dobry wybór! Cesarz Hui Hon, który nazywał tę herbatę „apoteozą elegancji”, z pewnością pochwaliby tę decyzję! Smak Mao Feng jest bardzo delikatny. Jestem bardzo ciekawa, czy ci zasmakuje! – podekscytowała się Renata, przygotowując napój.

Po kilku minutach wpatrywała się z wyczekiwaniem w gościa, czekając na werdykt.

– I jak? – zapytała.

– Jest bardzo dobra, ale chyba bardziej smakowała mi chińska zielona z mięętą pieprzową – odparła Hania.

– Ostra z ciebie babka! – Renata zachichotała. – No, ale chyba nie wpadłaś tylko na herbatę? Jakies ploteczki, zwierzenia? – Rozsiadła się wygodnie.

– I tu cię zaskoczę! Bardzo lubię z tobą rozmawiać, ale tym razem uznałam, że z własnymi problemami muszę się nauczyć w końcu radzić sobie samodzielnie. Miałam jednak wielką ochotę na herbatę w twoim towarzystwie.

Renata szybko otarła łzę, dość nieudolnie próbując zamaskować wzruszenie. Z reguły nie zwracała większej uwagi na to, co mówią o niej ludzie. Przyzwyczyła się już, że patrzą na nią jak na starą wariatkę i nie traktują jej poważnie. Już nie pamiętała, kiedy ktoś, poza Maćkiem, który tak naprawdę też nie odwiedzał jej zbyt chętnie, po prostu przyszedł do niej, żeby tak zwyczajnie spędzić razem trochę czasu. W towarzystwie takiej osoby jak Hania nawet lepiej się milczało.

– Rozumiem, że nie chcesz teraz rozmawiać o tych problemach? – sprowadziła swoje myśli z powrotem na ziemię.

– Może i bym chciała – odrzekła wymijająco Hania – ale już dość cię wymęczyłam swoimi kłopotami. Tym razem porozmawiajmy o tobie.

– O mnie? – zdziwiła się Renata. – Przecież ostatnio dużo ci o sobie opowiedziałam.

Hania z grzeczności nie zaprzeczyła. Skinęła tylko głową i zdjęła sweter, ponieważ w domu Renaty panowała naprawdę wysoka temperatura.

– Rozumiem, że nie chcesz rozmawiać o przyczynie wizyty twojego syna?

– A o czym tu rozmawiać? – Renata bezradnie wzruszyła ramionami. – Tak jak zawsze, wpadł spełnić obowiązek wobec starej matki i zawinął się do siebie.

– Jesteś niesprawiedliwa – zauważyła Hania.

– Szczera – doprecyzowała sąsiadka. – Ja wiem, że w twoim świecie dzieci zawsze interesują się swoimi rodzicami i...

– W moim świecie matki porzucają noworodki w szpitalu – weszła jej w sło-

wo Hanna.

– Widzisz, Haniu. Ty nie masz matki, a oddałabyś wszystko, żeby była tuż obok, a mój syn... – Renata tylko machnęła ręką.

– Ma cię na wyciągnięcie ręki, a na własne życzenie oddała się od ciebie – stwierdziła z westchnieniem młodsza z kobiet. – Zawsze tak było?

Wróżka zawahała się, jakby się zastanawiała, ile może, a raczej ile chce powiedzieć. W końcu zwykła potrzeba bliskości i rozmowy z drugim człowiekiem zwyciężyła z wrodzonym introwertyzmem.

– Maciek już jako dziecko mocno stąpał po ziemi – zaczęła swoją historię. – Zawsze był i jest do bólu pragmatyczny. Wierzy tylko w to, co jest w stanie zobaczyć, doświadczyć, jak zresztą wielu ludzi. Zdecydowanie nie wrodził się we mnie, ten mój jedyny syn... – Zamyśliła się.

– No, a co z jego ojcem? – zapytała nieśmiało Hania.

– Dziecko, znasz takie powiedzenie, że wróciła do domu bez okresu i bez adresu? – Odczekała chwilę na reakcję sąsiadki, a kiedy Hanna skinęła głową, kontynuowała: – No to można tak podsumować moją znajomość z ojcem Maćka. W takim wielkim skrócie. Chociaż – zawahała się – prawdę mówiąc, wymieniliśmy się adresami, tylko jakoś tak się nie złożyło, żebyśmy po tym pamiętnym lecie jeszcze kiedykolwiek się ze sobą skontaktowali.

Powietrze w kuchni zgęstniało od przedłużającej się po słowach Renaty ciszy.

– Nie rozumiem – przyznała w końcu Hania. – Nie poinformowałaś go o tym, że został ojcem? Chcesz powiedzieć, że ten mężczyzna... po prostu nie wie, że ma syna?

– Haniu – zaczęła ostrożnie Renata. – Spędziliśmy ze sobą tylko dziesięć pełnych namiętności, szalonych dni, a ja już wówczas wiedziałam, że chleba z tej mąki nie będzie. Nie pasowaliśmy do siebie kompletnie. Nasze życie upłynęłoby na wzajemnych pretensjach i kłótniach – wyjaśniła cierpliwie, robiąc palcem kółeczka wokół pustej już filiżanki. – Mariusz i ja to zupełnie inne bajki. Kiedy w końcu przyznałam mu się, że moją pasją jest tarot, omal nie zabił mnie śmiechem. Jak mogłabym żyć z takim człowiekiem? – zachnęła się. – Wtedy, w Helu, udało nam się wykraść kilka chwil tylko dla siebie. To było bardzo silne, zwalające z nóg zauroczenie, wzajemna fascynacja, która przegrałaby w zderzeniu z codziennością.

Renata uśmiechnęła się do swoich wspomnień. Widać było po niej, że nadal, po tylu latach, z wyrazem zadowolenia na twarzy przywołuje tamte letnie dni, które spędziła z ojcem swojego dziecka. Niczego nie żałowała. Ani tego, co się wydarzyło w niewielkim miasteczku otoczonym z trzech stron zimnymi wodami Morza Bałtyckiego, ani tego, co nastąpiło później, już po powrocie, kiedy odkryła, że szalony wakacyjny romans będzie miał zaskakujący dalszy ciąg.

– Maciek jest taki sam, jak jego ojciec? – odgadła bezbłędnie Hania.

– Bardzo podobny – przyznała Renata. – Mariusz nigdy nie pochwałił błędzenia z głową w chmurach, miał starannie ułożony plan na całe życie, który konsekwentnie realizował. Znałam go zaledwie dziesięć dni, ale mogę się założyć, że nasz romans był jedynym szaleństwem, na jakie sobie pozwolił. Podejrzewam, że teraz jest statecznym mężem, ojcem, dziadkiem i prowadzi do bólu poukładane życie.

– Maciek nigdy o niego nie pytał?

Renata wyciągnęła się wygodnie na krześle, rozprostowując obolałe, spuchnięte nogi.

– Pytał, a jakże. Nie okłamywałam go, zawsze byłam wobec niego szczerą. I na co mi to przyszło? Mój syn nie potrafił albo nie chciał zrozumieć mojej decyzji. Uważa, że pozbawiłam go czegoś ważnego, tak beztrąsko zachodząc w ciążę z nieznanym.

– Przecież nie planowałaś tego. – Hania spojrzała na nią nieprzytomnie.

– Widzisz, Haniu, Maćkowi, tak jak i jemu ojcu, nie mieści się w głowie, że taka rewolucja życiowa, jaką jest zajście w ciążę, może się zdarzyć przypadkiem. W jego słowniku nie istnieje definicja tego słowa.

– Wiesz co? – oburzyła się Hanna. – Już nie lubię tego twojego Mariusza! Niby taki rozsądny, a nie uważał, jak ci dzieciaka zrobił! Źle postąpiłaś, że go chroniałaś przed skutkami jego błędów.

– Źle mnie rozumiałaś. Ja nie chroniłam jego, tylko siebie – doprecyzowała Renata. – Zawsze byłam wolnym duchem. Związek z Mariuszem podciąłby mi skrzydła.

– A samotne macierzyństwo nie pozbawiło cię tej wolności?

– Nigdy nie traktowałam rodzicielstwa w takich kategoriach – przyznała, wstając od stołu i zbierając z niego filiżanki. – Jeszcze herbaty?

– Nie, dziękuję – odparła Hanna. – Nie uważasz, że Mariusz powinien w końcu poznać prawdę?

– To już nie leży w mojej gestii. Maciek jest dorosły. Próbował kiedyś szukać ojca, ale ten przepadł jak kamień w wodę. Pod adresem, który mi podał, nie mieszka już od wielu lat. – Wzruszyła ramionami. Wstawiła naczynia do zlewu i wróciła do stołu.

– Szkoda. – Hania ściągnęła brwi. – Wygląda na to, że ta historia pozostanie niedokończona.

Renata opadła z jękiem na krzesło.

– Błagam cię, chociaż ty nie czyni mi z tego powodu wyrzutów. Nie uważam, żeby ta historia pozostała niedokończona. Dzisiaj was, młodych, popkultura karmi głupkowatymi komediami romantycznymi, które obowiązkowo kończą się happy endem. – Wycelowała w Hanię swój palec. Szydłowska się wzdrygnęła. – Życie jednak nadal jest tylko życiem i pewne wątki urywają się gdzieś w połowie. Na tym

właśnie polega sztuka wyboru – zakończyć coś, co nie daje nam satysfakcji, nawet jeśli nie jest doprowadzone do końca. Bo po co ciągnąć coś, co już na początku źle się zapowiada?

– No, ale twój syn... – bąknęła nieśmiało Hania.

– Maciek w końcu musiał się z tym pogodzić. – Renata machnęła ręką. – Z tego, co wiem, ta sprawa już od dawna nie zaprzęta mu głowy. On nie roztrząsa przeszłości. W pewnym sensie jest podobny do mnie. Ale tylko w pewnym sensie.

– Dlaczego więc wasze relacje są nadwątlone?

– Bo Maciek się mnie wstydzi – odpowiedziała Renata takim tonem, jakby właśnie obwieszczała, że w markecie wprowadzili promocję na mleko.

– Aha – wydusiła tylko Hania. Nic więcej nie była w stanie powiedzieć. Odczuwała narastające zażenowanie, że to właśnie z powodu takich ludzi jak ona czy jej mąż, którzy podśmiewują się z mieszkającej w sąsiedztwie wróżki, syn wstydził się własnej matki.

Nagle Renata poderwała się z krzesła, z palcem wycelowanym w sufit. Najwyraźniej musiała wpaść na genialny, jej zdaniem, pomysł.

– Haniu, przecież ja jeszcze nie poczęstowałam cię moją nalewką! Każdy, kto jej tylko skosztuje, przyznaje, że lepszej w całym swoim życiu nie pił!

– Ale ja nie piję alkoholu – zaprotestowała nieśmiało Hania.

– Od jednego kieliszka nic ci się stanie – postanowiła Renata i gdzieś zniknęła.

Po chwili wróciła z pokaźnych rozmiarów butelką i dwoma kieliszkami. Nalała po równo, uważając, żeby nie rozlać, i podsunęła Hani alkohol.

– Pij i powiedz mi, czy dobre! – rozkazała. – On zawsze w jakimś stopniu odstawał od kolegów – powróciła do przerwanej myśli, a Hani dłuższą chwilę zajęło ustalenie, kim jest ten tajemniczy „on”. – Już model rodziny, w której się wychowywał, nie odpowiadał wyobrażeniom społeczeństwa o sielankowym, pełnym miłości domu. Ludzie nie akceptują inności. Nie mieści im się w głowie, że ktoś inny może być po prostu szczęśliwy, żyjąc inaczej. – Renata najwyraźniej dopiero się rozkręcała, a z każdym jej słowem Hania zapadała się głębiej w siebie. – Maciek nie dość, że wychowywał się tylko z matką, to jeszcze ta matka nie zachowywała się jak wszystkie inne, przymulone i przytłoczone życiem mamuśki – kontynuowała, a Hanna gdzieś przy „przymulonych” parsknęła niekontrolowanym śmiechem. Od razu go jednak zdusiła, sprawa była zbyt poważna. – Z czasem było jeszcze gorzej. Maciek był w szóstej, może w siódmej klasie podstawówki, kiedy wróciłam do wróżenia. Najbardziej denerwowały mnie te, wybaczone idiotki, które popołudniami przychodziły do mnie po radę, bo mąż zdradzał je z młodszymi albo przepijał całe wypłaty, a rano ich synalkowie zaśmiewali się w głos z Maćka, że ma matkę wariatkę. Myślisz, że skąd się to tym dzieciakom wzięło? To oczywiste, że z domu!

– Cóż za podłość! – oburzyła się Hania. Wypiła nalewkę i skrzywiła się od-
ruchowo. – Po co więc przychodziły do ciebie, żebyś postawiła im tarota?

Renata pokręciła głową.

– Na takich ludzi, dziecko ty moje, szkoda nerwów, uwierz. Dziś nie brakuje
takich fałszywych i zakłamanych twarzy, ale cóż na to poradzimy? – Cmoknęła
z niezadowoleniem. – Ale do rzeczy, Haniu, do rzeczy, bo zaraz nas noc zastanie,
a przecież ty też masz swoje obowiązki! – zreflektowała się, napełniając kielisz-
ki. – No, Haniu, teraz na drugą nogę! – zachęciła ją, aby wypić. – Maciek już jako
nastolatek nie akceptował mojego zajęcia, a później ta przepaść między nami tylko
się pogłębiała. W rezultacie dzisiaj nie potrafimy się odnaleźć. On nie rozumiał
mojego nastawienia do świata, ja nie potrafiłam pojąć, jak można za życia dać się
zamknąć w sztywne ramy i na własne życzenie stać się korposzczurem, bo chyba
tak się dzisiaj mówi na pracowników tych ogromnych międzynarodowych firm?

– Dobry Boże, nie wiem...

– Czasem wydaje mi się, że to ja z nas dwóch jestem młodsza. – Renata po-
kręciła z niezadowoleniem głową.

– Mentalnie na pewno. – Hania zachichotała. – Rzeczywiście smaczna ta na-
lewką.

Sąsiadka uśmiechnęła się znacząco i podsunęła jej kolejny wypełniony po
brzegi ciemnoczerwonym napojem kieliszek. Tym razem Renata nawet nie musiała
zachęć znajomej, żeby go wypić. Hanna sama z chęcią sięgnęła po nalewkę.

– W każdym razie Maciek jest nawet nie pracownikiem, a niewolnikiem kor-
poracji, cholernym nudziarzem, który nawet nie wie, co to znaczy żyć – westchnęła
gospodyni. – I pomyśleć, że trzydzieści pięć lat temu poświęciłam swoje krocze,
żeby wypchnąć czteroipółkilogramowego małego buddę na ten świat... Gdybym
wówczas wiedziała, co z niego wyrośnie, dobrze bym się zastanowiła, czy jednak
nie wycofać się z tej całej imprezy!

– Wyszłabyś z porodówki? – Hanna już nawet nie chichotała. Zaśmiewała
się w głos, trzymając się za brzuch i podsuwając pusty kieliszek, który Renata błę-
skawicznie napełniła.

– Oczywiście – oznajmiła starsza pani z pełnym przekonaniem. – A temu
małemu potworowi nakazałabym zostać w mojej macicy co najmniej do czter-
dziestki. Mówią, że faceci dopiero wówczas zaczynają dojrzewać...

Hania nie do końca się zgadzała z sąsiadką, wszak Andrzej miał już lat czter-
dzieści pięć, a nadal wykazywał pewne cechy nastolatka, jednak na potrzeby tej
rozmowy uznała, że wyjątki tylko potwierdzają regułę, a jej trafił się najwyraźniej
wieczny Piotruś Pan.

– No, ale z tego, co mówiłaś, twój syn prezentuje raczej dojrzałą postawę
wobec świata – zauważyła niewinnie Hania.

– To, że siedzi od poniedziałku do piątku od ósmej do dwudziestej w szkła-

nym więzieniu nazywanym szumnie pracą i poświęca wolne weekendy na rzecz interesów jakiegoś francuskiego prezesika, to jeszcze nie znaczy, że jest dojrzały! – uświadomiła jej wróżka. – Czasem żałuję, że nie mam córki.

– Oj, uwierz, że one też potrafią dać matce popalić...

– Ech, do dupy to wszystko – stwierdziła Renata, rozkładając bezradnie ręce.

– Jak by na to nie patrzeć, my, matki, mamy po prostu przesrane. Ja bym wszystko mogła znieść, naprawdę, ale nie tę rudą, fałszywą małpę.

Bingo.

A więc Hania się nie pomyliła, podejrzewając, że w całej historii chodzi jeszcze o inną, bliską sercu Maćka kobietę.

– Rozumiem, że twój syn kogoś ma?

– Chciałabym odpowiedzieć, że jeszcze tak, ale nie jestem pewna, czy ten związek skończy się tak, jakbym tego oczekiwała. Obawiam się, że może mieć swój finał na ślubnym kobiercu, a wtedy, przysięgam, wydziedziczę tę żmiję wyhodowaną na własnym łonie...

Hania sama dołała sobie alkoholu.

– Narzeczoną twojego syna?

– Nie no, skąd! Co ona ma niby mieć do mojego domu? – zapytała, a Hania nie zamierzała jej uświadamiać, że jeśli rzeczywiście Maciek weźmie ślub z tą kobietą, potencjalna żona może jednak położyć łapę na rodzinnym majątku. – Maćka mam na myśli! Odkąd spotyka się z tą, yhm, dziewczyną, między nami jest jeszcze gorzej. Tylko raz ją tutaj przyprowadził i zabronił mi słowem wspominać, czym się zajmuję. A wiesz, gdzie spędził ostatnie Święta? – zadała pytanie, na które sama sobie odpowiedziała. – W Tajlandii! Wyobrażasz to sobie? Siedziałam tutaj sama, patrząc przez łyżę na choinkę w domu filmowego Kevina, bo własnej mi się nawet ubierać nie chciało, a on z nią... Ech. Może nie jestem jednak taka nowoczesna, jak mi się wydaje, ale nie wyobrażam sobie spędzania Świąt w innym miejscu niż w rodzinnym domu, z najbliższymi.

– Zostawił cię całkiem samą i poleciał z nią do Tajlandii? – Hania wciąż nie mogła się otrząsnąć z szoku.

– A ona na to pozwoliła! Co z niej za kobieta, skoro za nic ma rodzinne zwyczaje, tradycje? Czarno to widzę, dziecko, oj, czarno...

Hanna spojrzała na zegarek. Było już nieprzyzwoicie późno. Daria z całą pewnością zdążyła wrócić ze szkoły, całkiem możliwe, że i Andrzej był już w domu. Najchętniej zostałaaby z sąsiadką i rozmawiała z nią, aż je zastanie ranek, ale musiała wracać do swoich obowiązków. Z żalem przeprosiła Renatę i zapewniła, że niebawem ponownie ją odwiedzi.

– Oczywiście, dziecko, leć do domu, bo się mąż i córka będą o ciebie niepokoić!

– O mnie? Chyba raczej o to, że garnki są puste i nie ma co zjeść... – Hania

wstała od stołu.

– A to sami rąk nie mają, żeby sobie ugotować? – Renata najwyraźniej była dziś w bojowym nastroju. – Czekaj, jeszcze musimy się napić po rozchodniaczku!

– Po czym? – Szydłowska parsknęła śmiechem.

– Po rozchodniaczku! – oburzyła się Renata. – Ty naprawdę jesteś z innego świata. Rozchodniaczek to kieliszek wypity, no, na rozchodne...

– Na rozchodne?

– Na do widzenia! – zirytowała się sąsiadka, podając jej kieliszek. Uroniła kilka kropeł, ale machnęła ręką, sugerując, że to nieważne.

– Ty mnie demoralizujesz – powiedziała Hania, nie protestując zbytnio przeciwko rzeczonemu rozchodniaczekowi.

– Boś taka przyzwoita, jakbyś się z poprzedniej epoki urwała!

Hanna czknęła głośno i oddała Renacie pusty kieliszek. Na nią naprawdę przyszła już pora. Z trudem włożyła płaszcz i buty, pożegnała się z sąsiadką i dziarskim krokiem ruszyła w stronę domu. Miała pewne trudności z trafieniem kluczem do zamka, ale za trzecim razem już prawie jej się udało, kiedy nie bez zdziwienia skonstatowała, że drzwi otwierają się same, a przecież nawet nie przekręciła kluczem. Nagle jej oczom ukazała się wykrzywiona złością twarz Andrzeja.

– Gdzie ty byłaś? Dzwonię do ciebie od dłuższego czasu i... – Nagle urwał, gdyż dotarło do niego, że z jego żoną jest coś nie tak. Coś mocno nie tak. – Haniu, co ci się stało?

– Zasadniczo nic. – Hanna wzruszyła ramionami, mijając w drzwiach Andrzeja. Niemal bezbłędnie odwiesiła płaszcz na wieszak i prawie trafiła stopami w kapcie, które próbowała włożyć.

– Nie ma obiadu – uświadomił jej Andrzej, jakby o tym nie wiedziała. – A ty... ty jesteś pijana!

– Zdarza się nawet najlepszym – wyartykułowała wolno, starając się zapanować nad płaczącym się językiem.

Uwaga żony wyprowadziła Andrzeja z równowagi do tego stopnia, że przez dłuższą chwilę nie był w stanie ani się ruszyć, ani przemówić. Kiedy powiedział jakiś czas temu Hani, że chciałby, aby w jakiś sposób go zaskoczyła, na pewno nie miał na myśli pozostawienia domu na pastwę losu i upijania się w... No właśnie, tak na dobrą sprawę nie miał pojęcia, gdzie ona była. W jakimś barze? Podrzędnej melinie? A może z jakimś mężczyzną? Kiedy w końcu odzyskał władzę nad aparatem mowy, niezwłocznie ją o to spytał:

– Gdzie ty się w ogóle podziewałaś?

– Byłam u sąsiadki – oznajmiła.

Ta informacja w żaden sposób nie pomogła Andrzejowi w ustaleniu faktów. Nadal nie wiedział, gdzie jego żona spędziła ostatnie godziny. Przecież z żadną sąsiadką nie utrzymywała bliższych stosunków! Jak to możliwe, że nagle upiła się

z jedną z nich?

– Kogo masz na myśli?

– Renatę.

– Jaką Renatę? – Zmarszczył czoło, zastanawiając się intensywnie. Nie znał wszystkich sąsiadów z nazwiska, ale kojarzył mgliście, że chyba ta wróżka miała na imię Renata... Owa myśl wydała mu się tak kuriozalna, że parsknął śmiechem.

– Masz na myśli tę wariatkę?

– Wariatkę? – prychnęła ze złością Hania.

Andrzej bynajmniej nie zamierzał się kłócić z będącą pod mocnym wpływem alkoholu małżonką, więc wycofał poprzednią myśl i doprecyzował:

– Wróżkę znaczy się?

– Tak, chyba mamy na myśli tę samą osobę – odparła lekceważąco Hanna.

Andrzej złapał ją odrobinę za mocno za ramię. Posłała mu zaczepne spojrzenie i zapytała:

– Masz z tym jakiś problem?

– Nie, no skąd! – rzucił ironicznie. – Moja żona zadaje się z wariatką, a ja mam spokojnie na to patrzeć?

– Czy ty zadałeś sobie chociaż odrobinę trudu, żeby ją poznać? – Jak na ilość wypitego alkoholu, Hania zachowała zadziwiającą zdolność trzeźwego myślenia. – Nie masz pojęcia, jakim jest człowiekiem, a próbujesz ją oceniać.

– Sama jeszcze do niedawna się z niej podśmiewywałaś! – przypomniał jej.

– I nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo tego żałuję! – Najwyraźniej Hania dopiero się rozkręcała. – Ale dość tego! Koniec z tą obłudą i zastanawianiem się, co powiedzą ludzie! W końcu mówię to, co myślę i jest mi z tym dobrze!

– Alkohol zdecydowanie ci nie służy – stwierdził Andrzej, kręcąc z niezadowolaniem głową.

– Z pewnością. Kasia na pewno wiedziała, jak się zachować, kiedy wypila – palnęła. – A nie, wybacz, zapomniałam, ona była chodzącym ideałem i nie pozwoliłaby sobie na takie faux pas. Kobieta i alkohol? Toż to nie przystoi! – ironizowała.

Andrzej posłał żonie mordercze spojrzenie, ale w żaden sposób nie skomentował jej słów. Daria właśnie wyłoniła się ze swojego pokoju i z zainteresowaniem obserwowała sytuację. Na szczęście nie usłyszała ostatnich słów matki, ale szybko się zorientowała, że rodzicielka jest pijana, co z jakiegoś powodu uznała za szalenie zabawne.

Hania przez kilka minut rozmawiała z córką na neutralne tematy, aż w końcu uznała, że chyba rzeczywiście ma dość i poszła się położyć.

Myślała, że zaśnie, kiedy tylko poczuje miękką poduszkę, ale się pomyliła. Kręciło jej się w głowie i przez dłuższy czas nie mogła zmrużyć oka. Czowała się jednak odprężona. Renata bezbłędnie wyczuła jej potrzeby. O nic nie pytała, tylko ura-

czyła nalewką. Wiedziała, że każdy czasem po prostu potrzebuje się upić.

Hania myślała o córce. Wydawało jej się, że od momentu, kiedy odkryła dziwną aktywność Darii w sieci, minęły długie dni, podczas gdy upłynęło zaledwie kilka godzin. „Koniec z tym” – postanowiła. Daria potrzebowała silnej, zdeterminowanej matki. Na nic jej się nie mogła przydać wycofana, przeproszająca za to, że żyje i niepewna siebie rodzicielka. A Hania miała już pewien plan.

ROZDZIAŁ 11

Hania sama nie wiedziała, co ją obudziło: czy uczucie suchości w ustach, czy natarczywy dzwonek domofonu. Tak jak ludzie spierają się od wielu lat, co było pierwsze: jajko czy kura, tak ona nie potrafiła jednoznacznie wskazać, czy najpierw odezwało się pragnienie, czy jednak wpierv ktoś zaczął się dobijać do drzwi.

Wstała z łóżka i ze zdumieniem skonstatowała, że całą noc przespała w ubraniu, w którym spędziła wczorajszy dzień. Nawet nie przebrała się w piżamę! Poodrapała się po głowie, próbując sobie przypomnieć, co wyrwało ją z łóżka, bo miała dziwne wrażenie, że coś zamierzała zrobić, a nie wiedziała co. Domofon odezwał się ponownie i Hania się zorientowała, że miała sprawdzić, kogo diabli niosą.

Otworzyła drzwi wyjściowe i poczuła nieprzyjemny chłód powietrza. Po pięknej złotej polskiej jesieni chwilowo nie pozostało nic poza pożółkłymi liśćmi, które wiatr podwiewał tu i ówdzie. Zmrużyła oczy, przypominając sobie, że od kilku miesięcy wybiera się do okulisty, by ten dobrał jej odpowiednie okulary. Jeśli jej wzrok nie mylił, a tego w zasadzie nie mogła być pewna, osobą, która molestowała od kilku minut przycisk domofonu, była Renata. Podeszła bliżej. Tak, nie miała żadnych wątpliwości. Za furtką stała sąsiadka.

– Co ty tutaj robisz? – zdziwiła się.

– Może tak „Dzień dobry, miło cię widzieć”?

– Po prostu się ciebie nie spodziewałam. – Wzruszyła ramionami. – Wejdz, bo zaraz się przewrócę, jeśli natychmiast nie wejdę z powrotem do domu, nie napiję się czegoś i nie wezmę tabletki na ból głowy.

Zaprosiła Renatę do środka, prosząc, by ta się rozgościła.

– Wpadłam tylko sprawdzić, jak się czujesz – wyjaśniła sąsiadka. – Od rana czatowałam przy oknie i czekałam, aż twój mąż wyjdzie do pracy. Przybiegłam, kiedy tylko jego samochód zniknął za najbliższym zakrętem.

Hanna skinęła głową. Potrzebowała dłuższej chwili, aby dojść do siebie.

– Dasz mi piętnaście minut? Wezmę prysznic, przebiorę się i znajdę coś na ten paskudny ból głowy.

– Jasne, mną się nie przejmuj.

Minął kwadrans. Hania pomyślała, że potrzebowałyby co najmniej kilku godzin, a nie kilkunastu minut, aby się doprowadzić do stanu użyteczności, ale liczyła, że połknięta kapsułka niebawem zacznie działać i ona poczuje się lepiej.

– Napijesz się czegoś? – wychrypiała.

– Nie, dziękuję. – Renata się zawahała. – Ale myślę, że tobie by się przydało.

Hania spojrzała na nią nieprzytomnie i dla świętego spokoju potwierdziła skinieniem głowy.

– Jak ty to robisz – zastanowiła się na głos – że wypiliśmy tyle samo nalewki i ja dzisiaj umieram, a ty jesteś w pełni sił i świeża jak skowronek?

– Cóż, lata praktyki. – Renata wypięła dumnie pierś. – Hej, nie patrz tak na mnie! – dodała, kiedy Hania spojrzała na nią zdziwiona. – To, że od czasu do czasu chlapnę sobie parę kieliszeczków nalewki, nie czyni ze mnie od razu alkoholika! Jestem koneserem. Herbaty i nalewki, ot co.

– Dobrze, już dobrze – poddała się Hanna. – Przecież nic nie powiedziałam!

Renata z lekkim wahaniem sięgnęła po materiałową torbę, którą Hania dopiero teraz zauważyła.

– Spodziewałam się, że będziesz dzisiaj w nie najlepszej kondycji, dlatego przyniosłam ci sok z kiszzonej kapusty.

W oczach Hani pojawił się błysk nadziei. Spojrzała tęsknie w kierunku zawartości przyniesionej przez sąsiadkę torby. Wprawdzie nigdy nie piła soku z kiszzonej kapusty i nie wiedziała, czego się spodziewać, ale dziwnym trafem jej organizm od razu bezbłędnie odgadł, że właśnie tego potrzeba mu do pełni szczęścia. Nie pomylił się. Już po kilku łykach Hania poczuła się zdecydowanie lepiej.

– Czy mąż bardzo był na ciebie zły? – zapytała Renata, przyglądając się jej z troską.

Hanna machnęła tylko ręką.

– Nie ma o czym mówić. Jesteśmy małżeństwem od osiemnastu lat, a mnie po raz pierwszy zdarzył się taki wybryk, więc niech się nawet nie wygłupia.

– Jesteś bardziej znośna, kiedy wypijesz. – Sąsiadka zachichotała z własnego żartu.

– Stokrotne dzięki – wymamrotała Hania pod nosem.

– Oj, już się tak nie burz! Wpadam do ciebie z sąsiedzką wizytą, ratuję so-kiem z kiszzonej kapusty, a ty tak mi się odwdzięczasz?

Hania nie wiedziała, czy to ilość wypitej poprzedniego dnia nalewki, czy jakieś nadprzyrodzone moce nagle dodały jej na tyle odwagi, że bez zastanowienia powiedziała na głos to, co myśli.

– Chciałabym mieć taką mamę, jak ty.

Renata głośno wciągnęła powietrze i ze smutkiem spojrzała na tę wspaniałą, choć bardzo poranioną przez los kobietę. Już podczas ich pierwszego przypadkowego spotkania poczuła rzadkie i niezwykle silne porozumienie dusz. Wyglądało na to, że Hania odnosiła podobne wrażenie.

– Czy ty... kiedykolwiek... czy, no wiesz... – Renata zawsze była bezpośrednia, jednak zadanie tego pytania sprawiło jej nie lada trudność. – Czy spotkałaś się ze swoją mamą?

– Nie – odpowiedziała niemal natychmiast Hanna. – Nigdy nie nawiązała ze mną kontaktu. Po prostu... przepadła jak kamień w wodę. Sąd próbował ustalić jej miejsce pobytu, ale jakby się zapadła pod ziemię. Zostawiła mnie w szpitalu, nawet nie zrzekła się praw rodzicielskich, skazując mnie na dorastanie w domu dziecka. – Mówiąc to, patrzyła przez okno hen daleko, aż za horyzont. Nie potrafiła spojrzeć

Renacie w oczy. – Długo nie mogłam pozbyć się nadziei. Wciąż liczyłam na to, że wróci po mnie. – Skrzyżowała ręce na piersi, jakby próbowała obronić się przed nadciągającymi niczym burzowe chmury złymi wspomnieniami. – Dom dziecka kojarzy się ludziom z sierotami. To mit. Mieszkałam w placówce przez osiemnaście lat. Czy wiesz, ile sierot przewinęło się przez ten czas? Dwie, może trzy.

Renata spojrzała na nią smutno. Prawdę mówiąc, nigdy się nad tym nie zastanawiała. Hania miała rację. Kiedy myślimy „dom dziecka”, w naszych głowach dość szybko pojawia się skojarzenie „sieroty”.

– Większość dzieci trafia tam przez zaniedbania rodziców, w około dwięćdziesięciu procentach w grę wchodzi alkohol i niewłaściwa opieka. Czy wyobrażasz sobie, że ja im tego zazdrościłam? – Hania z niedowierzaniem pokręciła głową. – Moje przyjaciółki, Asia i Monika, pochodziły właśnie z takich patologicznych rodzin. Ich rodzice byli beznadziejni. Nie potrafili się o nie zatroszczyć, ale... – Urwała nagle. – Dziewczyny jednak miały matkę. Joasia czasem wychodziła rano, mówiąc, że idzie do szkoły, a potem wychowawca otrzymywał telefon z informacją, że nie dotarła na lekcje.

– Gdzie wtedy była?

– A jak myślisz? – Hania uśmiechnęła się smutno. – Asia odwiedzała wówczas swoją matkę. Każdego dziesiątego dnia miesiąca siedziała od rana w oknie jej mieszkania i wyglądała listonosza. Odbierała rentę, biegła do sklepu, robiła zakupy. Po powrocie ugotowała obiad, posprzątała. Wiedziała, że jeśli ona się nią nie zainteresuje, matka przepije całe pieniądze i nie będzie miała co jeść.

Oczy Renaty zwilgotniały. Nie знаła kobiety, o której opowiadała jej Hania, a jednak jej historia wycisnęła łzy z oczu.

– Nawet nie mamy świadomości, że takie dramaty rozgrywają się tuż obok. – Zwiesiła głowę. – Odwracamy wzrok, bo tak łatwiej, wolimy nie widzieć, nie słyszeć...

– W domu dziecka przysługują kieszonkowe – kontynuowała tymczasem Hanna, nie zwracając najmniejszej uwagi na wypowiedziane przez sąsiadkę słowa. – Nie są to duże pieniądze. Nigdy nie szastałam nimi na prawo i na lewo, a jednak wątpię, czy coś udałoby mi się z tej kwoty odłożyć. – Na dobre przeniosła się w świat wspomnień. – A jednak Asia przez kilka miesięcy nie wydawała ani złotówki, pragnąc zaoszczędzić. Nie mieliśmy pojęcia, na co zbiera, nikomu nie chciała powiedzieć. Aż nadszedł grudzień. Większość wychowanków miała zgodę sądu na urlopowanie na czas Świąt, Joasia również. Ja nie miałabym nawet gdzie pójść... – Przygryzła wargę. – W każdym razie zbliżały się Święta. Asia za całe oszczędności nakupowała ryb, kapusty, grzybów, mrożonych pierogów i pojechała do matki. Wiedziała, że jeśli ona nie przygotuje kolacji wigilijnej, tego wieczoru na stole nie znajdzie się nic oprócz butelki wódki.

Renata otarła łzę.

– Jak ona sobie teraz radzi?

– Źle – przyznała Hania. – Niby dość dobrze funkcjonuje w społeczeństwie, sama nie popadła w nałogi, można powiedzieć, że w pewnym sensie wyrwała się schematowi, ale... – Wykrzywiła twarz. – Tylko w pewnym sensie, niestety. Asia ma skłonności do pakowania się w toksyczne relacje z mężczyznami. Alkoholicy, narkomani, recydywiści... – Rozłożyła bezradnie ręce. – Obecnie jej numerem jeden jest wieczny bezrobotny.

– Ma kontakt ze swoją mamą?

– Jej matka zmarła, jeszcze jak byliśmy w placówce. Wiem, że to głupio zabrzmiało, ale myślę, że wyszło to Joasi na lepsze.

– Właśnie... – westchnęła Renata. – No, a ta druga dziewczyna? Mówiłaś, że miałaś dwie przyjaciółki.

– Monika umarła kilka lat temu. – Hania zapatrzyła się w jeden punkt. – A teraz jej synek wychowuje się w domu dziecka... To zamknięte koło. Bardzo trudno jest się z niego wyrwać.

– Tobie się udało – zauważyła Renata, patrząc z wyczekiwaniem na sąsiadkę. – Chciałabyś odnaleźć swoją mamę?

Hania wstała zza stołu i podeszła do okna, w które przed chwilą tak intensywnie się wpatrywała. Odwróciła się tyłem do gościa i spojrzała w niebo. Nad Sosnowcem zbierały się czarne chmury. Zanosilo się na deszcz.

– Tak – odezwała się w końcu. – Chyba tak. Tylko brakuje mi odwagi. Nie wiem zresztą, jak miałabym tego dokonać, skoro trzydzieści kilka lat temu nawet sądownie nie udało się ustalić miejsca jej pobytu – przypomniała.

– Wtedy jeszcze nie było Facebooka! – uświadomiła jej Renata. – Media społecznościowe mają większą moc niż nawet najskuteczniejszy sąd.

Hania zmusiła się, aby spojrzeć na sąsiadkę. Zmarszczyła brwi.

– Co masz na myśli?

– Mogłybyśmy zamieścić swojego rodzaju apel na Facebooku. – Najwyraźniej Renata miała już to starannie obmyślane. – Ludzie odnajdują dzięki portalom społecznościowym osoby, z którymi nie widzieli się latami. Ile razy to słyszałam, że za pomocą Facebooka udało się odnaleźć kogoś, kto zaginął, czy członek rodziny, po którym ślad urwał się lata temu!

– Chyba aż tak bardzo się nie orientuję w mediach społecznościowych – powiedziała ostrożnie Hania, cały czas śledząc Renatę wzrokiem.

– Od tego masz mnie! – Wróżka pstryknęła palcami.

– Jesteś zalogowana na Facebooku? – Ta wiadomość nieco wstrząsnęła Hanią.

– Co w tym dziwnego? Podobno dzisiaj, jeśli nie ma cię na Facebooku, to nie istniejesz – uświadomiła ją Renata. – Nie mów, że ty nie masz konta!

– Mam, ale... Jakby to powiedzieć? – Hania się zawahała. – Rzadko z niego

korzystam. Poza tym chyba nie chciałabym się dzielić moimi prywatnymi sprawami ze znajomymi. Nie chcę, by ktokolwiek wiedział, że szukam matki.

Renata podniosła się energicznie z krzesła i podeszła do Hanny. Delikatnie dotknęła jej ramienia.

– Dlatego ja mogę zamieścić w twoim imieniu tę informację – wytłumaczyła spokojnie. – Nie musimy podawać twojego nazwiska. Przekażemy wszystkie dane, które pomogłyby zidentyfikować twoją mamę, ale nie ciebie. Nosisz nazwisko męża, prawda? – zapytała, a kiedy Hania potwierdziła skinieniem głowy, dodała: – Poprosimy o udostępnienia. Zobaczysz, wiadomość w mig obiegnie cały internet.

– Nawet jeśli ją znajdziemy – zauważyła Hania z wahaniem – co mi to da? Nie wiem, czy jest sens rozdrapywać stare rany.

– Będziemy się martwić, jak już coś zdziałyśmy – odparła wymijająco Renata.
– Przyniesiesz laptopa?

– Teraz?!

– A na co tu czekać?

Hania wzruszyła ramionami i zaczęła się rozglądać za torbą z laptopem. Przypomniała sobie, że komputer poprzednim razem nie chciał się włączyć, dlatego uznała, iż ponownie skorzysta z laptopa Darii. Kiedy weszła do pokoju córki, wzdrygnęła się na wspomnienie wczorajszego odkrycia. Spojrzała na zegarek. Miała jeszcze trochę czasu.

– Proszę. – Podała sąsiadce komputer.

Renata usiadła na kanapie z laptopem na kolanach i sprawnie go uruchomiła. Hania miała wrażenie, że starsza pani lepiej sobie radzi z obsługą komputera niż ona sama, chociaż Renata była o dobrych dwadzieścia lat starsza.

– Skoro już się zalogowałam, wyślę ci zaproszenie do grona znajomych. – Wyszczерzyła się. – Przyjmiesz je?

– Jasne.

– No to jak się nazywa twoja mama?

Hania się zawahała, chociaż jej nazwisko znała dobrze z własnego aktu urodzenia.

– Barbara Stępień.

– A ojciec?

– NN.

Renata tylko skinęła głową i zaczęła wklepywać na klawiaturze układające się w poszczególne słowa i zdania litery. Raz tylko przerwała, aby zapytać Hanię o datę i miejsce jej urodzenia. Po kilku minutach, które Hanna spędziła, wpatrując się w sąsiadkę i obgryzając paznokcie, post był już gotowy. Hania rzuciła tylko okiem i stwierdziła, że sama nie mogłaby tego lepiej napisać.

– W porządku, możesz publikować – zgodziła się.

Zachowywała się w sposób nonszalancki, chociaż w rzeczywistości serce

waliło jej jak oszalałe.

– Zamieszczę informację w kilku grupach zrzeszających mieszkańców z okolicy. Bo rozumiem, że twoja mama pochodziła z Sosnowca lub któregoś z miast ościennych?

– Nie mam pojęcia – przyznała ze smutkiem Hania. Tak niewiele wiedziała o własnej matce...

– To bez znaczenia – pocieszyła ją Renata. – Urodziłaś się tutaj, a więc twoja mama chociaż przez jakiś czas musiała być związana z tym miastem.

– Słuszny wniosek.

Sąsiadka wygasiała laptopa i delikatnie zamknęła jego wieko. Bez słowa oddała komputer Hani. Ta przeprosiła ją i odniosła sprzęt do pokoju córki.

– Będę musiała niedługo wyjść – obwieściła po powrocie.

– Rozumiem, że mam już sobie iść?

– Tego nie powiedziałam. – Hania wykonała obronny gest. – A może... – Zrobiła pauzę, a w jej głowie zrodził się pewien plan. Sąsiadka ze swoją charyzmą mogłaby się okazać bardzo pomocna. – Może zechciałabyś mi towarzyszyć?

– Czasu mam dużo – stwierdziła Renata – ale nie wiem, w czym mogłabym ci pomóc.

– Muszę załatwić pewną sprawę.

– To coś nielegalnego?

– Skąd! – zachnęła się Hanna.

– Szkoda. – Starsza pani wyraźnie posmutniała. – Ostatnio zdecydowanie brakuje mi wrażeń, a na tej nudnej ulicy nic się nie dzieje, żeby chociaż poeksycytować się, wyglądając przez okno...

– Renata! – oburzyła się Hania.

– No już dobrze, dobrze, wiesz przecież, że lubię sobie czasem pożartować. – Mrugnęła do niej porozumiewawczo.

Hania dla świętego spokoju wolała uznać, że wróżka rzeczywiście tylko dowcipkowała, chociaż nie dałaby sobie uciąć ręki za to, że Renata nigdy w swoim życiu nie zrobiła czegoś, za co mógłby grozić wyrok w zawieszeniu czy kara grzywny. Nie ręczyła za nią.

– Dokąd idziemy? – zapytała wróżka, ściągając z wieszaka dwa płaszcze: swój i Hani.

– No właśnie nie wiem, czy pójdziemy, bo zaczyna padać. – Hanna wyjrzała przez niewielkie, znajdujące się przy drzwiach okno. – Chyba musimy pojechać autobusem – zawyrokowała, odbierając od Renaty płaszczy.

– Nie możemy samochodem?

Hania spojrzała na nią jak na wariatkę.

– A skąd wezmę ten samochód?

– Z mojego garażu.

Ta kobieta nie przestawała jej zaskakiwać!

– Masz auto? – Hania stanęła jak wryta. – Wybacz, ale mieszkam w sąsiedztwie od prawie dwudziestu lat i nigdy nie zauważyłam przed twoim domem auta.

– Czy ty mnie słuchasz? Przecież mówię ci, że stoi w garażu! Poza tym – zaważała się – rzadko nim jeżdżę, bo i nie mam takich potrzeb, jak w przeszłości, kiedy Maciek był dzieckiem i trzeba go było zawieźć a to do lekarza, a to do kolegi, a to do... – Urwała, bo chyba skończyły jej się pomysły. – Czasem wyjeżdżam nim w nocy.

– W nocy?!

– Wtedy drogi są puste. – Renata wzruszyła ramionami. – Nie lubię tkwić w korkach. Będziemy tu tak stały i dyskutowały czy w końcu się ruszymy?

– Oczywiście – bąknęła Hanna i wsunęła stopy w botki.

Kiedy weszły do garażu, Hani ukazał się na oko dwudziestokilkuletni, utrzymany w bardzo dobrym stanie czerwony peugeot 106. Renata podeszła do samochodu i czule pogłaskała maskę.

– Moja czerwona strzała...

Hania udała, że tego nie słyszała i na trzęsących się nogach wsiadła do samochodu. Usadowiła się na miejscu pasażera, zastanawiając się, jakim kierowcą może być Renata i dlaczego, do diabła, ona sama nie uparła się, żeby jednak jechać autobusem. Może kiepskie samopoczucie po wczorajszym spożywaniu alkoholu miało na to wpływ? Zapięła pasy i czekała.

Renata usiadła pewnie za kierownicą, spojrzała kontrolnie w lusterka, sprawdzając, czy są dobrze ustawione, chociaż przecież nikt inny poza nią nie jeździł peugeotem. Wsunęła kluczyk do stacyjki, wcisnęła sprzęgło i odpaliła silnik. W garażu rozległ się charakterystyczny dźwięk. Renata delikatnie dodała gazu i wyjechała na zewnątrz. Zaciągnęła ręczny, wrzuciła na luz i wybiegła w ścianę deszczu, aby zamknąć drzwi od garażu. Wróciła do auta i wyjechała na ulicę przez otwartą wcześniej bramę. Włączyła prawy kierunkowskaz i skierowała się w stronę Narutowicza.

– Nie zamykasz bramy?

– Po co? Skarbów żadnych nie mam. Dokąd w ogóle jedziemy?

– Przed szkołę Darii. Chodzi do „Norwida”. Wiesz, gdzie to jest?

– W centrum? – upewniła się Renata.

– Tak, przy Kilińskiego.

– W porządku.

Peugeot zwinnie wyprzedzał zdecydowanie nowsze i z zasady szybsze auta, mknąc w stronę ścisłego centrum. Hania trzymała się za serce, chociaż musiała przyznać, że Renata wcale nie była kiepskim kierowcą. Owszem, nieco przekraczała dopuszczalną prędkość, ale panowała nad samochodem i powiedzmy, że przestrzegła pozostałych przepisów ruchu drogowego.

– Dlaczego w ogóle nie masz prawa jazdy? – zdziwiła się, zerkając na Hanię.
– Boję się jeździć autem – przyznała ze wstydem Szydłowska. – Jako pasażer jeszcze daję radę, ale nie wyobrażam sobie, że miałabym sięść za kierownicą i pojechać przed siebie.

Renata nie skomentowała tego w żaden sposób, bo właśnie wjeżdżały w Ki-
lińskiego.

– Liceum znajduje się na końcu ulicy, za wyjściem z przejścia podziemnego.
Sąsiadka skinęła głową i nieznacznie dodała gazu. Po chwili i tak musiała za-
hamować, bo zbliżała się do progu zwalniającego.

Znalazła wolne miejsce i sprawnie zaparkowała.

– Co robimy?

– Czekamy.

– Mogę zapytać na co?

– Klasa mojej córki za dziesięć minut kończy lekcje.

– Przyjechałyśmy, żeby odebrać Darię ze szkoły? – domyśliła się Renata.

– Właściwie nie...

– Możesz mówić jaśniej?

– Wolalabym, żeby Daria w ogóle się nie zorientowała, że tu jestem. Chcia-
łabym porozmawiać z jej koleżanką.

Renata uniosła wysoko brwi ze zdziwienia.

– Jak chcesz to zrobić?

– Daria na pewno pójdzie na przystanek w stronę centrum. – Wykonała gest
w prawo, w kierunku, z którego przed chwilą nadjechały. – Zuza mieszka przy Or-
donówny. – Zerknęła za siebie, sugerując, że koleżanka córki pójdzie w tamtą stro-
nę. – Poza tym Daria ma we wtorki zajęcia dodatkowe, zazwyczaj zostaje po lek-
cjach na SKS, więc jest szansa, że nie natknę się na nią, kiedy będę rozmawiała
z Zuzią.

– Rozumiem – przyznała Renata. O nic więcej nie zamierzała pytać. Wie-
działa, że jeśli Hania będzie chciała, sama jej o wszystkim opowie.

Czekały, wpatrując się w drzwi, przez które powoli zaczął się wylewać tłum
uczniów. Renata w sumie nie wiedziała, jak wygląda dziewczyna, za którą się roz-
glądają, ale również uważnie obserwowała młodzież.

– Jest! – odezwała się w końcu Hania i wybiegła z samochodu.

Deszcz lał się strumieniami, ale nie zwracała na to większej uwagi. Podeszła
do Zuzy, bardzo zdziwionej widokiem matki koleżanki.

– Dzień dobry – przywitała się grzecznie dziewczyna, chowając się pod pa-
rasolem.

Hania nie miała tego komfortu.

– Zuza, czy możemy porozmawiać?

Nastolatka niepewnie rozejrzała się wokół siebie.

– Tutaj?

– Możemy wsiąść do samochodu. – Gestem wskazała na auto, z którego Renata przypatrywała się całej scenie.

Zuza wzruszyła tylko ramionami i poszła za Szydłowską. Hania otworzyła przed nią drzwi, a kiedy dziewczyna wsiadła do środka, sama usiadła z przodu.

– Dzień dobry. – Nastolatka z zainteresowaniem wpatrywała się w starszą kobietę, która z pewnością nie była babcią Darii, gdyż tę niegdyś spotkała. Kim więc mogła być?

– Bardzo mi miło cię poznać. Jestem Renata – przedstawiła się tajemnicza pani, ale Zuzie w niczym to nie pomogło.

– Do rzeczy – wtrąciła się Hania. – Jak się zapewne domyślasz, chciałabym z tobą porozmawiać o Darii. Pokłóciłyście się?

– Ja nic nie wiem – weszła jej w słowo Zuza, co tylko umocniło Hannę w przekonaniu, że jest wręcz przeciwnie.

– Pogniewałyście się na siebie?

– Nie – zaprzeczyła dziewczyna. – Przynajmniej nic mi na ten temat nie wiadomo.

„Czyli Daria mnie okłamała” – pomyślała Hania, ale na głos powiedziała:

– W porządku. W takim razie chciałabym, żebyś pomogła mi ustalić, co się dzieje z moją córką.

– Ja nic nie wiem! – powtórzyła Zuzia, jeszcze bardziej spanikowana.

– To już słyszałyśmy. – Renata machnęła ręką. – Ale może przypominasz sobie coś, co mogłoby nam pomóc dociec, dlaczego Daria zaczęła się czuć w szkole niekomfortowo?

Hania spojrzała na nią z podziwem. Wróżka marnowała się w swoim zawodzie. Była mistrzynią dedukcji! Bezbłędnie domyśliła się, jaką sprawę Hania chciała załatwić, chociaż przecież nie rozmawiały na ten temat.

– Ja naprawdę nic nie wiem – zawyła żałośnie nastolatka, rozglądając się wokół, jakby szukała drogi ucieczki.

– Zdajesz sobie sprawę, że jeśli nic nam nie powiesz, a ja nie pomogę Darii w rozwiązaniu jej problemu, ona może zrobić sobie krzywdę? – Hania zagrała *va banque*.

– Ja...

– Tak, tak, ty nic nie wiesz – zirytowała się Renata.

Hanna siadła bokiem, aby lepiej widzieć dziewczynę. Wbiła w Zuzę świdrujące spojrzenie.

– No dobrze – poddała się nastolatka. – Chłopcy z naszej klasy zamieścili na Facebooku jakieś głupie zdjęcia Darii. Wrzucili je na grupę dla uczniów szkoły.

Hania głośno wciągnęła powietrze.

– Głupie zdjęcia? – powtórzyła słowa dziewczyny.

– Tak – potwierdziła. – W bieliźnie.

Hanna już miała zapytać, skąd koledzy mieli zdjęcia jej córki w bieliźnie, ale uznała, że teraz to nie jest jej najpoważniejszy problem.

– Czy nauczyciele o tym wiedzą?

– Żartuje pani? To tajna grupa. Trzeba zostać zaakceptowanym przez administratora, żeby do niej należeć. Belfrów nie przyjmujemy...

– Czy ktokolwiek – Hania zrobiła bliżej niesprecyzowany ruch dłonią – podjął jakieś kroki, aby te zdjęcia zniknęły z tej grupy?

– Tak. – Zuza się zawahała. – Ale zaraz ktoś dodaje je z powrotem. Daria się wściekła, kazała chłopakom usunąć te zdjęcia, zagroziła, że o całej sprawie dowie się policja... Podobno sprawdzała i oni mogliby beknąć za to, że upublicznili w sieci jej wizerunek bez zgody.

Hanna skinęła głową. A więc to dlatego Daria szukała takich informacji w internecie.

– Usunęli te zdjęcia?

– Tak, ale ktoś już je zapisał w pamięci swojego komputera i po kilku dniach znów dodał w grupie.

– Dziękuję, bardzo mi pomogłaś – wydusiła przez ściśnięte gardło Hania.

– Mogę już iść?

– Tak, dziękuję.

Zuzia wysiadła z samochodu, pożegnawszy się z kobietami. Hanna nawet jej nie odpowiedziała. Była już pogrążona w świecie własnych myśli.

– Skąd oni mieli jej zdjęcia w bieliźnie? – W końcu wypowiedziała na głos pytanie, nad odpowiedzią którego zastanawiała się od dłuższej chwili.

– Nie myśl o najgorszym – odparła wymijająco Renata.

– A o czym mam myśleć w takiej sytuacji? – prychnęła Hania.

– Wracamy?

– Nie. Jeśli już tu jesteśmy, poczekajmy na Darię. Niedługo powinna wyjść.

– W porządku – zgodziła się sąsiadka. – Bez sensu, żeby wracała do domu autobusem w taki deszcz.

Zapadła cisza, przerywana uderzeniami ogromnych kropli deszczu w karoserie. Żadna z nich się nie odzywała. Hania nie miała sił ani ochoty na rozmowę, a Renata nie chciała naciskać.

Po kwadransie ze szkoły wyszła Daria. Zdziwiła ją obecność matki przed liceum, a jeszcze bardziej zszokowała tożsamość towarzyszącej jej osoby.

– Byłyśmy akurat w pobliżu, więc uznałam, że zabierzemy cię ze szkoły – wyjaśniła Hania, zawoławszy córkę.

Daria skinęła głową i usiadła na tym samym miejscu, na którym przed dwudziestoma minutami siedziała jej koleżanka, chociaż oczywiście nie mogła mieć o tym pojęcia. Matka dziwnie jej się przyglądała, co wywołało u nastolatki niepo-

kój.

Renata stanęła przed domem Hani i Darii, nie zważając na kierowcę, który właśnie wymachiwał gdzieś z tyłu ręką i walił zawzięcie w klakson, niezadowolony, że musiał się zatrzymać na środku ulicy. Hanna, widząc zdenerwowanie mężczyzny, zaczęła poganiać córkę, żeby szybciej wysiadała z auta.

– Powodzenia – powiedziała jeszcze Renata, zanim za Hanią zamknęły się drzwi.

– Dziękuję. – Hanna trzasnęła drzwiami.

Spojrzała na zgarbione plecy córki i pokręciła z dezaprobatą głową. Czekala ją trudna rozmowa.

ROZDZIAŁ 12

Hania bezszelestnie zamknęła za sobą drzwi. Daria zniknęła już w swoim pokoju. Rzuciła tylko w kąt torbę i buty. Kurtkę położyła niedbale na szafce, nawet nie odkładając jej na wieszak. Hanna westchnęła i naprawiła ten błąd. Oparła się o ścianę, włożyła dłonie do kieszeni i spojrzała w górę, jakby tam szukała ratunku. Nie wiedziała, jak długo tak stała. W końcu zmusiła się do tego, aby zdjąć płaszcz.

Ruszyła w stronę kuchni. Zajrzała do lodówki, gdzie znalazła zupę sprzed dwóch dni. Wyjęła garnek i krytycznie oceniła jego zawartość. Uznała, że posiłek jeszcze nadaje się do spożycia.

Zawsze była perfekcyjną panią domu. Nigdy nie zdarzyło się, żeby musieli jeść na obiad danie sprzed dwóch dni.

Położyła zupę na kuchence, postanawiając, że podgrzeje ją później. Nalała sobie wody mineralnej do szklanki. Czowała, że musi zwilżyć usta przed rozmową, jaka ją czekała.

Niespiesznie ruszyła w stronę pokoju Darii. Dziewczyna właśnie siedziała przy biurku i odpalała swojego laptopa.

– A lekcje? – zapytała Hania, siadając na kanapie.

– Odrobię później – stwierdziła nastolatka. – Nie mamy dzisiaj dużo zadane.

Hanna pokiwała głową. Schowała twarz w dłoniach, intensywnie zastanawiając się, jak powinna rozpocząć tę rozmowę. Nie otrzymała tej wiedzy w pakiecie z macierzyństwem. Tak naprawdę nigdy wcześniej nie spodziewała się, że kiedykolwiek będzie musiała przeprowadzić z córką tego rodzaju konwersację.

– Coś się stało? – Daria w końcu odciągnęła uwagę od komputera. Przedłużająca się obecność matki w pokoju i towarzysząca jej cisza zaniepokoiły ją.

– To ty powinnaś mi odpowiedzieć na to pytanie.

Dziewczyna jęknęła głośno.

– Mamo, przecież mówiłam ci.

– Okłamałaś mnie – oznajmiła z wyrzutem Hania. – Rozumiem, że okoliczności tego, co cię spotkało, są... hm, wstydlive, ale jestem twoją matką. Powinnaś była opowiedzieć mi, co się stało.

– Nie ma o czym mówić. – Daria się zaczerwieniła.

– Jest mi przykro, że próbowałaś na własną rękę poradzić sobie z tak poważnym problemem. Tyle dzisiaj mówi się w mediach o hejcie we współczesnej szkole. O fali nienawiści. Nie spodziewałam się jednak, że jej ofiarą padnie moja córka...

– Mamo. – Oczy nastolatki wypełniły się łzami. – Nic się nie dzieje, naprawdę. Chłopcy robią sobie czasem głupie żarty.

– Głupie żarty? – zdenerwowała się Hania. – Sugerujesz mi, że podobne sytuacje miały miejsce już wcześniej?

– Może nie takie same, ale podobne – odparła Daria z wahaniem.

Hanna przeczesła włosy dłońmi. Opadła z sił. Jak dobrze, że miała za sobą oparcie kanapy, na którym mogła się wesprzeć.

– Skąd o tym wiesz? – zaryzykowała córka.

– Pytanie nie powinno brzmieć, skąd ja o tym wiem, tylko dlaczego nie od ciebie.

– Jesteś na mnie wściekła, prawda?

– Czy jestem wściekła? – zastanowiła się Hania, rozkładając bezradnie rękę.

– Rozżalona, rozczarowana – owszem, ale wściekła? Raczej nie.

Daria nadeła usta.

– Przepraszam.

Hanię przeraziła ta bezradność, którą usłyszała w głosie córki.

– Powinnaś przede wszystkim przeprosić siebie, nie mnie.

– Mamo, ja mam już dość tej szkoły – weszła jej w słowo Daria. – Przeniesiesz mnie do innego liceum?

– Nie – oznajmiła matka z pełnym przekonaniem w głosie.

– Nie? – zdziwiła się nastolatka. – Ale... dlaczego?! Teraz, kiedy już wiesz, że padłam ofiarą szykan ze strony kolegów, powinnaś mnie zrozumieć!

– Rozumiem cię – zapewniła Hania – ale nie przeniosę cię do innej szkoły. Nie możesz spuścić bezradnie głowy i po prostu uciec. To nie ty zrobiłaś coś złego. – Już pod koniec wypowiedzi przypomniawszy sobie, że przecież skądś musieli wziąć te przekłete zdjęcia, więc w zasadzie nie mogła być pewna, że córka nie postąpiła w sposób niewłaściwy.

– Ale... ale to ze mnie się wyśmiewają! Mnie wytykają palcami! – oburzyła się Daria.

– Dlatego musimy z tym skończyć. Takie działanie nie może pozostać bez reakcji. Pomogę ci, to oczywiste, ale nie zamierzam przenosić cię do innej szkoły.

Nastolatka prychnęła głośno. Nie myliła się, kiedy postanowiła o niczym nie informować matki. Wiedziała, że nie może na nią liczyć, czemu dała głośny upust.

Hania obserwowała córkę ze spokojem, chociaż od środka się gotowała. Miała ochotę podejść do dziewczyny i mocno nią potrząsnąć, ale tkwiła w niezmiennym pozycji.

– Krzykiem nic nie wskórasz, tak samo jak łzami. Powtarzam, że takie działanie nie może pozostać bez żadnej reakcji. Ci chłopcy muszą ponieść konsekwencje swojego zachowania.

– Co chcesz zrobić?

– Skontaktować się z dyrekcją szkoły.

– Mamo, nie rób tego! – zawyła dziewczyna. – Później będzie jeszcze gorzej! Będą się ze mnie śmiać, że się poskarżyłam i... Nie, to jest kiepski pomysł! Po prostu przenieś mnie do innej szkoły, proszę...

Hania jednak była nieugięta. Nie miała pojęcia, skąd wzięła tyle samozapar-
cia, ale nie poddała się pod naporem argumentów Darii. Wiedziała, że w tej chwili
córka najprawdopodobniej ją nienawidzi, ale kiedyś przyjdzie taki dzień, kiedy jej
podziękuję.

– Pójdiesz do dyrekcji i co powiesz? – zapytała zaczepnie nastolatka.

– Prawdę, którą ty mi zaraz wyznasz.

Daria obróciła się na krześle obrotowym. Teraz Hania mogła tylko oglądać
jej plecy, które ostatnio bardzo często miała okazję widzieć.

Wstała i położyła dłoń na ramieniu córki.

– Nie dąsaj się. Nie jestem twoim wrogiem.

– Nie byłabym wcale tego taka pewna.

Hania wypuściła z jękiem powietrze.

– Opowiesz mi o wszystkim?

Daria wzruszyła ramionami. Oparła się o biurko i najwyraźniej nie zamierza-
ła zmienić pozycji.

– Nie każ mi tego robić.

– Daria...

– Dobrze, już dobrze! – zirytowała się dziewczyna. – Mieli te zdjęcia, bo
sama wysłałam je jednemu chłopakowi z równoległej klasy. Zadowolona?

– Czegoś tu nie rozumiem. Wysłałaś je innemu chłopakowi, dlaczego więc
koledzy z twojej klasy weszli w ich posiadanie?

– Bo tamten się ze mnie nabijał – przyznała ze wstydem Daria.

– W porządku – mruknęła Hanna, chociaż wcale w porządku nie było. –
A dlaczego wysłałaś temu chłopcu... Jak mu na imię?

– Kamil.

– Dlaczego wysłałaś Kamilowi swoje zdjęcia w ekhem... – to słowo nie
chciało przejść jej przez gardło – w bieliźnie?

– Podobał mi się. Latem pisaliśmy ze sobą esemesy, myślałam, że się ze mną
umówi, a kiedy poprosił mnie o jakieś fotki... Mamo, nigdy nie byłaś młoda? –
Daria spróbowała wzbudzić w matce poczucie winy.

– To nie ma nic do rzeczy – odpowiedziała Hania, skupiając się na tym, aby
ustalić fakty. – Czyli poprosił cię o zdjęcia, a ty mu je wysłałaś? – zapytała, a kiedy
córka potwierdziła ruchem głowy, doprecyzowała: – Co było na tych zdjęciach?

– No ja...

– Masz je w komputerze lub telefonie?

– Chyba nie myślisz, że ci je pokażę! – oburzyła się dziewczyna.

– W takim razie opowiedz mi dokładnie, co na nich było – zażądała matka. –
Muszę wiedzieć o wszystkim, zanim pójde z tym do dyrekcji.

– Mamo, a jeśli oni... no wiesz, wyrzucą mnie za te zdjęcia?

– Jeszcze przed chwilą sama chciałaś, żebym cię przeniosła do innej szkoły –

przypomniała córce Hanna.

– Nie pomagasz mi!

Słowne przepychanki trwały jeszcze przez chwilę. W końcu Daria się ugięła i pokazała Hani zdjęcia na telefonie. Matka wstrzymała oddech, kiedy sięgała po smartfona. Głośno wypuściła powietrze. Wcale nie było tak źle. Nie rozumiała, o co tyle krzyku. Daria, owszem, na zdjęciach była skąpo ubrana, ale nie miała na sobie wyzywającej bielizny, tylko sportowy stanik, który śmiało można było uznać za top, oraz króciutkie szorty.

– Ale... – zaczęła, lecz córka weszła jej w słowo.

– Ty nic nie rozumiesz, mamó. Oni przerobili te zdjęcia.

Rzeczywiście, to pogarszało sytuację.

– Ja naprawdę nie wysyłam swoich nagich zdjęć każdemu facetowi. – Dziewczyna się rozplakała. – A teraz wszyscy w szkole uważają mnie za zdzirę.

Hania już chciała ją upomnieć za słownictwo, ale w ostatniej chwili odpuściła. Daria miała prawo być przerażona.

Przytuliła mocno córkę. Najchętniej udusiłaby tych chłopaków gołymi rękami. Czuła wręcz fizyczny ból wywołany cierpieniem Darii.

– Moja malutka... – Poglaskała ją czule po głowie, obiecując, że wszystko się ułoży.

– Ale nie powiesz tacie?

– Powiem, kiedy przyjdzie na to czas. Nie możemy go oszukiwać. Na razie jednak skupmy się na rozwiązaniu problemu.

Przez resztę dnia nie mogła sobie znaleźć miejsca. Wyobrażała sobie, jak przerażona musiała się czuć jej córka, kiedy zdjęcia, odpowiednio przerobione, trafiły do sieci. Jak bardzo musiała być bezradna, gdy koledzy i koleżanki ze szkoły zaczęli się z niej naśmiewać!

Hania wiedziała, jak to jest być w szkole wytykaną palcami. Miała nadzieję, że uda jej się uchronić od tego córkę, ale się pomyliła. Ona sama wprawdzie nigdy nie wysłała chłopakowi żadnych dwuznacznych zdjęć, które później mieliby podziwiać pozostali uczniowie – zresztą w tamtych czasach nie mieściło się to w głowie – a jednak zawsze wzbudzała niezdrowe zainteresowanie jako „ta z bidula”.

Ze zdziwieniem skonstatowała, że w głębi domu trzasnęły drzwi wejściowe. Wyłoniła się z pokoju i w korytarzu natknęła się na Andrzeja.

– Już wróciłeś? – zdumiała się.

– Postanowiłem, że będę dziś wcześniej w domu, żeby spędzić popołudnie z moimi dziewczynami – oznajmił dumny z siebie.

„Że też nie mógł wybrać sobie lepszego dnia” – pomyślała, ale nie podzieliła się z mężem przemyśleniami.

Jej wzrok przyciągnął okazały bukiet, który Andrzej dzierżył w dłoniach. Zbyt późno się zreflektował, żeby schować za siebie kwiaty.

– A, tak – bąknął. – Przejeżdżałem obok kwaciarni, zobaczyłem na witrynie te piękne dalie i pomyślałem, że ci się spodobają.

Uśmiechnęła się nieszczerze.

Andrzej kompletnie nie znał się na kwiatach. Nie odróżniał gerber od goździków. To, że umiał rozpoznać dalie, oczywiście nie było dziełem przypadku. Ona uwielbiała te kwiaty, a potem Andrzejowi jakoś tak weszło w krew ich kupowanie. W końcu po co miałyby się kłopotać i próbować rozeznac w innych roślinach ozdobnych, skoro zawsze mógł jej dać ten wiecheć?

Kościół w dniu ślubu Katarzyny i Andrzeja był udekorowany daliami. Ona sobie tego zażyczyła.

– To rzeczywiście piękne kwiaty – zgodziła się nieszczerze Hania.

– Prawda? – Ucieszył się, że jego gest został doceniony.

– Prawda. Tylko szkoda, że ja lubię tulipany!

Wzięła od niego te dalie i rzuciła nimi z całym impetem o drzwi, ku ogromnemu zdumieniu Andrzeja. Co też się działo z tą kobietą? Postanowił dobrodusznie puścić w niepamięć jej wczorajszy wybryk, a tymczasem ona dalej pokazywała dąsy i fochy. Może menopauza? Wprawdzie Hania nie miała jeszcze czterdziestu lat, a z tego, co się orientował, nieco starsze kobiety cierpią z powodu klimakterium, ale mógł coś pokręcić.

– Przecież zawsze lubiałaś dalie! – oburzył się, próbując ratować to, co zostało z kwiatów.

Hania zatrzymała się w drzwiach do pokoju, za którymi zamierzała zniknąć. Miała ochotę na dobrą lekturę.

– To nie ja lubiałam dalie, kretynie – rzuciła ze złością. – Od dwudziestu lat cierpisz na rozdwojenie jaźni i mylą ci się żony, żywa z martwą, ale w zasadzie to nie jest mój problem. Już nie. A, i jeszcze coś. – Jej głowa ponownie pojawiła się między futryną a uchylonymi drzwiami. – Nienawidzę koloru turkusowego.

– Też coś! – prychnął Andrzej, ale żona go już nie słyszała.

Ruszył w stronę pokoju córki. Może Daria tego dnia miała lepszy humor niż jej matka?

ROZDZIAŁ 13

Dyrektorka szkoły mogła się z nią spotkać dopiero w piątek, więc Hani nie pozostało nic innego, jak uzbroić się w cierpliwość. Andrzej, aby udobruchać żonę i nie wysłuchiwać średnio co pół roku pretensji i upomnień, że przecież miał sprawdzić, co się dzieje z komputerem, już następnego wieczoru „naprawił” laptopa, co ograniczało się do podpięcia sprzętu do ładowarki i uruchomienia go po kilku minutach.

– Był tak rozładowany, że potrzebował dłuższej chwili, aby zaskoczyć – oznajmił z dumą, jakby właśnie został laureatem Nagrody Turinga, nazywanej informatycznym Noblem. – Naprawiłem go dla ciebie.

– Dziękuję – bąknęła Hania i przystąpiła do dalszego gniewania się na męża. Nie zamierzała mu odpuścić tak łatwo. Bukiet dalii przelał czarę goryczy. Przez lata małżeństwa trochę się tych żalów uzbierało.

– Będiesz coś teraz robić na komputerze? – Andrzej próbował kontynuować konwersację, ale poniósł sromotną klęskę.

– Mhm.

Resztę wieczoru spędził, przypatrując się żonie, która najpierw z zapartym tchem stuknęła w klawiaturę, pisząc e-maila do kilku portali recenzenckich, które znalazła w sieci – o czym on oczywiście nie miał najmniejszego pojęcia – a później, gdy już zatrzasnęła klapę laptopa, podeszła do regału, gdzie spędziła dobrych piętnaście minut, przeglądając domową biblioteczkę. Zupełnie, jakby nie wiedziała, co się w niej znajduje, chociaż Andrzej przypuszczał, że rzeczywiście może nie kojarzyć, jakie tytuły posiada w swojej kolekcji. Półki ugiwały się od książek, a Hania z niemal każdej wizyty w galerii wracała z torbą wypchaną kolejnymi wolumenami. Uparcie twierdziła, że nie znosi sieciówek i preferuje zakupy w niewielkiej klimatycznej księgarni usytuowanej na obrzeżach miasta, ale to nie przeszkadzało jej w buszowaniu po Empiku. Tak naprawdę Hania z każdego miejsca, gdzie tylko można było dostać książki, wychodziła nimi obładowana. Nieważne, czy to była prywatna księgarnia, antykwariat, Empik, Biedronka czy Lidl. Zewsząd zносиła do domu kolejne tytuły. Bóg tylko raczył wiedzieć, ile publikacji zgromadziła na elektronicznej półce w Kindle’u.

Pewnego dnia Andrzej odważył się i zapytał Hanię, kiedy ona zamierza przeczytać te wszystkie książki, skoro cały czas znosi do domu kolejne, ale spojrzenie, jakim mu odpowiedziała, skutecznie zniechęciło go do dalszych interpelacji. Lepiej mu się żyło, kiedy kierował się zasadą „im mniej wiesz, tym lepiej śpisz”.

W końcu Hania zdecydowała się i rozsiadła wygodnie na fotelu, który z założenia miał służyć jej właśnie do czytania. Andrzej z ciekawością spojrział na okładkę, aby dostrzec tytuł. Zmrużył oczy, bo wzrok czasem mu już szwankował, ale w końcu ustalił, że żona właśnie rozpoczęła lekturę powieści Olgi Rudnickiej pod

tytułem *Były sobie świnki trzy*. Świnki? Nic to, uznał, że skoro nie jest to poradnik w stylu „Jak zamienić męża na lepszy model?” czy „Jak przeprowadzić zbrodnię doskonałą?”, może czuć się bezpiecznie. Kiedy jednak Hania wyszła do toalety, a on przeczytał opis wydawniczy na tylnej okładce książki, stracił całą pewność siebie. Powieść opowiadała historię trzech kobiet, które pewnego dnia postanawiają zostać wdowami. Bogatymi wdowami. Andrzej przełknął głośno ślinę. Mógł tylko mieć nadzieję, że żona w żaden sposób nie zainspiruje się książką.

Tymczasem Hanna nawet o tym nie myślała. Potrzebowała powieści, która pozwoli jej się odprężyć, zapomnieć o całym świecie. Cudownie było tak po prostu ogrzać się przy kominku, zanurzyć w lekturze i co chwila parskać niekontrolowanym chichotem. Tak. Dobra komedia była właśnie tym, czego w tym momencie pragnęła najbardziej.

Położyła się spać kilka minut po mężu. Wbrew własnym przewidywaniom, zasnęła niemal natychmiast i spała mocnym snem. Kłopoty w żaden sposób nie zakłócały jej odpoczynku, chociaż poprzedniej nocy długo przewracała się z boku na bok.

Rano wstała, zaparzyła sobie kawę i... pomyślała, że każdy jej dzień wygląda tak samo. Budzi się, doprowadza do stanu użyteczności, robi śniadanie, żegna się z Darią i Andrzejem, chyba że zdążą wyjść przed jej pobudką, idzie do sklepu, przygotowuje obiad, czasem zerknie na telewizor, innym razem spotka się z Joasią, odwiedzi Renatę. Nic w jej życiu się nie działo, pomijając, że ostatnio wszystko się waliło. Istny dzień świra.

Odczuwała potrzebę zmian. Jeszcze nigdy tak bardzo nie chciała wyrwać się schematom, w jakie wpadła. Zaczynała już powoli się zastanawiać, czy nie dopadł jej słynny kryzys wieku średniego, ale doszła do wniosku, że to chyba nie to, a jedynie, na co cierpiała, to poczucie bezużyteczności.

– Ciekawe, czy ktoś by w ogóle zauważył, gdybym nagle zniknęła? Może Andrzej, kiedy wróciłby z pracy do domu i nie zastał w nim obiadu?

Wzdrygnęła się. Mówienie do siebie zakrawało na szaleństwo.

Wyjrzała przez okno. Po dwóch deszczowych dniach nad Sosnowiec w końcu wróciło słońce. Nie namyślając się, złapała płaszcz i bez makijażu, z rozczochranymi włosami, wyszła z domu. A co, pora zrobić coś tylko dla siebie!

Po kilkunastu minutach szybkiego marszu była już w centrum. Wiedziała, że znajdująca się przy placu Stulecia kawiarnia Abadaba będzie już czynna – w okresie jesienno-zimowym otwierano o dziewiątej. W weekend ciężko było tu znaleźć wolne miejsce, ale w środku tygodnia w lokalu panowały cisza i spokój. Zamówiła nieprzyzwoicie dużą porcję lodów i usiadła przy przeszklonej witrynie. Po chwili kelnerka postawiła przed nią ogromny puchar. Zaczęła od bitej śmietany, obficie polanej czekoladową polewą. Uśmiechnęła się do siebie. Istna rozpusta!

Obserwowała przez okno ludzi spieszących do pracy, do szkoły, na uczelnię.

Zerkała na te anonimowe, zupełnie obce twarze z pewnym zaciekawieniem, zastanawiając się, jaka jest ich historia. Czy ta kobieta w żółtym płaszczu kocha i jest kochana? Czy mężczyzna puszczający przed pomnikiem Kiepury dymka i rozglądający się za strażnikami miejskimi, którzy mieli w zwyczaju w tym miejscu karać mandatami, ma rodzinę, żonę, dziecko? Czy staruszka podpierająca się laską miała szczęśliwe życie?

Lubiła przyglądać się ludziom. Nieodmiennie ją fascynowali, a raczej – ich losy, które stanowiły zagadkę.

Dopiero po dłuższej chwili dotarło do niej, że w torebce wibruje telefon. Rozejrzała się nieprzytomnie wokół, zastanawiając się, czyja komórka się właśnie odezwała. Zorientowała się, że jest w lokalu sama, a kelnerka przygląda jej się z zainteresowaniem.

Na dotykowym ekranie przesunęła w prawo ikonkę z zieloną słuchawką i przyłożyła telefon do ucha.

– Słucham?

– Gdzie jesteś?

Dwa krótkie słowa, jedno pytanie, a Hania już wiedziała, że musi być źle. Asia nie dzwoniłaby do niej ot tak przed dziesiątą rano z zapytaniem, gdzie jest, gdyby nie potrzebowała natychmiast się z nią spotkać i porozmawiać.

– W Abadabie. Wpadniesz?

Joasia się zawahała.

– Wolalabym się spotkać u ciebie. Jestem kompletnie splukana i...

– Daj spokój – weszła jej w słowo Hania. – Wpadnij. Dzisiaj ja stawiam.

„Dzisiaj? Jakbym kiedykolwiek to ja stawiała” – pomyślała Asia, ale nie była w nastroju do tego rodzaju dyskusji. Zgodziła się z przyjaciółką i poprosiła, aby na nią poczekała.

Po dwudziestu minutach Hania nie była już jedyną klientką kawiarni. Joasia usiadła przy jej stoliku bez słowa, za to z obowiązkowym, dość sztucznym uśmiechem na twarzy.

– Co zrobił? – Hania również nie siliła się na uprzejmości. Znały się z Asią na tyle, że wiedziała, iż to całkiem zbędne.

– Dlaczego myślisz, że...?

– Daj spokój. – Hanna machnęła ręką. – Masz na coś ochotę?

– Nie rób sobie kłopotu.

– Masz na coś ochotę? – powtórzyła Hania, tym razem bardziej stanowczo, i wbiła w przyjaciółkę wyczekujące spojrzenie.

– Może na szarlotkę na ciepło? – zasugerowała nieśmiało Joasia.

– W porządku, wezmę dwa razy. Co do picia? Kawa, herbata?

– Herbata. Jestem już po dwóch kawach.

Hania skinęła głową i złożyła zamówienie u kelnerki. Przyjaciółka przyglą-

dała jej się z niemałym zdumieniem.

– Coś nie tak? – Hanna zastygła w bezruchu.

– Nie, po prostu zastanawiam się, czy u ciebie też jakiś kryzys, czy co... Wiesz, niecodziennie widuję cię o dziesiątej rano w kawiarni bez makijażu, bez ułożonych włosów.

Hania parsknęła śmiechem.

– Chyba po prostu potrzebowałam odmiany.

– Daria daje ci popalić? – domyśliła się Joanna.

– Trochę tak, ale... to nie jest moje największe zmartwienie. – Wzruszyła ramionami, wzbudzając ciekawość przyjaciółki. – Nie, nie chodzi też o Andrzeja – dodała, czytając w jej myślach.

Asia próbowała szarlotki. Jadła lepsze, ale ta też była niczego sobie.

– Nie wierzę w to, co słyszę. Córka i mąż nie są twoimi największymi zmartwieniami. To coś nowego. Zawsze przejmowałaś się w pierwszej kolejności innymi, dopiero później sobą.

– A jeśli to był błąd? – westchnęła Hania. – No, nieważne! Mów, co się stało, że chciałaś się ze mną pilnie spotkać.

Joanna się zawahała.

– Dzwoniąc do ciebie, myślałam, że rozmowa z tobą jest najrozsądniejszym wyjściem, ale chyba straciłam taką pewność. Zbesztasz mnie tylko i po co mi to?

– Jeśli już posłuchałaś głosu rozsądku i wybrałaś mój numer, nie pozwolę ci się tak po prostu wycofać. A więc? – Hania wbiła w nią świdrujące spojrzenie.

– Jurek ma kłopoty – wyznała Asia.

– Nic nowego – prychnęła jej przyjaciółka. – Zdziwiający. Nawet nie znam tego mężczyzny, raptem dwa razy mi o nim opowiadałaś, a już wiem, co to za typ człowieka.

– Jesteś niesprawiedliwa. – Joanna nieśmiało próbowała bronić obecnego partnera. – Każdemu może się powinąć noga.

– Powiesz mi w końcu, o co chodzi?

Joasia nadęła usta i niechętnie przeniosła wzrok z zawartości talerzyka na twarz przyjaciółki.

– Jurek ma zadłużone mieszkanie. Poczekaj! – Widząc minę koleżanki, zareagowała natychmiast. – Daj mi dokończyć! To naprawdę nie jest tak, jak myślisz. Długi ciągną się za nim od lat. Zaczęło się jeszcze za życia jego matki. Ona nie opłacała mieszkania, a kiedy zmarła, okazało się, że uzbierała się już niemała kwota i on nigdy nie miał na tyle pieniędzy, by to spłacić.

– Czy ty naprawdę w to wierzysz? – Hania się załamała. Oparła czoło o szybę i przyknęła oczy. – Dlaczego cały czas to sobie robisz? Jesteś piękną, inteligentną i wartościową kobietą. Ile razy mam ci jeszcze powtarzać, że stać cię na więcej?

Przerabiały to o wiele razy za dużo.

Asia jakby nie zwróciła uwagi na jej słowa.

– Jurek był w administracji, próbował się z nimi dogadać, ale nie zgadzają się, żeby rozłożyć dług na raty. Musi zapłacić całą kwotę.

– Aśka, w jakim ty świecie, do cholery, żyjesz? – zirytowała się Hanna. – Dobrze wiesz, że w takich sytuacjach ze spółdzielnią można się dogadać. Zazwyczaj zgadzają się rozdzielić należność na raty. Pamiętasz, jak było z Moniką? Napisała wniosek z prośbą o rozłożenie długu i otrzymała pozytywną odpowiedź. Jeśli oni żądają całej kwoty, to znaczy, że sprawa ciągnie się latami i już nieraz nie dotrzymał danego słowa.

– Owszem, ale...

– Ja już nie mam do ciebie sił, naprawdę. – Hania schowała twarz w dłoniach. – Oprzytomnij, bo obudzisz się z ręką w nocniku. Spotkałaś się, żeby poprosić mnie o pożyczkę, tak? Ile w ogóle ten twój facet jest winien?

– Trzydzieści tysięcy – przyznała Asia, spuszczać głowę. – I nie, nie chciałam cię prosić o pieniądze. Myślałam, że mi doradzisz, bo... bo zastanawiam się, czy nie mogłabym wziąć kredytu. Jurek poprosił mnie, żebym pomogła mu w spłacie mieszkania i po prostu z nim zamieszkała.

– A co ty na to? – zapytała Hania ze spokojem, chociaż wcale spokojna nie była.

– Szczerze mówiąc – Joasia zmarszczyła czoło – coraz bardziej zaczyna mi to śmierdzieć. Dlatego chciałam się z tobą spotkać i poradzić, ale z drugiej strony...

– Nie ma drugiej strony – weszła jej w słowo Hanna. – I chociaż miałabym cię ubezwłasnowolnić, nie pozwolę ci zaciągnąć tego kredytu. Możesz się na mnie wściekać, ale uważam, że właśnie od tego są przyjaciele.

Asia uśmiechnęła się nieśmiało. Wprawdzie taka deklaracja nie rozwiązywała jej problemu, ale jakże ciepło jej się zrobiło na sercu!

– Ale on sobie nie poradzi...

– Jego sprawa – zachnęła się Hania. – Czy ty jesteś Matką Teresą z Kalkuty? Przypomnij sobie, czy nad nami ktoś się tak litował? W razie gdybyś cierpiała na amnezję, uświadomię ci, że w pewnym momencie swojego życia musiałyśmy liczyć tylko na siebie, bo nasze wspaniałomyślne mamuśki miały nas głęboko w czterech literach. Zbawiając świat, nie naprawiasz krzywdy, którą wyrządziła ci twoja matka.

Kierunek, w jakim podążyła rozmowa, zdecydowanie przerósł Asię, dlatego postanowiła się skupić na szarlotce. Tak było zdecydowanie bezpieczniej.

Hania obserwowała ją z bijącym sercem. Może pozwoliła sobie na zbyt wiele, wywlekając zadawnione rany i krzywdy, ale liczyła, że osiągnie tym zamierzony skutek. Joasia w końcu musiała się rozliczyć z przeszłością i zrozumieć, że za-

niedbania, jakich dopuściła się jej matka, nie sprawiają, że ona sama jest teraz mniej wartościowym człowiekiem. Na własnym przykładzie Hanna widziała, jak ciężko jest się wyrwać wzorcom. Najtrudniejsze do przekroczenia są te granice, które człowiek narzuca sobie sam.

– Kojarzysz tę wróżkę mieszkającą w moim sąsiedztwie? – Przedłużająca się cisza skłoniła Hanię do zmiany tematu.

– Tak, chyba tak. – Asia posłała jej nic nierozumiejące spojrzenie.

– Zbliżyłyśmy się ostatnio do siebie – przyznała Hanna. – Nawet sobie nie wyobrażałam, jaka to wspaniała kobieta. Często ją odwiedzam. Zresztą chyba wspominałam ci o tym poprzednio.

– Zdecydowałaś się w końcu na poznanie przyszłości?

– Nie, no co ty – oburzyła się Hania, chociaż przecież jeszcze niedawno sama poprosiła Renatę, żeby jej postawiła karty. – Wpadam do niej po sąsiedzku.

– Andrzej o tym wie? – zapytała Joasia, czym zirytowała przyjaciółkę.

– A czy on jest wyrocznią?

– Sama rozumiesz...

– Wiem, przepraszam – westchnęła Hania. – Niepotrzebnie na ciebie naskoczyłam. Dowiedział się ostatnio. Musiałam mu powiedzieć. Niby jak inaczej miałabym wytłumaczyć mu, że przyszedłam do domu pod wpływem? Jeszcze gotów był pomyśleć, że byłam na spotkaniu z jakimś facetem...

– Czekaj, czekaj. Masz na myśli to, że przyszedłaś do domu pod wpływem alkoholu? – doprecyzowała Joasia, a kiedy Hania skinęła głową, dodała: – No, nie poznaję koleżanki! Rozkręcasz się! Postanowiłaś zmienić swoje życie przed czterdziestymi urodzinami? No wiesz, podobno czterdziestka to teraz nowa dwudziestka...

– Nie nabijaj się ze mnie! – poprosiła Hanna, chociaż miała ochotę się roześmiać. – Sama jesteś niewiele młodsza.

– Nie musisz mi o tym boleśnie przypominać. Zegar biologiczny bezlitośnie tyka.

– Nie każda kobieta musi zostać matką – stwierdziła Hania, ale jakoś bez przekonania. Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, jak wyglądałoby jej życie, gdyby nie Daria. Co by robiła? Dla kogo by żyła? Dla siebie? Tak się w ogóle da?

– Chyba sama w to nie wierzysz. Będę musiała już lecieć.

– Ja w zasadzie też. Muszę iść na zakupy, zrobić obiad...

No, to by było tyle na temat wyłamywania się schematom i myślenia tylko o sobie. Po prostu nie potrafiła inaczej. Nie ona jedna. Czasem miała ochotę rzucić wszystko w ką, ubrać się, wyjść i zapaść się pod ziemię. Dzisiaj w końcu trzasnęła drzwiami i poszła w sobie tylko znanym kierunku. I co? Już po godzinie chciała wracać, czuła się nieswojo. Przesiadanie w knajpach od rana, beztroska, zero obowiązków – to nie było jej życie. Jej miejsce było w domu, przy rodzinie. Może

niczego wielkiego nie dokonała, niczym nie zastąpiła. Nie zostawi po sobie żadnego arcydzieła, jej odkrycie nie zmieni dziejów ludzkości, a świat o niej nie usłyszy, ale miała pewność, że miłość, jaką obdarzyła najbliższych, będzie im towarzyszyć już zawsze. Mało? Hani w zupełności to wystarczało. Czasem jednak tak trudno jej było sobie to uświadomić.

Wyszły przed kawiarnię. Hania miała iść zaraz w lewo, na przystanek autobusowy, a Asia w prawo, do pracy. Kiedy się żegnały, Hanna mocno przytuliła przyjaciółkę i wyszeptała jej prosto do ucha:

– Błagam cię, nie bierz tego kredytu. Nie unicestwiaj tego, co z takim mozołem budowałeś przez całe życie, dla jednego faceta. Pamiętasz, jak dostałam mieszkanie socjalne i postanowiłam urządzić parapetówkę? Nie miałyśmy wielu znajomych, byłyśmy tylko we trzy. Piłyśmy obrzydliwe w smaku wino i śpiewałyśmy *I will survive* Glorii Gaynor?

Asia parsknęła śmiechem.

– Jasne, tego się nie zapomina.

Hania wypuściła przyjaciółkę z objęć. Spojrzała jej głęboko w oczy i położyła dłonie na ramionach.

– Przetrwaliśmy, widzisz? Monika się po drodze cholernie pogubiła, ale my się nie poddałyśmy. Nie dasz sobie rady z pożyczką, a chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że na tego całego Jurka nie możesz liczyć.

Joasia tylko skinęła głową.

– Nie zaciągniesz kredytu? – Hania spojrzała na nią wyczekująco.

– Zastanowię się – odparła wymijająco przyjaciółka.

Hanna nie do końca była usatysfakcjonowana odpowiedzią Joanny, ale nie naciskała. Wiedziała, że zasiała w jej sercu ziarnko niepewności, które odpowiednio podlewane powinno wykiełkować. Już jej w tym głowa, aby stworzyć mu odpowiednie warunki do rozwoju.

ROZDZIAŁ 14

Hania zza okna autobusu obserwowała miasto, w którym się wychowała, a które w ciągu ostatnich lat zmieniło się nie do poznania. Pamiętała jeszcze ogromny remont w centrum sprzed dwudziestu lat, a już szykowano się na kolejną przebudowę śródmieścia. O, tutaj była kiedyś, jeszcze przed ślubem, na randce z Andrzejem, a do nieistniejącego już kina Muza wybrała się po raz pierwszy z Darią. W parku Sieleckim córka uczyła się jeździć na rowerze, a ona, jeszcze jako panna, szalała na koncertach organizowanych w ramach Dni Sosnowca.

Przeniosła się myślami do pierwszych lat małżeństwa. Kiedy się zorientowała, że coś jest nie tak, a życie w cieniu zmarłej pierwszej żony niekoniecznie przypomina bajkę o Kopciuszku? Zresztą, czy to nie zastanawiające, że większość opowieści dla dziewczynek kończy się w momencie, kiedy główna bohaterka wychodzi za księcia? Nikt nie podzielił się z dziećmi informacją o tym, co nastąpiło po napisach końcowych, kiedy już mieli żyć „długo i szczęśliwie”.

Dwudziestojednoletnia Hania początkowo nie zwracała uwagi na liczne porównania z Katarzyną. Uznała, że taka jest cena za małżeństwo z wdowcem. Wierzyła, że wraz z upływem czasu Andrzej zapomni o pierwszej żonie i zacznie żyć tu i teraz. Jedyne, czego potrzebował, to właśnie czasu, a tego Hania miała aż za dużo. Kiedy więc zaczęła reagować niechęcią na każdą wzmiankę o niej? Dziś już nie potrafiła wskazać jednoznacznie momentu, w którym poczuła, że ma dość, a duch zmarłej odbiera jej radość z nawet najprostszych czynności. W najdrobniejszym geście, w każdym słowie Andrzeja wypatrywała tęsknoty za Katarzyną. I najczęściej ją znajdowała.

Gdy była małą dziewczynką, panicznie bała się duchów. Miała wybujałą fantazję, często w nocy wydawało jej się, że słyszy jakieś dziwne dźwięki. Opiekunowie z domu dziecka w żaden sposób nie mogli sobie poradzić z jej lękami. Pewnego dnia pani Róża powiedziała jej: „Dziecko, nie obawiaj się zmarłych. Bój się żywych, bo to oni mogą wyrządzić ci krzywdę. Martwi nic ci już nie zrobią”.

Spojrzała wtedy na nią wielkimi, przestraszonymi oczami i ze zrozumieniem pokiwała głową.

Teraz już wiedziała, że pani Róża się myliła, a niektórzy zmarli samym wspomnieniem swojej osoby mogą wyrządzić większą krzywdę niż żywi. Z żyjącą kobietą Hania mogłaby chociaż spróbować rywalizować. A ze zmarłą?

Po ślubie wprowadziła się do domu Andrzeja. Na pierwszy rzut oka wnętrza wyglądały na czyste, ale kiedy zaczęła sprzątać, przeraziła się. Cóż, dom wyglądał jak miejsce pozbawione kobiecej ręki, bo właśnie tym w gruncie rzeczy był. Kiedy już wysprzątała wszystkie pomieszczenia, z radością przystąpiła do aranżacji wnętrza. Wyobrażała sobie, że będzie mogła urządzić dom po swojemu i z radością myślała o zakupach, na jakie pojedą z Andrzejem do nowo otwartego sklepu me-

blarskiego, ale w tej kwestii po raz pierwszy natrafiła na zdecydowany opór matarii.

– Po co zmieniać coś, co jest dobre? – Andrzej tego nie rozumiał. – Przecież Kasia dopiero co tutaj wszystko urządzała... Nie widzę sensu w wywracaniu całego domu do góry nogami, bo ty masz taki kaprys.

– Ale chciałabym zaaranżować mieszkanie pod siebie – zaprotestowała nieśmiało, jeszcze nie wiedząc, że jej starania z góry są skazane na niepowodzenie.

– Daj spokój, mnie się podoba tak, jak jest i nie chcę niczego zmieniać. Kasia by sobie nie życzyła, żeby wprowadzać jakieś rewolucje.

Hania przełknęła głośno ślinę i nic już nie powiedziała. Bała się, że jeśli tupnie nogą i przypomni mu, że teraz to ona, a nie jego zmarła żona, jest panią tego domu, Andrzej wystawi jej walizki za drzwi i każe jej wracać do mieszkania socjalnego. Tam mogła się urządzać, jak tylko chciała – szkoda, że nie miała za co i gdzie, bo cała przestrzeń zamykała się w dwudziestu ośmiu metrach kwadratowych. Sen nie mógł się skończyć tak szybko, dlatego postanowiła nie denerwować Andrzeja. Przecież to nic takiego, w końcu się przyzwyczai do nieco chłodnego stylu, który najwyraźniej preferowała jej poprzedniczka.

Andrzej często znikał gdzieś na całe popołudnia, ani specjalnie się przed żoną nie tłumaczył, ani niczego przed nią nie ukrywając. Tajemnicą poliszynela był fakt, że spędza mnóstwo czasu na cmentarzu, przy grobie zmarłej żony. Kiedy Asia unosiła wysoko brwi ze zdziwienia, Hania tłumaczyła jej, że wszystko jest w porządku, a ona przecież nie może mieć do niego pretensji o żalobę.

– To normalne, że za nią tęskni – skwitowała, kiedy na tarasie piły schłodzoną lemoniadę. Temperatura przekroczyła wszystkie normy przyzwoitości, mimo iż dopiero był maj. Hania aż się bała pomyśleć, ile stopni będzie w cieniu w lipcu czy w sierpniu. Czterdzieści? Pięćdziesiąt?

– Każda żaloba musi się kiedyś skończyć – odparła filozoficznie Joasia.

– Daj spokój – zdenerwowała się Hania. – Nie zabronię mu przecież przeżywać rozpacz po śmierci żony!

– Ale to ty teraz jesteś jego żoną. Czy on o tym wie?

– Co to za głupie pytanie? Oczywiście, że wie!

– Podobno żaloba ma cztery etapy – zaczęła Joasia, wyliczając na palcach. – W fazie pierwszej przychodzą szok i otępienie, w drugiej – żal, gniew i poczucie niesprawiedliwości, w trzeciej zaczyna się rozpacz, a człowiek nie potrafi normalnie funkcjonować. W końcowym etapie ludzie akceptują stratę i zaczynają normalnie żyć. Mam wrażenie, że Andrzej zatrzymał się gdzieś między drugą a trzecią fazą. Ile czasu już minęło? Trzy lata? Cztery?

– Nieważne – weszła jej w słowo Hania. – Nie musisz się o mnie martwić. Jestem szczęśliwa w małżeństwie.

Hanna nie zamierzała nikomu zdradzać swoich myśli. Nie mogła więc przy-

znać Joasi, że ją również nieco niepokoi przedłużająca się żałoba Andrzeja. Nie miała też sposobności podzielić się z przyjaciółką swoimi przemyśleniami i lękami związanymi z tym, jaką rolę ona sama odgrywa w tym dziwnym trójkącie. Coraz częściej się zastanawiała, dlaczego Andrzej naciskał na tak szybki ślub. Czy naprawdę ją kochał, czy może po prostu miał już dość samotności? Czy uznał, że najlepszym lekarstwem na nieszczęśliwą miłość jest nowe uczucie? Czy małżeństwo z nią wynikało z wygody i chłodnej kalkulacji? W jej głowie wciąż rodziły się nowe pytania, ale nie poszukiwała na nie odpowiedzi. Bezpieczeństwo. Tak. To właśnie ono było najważniejsze. W końcu ktoś się nią zaopiekował. Już nie musiała się troszczyć sama o siebie. Po dzieciństwie spędzonym w domu dziecka to była bardzo miła odmiana.

– Dziecko, ale jak to zrezygnowałaś z pracy? Tak po prostu? – zapytała pani Róża, kiedy po raz pierwszy po ślubie postanowiła ją odwiedzić. Minęło już trochę czasu, ale Hania, jako świeżo upieczona mężatka, miała mnóstwo nowych obowiązków. Wszak musiała się zatroszczyć o męża.

– Pani Różo, tak będzie lepiej, proszę mi uwierzyć. Mamy duży dom, trzeba o niego zadbać, a Andrzej przecież nie może chodzić głodny i brudny.

– A bo to sam nie umie sobie ugotować i wyprać? – zdziwiła się dawna wychowawczyni. – Haniu, to twoje życie, ale nie jesteś jedyną kobietą, która musi się zatroszczyć o dom, a przecież zdecydowana większość z nas pracuje.

– Andrzej wystarczająco dużo zarabia. A potem, jak przyjdzie dziecko...

Dziecko. Andrzej od początku powtarzał jej, że chce mieć dużą rodzinę. Kasia zamierzała mieć co najmniej trójkę dzieci, a może nawet czwórkę.

– Sama pochodziła z wielodzietnej rodziny i miała doskonały kontakt z rodzeństwem. Uważała, że najlepsze, co można zapewnić dzieciom, to dorastanie w domu, który rozbrzmiewa głośnym dziecięcym śmiechem. Zaczęliśmy się starać od razu po ślubie, ale... – Urwał znacząco. – Wiesz, kilka dni przed śmiercią Kasia mówiła mi nawet, że wydaje jej się, iż mogło się udać. Zapomniałem o tym! Myślisz, że mogła być w ciąży? O, Boże. A co, jeśli oprócz żony straciłem również dziecko?

– Nie myśl o tym. – To było jedyne, co mogła wykrztusić z siebie Hania. – Nie możesz mieć przecież pewności.

Słuchanie o „staraniach” w wykonaniu Andrzeja i Katarzyny przekraczało granice wytrzymałości nawet tak wyrozumiałej i cierplivej osoby, jak Hania. Zamknęła się w sobie, skupiając tylko na tym, żeby nie przestać oddychać. Wdech. Wydech. Jeden, dwa, trzy...

– Haniu? Wszystko w porządku? – Głos Andrzeja dotarł do niej jakby z od dali. – Nagle zrobiłaś się jakaś taka blada... Dobrze się czujesz?

– Tak – bąknęła pod nosem, próbując na nowo zainteresować się sałatką z kurczakiem, którą właśnie przygotowywała. Andrzej sobie zażyczył. Podobno to

było popisowe danie Kasi.

– Drobniej tego kurczaka – zasugerował. – A wracając do tematu dzieci, ile chciałybyś mieć?

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. – Wzruszyła ramionami.

– Takie rzeczy trzeba ustalić.

– Teraz? – Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Masz rację, nad tym nie ma co myśleć, tylko brać się do roboty!

Złapał żonę w pól i zaniósł do sypialni, nie zwracając uwagi na jej prośby, żeby postawił ją na ziemi. Dobrze, że chociaż nóż zdążyła odłożyć...

Upragniona przez Andrzeja ciąża jakoś nie chciała się pojawić, mimo usilnych starań z obu stron. Hania drżała za każdym razem, kiedy dostawała miesięczkę. A jeśli Andrzej uzna, że to z nią jest coś nie tak, skoro nie potrafi mu dać dziecka? Była przekonana, że Kasia na jej miejscu najpewniej byłaby już w zaawansowanej ciąży. W końcu kobiety takie jak ona nie miewają problemów z zająciem. Były na to zbyt idealne.

Kiedy się udało, Hania odetchnęła z ulgą, aby chwilę później znów zacząć się przejmować, tym razem z innego powodu. Niepostrzeżenie jej szafa zapełniła się nowymi ubraniami, z których większość była w turkusowym, ulubionym kolorze pierwszej żony jej męża.

– Do twarzy ci w tych turkusach – zapewniał ją Andrzej, a Hania miała wrażenie, że żyje z wariatem. Nie wiedziała już, komu jest dobrze w tym kolorze – czy rzeczywiście jej, czy Katarzynie. Jak to możliwe, że w ogóle się nad tym zastanawiała? Przecież mowa była o nieżyjącej kobiecie! Czy ona, Hania, też traciła kontakt z rzeczywistością?

Ciąża, wbrew temu, o czym zapewniano w poradnikach, nie była czasem spokoju i radosnego oczekiwania. Przynajmniej dla Hani, bo Andrzej rozplątywał się w zachwytach nad rozwijającym się w łonie żony życiu. Oboje niemal od samego początku czuli, że rodzina niebawem powiększy się o córkę – i się nie pomylili. W piątym miesiącu Hania dowiedziała się, że rzeczywiście urodzi dziewczynkę. Wracała do domu z mieszanymi uczuciami. Kilka dni wcześniej w jej ręce wpadło czasopismo „Charaktery”. Znalazła w nim artykuł, którego autor postawił odważną tezę głoszącą, że w przypadku śmierci poprzedniego partnera któregoś z rodziców jego miejsce w systemie zajmuje dziecko. Na poparcie tej koncepcji przybliżył kilka tytułów niewydanych jeszcze w Polsce publikacji niemieckiego terapeuty. Hania rzuciła magazyn w kąt, udając, że nigdy nie natrafiła na ten tekst. Szczegóły zatarły się w jej pamięci, ale ogólne wrażenie, jakie wywołała publikacja, pozostało. A jeśli jej córka rzeczywiście przejmie na siebie wszystkie emocje, jakie w związku ze śmiercią Katarzyny odczuwał Andrzej?

Podświadomie chyba czekała na ten moment, kiedy mąż zaproponuje imię dla córki. To byłoby tak bardzo w jego stylu – nadać dziecku imię na cześć zmarłej

żony. Liczyła, że wtedy w końcu będzie mogła zrobić karczemną awanturę. Że mąż dostarczy jej powodu. Tak się jednak nie stało. Kiedy zapytał, jak chciałaby nazwać córkę, a ona bez namysłu odpowiedziała „Daria”, Andrzej zastanawiał się tylko przez kilka sekund.

– Ładnie – podsumował.

Hania odetchnęła z ulgą. Chociaż jeden problem miała z głowy. Sen z powiek wciąż spędzała jej dziwaczna teoria dziennikarza, a właściwie niemieckiego terapeuty, bo reporter tylko ją opisywał. Dodatkowo obawiała się, że nie potrafi odnaleźć w sercu uczucia dla dziecka. To wszystko sprawiło, że zamiast przytyć, jak każda kobieta w ciąży, Hania schudła kilka kilogramów.

– To już szósty miesiąc, to niemożliwe, żeby nie przybrała pani na wadze. Pani się na pewno nieprawidłowo odżywia!

Pech chciał, że podczas tej wizyty wyjątkowo towarzyszył jej Andrzej. Później jej się dostało. Musiała wysłuchać tyrady na temat swojego braku odpowiedzialności. Wówczas pierwszy i w zasadzie ostatni raz wypomniał jej, że jest z domu dziecka, przez co może postrzegać macierzyństwo przez zakrzywione zwierciadło.

– To, że twoja matka cię zostawiła od razu po porodzie, być może wypaczyło twoją psychikę, ale przecież nie możesz być taka sama, jak ona! Musisz zadbać o nasze dziecko, pokazać, że jesteś ponad to wszystko, ponad całą twoją przeszłość...

Jakże on nic nie rozumiał! Myślał, że żona nie tyje, bo z jakiegoś dziwnego powodu postanowiła dbać o linię, aby nadal mieć idealną figurę.

Hanna była wówczas o krok od szaleństwa. Teraz, po latach, nie żałowała ani jednej chwili na przestrzeni siedemnastu lat, kiedy córka była na świecie, ale wydarzenia z miesięcy, które miały miejsce przed porodem, wspominała jako najgorszą gehennę. Fizycznie czuła się dobrze, ale psychicznie była wrakiem człowieka, dlatego obiecała sobie, że już nigdy nie zajdzie w ciążę, i słowa dotrzymała.

Kiedy w szpitalu tuliła do piersi swoje maleństwo, odetchnęła z ulgą, że ciążę ma już za sobą. Koniec końców przez dziewięć miesięcy przytyła tylko cztery i pół kilograma, a po porodzie miała anemię i wyglądała jak cień dawnej siebie. Na szczęście Daria urodziła się zdrowa. Lekarze nie mieli się do czego przyczepić, chociaż noworodek był malutki. Urodzona w terminie dziewczynka ważyła tylko dwa kilogramy i osiemset gramów.

– To kiedy następne? – zapytał Andrzej z wyrazem niczym niezmaconej radości na twarzy.

Hania posłała mu zdziwione spojrzenie. Po wyczerpującym, kilkunastogodzinnym porodzie myślała tylko o wykręceniu się z życia intymnego, tymczasem jej mąż już marzył o kolejnym potomku.

– Powiedz, że żartujesz, błagam.

– Ależ rozmawialiśmy o tym! Ustaliliśmy, że będziemy mieć dużą rodzinę!
– Idź już, proszę.
– Słucham?
– Zostaw nas same. Jestem zmęczona.
– Haniu? – Żona nie przestawała go zdumiewać. Rozumiał, że jeszcze przez kilka tygodni to hormony będą sprawować nad nią kontrolę, ale na litość boską! – Kochanie? Dlaczego mnie wyganiasz?
– Andrzej, niczego ze mną nie ustalałeś. Nie chcę myśleć o przyszłości, wolę żyć tu i teraz – wykręciła się.

Skinał tylko głową, nie do końca ją rozumiejąc, ale uznał, że porozmawiają o sprawie innym razem. W tamtej chwili chyba naprawdę była zmęczona i potrzebowała odpoczynku.

Czas mijał, jednak Hania nawet nie chciała słyszeć o drugim dziecku. Powtarzała, że kolejna ciąża będzie ponad jej siły. Nienawidziła odmiennego stanu, który ktoś, nie wiedząc czemu, nazwał błogosławionym. Błagała Andrzeja, żeby po prostu dał jej spokój i zrozumiał, że ona już nie chce, nie może, nie potrafi.

– Gdyby Kasia żyła, na pewno miałbym dużą rodzinę, o jakiej marzę – powiedział kiedyś ze złością. – Ona nie była taką histeryczką.

Zabolało, ale nie bardziej od pozostałych rzucanych przez Andrzeja mimochodem uwag na temat wystroju wnętrza, potraw, stylu czy zachowania. Lata mijały, a Hania nawet nie walczyła z przypiętą sobie łatką tej gorszej żony. Była przyzwyczajona. W końcu wychowała się w domu dziecka. Poczucie beznadziei towarzyszyło jej od najmłodszych lat.

Co się więc stało, że teraz nagle poczuła wewnętrzny bunt?

„Może każdy ma granice wytrzymałości, a moje zostały przekroczone?” – mruknęła do siebie, wchodząc na plac.

Z ciekawości spojrzała za ogrodzenie, gdzie ustawiła się już kolejka oczekujących na wróżbę.

Po powrocie do domu zalogowała się na pocztę. Ku ogromnej radości czekał na nią e-mail od jednego z portali recenzenckich, który zaproponował jej zrecenzowanie trzech wybranych powieści „na próbę”.

Wówczas podejmiemy ostateczną decyzję o nawiązaniu stałej współpracy – czytała w treści e-maila – ale jeśli obie strony będą zadowolone, już dziś możemy zdradzić, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby mogła Pani zostać jedną z naszych recenzentek. Nieustannie nawiązujemy kontakt z kolejnymi wydawnictwami, które pragną przedstawiać swoje książkowe nowości na naszym portalu. Cenimy sobie recenzentów, którzy poza wystawianiem pochwalnych laurek, pozwalają sobie czasem na zdrową krytykę. Czytelnicy zagląдают na naszą stronę po rzetelne recenzje, więc tego wymagamy od współpracowników.

Poniżej widniała długa lista książkowych zapowiedzi, z której Hania mogła wybrać trzy tytuły. Została jednak uprzedzona, że obowiązuje zasada „kto pierwszy, ten lepszy”, więc część tych najpopularniejszych publikacji może być niedostępna.

Zdecydowała się na powieść obyczajową, biografię i kryminał. Właśnie te trzy gatunki literackie czytała najchętniej. Ucieszyła się jak dziecko, kiedy kilka minut po wysłaniu swojego e-maila otrzymała odpowiedź z prośbą o dane do wysyłki oraz informację, że wybrane przez nią książki są nadal dostępne w puli egzemplarzy recenzenckich.

Spojrzała na zegarek, po czym wyłączyła laptopa i ruszyła do kuchni. Wstała zupę i przekręciła kurek od gazu na taką pozycję, aby wywar delikatnie bulgotał. Przygotowała sobie gorącą czekoladę z bitą śmietaną i zasyłała się z czytelnikiem na kanapie. Potrzebowała dłuższej chwili dla siebie. Szkoda, że wcześniej tak rzadko pozwalała sobie na zdrową porcję egoizmu.

ROZDZIAŁ 15

Hania rozejrzała się wokół z zaciekawieniem. Nigdy wcześniej nie spotkała się z dyrektorką liceum, do którego uczęszczała Daria, bo nie zachodziła taka potrzeba. Wiedziała tylko, że stanowisko piastuje kobieta i teraz z mieszaniną niecierpliwości i strachu oczekiwała w jej gabinecie na rozmowę. Cała pewność siebie, którą odczuwała jeszcze poprzedniego wieczoru, gdzieś uleciała i ustąpiła miejsca dobrze znanemu Hani wycofaniu i niechęci do zderzania się z przeciwnościami losu. „Nie tym razem” – pomyślała. Nie teraz, gdy chodziło o jej córkę.

Nie miała pojęcia, czego może się spodziewać, jednak kiedy do gabinetu weszła kobieta wysoka, szczupła, ubrana w spodnie typu rurki, elegancką bluzkę z koralonką i marynarkę w kolorze wściekłego różu, Hania poczuła się pewniej. Niby wiedziała, że nie powinno się oceniać ludzi po pozorach, ale dyrektorka na pierwszy rzut oka sprawiała wrażenie osoby nowoczesnej, postępowej i liberalnej. Potwierdzeniem braku konserwatywnych poglądów w opinii Hani była asymetryczna krótka fryzura i obecność trzech niewielkich kolczyków w płatku lewego ucha. Chociaż jej samej daleko było do feministki, uważała, że właśnie tak ubrana i tak wyglądająca kobieta może w tym momencie pomóc Darii.

Hanna wstała i wyciągnęła rękę w stronę dyrektorki. Jej uścisk był delikatny, ale zdecydowany.

– Edyta Zielińska – przedstawiła się, wskazując gościowi miejsce, które Hania zajęła już wcześniej, kiedy czekała na dyrektorkę.

– Hanna Szydłowska, bardzo dziękuję, że znalazła pani dla mnie czas.

Zielińska nieznacznie skinęła głową, zaproponowała kawę, herbatę lub coś zimnego do picia („Nie, dziękuję”) i od razu przeszła do meritum.

– Przyznam, że nie kojarzyłam wcześniej pani córki, co w szkole oznacza jedno: uczennica nie sprawia żadnych większych problemów. – Uśmiechnęła się nieśmiało. – Dopiero po pani telefonie musiałam zasięgnąć języka i zorientować się, o kim w ogóle mowa. Ale to dobrze, bardzo dobrze – dodała szybko. – Życzyłabym sobie więcej takich uczniów.

– Tak, z Darią nigdy nie było żadnych kłopotów, ale jakiś czas temu wychowawczyni zasygnalizowała mi, że córce zdarza się wagarować – powiedziała zakłopotana Hania.

– Zgadza się, rozmawiałam z panią Wolską i taką otrzymałam informację. Ale chyba nie mówimy o notorycznych nieobecnościach? Z tego, co mi wiadomo, Daria opuściła kilka dni.

– Owszem, ale szczerze mówiąc, nie o tym chciałam rozmawiać – przyznała Hania. – To znaczy tylko pośrednio... – Zaplątała się. – Uhm, chyba nie mam doświadczenia w przeprowadzaniu tego typu rozmów.

– Spokojnie, proszę się nie denerwować. Ja jestem tutaj dla państwa, a nie

odwrotnie.

Hania wypuściła głośno powietrze. Było jej gorąco, chociaż w gabinecie panował raczej przyjemny chłód.

– Moja córka padła ofiarą głupich żartów kolegów z klasy – powiedziała głośno, którego nawet ona sama nie poznała. – W internecie zostały udostępnione przerobione, obraźliwe zdjęcia, a Daria czuje się zaszczuta. Od razu muszę zaznaczyć, że fotografie, o których mowa, moja córka przesłała chłopakowi, który był jej szczególnie bliski, a on podzielił się nimi z kolegami. Nie zamierzam niczego przed panią ukrywać – oznajmiła, czując niespodziewany przyływ odwagi. – Mam ze sobą wydrukowane zdjęcia, które wysłała Daria. Uważam, że pozostają one w granicach dobrego smaku, chociaż córka rzeczywiście pozwoliła sobie na zbyt, hm, kusy strój. Niestety, koledzy na jednym zdjęciu wkleili tuż obok twarzy Darii... ekhem... penisa. – Zaczerwieniła się. – A drugą fotografię przerobili w taki sposób, że moja córka jest na niej... naga. Podejrzewam, że wycięli ciało ze zdjęcia jakiejś modelki, ale wygląda to dość przekonująco i... – przełknęła głośno ślinę – można uwierzyć, że... no, rozumie pani sama. Że to ciało Darii, a nie tylko jej twarz.

Zapadła cisza. Zielińska wyciągnęła w kierunku Hani dłoń. Ta bez słowa podała jej zdjęcia. Dyrektorka zmrużyła oczy, przyglądając się fotografiom.

– Daria nie chciała, żebym do pani przychodziła – dodała szybko Hania. – Ona się bardzo wstydzi tego, co ją spotkało i... chyba uważa, że to jej wina. Oczywiście uświadomiłam ją, że nie powinna wysyłać chłopcom tak wyzywających zdjęć...

– To nie ma nic do rzeczy. – Dyrektorka rzuciła zdjęcia na biurko. – Kobiety mają prawo decydować o swoim ciele. Taka sytuacja, jaka miała miejsce, jest niedopuszczalna. – A jednak Hania się nie pomyliła! Wszystko wskazywało na to, że trafiła na prawdziwą feministkę. – Dzisiaj zdjęcia, a jutro co wymyślą? W Polsce, droga pani, panuje przyzwolenie na gwałt. Czy pani też to zauważyła? – nakręcała się Zielińska. – Ofiara przychodzi na policję zgłosić napad seksualny i o co pyta ją funkcjonariusz? W co była ubrana!

– Rzeczywiście, to straszne – skomentowała Hania. Nie wiedziała, co innego miałyby powiedzieć.

– Zawsze powtarzam moim uczennicom, że mają głośno mówić o sytuacjach, kiedy są dyskryminowane lub prześladowane ze względu na płeć. Daria wysłała te zdjęcia chłopakowi, który jej się podobał, prawda? – doprecyzowała, a Hanna potwierdziła skinieniem głowy. Zielińska prychnęła głośno. – Potrzebuję nazwisk tych uczniów. Na pewno nie stanę po stronie prześladowców. W imię czego! – piekliła się dyrektorka, a Hania przyglądała jej się z rosnącym zainteresowaniem. – Jeśli teraz nie wyciągniemy konsekwencji z ich zachowania, jutro pójdą o krok dalej. Dobry Boże, nawet nie chcę sobie wyobrazić, co ta biedna dziewczy-

na przeżywa...

– Bardzo pani dziękuję, że tak stanowczo opowiedziała się pani po stronie mojej córki. Ona... ona bardzo się bała, że zostanie uznana przez kadre pedagogiczną za puszczalską, jeśli wyjdą na jaw te zdjęcia, dlatego chciałabym, aby ta sprawa... – Urwała znacząco. – Rozumie pani, to dość kłopotliwa sytuacja.

– Ależ oczywiście. – Zielińska w mig przejrzała jej zamiary. – Nie zamierzam nikomu z nauczycieli pokazywać tych zdjęć, proszę być spokojną. Nie chcę jeszcze bardziej poniżać pani córki. Z pewnością przeżyła już niemało, kiedy te fotografie trafiły do internetu. Proszę o nazwiska.

– Słucham? – Hania w pierwszej chwili nie rozumiała.

– Nazwiska tych chłopców – uściśliła dyrektorka.

– Oczywiście. – Hanna podyktowała jej nazwiska kolegów, które poprzedniego dnia podała jej Daria. – Wezwie ich pani na rozmowę, tak?

– Nie. Sprawa jest zbyt poważna, aby mogła się rozejść po kościach. Nie widzę innego wyjścia, niż zaprosić do szkoły rodziców. Jednocześnie chciałabym, żeby pani również była obecna przy tej rozmowie.

– Ja? – zdziwiła się Hania.

– Oczywiście. Powinna pani reprezentować interesy córki – podkreśliła pani dyrektor, nie zwracając uwagi, że zabrzmiało to nazbyt formalnie.

– Ale ja... – Hanna była przerażona. Już rozmowa z dyrektorką kosztowała ją mnóstwo nerwów. Miałyby się skonfrontować z rodzicami uczniów, którzy skrzywdzili Darię?

– Proszę się nie obawiać, będę przez cały czas obecna przy tej konwersacji.

– W porządku – zgodziła się, chociaż nie potrafiła wytłumaczyć, jak obecność dyrektorki miałyby jej pomóc.

– W takim razie jesteśmy umówione. Pozwolę sobie dzisiaj zaprosić Darię do siebie i zapewnić ją, że to nie ona jest winna całej sytuacji. W jej wieku tak łatwo się pogubić, a hejt jest naprawdę poważnym problemem we współczesnej szkole.

Hania skinęła głową. Wstała z krzesła, bo uznała rozmowę za zakończoną.

– Rozumiem, że będziemy w kontakcie?

– Oczywiście. Proszę się upewnić w sekretariacie, czy mamy pani numer. Sekretarka zadzwoni do pani, być może jeszcze dziś, i poda termin spotkania.

– Dziękuję bardzo.

– To ja dziękuję za zaufanie. Cieszę się, że zwróciła się pani z tym właśnie do mnie i zapewniam, że uczynię wszystko, co w mojej mocy, aby rozwiązać ten problem bezboleśnie dla Darii.

Zabrzmiało nieco zbyt pompatycznie, ale Hania nie zwróciła na to większej uwagi. Pożegnała się, mając poczucie dobrze wykonanego zadania. Dyrektorka w jej opinii była nieco zbyt przerysowana i zdawała się mieć poczucie misji, ale

Hanna uznała, że to przemawia na korzyść Darii.

Jeszcze w autobusie odebrała telefon z sekretariatu z informacją, że pani dyrektor zaprasza w najbliższy poniedziałek, o dziesiątej.

Kiedy znalazła się przed domem, ze zdziwieniem odnotowała, że tuż przed bramą wjazdową do ich garażu stał zaparkowany samochód z firmy kurierskiej. Nie spodziewała się żadnej przesyłki, poza książkami z portalu, ale chyba nie dostarczono by ich tak szybko?

– Pan do mnie?

– Jeśli nazywa się pani Hanna Szydłowska, to wszystko na to wskazuje.

Odebrała paczkę i z zaciekawieniem zerknęła na adres nadawcy. Rzeczywiście, przesyłka pochodziła z Rzeszowa, gdzie mieściła się siedziba portalu recenzentckiego, z którym podjęła współpracę. Tylko drugi nałogowy bibliofil zrozumiałby radość, jaka ogarnęła Hannę na widok nowych książek. Nieważne, że na półce czekało kilkadziesiąt lektur. Nieistotne, że regał ugiął się od poustawianych na nim w ściśle określonym porządku wolumenów. Każdy kolejny tytuł był witany przez Hanię z taką samą uciechą.

Postanowiła jak najszybciej przygotować potrawy na jutrzejszą wizytę teściów. Poszatkowała jarzyny na sałatkę i upiekła miodownik z gruszkami, którego zapach nieodmiennie kojarzył jej się z jesienią i budził tęsknotę za zbliżającymi się Świętami. Jesienna pora od lat była dla Hani doskonałą okazją do planowania potraw, które zaserwuje na świątecznym stole, i prezentów, jakimi uszczęśliwi najbliższych. Krótkie dni i długie wieczory sprzyjały słodkiemu lenistwu przy kominku. Jeśli właśnie nie pochłaniała kolejnej powieści, najpewniej rozmyślała, a następnie wcielała owe myśli w czyn. Polowanie na gwiazdkowe prezenty rozpoczynała już z końcem października. Najchętniej obdarowywałaby rodzinę i znajomych egzemplarzami książek, których w okresie przedświątecznym ukazywało się całe mnóstwo, ale powstrzymywała się i co jakiś czas dopuszczała do siebie myśl, że to, co najatrakcyjniejsze dla niej samej, niekoniecznie może się spodobać innym. Choć Andrzej i Daria lubili od czasu do czasu przeczytać dobrą powieść, nie byli takimi molami książkowymi jak Hania. Daria prosiła rodziców o nowy głośnik Bluetooth, dlatego Hanna uznała, że prezent dla córki ma z głowy. Nie miała jednak pojęcia, czym mogłaby uszczęśliwić Andrzeja. Co podarować mężczyźnie, który ma absolutnie wszystko?

Wyjęła ciasto z piekarnika. Uśmiechnęła się do siebie, wdychając obłądny zapach wypieku. Odstawiła miodownik do wystygnięcia i postanowiła go spróbować. Aromat podziałał pobudzająco na jej apetyt. Uznała, że na jeden mały kawałek może sobie pozwolić.

W sobotę podjęła teściów, którzy mimo iż byli z zasady serdecznymi, raczej mało wymagającymi ludźmi, po tylu latach wciąż wzbudzali w niej dziwne uczucia. Jednym słowem – nadal miała tremę przed każdą wizytą rodziców Andrzeja,

z tego też powodu zachowywała się w sposób nienaturalny, co wywoływało ciężką atmosferę. Hania tak bardzo się pilnowała, aby nie palnąć niczego głupiego w towarzystwie teściów, a zwłaszcza teściowej, że najczęściej plotła trzy po trzy, by zatuszować zakłopotanie. Andrzej zerkał na nią z pewnym niedowierzaniem i Hania mogłaby przysiąc, że gdyby nie powstrzymywała go obecność rodziców, rzuciłby pod nosem coś w stylu „Kasia zawsze potrafiła się zachować stosownie do okoliczności”.

Katarzyna była nie tylko żoną Andrzeja, lecz także córką przyjaciół Ewy i Marka. Ich znajomość nie mogła się skończyć inaczej niż na ślubnym kobiercu, jak twierdziły niegdyś matki dwojga zakochanych. Kasia i Andrzej jako małe dzieci pluskali się razem w morzu, kiedy zaprzyjaźnione rodziny wyjeżdżały wspólnie na urlop, bawili się w piaskownicy podczas przyjacielskich wizyt. Ich mamy zwykły żartować, że wykrakały tę miłość. Na ślubie obie rodziny były zachwycone. Znali się od lat, dogadywali rewelacyjnie, a ślub dzieci miał złączyć te dwie familie na dobre. Los, jak już wiemy, okazał się jednak złośliwy, a goście weselni jeszcze nie zdążyli ochłonać po dwudniowej zabawie, kiedy zostali zawiadomieni o pogrzebie.

Hania wiedziała, że teściowie nadal przyjaźnią się z rodzicami Katarzyny, chociaż łącząca ich więź mocno nadwątlila się po śmierci głównej zainteresowanej. Kilkakrotnie próbowała sobie wyobrazić, co czuje matka zmarłej, ale już sama myśl o utracie dziecka wydawała się jej nieznośna. Czuła wręcz fizyczny ból, kiedy starała się ujrzeć oczyma wyobraźni rozpacz kobiety po śmierci córki. Tymczasem taka właśnie strata stała się nieodłącznym elementem codzienności mamy Katarzyny. Hania przypuszczała, że na jej miejscu zerwałaby wszystkie kontakty, jednym ruchem odcięłaby się od wszystkiego, co miało związek z jej dzieckiem, więc tym bardziej podziwiała była teściową Andrzeja, że potrafi zapanować nad sobą i nadal utrzymuje relacje z ludźmi, którzy przypominają jej o córce. Nie było to jedyne uczucie, jakie żywiła wobec rodziców rywalki, bo oprócz współczucia i swoistego uznania doznawała innych, niekoniecznie pozytywnych emocji. Kontakty rodziców Andrzeja z byłymi swatami traktowała w charakterze zdrady własnej osoby. Wiedziała, że nie powinna tego tak odbierać, ale czuła, jakby teściowie otwarcie opowiadali się „po stronie” pierwszej żony syna. Nigdy nie dali Hani odczuć, że jest tą gorszą, ale ona i tak wiedziała swoje.

Po smacznym i sytym obiedzie – Hania zaserwowała pieczoną pierś z kaczki, surówkę z kiszonej kapusty i marchewki oraz talarki ziemniaczane – na stół szybko wjechał podwieczorek, ale towarzystwo chwilowo odmówiło współpracy.

– Ja już nic nie zmieszczę – stwierdził Andrzej, ostentacyjnie trzymając się za brzuch.

Koniec końców mąż Hani szybko ulotnił się wraz ze swoim ojcem, a w ślad za nimi pobięła Daria. Teść był wielkim fanem motoryzacji i co kilka lat zmieniał

auto. Po tym czasie, kiedy już nacieszył się zabawką, kupował sobie następną, a poprzednią sprzedawał znajomemu handlarzowi. Niedawno zafundował sobie mazdę szóstkę, której Andrzej jeszcze nie miał okazji podziwiać. Panowie wyszli więc od razu po obiedzie na zewnątrz, a Daria, która odziedziczyła po tacie nie tylko wzrost i kolor oczu, ale też zamiłowanie do motoryzacji, czym prędzej dołączyła do ojca i dziadka.

W domu zapadła krępująca cisza. Hania uśmiechnęła się nieszczerze do teściowej, zachęcając, by spróbowała sałatki.

– Może później. – Ewa wyciągnęła dłoń w geście obrony, zwiększając tym samym dystans między sobą a synową.

– Jak się mama czuje? Ten ostatni pobyt w sanatorium wyszedł mamie na dobre?

Za każdym razem, kiedy Hania wypowiadała słowo „mama”, czuła się nie-swojo. Kiedyś, gdy Daria była jeszcze mała, a Hanna towarzyszyła jej podczas kinderballi organizowanych przez rodziców koleżanek z przedszkola czy szkoły z okazji urodzin, w czasie dyskusji matka jednej z dziewczynek stwierdziła, że polski zwyczaj zwracania się do teściowej per mammo jest idiotyczny, a ona po cichu przyznała jej rację.

– Jaka z niej mama, przynajmniej dla mnie? Za bezpieczniejsze uważam mówienie do matki męża po imieniu lub per pani.

Hania zgadzała się z nią w całej rozciągłości, ale nie śmiałyby tego zaproponować teściowej, skoro ona poprosiła, by zwracała się do niej „mamo”. Zdecydowana większość świeżo poślubionych mężatek ma z tym problem, a u Hanny dziwne wrażenie potęgował fakt, że ona tak naprawdę nigdy nie miała matki. Do nikogo nigdy w ten sposób się nie odnosiła, tymczasem zupełnie obca kobieta zasugerowała, aby zwracać się do niej „mamo”. Kuriozum.

Zdecydowała się zadać pytanie o sanatorium, gdyż wiedziała, że najbezpieczniejszy temat, oprócz pogody, rzecz jasna, stanowią choroby. Ponarzekają na polską służbę zdrowia, teściowa pozachwyca się krajobrazami w Busku i czas zleci.

Ewa jednak tylko wzruszyła ramionami i zręcznie wywinęła się od odpowiedzi.

– Busko-Zdrój jest piękne, powinniście się tam kiedyś wybrać z Andrzejem. Przydałby ci się odpoczynek.

– Mnie? Odpoczynek? – Zaśmiała się sztucznie. – A niby co ja takiego robię? Tylko domem się zajmuję. Kobiety miewają cięższe zajęcia.

Teściowa wbiła w nią świdrujące spojrzenie. Hania aż się skuliła na niewygodnym krześle, które Andrzej uparł się kupić w Ikei.

– Kiepsko wyglądasz, Haniu. Czy u ciebie naprawdę wszystko jest w porządku?

– Oczywiście, mam. Daria świetnie radzi sobie w szkole, Andrzej zaangażował się w nowy projekt...

Ewa westchnęła głośno. Naprawdę próbowała polubić synową, ale jak można obdarzyć cieplejszymi uczuciami kogoś, kto zdaje się nie przepadać nawet za samym sobą?

– To już może nałóż mi tej sałatki.

Jadły w milczeniu, a Hania zastanawiała się, co powiedziała lub zrobiła nie tak. W gruncie rzeczy głowiła się nad tym za każdym razem, kiedy widziała się z matką Andrzeja, i jeszcze na nic mądrego nie wpadła.

– Świetnie gotujesz – zauważyła teściowa. – Ze mnie nigdy nie była dobra kucharka.

– To tylko zwykła sałatka jarzynowa – odparła Hania.

Ewa odłożyła widelec tak energicznie, że aż się odbił od talerza i zadzwieczał.

– Na litość boską, Hanka! – podniosła głos. – Czy nie mogłabyś chociaż raz w życiu po prostu podziękować za komplement i przyjąć za pewnik, że w czymś jesteś dobra?

– Ale...

Hania próbowała się odezwać, lecz nagła reakcja teściowej skutecznie wytrąciła ją z równowagi.

– Chciałaś coś powiedzieć?

– Dziękuję – bąknęła Hania i spuściła wzrok.

Ewa westchnęła głośno. Już zdążyła pożałować swego nazbyt emocjonalnego odzewu na słowa synowej.

– Nie chciałam cię urazić, przepraszam – wycofała się. – Wiesz, jaka była moja pierwsza myśl, kiedy Andrzej przedstawił nam ciebie? Wiedziałam, że o niego zadbasz. Byłam pewna, że stworzysz mu pełen ciepła, prawdziwy dom.

– Ale?

– Nie rozumiem.

– Powiedziała to mama w taki sposób, jakby było jakieś „ale”.

– W zasadzie jest.

Hania skinęła głową. Od początku wiedziała, że teściowa nie wyznaje jej tego zupełnie bez powodu.

– Słucham?

– Bałam się, że mój syn będzie chciał ukształtować tak niepewną siebie, chwiejną dziewczynę z niełatwą przeszłością na podobieństwo zmarłej żony. Nie pomyliłam się, prawda?

Przeraziła ją sugestia teściowej. Nagle zaszumiało jej w uszach i poczuła, że świat wokół niej wiruje. Ewa tymczasem nie spuszczała oka z synowej, bacznie obserwując jej reakcję. Wiedziała, że trafiła w sedno, jeszcze zanim zobaczyła minę

Hani. Nie trzeba być mistrzem dedukcji, aby bez trudu połapać się w regułach, jakimi rządzi się małżeństwo młodszych Szydłowskich.

– Ja... ja naprawdę nie wiem, o czym mama mówi. Przyniosę jeszcze ciasto.

Wstała od stołu, ale Ewa jednym spojrzeniem zmusiła ją, by usiadła.

– Nie skończyłyśmy – stwierdziła beznamiętnym tonem teściowa. – Haniu, ja wiem, że wyobrażasz sobie, iż jestem twoim wrogiem, w końcu przyjaźniłam się z matką Kasi przez wiele lat, a ty... delikatnie mówiąc, pochodziłaś z zupełnie innego środowiska, ale ja naprawdę nie chcę dla ciebie źle. W gruncie rzeczy uważam, że mój syn nie mógł trafić lepiej. Jako matka cieszę się, że związał się właśnie z tobą, ale jako kobieta... Cóż, jako kobieta po prostu ci współczuję. – Rozłożyła ręce. – W małżeństwie zawsze jedna osoba kocha mocniej i dobrze jest, jeśli tą stroną okazuje się mężczyzna.

– Sugeruje mama, że kocham Andrzeja zbyt mocno? – prychnęła Hania.

– Oczywiście. Nie tylko Andrzeja zresztą. Darię również. Nawet kota można zagłaskać – zasugerowała teściowa, po czym pociągnęła łyk zimnej już kawy.

– Nie rozumiem, co to ma do rzeczy – wycofała się synowa, ale Ewa była szybsza.

– Ależ doskonale rozumiesz, moja droga. Nie traktuj moich wskazówek jako ataku na twoją osobę. – Wycelowwała w nią palec. – To są dobre rady, i tak najlepiej do nich podchodzić. Jeszcze raz powtórzę, że jesteś naprawdę wspaniałą osobą i cieszę się, że koniec końców Andrzej trafił właśnie na ciebie. Dobra z ciebie dziewczyna, o ile mogę tak mówić o prawie czterdziestoletniej kobiecie.

– Chyba jednak niewystarczająco dobra – wypaliła ni stąd, ni zowąd Hania. Nawet ją samą zdziwiła ta uwaga wypowiedziana z jej ust.

– Chodzi ci o Katarzynę, prawda? – domyśliła się Ewa. – Nigdy nie przestałaś się z nią porównywać?

Wystarczyło potwierdzić lub zaprzeczyć. Którąkolwiek opcję Hania by wybrała, musiałaby wypowiedzieć jedno krótkie słowo, składające się z zaledwie trzech liter. Ona jednak skłoniła się ku trzeciemu wariantowi i kiedy teściowa zadała w zasadzie proste pytanie, nabrała wody w usta, a jedyne, na co sobie pozwoliła, to niedbałe wzruszenie ramion.

– Chcesz, żebym ci o niej opowiedziała?

Hania ponownie wykonała gest rezygnacji, z zapartym tchem śledząc, niczym postronny obserwator, bieg wydarzeń.

– Znałam ją, znam też ciebie i jedyne, co mogłabym o was powiedzieć, to to, że jesteście kompletnie różne. Nie lepsze, nie gorsze, ale po prostu inne. Ja wiem, że Andrzej nigdy nie pomyślałby o tym w ten sposób, ale uważam, że ich małżeństwo prędzej czy później by się rozleciało.

– Słucham?

Hania nie mogła uwierzyć własnym uszom. Była w tak dużym szoku, że po-

zwoliła sobie w obecności teściowej na szerokie rozdziawienie ust, chociaż wiedziała przecież, że to niegrzeczne.

– Uważam, że związek Andrzeja i Kasi nie przetrwałby próby czasu – powtórzyła teściowa.

– Ja zrozumiałam, ale... – Parsknęła niekontrolowanym chichotem. – Nie wiem, jak mama mogła tak w ogóle powiedzieć. Święta Katarzyna i Andrzej mieli by się rozstać?

– Kasia była, jak zapewne wiesz, piękną, inteligentną i bardzo serdeczną osobą, ale nie ideałem. Nie powinno się źle mówić o zmarłych, ale ona nigdy nie...

– Westchnęła, próbując zebrać myśli. – Wiesz, że była dobrze zapowiadającą się artystką? Skończyła ASP i tworzyła naprawdę piękne rzeźby.

Hania skinęła głową. Nie mogłaby o tym zapomnieć. Nawet gdyby próbowała, stojące w salonie popiersie autorstwa Katarzyny nieustannie jej o tym przypominało.

– Jeśli odszukasz teraz w pamięci wszystkie stereotypy, które słyszałaś na temat artystów, uzyskasz wierny portret Kasi – kontynuowała Ewa. – Kiedy tworzyła, zapominała o całym świecie. Takie kobiety jak ona potrzebują mocno stąpających po ziemi, pragmatycznych i zadaniowo myślących o życiu mężczyzn. A tymczasem Andrzej... No cóż, znasz go najlepiej. Jeśli nie podsuniesz mu pod nos talerza z zupą, będzie głodny. Jeśli nie wyprasujesz mu koszuli, będzie chodził w piąteczki. Możesz sobie wyobrazić, jak wyglądałoby ich życie.

– Ale... – Hania była w zbyt dużym szoku, aby sprecyzować własne myśli. – Dlaczego mama mi nigdy o tym nie powiedziała? Andrzej zrobił z niej świętą. Nie miałam o niczym pojęcia!

– A bo to od dzisiaj żyjesz na tym świecie? – zdenerwowała się teściowa. – Mogłaś przyjść, zapytać. Przecież niczego bym przed tobą nie ukrywała. Tymczasem ty wolałaś udawać, że Katarzyna nigdy nie istniała, zręcznie omijając temat jej osoby. Po co miałam się wtrącić? Wracając do tematu Andrzeja – pstryknęła palcami – wcale mnie nie dziwi, że po śmierci Kasi zaczął ją idealizować. Jakiś czas temu zmarła twoja przyjaciółka, prawda?

– Co to ma do rzeczy? – Hania nie rozumiała, w jakim kierunku zmierza ta rozmowa.

– Poczekaj, zaraz do tego dojdę – uspokoiła ją Ewa. – Kiedy dzisiaj myślisz o niej, rozpamiętujesz to, że była alkoholiczką i piła nawet w ciąży, przez co jej dziecko urodziło się z płodowym zespołem alkoholowym, czy wspominasz raczej te dobre chwile?

– Wspominam raczej te dobre chwile – potwierdziła Hania.

– Otóż to. O zmarłych nie myślimy inaczej niż dobrze. Nie potrafimy być wobec nich obiektywni. Kiedy ktoś odchodzi, nie mówimy: „O, była taka niedobra, źle traktowała swojego męża”, a raczej: „Zawsze uśmiechnięta, potrafiła walczyć

o swoje, to wielka szkoda, że umarła”.

– Była aż taka niedobra?

– Och, podałam tylko taki przykład. – Ewa się zarumieniła. – Nie była złą osobą, ale, jak każdy, miała swoje wady i zalety, a o tych pierwszych po jej śmierci Andrzej po prostu zapomniał.

– Może warto byłoby mu o nich przypomnieć? – zasugerowała Hania.

– Myślę, że to nic nie da. Czasem wydawało mi się, że powinnam z nim porozmawiać, lecz nie mogę się wtrącać. Musisz to mądrze rozegrać, ale nie mów mu o naszej rozmowie. – W głębi domu trzasnęły drzwi. Pozostała część rodziny Szydłowskich wróciła z oględzin samochodu. – Przemyśl sobie to, o czym ci powiedziałam. Nie jesteś gorsza.

ROZDZIAŁ 16

Daria i Andrzej spali w najlepsze, przy czym z małżeńskiej sypialni rozlegało się głośnie chrapanie, a Hania wciąż kręciła się po domu. Sen nie nadchodził, chociaż zbliżała się już północ. Podeszła do okna i zobaczyła, że w sąsiedztwie pali się światło. Wahala się tylko przez chwilę. Narzuciła płaszcz na piżamę, wsunęła gołe stopy w botki i po chwili pukała do drzwi Renaty. Pora była raczej nieodpowiednia na odwiedzinę, a mimo to sąsiadka nawet nie zdziwiła się obecnością Hani na progu jej domu. Otworzyła drzwi i najzwyczajniej w świecie wpuściła ją do środka, jakby zegar nie wskazywał dwudziestej trzeciej pięćdziesiąt.

– Nie mogłam zasnąć – stwierdziła Hania, kiedy już usiadła przy zastawionym rozmaitymi przetworami stole. – Widzę, że u ciebie praca wre.

– Postanowiłam zrobić porządek w spiżarni. – Renata wzruszyła ramionami. – Napijesz się czegoś?

– Wody, poproszę. Obawiam się, że po jednej z twoich przepysznych, ale mocnych herbat mogłabym nie zasnąć tej nocy.

Gospodyni skinęła głową i podała gościowi szklankę wody.

– Widziałam, że mieliście dziś gości. – Spojrzała wymownie na okno, przez które miała doskonały widok na podwórze Szydłowskich.

– Tak, odwiedzili nas teściowie – potwierdziła Hania. – Prawdę mówiąc, każda ich wizyta napawa mnie przerażeniem.

– Naprawdę? Dlaczego? – zdziwiła się Renata. – Przecież jesteś już z Andrzejem prawie dwadzieścia lat po ślubie. Powinnaś się przyzwyczaić do jego rodziców.

Hanna machnęła ręką.

– Przestałam już wierzyć w to, że wraz z upływem czasu zmieni się mój stosunek do teściów. Nadal czuję przed nimi respekt. – Zawahała się. – Mama Andrzeja opowiedziała mi o jego pierwszej żonie.

Renata westchnęła. Położyła dłoń na rękę Hani i ścisnęła ją delikatnie.

– A ty nadal przerabiasz ten temat.

Hania gwałtownie wyrwała rękę.

– O co ci chodzi? – spytała.

– Nie zaraziłaś się przypadkiem od swojego męża obsesją na punkcie tej kobiety? – zasugerowała Renata.

– Skąd! Po prostu... – Zmarszczyła zabawnie nos. – To on nie pozwolił jej odejść, zmuszając mnie do życia w tym małżeństwie we troje.

Sąsiadka skinęła głową. Potrafiła sobie wyobrazić, co czuje Hania, nieustannie porównywana do pierwszej żony swojego męża, ale...

– A ty pozwoliłaś jej odejść?

– O niczym innym nie marzę! – prychnęła Hanna. – Samo wspomnienie jej

osoby zamieniło moje życie w piekło! Nawet podjęcie tak prostej decyzji jak ta, co przygotować na obiad z teściami, kosztuje mnie mnóstwo nerwów, bo zastanawiam się, co ona by zaserwowała, nie wspominając już o poważniejszych życiowych wyborach.

– Więc przestań to robić – powiedziała Renata, uśmiechając się przy tym szeroko.

Gdyby to było takie proste! Hania ostentacyjnie zignorowała ostatnią uwagę sąsiadki i zręcznie zmieniła temat.

– A ty dlaczego nie śpisz?

– Zawsze kładę się późno spać – stwierdziła wróżka. – Nie potrzebuję wielu godzin snu, aby być wypoczętą.

– Zazdroszczę. Ja z pewnością będę jutro nieprzytomna.

– W pewnym wieku bezsenność staje się nieodłącznym towarzyszem człowieka. Nic dobrego.

Hania skinęła głową, rozglądając się wokół. Miała wrażenie, że od jej ostatniej wizyty w tym domu coś się zmieniło, i wcale nie chodziło tylko o obecność różnokolorowych słózków na stole.

– Ostatnio zainteresowałam się feng shui – odparła Renata wymijająco, czytając w myślach Hani. – Wygląda na to, że związek mojego syna nie ma żadnej przyszłości.

Hannę tak zaskoczyła nagła zmiana tematu i kierunek, w jakim podążała rozmowa, że potrzebowała kilku sekund, aby przypomnieć sobie przeprowadzoną jakiś czas temu rozmowę z Renatą.

– To chyba dobrze? I tak nie przepadałaś za tą kobietą.

– Nie ja miałam sobie z nią życie układać, więc to nie ja musiałam pałać do niej sympatią. – Renata wzruszyła ramionami. – Mój syn jest załamany, i tylko to mnie obecnie interesuje.

– Może jeszcze nie wszystko stracone? – zasugerowała Hania.

– Obawiam się, że pewnych błędnych decyzji nie da się cofnąć. Maciek dowiedział się, że Agata się z kimś spotyka.

– Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło – zauważyła filozoficznie Hanna. – Mówiłaś, że planowali ślub. Lepiej, że szydło wyszło z worka już teraz.

– Ja od początku wiedziałam, że to prawdziwa żmija, ale ten jeden raz wolałabym się pomylić. Z reguły poznaję się na ludziach przy pierwszym spotkaniu, a potem mogę pełnym wyższości tonem oznajmić: „A nie mówiłam?”, ale w tym momencie... Maćka naprawdę to podłamało. Chyba dopiero teraz uświadomiłam sobie, jak bardzo kochał tę kobietę.

– No, ale ta Tajlandia... – Hania spróbowała zwrócić myśli Renaty na właściwe tory.

– Co mi po Tajlandii, skoro moje dziecko jest zrozpaczone? Życie mu się po-

sypało.

Zapadła dłuższa chwila. Hanna potrzebowała jej, by przeanalizować sytuację Renaty i postawić się na chwilę na jej miejscu. Nie musiała się wykazywać zbyt dużą empatią i zrozumieniem – jej córka również przeżywała właśnie swój życiowy dramat, chociaż mający nieco inne podłoże. Zawiedzione nadzieje, które pokładaliśmy w drugim człowieku, zawsze bołą tak samo, nieważne, czy się ma naście, czy trzydzieści kilka lat. Daria ufała chłopakowi, któremu wysłała te przeklęte zdjęcia, a Maciek wierzył kobiecie, którą poprosił o rękę.

– Poddaję się, masz rację. Chciałam cię jakoś pocieszyć, ale chyba nie potrafię, więc może po prostu posiedzę tutaj z tobą i cię wysłucham?

Renata spojrzała na nią z wdzięcznością. Aż trudno było uwierzyć, że jeszcze kilka tygodni temu mijały się obojętnie na ulicy, a dziś jedna bez drugiej nie wyobrażała sobie życia. Były kompletnie różne, a mimo to niemal natychmiast znalazły wspólny język i się zaprzyjaźniły.

– Naleweczki? – zaproponowała Renata z szelmowskim uśmiechem.

– Ja za twoją naleweczkę już dziękuję! – oburzyła się Hania. – Ostatnim razem, kiedy mnie ją uraczyłaś, dochodziłam do siebie dobrych kilka dni. Nalewka była wyśmienita, przyznaję, ale kac, jaki mnie dopadł następnego ranka, zdecydowanie nie należał do przyjemności.

– Jesteś amatorką, Haniu – prychnęła Renata. – Lubię sobie czasem skosztować dobrego alkoholu, zdarzy mi się wieczorem wypić kieliszeczek lub dwa, a nigdy nie męczył mnie kac.

– Dlatego nie staję do pojedynku z profesjonalistami. – Hanna mrugnęła znacząco.

– A ja się napiję, jeśli pozwolisz.

– Ależ oczywiście, nie krępuj się!

Hani chciało się śmiać, ale jakimś cudem zachowała powagę. Renata była taka pocieszna! Już samą obecnością sprawiała, że wszystkie, nawet najpoważniejsze troski odchodziły w zapomnienie. Takich osób w otoczeniu Hani było dotychczas zdecydowanie zbyt mało.

Po chwili sąsiadka już sęczyła niespiesznie nalewkę i snuła opowieść.

– Czasem, gdy rozmawiamy, słucham rad, jakie mam dla ciebie, i zastanawiam się, dlaczego ja nie byłam taka mądra te kilkanaście lat temu – stwierdziła ni stąd, ni zowąd. – Wiesz, Haniu, że najłatwiej jest nam doradzać drugiej osobie, ale kiedy się rozchodzi o nasze życie... – Urwała znacząco.

Hania wiedziała. Sama udzielała mnóstwo wskazówek i porad zagubionej Asi, a nie potrafiła znaleźć rozwiązania własnych problemów.

– Dzisiaj twierdzą, że taka jest kolej rzeczy: dzieci dorastają, stają się niezależne od rodziców, a my, matki, możemy się tylko temu bezradnie przyglądać, ale kiedy Maciek był w wieku twojej Darii, no może trochę starszy, miałam takie same

rozterki jak ty. Cóż, w życiu każdej matki przychodzi taki dzień, w którym musi się pogodzić z tym, że jej dziecko przestało już być dzieckiem. – Zamilkła na chwilę, by napełnić kieliszek. – Przemijanie boli chyba każdego, w mniejszym lub większym stopniu. Kiedy Maciuś miał dwa, trzy latka, z dumą prowadziłam go za rękę i nie martwiłam się o przyszłość. Naiwnie wierzyłam, że wszystko jeszcze jest przede mną. Żyłam życiem mojego dziecka, Haniu. A potem to dziecko zaczęło się mnie wstydzić... – Westchnęła głośno. – Nigdy nie wiemy, kiedy robimy coś po raz ostatni. Nie możemy być pewni, że ten moment, gdy nasze dziecko prosi nas o pomoc przy zawiązaniu butów, nie jest właśnie tym ostatnim. Nie mamy pojęcia, czy po raz ostatni nie przychodzi się przytulić. Nie wiemy, kiedy ostatni raz bierzemy je na ręce. Taka refleksja przychodzi później, dużo później. Czy wiesz, jakiej rady udzieliłabym sobie sprzed lat?

Hania nie miała pojęcia.

– Powiedziałyby tamtej kobiecie, którą byłam, żeby każdą czynność wykonywała tak, jakby robiła to po raz ostatni. Bo nigdy nie można być pewnym, że to właśnie nie jest ten ostatni raz, kiedy przytulamy, podnosimy, całujemy czy pomagamy w odrobieniu lekcji naszemu dziecku.

Hanna otarła łzę. Podziwiała Renatę. Potrafiła tak pięknie mówić o życiu, o macierzyństwie. Była taką mądrą kobietą! Hania pragnęła choć w niewielkim stopniu być taka, jak ona. Tak, naprawdę chciałaby być taka, jak ta kobieta, z której ludzie szydzili i którą wytykali palcami, bo mieli ją za tę „wrózkę wariatkę”.

– Przepraszam za ten przydługi wstęp – Renata uśmiechnęła się rozbrawiająco – ale na starość człowiek lubi sobie czasem pofilozofować. Zobaczysz, tobie też to przyjdzie wraz z wiekiem...

Hania miała wrażenie, jakby Renata potrafiła jej czytać w myślach. Czasem ją to przerażało, innym razem zadziwiała.

– O ile nie zostanę zgorzkniałą staruszką – bąknęła pod nosem.

– Tobie to nie grozi – stwierdziła Renata. – Tylko czasem pomyśl, proszę, wyłącznie o sobie. Dziś już wiem, że to klucz do szczęścia, a odrobina egoizmu jest wskazana w każdym wieku. – Zmarszczyła krzaczaste brwi. – No, ale o czym to ja miałam mówić?

– O Maćku.

– Rzeczywiście – zgodziła się sąsiadka, sącząc powoli nalewkę. – Maciek stosunkowo szybko wyfrunął z rodzinnego gniazda. Zawsze pociągał go wielki świat, mówiłam ci przecież, że miał dokładny plan na swoje życie. Zrealizował go, to oczywiste. Tacy ludzie jak mój syn zawsze dopinają swego. – Spojrzała czule w kierunku półki, na której stały rodzinne fotografie. – Po studiach dostał pracę, o jakiej marzył od lat, chociaż kiedy mi o tym powiedział, kręciłam z niedowierzaniem głową. Co to za przyjemność siedzieć w przeszklonym gabinecie, wśród setek anonimowych osób? Tacy ludzie jak Maciek twierdzą, że osiągnęli sukces, ale ja

mam nieco inny przepis na życie. Dla mnie to żaden wyczyn – być jedną z tysięcy osób zatrudnianych w całej Europie przez mitycznego prezesa, którego nawet nikt nie wiedział na oczy. No, ale dzisiaj podobno właśnie tacy ludzie są zwycięzcami... Troszkę się, Haniu, pogubiłam w tej nowej rzeczywistości. Zatrzymałam się gdzieś na etapie raczkującego w Polsce kapitalizmu. – Zachichotała sama do siebie.

– A jego narzeczona?

– Jest taka sama jak i on. – Renata wzruszyła ramionami. – Nigdy nie potrafiłam sobie wyobrazić, że ta kobieta miałaby być matką moich wnuków. Macierzyństwo i Agata to są dwa pojęcia wzajemnie się wykluczające. Kiedyś Maciek powiedział mi, że kiedy już zdecydują się na dziecko – bo to, oczywiście, musiała być dokładnie przemyślana decyzja – to Agata po porodzie będzie musiała wracać do pracy, bo nie mogłaby sobie pozwolić na utratę stanowiska – prychnęła głośno. – Nóż mi się w kieszeni otworzył i poprosiłam go, żeby sobie przypomniał, jak wyglądało jego dzieciństwo, ile ja poświęcałam mu czasu, ale on stwierdził tylko, że teraz są inne realia i każdy tak robi.

– Chyba naprawdę nie chcę, żeby Daria dorosła. – Hania przełknęła głośno ślinę.

– Jeśli dobrze ją wychowałam, nie powinnaś się obawiać. Ja chyba nie sprawdziłam się jako matka.

– O czym ty mówisz? – zdenerwowała się Hania. – Nie uwierzę w to! Zła matka nie mówiłaby o dziecku z taką czułością, jak ty. Zła matka nie podporządkowałaby życia swojemu synowi. Zła matka nie poświęcałaby mu każdej wolnej chwili. Mogłabym tak wymieniać i wymieniać, ale jaki w tym cel? Taka dobra osoba jak ty nie mogłaby się nie sprawdzić jako mama.

– A jak wytłumaczysz to, że dzisiaj mój syn ma mnie głęboko w nosie?

– Czasem coś pójdzie nie tak – stwierdziła Hania, marszcząc czoło. – Rodzice nie mogą się obwiniać za wszystkie błędy swoich dzieci. Jak inaczej wyjaśnisz to, że dzieci z dobrych domów, którym niczego nie brakowało, łącznie z zainteresowaniem rodziców, wyrastają na przestępców? Czasem zło siedzi w człowieku. Po prostu.

Renata zamyśliła się, analizując ostatnie słowa Hani.

– Może rzeczywiście powinnam była zrezygnować z wróżenia, kiedy kole-dzy Maćka zaczęli się z niego wyśmiewać?

– Maciek nie miał i nie ma żadnego powodu do wstydu. Kiedy Daria padła teraz ofiarą niewybrednych żartów, powiedziałam jej, że to nie ona powinna się bać spojrzeć ludziom ze szkoły w oczy, ale ci, którzy ją ośmieszyli. Uważam, że to analogiczna sytuacja.

– I ty, Haniu, śmiesz twierdzić, że zostaniesz zgorzkniałą staruszką? – Renata zachichotała. – Z twoją życiową mądrością staniesz się prawdziwą wyrocznią. – Westchnęła. – Wracając do Maćka, myślę, że związek z Agatą od początku był błę-

dem. Nie pasowali do siebie, chociaż mój syn myślał inaczej. Była ze świata, jakiego Maciek pożądał, a którym się zachłysnął, zapominając, że poza pięciem się po szczeblach kariery zawodowej jest jeszcze prawdziwe życie.

– Zobaczyłaś to w kartach? – domyśliła się Hania.

– Dobry Boże, nie! Powiedziałam ci przecież kiedyś, że nie stawiam tarota rodzinie i przyjacielom. Nigdy nie złamałam tej zasady. Miałam po prostu przeczuć co do Agaty, a teraz okazuje się, że się nie pomyliłam, tylko... Dlaczego moje dziecko musi cierpieć?

Hanna posłała sąsiadce współczujące spojrzenie. Wbrew temu, co powiedziała wcześniej Renata, że w pewnym momencie dziecko przestaje być dzieckiem, Hania święcie wierzyła, iż dla matki dzieckiem jest się przez całe życie, nawet jeśli ma się metr dziewięćdziesiąt wzrostu, szerokie bary i dawno przekroczoną trzydziestkę.

– Każda, nawet największa miłość traci na intensywności, a twój syn po prostu musi to przeżyć – stwierdziła. – Będzie dobrze, zobaczysz. Myśl pozytywnie, w końcu pozbyłaś się żmii ze swojego ogródka. – Puściła do niej porozumiewawczo oko.

Renata nie mogła się nie roześmiać.

– Będę się zbierać, jest już w pół do drugiej, wypadałoby się w końcu położyć spać – oznajmiła Hania i wstała.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że odwiedziła sąsiadkę w piżamie, na co wcześniej nie zwróciła uwagi. Speszona narzuciła na siebie płaszcz.

– Wracając jeszcze do twojego męża... – zaczęła ostrożnie Renata.

– Tak? – Hania zachęciła ją, by kontynuowała.

– Następnym razem, kiedy znów zaczniesz cię porównywać ze swoją pierwszą żoną, powinnaś mu uświadomić, co może stracić.

– Słucham?

Renata uśmiechnęła się znacząco.

– Powiedz mu, że odejdziesz od niego.

Hania spojrzała na nią jak na wariatkę. Nie, nawet Renata nie mogła wpaść na tak szalony pomysł!

– Przecież nigdy bym tego nie zrobiła!

– Ale on nie musi o tym wiedzieć, prawda?

Hanna wyszła z domu sąsiadki w ciemną noc.

ROZDZIAŁ 17

Biegała po domu bez większego celu. Szukała czegoś, ale nie była pewna, czy chodziło o perfumy, kolczyki czy szal. Z minuty na minutę czuła coraz większe zdenerwowanie i żałowała, że dała się namówić dyrektorce szkoły na tę dziwną konfrontację. Najchętniej zadzwoniłaby do sekretariatu, przeprosiła i odwołała spotkanie, ale zdążyła już opowiedzieć Darii o całym planie, a dziewczyna dość entuzjastycznie przyjęła kroki, które podjęła matka w związku z „afetą facebookową”, jak nazywała na własne potrzeby ostatnie wydarzenia.

Hania już miała wychodzić z domu, kiedy zadzwonił telefon. Wyjęła z torebki komórkę i widząc na wyświetlaczu nieznany numer stacjonarny, przez chwilę miała nadzieję, że to ktoś ze szkoły dzwoni do niej, aby odwołać spotkanie.

– Słucham? – Po drugiej stronie zapadła cisza. – Halo?

– Pani Hania?

W słuchawce rozległ się melodyjny męski głos. Hanna była przekonana, że skądś znała ten tembr, ale nie mogła w tak krótkim czasie skojarzyć jego właściciela.

– Tak, z kim rozmawiam?

– Dzień dobry. Nie byłem pewien, czy to pani numer. Z tej strony Sebastian Rodzeń, wychowawca Piotrusia.

– A, tak, rzeczywiście! Teraz już wiem, skąd kojarzę głos. Dzień dobry. – Nagle zadrżała. – Czy coś się stało z Piotrusiem?

– Nie! – odpowiedział błyskawicznie. – Wszystko jest w porządku, ale postanowiłem do pani zadzwonić, bo uznałem, że... – zawahał się – ...chciałaby pani wiedzieć.

– Ale o czym? – Hania nic nie rozumiała z tej dziwnej rozmowy.

– Pani Haniu. – Jego głos naprawdę jej się podobał! – Wiedziałem już od jakiegoś czasu, ale nie chciałem nic mówić podczas naszego ostatniego spotkania, żeby nie zapeszyć. Wolałem poczekać na rozwój sytuacji.

– Powie mi pan w końcu, o co chodzi? – zdenerwowała się.

– Pojawiła się para, która jest zdeterminowana, żeby adoptować Piotrusia – oznajmił, a Hania poczuła, jak uginają się pod nią nogi. Musiała usiąść.

Z jej oczu niemal natychmiast trysnęły łzy. Przypomniała sobie te wszystkie popołudnia, które spędziła, wyglądając w oknie domu dziecka i wierząc, że już za chwileczkę, za momencik zza rogu wyjdą nowi rodzice i zabiorą ją do siebie. W tej samej sekundzie przez jej głowę przemknęła myśl o Monice, która nigdy nie zobaczy, jak jej syn dorasta, ale to wszystko właśnie teraz było nieważne. Los Piotrusia miał się odmienić i tylko to się liczyło.

– To cudownie!

Jej radość była najprawdziwsza. Wzruszenie ścisnęło gardło, a ona nie była

już w stanie nic więcej powiedzieć, ale wychowawca Piotrusia to zrozumiał. O nic niepytany kontynuował:

– Chyba zdaje sobie pani sprawę, że dzieciom takim jak Piotrek trudniej jest znaleźć dom, dlatego nasza radość jest ogromna. Rodzice zdecydowali się właściwie już po wysłuchaniu informacji na temat stanu zdrowia Piotrusia, od początku wyrażali chęć zaopiekowania się trudnym dzieckiem. – Zdaje się, że to, co Hania słyszała w jego głosie, było nie tylko szczęściem, ale i dumą. – Cała procedura adopcyjna ruszy już niebawem. Dzwonię do pani teraz, jeszcze zanim chłopiec odejdzie z ośrodka, żeby...

– Nie – weszła mu w słowo Hania. – Bardzo panu dziękuję za informację, jestem wzruszona i nie potrafię nawet znaleźć słów, aby opisać swoją radość, ale na tym moja rola się kończy.

– Rozumiem. Gdyby jednak zechciała pani... mogę podać rodzicom Piotrusia pani numer telefonu.

– Serce mówi „tak”, ale rozum wie swoje – westchnęła Hania. – Dla Piotrusia lepiej będzie, jeśli zacznie wszystko od początku, w nowym miejscu i z nowymi rodzicami. Nie potrzebuje do szczęścia ciotki, która jak zły duch będzie przypominać o zmarłej matce alkoholice. Proszę w moim imieniu życzyć tej parze, która zdecydowała się adoptować, dużo siły i szczęścia. Na pewno są wspaniałymi ludźmi, skoro podjęli się tak trudnej, a zarazem pięknej misji.

– Oczywiście. Pani Haniu, dziękuję za wszelką pomoc i wsparcie. Z całego serca życzę pani wszystkiego najlepszego.

Hania była więcej niż pewna, że w jego głosie usłyszała wzruszenie. Ani trochę jej to nie zdziwiło. Zanim potencjalny opiekun w domu dziecka rozpocznie pracę, słyszy setki rad, wśród których najczęściej powtarza się „Nie przywiązuj się”, ale Hania, na przykładzie swoich wychowawców, doskonale wiedziała, że to niemożliwe. Niejednokrotnie była świadkiem rozpaczki, jaką przeżywali opiekunowie, kiedy ich podopieczni opuszczali mury ośrodka. To była radość przez łzy. Radość, bo dzieciom udało się odnaleźć prawdziwy dom. Łzy, bo przecież tym dzieciakom oddawało się serce.

Hania się rozłączyła. Potrzebowała dłuższej chwili, żeby dojść do siebie. Jej ciało bezwiednie opadło na kanapę, a ona schowała twarz w dłoniach. Kilka minut zajęło jej, zanim zaczęła znowu normalnie oddychać. Rozpamiętywała ostatnie miesiące życia Moniki, kiedy przyjaciółka była już wrakiem człowieka. W dniu śmierci miała dokładnie trzydzieści sześć lat, a wyglądała na co najmniej pięćdziesiąt. Alkohol zniszczył nie tylko jej twarz, lecz także niemal wszystkie narządy wewnętrzne, z trzustką i wątrobą na czele. Resztkami sił walczyły jeszcze z Asią o życie Moniki, ale lekarze zgodnie powtarzali, że to tylko kwestia czasu. Nie pomylili się. Monika odchodziła pokonana przez nałóg, ale to nie ona zapłaciła najwyższą cenę za dawne błędy. Ona już nie czuła nic, a na świecie został kilkuletni chłop-

czyk, który musiał się zmierzyć z rzeczywistością zupełnie sam. Teraz szczęście uśmiechnęło się do tego dziecka, a Hania mogła tylko mieć nadzieję, że karta odwróciła się już na dobre.

Spojrzała na zegarek i jęknęła głośno. Jeśli zaraz nie wyjdzie, będzie spóźniona. Krytycznie rzuciła okiem na swoje odbicie w lustrze. Włosy związała gumką w kucyk, palcem wytarła rozmazany z powodu nadmiaru wrażeń tusz do rzęs, przyprószyła twarz pudrem i na więcej już nie starczyło jej czasu. Wyglądała nieciekawie, a to wrażenie spotęgowało się, kiedy tylko przestąpiła przez próg gabinetu dyrektorki.

Dwie kobiety, które zjawiły się na miejscu przed nią, zachwyciły perfekcyjnym makijażem, idealnie ułożonymi fryzurami i nienagannym strojem. Z daleka pachniały drogimi perfumami. Hania poczuła się jeszcze gorzej niż wcześniej, o ile w ogóle było to możliwe. Usiadła w kącie i odmówiła zdjęcia płaszcza, który dobrze maskował oczko w rajstopach. Niestety, zauważyła je dopiero po wyjściu z domu. Nie miała szans, aby wrócić i się przebrać. Na autobus i tak zdążyła w ostatnim momencie.

Po chwili w gabinecie pojawiła się czwarta kobieta. Wyglądała mniej idealnie od tamtych dwóch, co nieco dodało Hani otuchy. Spojrzała na nią przychylnie, uśmiechając się nieśmiało. To właśnie w niej upatrywała swojego ewentualnego sprzymierzeńca, jednak już po chwili się przekonała, że pozory mogą mylić.

– Czekamy już tylko na panią dyrektor, tak? – upewniła się jedna z perfekcyjnych, jak w myślach nazywała je Hania.

– Na to wygląda – potwierdziła druga.

Żadna nie próbowała nawiązać konwersacji. Zerkały z zainteresowaniem na Hanię, a ona czuła, że z każdą sekundą zapada się głębiej w fotelu. Kilka lat temu Daria była zafascynowana *Harrym Potterem*. Przeczytała po dwa, trzy razy każdą część z serii, a później obejrzała wszystkie filmy, do czego namówiła również matkę. Hania, siedząc w gabinecie dyrektorki, pomyślała, że przydałaby się jej peleryna niewidka, pod którą chował się Harry za każdym razem, kiedy musiał uratować świat czarodziejów, a nauczyciele z panem Filchem, woźnym, na czele kazali mu wracać do łóżka.

Po kilku minutach drzwi się otworzyły i do gabinetu weszła dyrektor Zielińska. Miała na sobie nieśmiertelną wściekle różową marynarkę, ale tym razem założyła do niej klasyczną czarną sukienkę przed kolana. Należała do grupy tych kobiet, które we wszystkim wyglądają korzystnie.

Rozejrzała się po twarzach przybyłych, a Hania miała wrażenie, że kiedy wzrok dyrektorki zatrzymał się na jej twarzy, rysy kobiety złagodniały.

– Bardzo dziękuję wszystkim paniom za przybycie. – Usiadła za biurkiem, cały czas utrzymując kontakt wzrokowy głównie z Hanią, jakby to z nią się identyfikowała. – Obiecuję, że nie zajmę dużo czasu i będę się streszczać.

Wszystkie cztery, jak jeden mąż, skinęły głowami. Siedziały naprzeciwko dyrektorki na przyniesionych specjalnie na to spotkanie krzesłach. Na co dzień w gabinecie było miejsce tylko dla dwóch gości.

– Wolałabym się z paniami spotkać w bardziej sprzyjających okolicznościach, jednak sytuacja zmusiła mnie do tego, aby wezwać panie dziś i omówić zachowanie uczniów, które jest niedopuszczalne i nie będzie akceptowane w mojej szkole. Czy wszystkie panie wiedzą, w jakim celu spotkałyśmy się tu dzisiaj?

Kobiety poruszyły się niespokojnie, zerkając na pozostałe.

– Mniej więcej – bąknęła jedna z nich. – Rozmawiałam z synem i jego wychowawcą.

– Bardzo dobrze – pochwaliła dyrektorka. – Wezwałam panie dzisiaj, żeby wspólnie znaleźć rozwiązanie tej sytuacji. Pani Szydłowska – wskazała na Hanię, która splonęła rumieńcem – zwróciła się do mnie z prośbą o pomoc. Jej córka, Daria, jest wzorową uczennicą i nigdy nie sprawiała kłopotów wychowawczych ani w domu, ani w szkole. Dziewczyna czuje się zaszczuta i nie radzi sobie z tym, co spotkało ją ze strony synów szanownych pań. W razie gdyby któraś z pań miała wątpliwości, po co została tu dzisiaj zaproszona – Zielińska zrobiła pauzę, aby wzmocnić wrażenie, jakie miały wywołać jej słowa – informuję, że chodzi o bezprawne wykorzystanie i udostępnianie w sieci zdjęć Darii. Te fotografie godzą w dobre imię dziewczyny, a to, co chłopcy zrobili koleżance, przerabiając zdjęcia, jest po prostu karygodne. Uważam, że mogą panie być wdzięczne obecnej tu mamie dziewczyny, która nie żąda od sprawców odpowiedzialności karnej.

Pierwsza odezwała się kobieta, w której Hania upatrywała popleczniczki. Kiedy przemówiła, Hanna straciła wszystkie pokładane w niej nadzieje.

– Odpowiedzialności karnej? Od sprawców? – Spojrzała na Zielińską z mieszaniną niedowierzania i rozbawienia. – Pani dyrektor, nie przesadzajmy. Przecież to tylko głupie żarty. Kto w ich wieku nie miał podobnych pomysłów?

Wystarczyło kilka krótkich zdań, żeby Hania się zagotowała. Już się miała odezwać, ale ubiegła ją Zielińska:

– Pani Pietrzykowska, udam, że tego nie słyszałam. Pani chyba nie zdaje sobie sprawy z tego, że upublicznianie w internecie zdjęć czy filmów bez zgody osoby, która się na nich pojawia, jest czynem karalnym. To nie jest zabawa, tylko bardzo poważna sprawa. Coraz częściej słyszy się o przypadkach samobójstw wśród nastolatków, którzy zostali upokorzeni w sieci. Nie wierzę, że mówi pani o tym tak lekkim tonem.

Hania posłała jej pełne wdzięczności spojrzenie. Tylko tak mogła podziękować dyrektorce. Nie śmiałyby wyrazić na głos swoich uczuć przy tych harpiach.

– Według mnie to niewinny żart. – Pietrzykowska nadal nie wycofywała się ze swojego stanowiska.

– Niewinny żart, wobec którego muszą zostać wyciągnięte poważne konse-

kwencje – prychnęła głośno Zielińska. – Rozumiem, że to nie Kamil udostępnił zdjęcia w sieci, ale przesłał je dwóm pozostałym chłopcom, dlatego uważam, iż musi ponieść taką samą odpowiedzialność, jak Olek i Przemek.

Hania spozrzała na Pietrzykowską z jeszcze większym zainteresowaniem, kiedy zrozumiała, że to właśnie ona jest matką chłopaka, który nie był obojętny Darii. Odetchnęła z ulgą, gdy uświadomiła sobie, że dzięki tej całej aferze kobieta najpewniej nie zostanie jej swatową⁵.

5 Regionalne określenie matki zięcia/synowej.

– Olek wszystko mi wyśpiewał, kiedy otrzymałam telefon ze szkoły – odezwała się druga z kobiet. – Przycisnęłam go do muru, żądając odpowiedzi na pytanie, czego może chcieć ode mnie dyrekcja. Jestem rozczarowana zachowaniem mojego syna i proszę przyjąć moje najszczerze przeprosiny – zwróciła się do Hani, a ta z miejsca poczuła do niej sympatię. Szkoda, że początkowo tak negatywnie ją oceniła. – Oboje z mężem jesteśmy zgodni, że takie zachowanie jest niedopuszczalne i niebezpieczne, bo jak pani słusznie zauważyła – spozrzała na Zielińską – nie sposób przewidzieć, jak się zachowa młoda dziewczyna postawiona w obliczu takiej sytuacji. Jakiś czas temu w telewizji oglądałam program o nastolatku, który popełnił samobójstwo, gdyż był wyśmiewany przez kolegów.

Dyrektorka słuchała jej uważnie, co chwila potakując głową.

– Moi nauczyciele dowiedzieli się już, kto jest administratorem grupy na Facebooku, w której zamieszczono zdjęcia. Chłopak został poproszony o skasowanie fotografii i obrażających Darię postów. Na najbliższych godzinach wychowawczych odbędą się pogadanki na temat internetowego hejtu – wyliczyła Zielińska. – Zrobimy, co w naszej mocy, aby podobna sytuacja nie miała już miejsca w naszej szkole. Tymczasem chciałabym, aby panie zaproponowały zadośćuczynienie Darii i jej rodzinie.

– Mamy im zapłacić? – Matka Kamila zrobiła wielkie oczy.

– Nie chcę żadnych pieniędzy! – oburzyła się Hania, odzywając się po raz pierwszy. – Pani nie ma pojęcia, przez co przeszła moja córka i jaka była przerażona, kiedy fotografie znalazły się w sieci, a cała szkoła zaczęła się z niej naśmiewać!

– Gdyby nikomu nie wysyłała zdjęć, nie byłoby żadnego problemu – burknęła Pietrzykowska. – Siedemnastolatka, która rozsyła półnagie fotografie? Myślę, że to temu zjawisku powinniśmy się przyjrzeć z bliska...

– Zapewniam panią, że nie pochwalam zachowania Darii – oczy Hani zwięzły się do wąskich szparek – i córka poniesie konsekwencje swojego zachowania. Najgorszą z możliwych kar było znalezienie tych zdjęć, odpowiednio przerobionych, w sieci. Nie zamierzam wybielać Darii, ale skupmy się na tym, co istotne, a mianowicie na kipiących testosteronem nastolatkach, którzy spędzają popołudnia przed komputerami, podziwiając cysate nagie blondyny, aby następnie wykorzy-

stać ich fotografie w karygodny sposób, upodlając koleżankę ze szkoły. Czy według pani to jest w porządku?

Nie wiedziała, czy to słowa matki Kamila, czy też może przemowa, jaką wygłosiła w piątek dyrektorka, tak na nią podziałały, ale później z podziwem myślała o swoim wybuchu. Wbiła Pietrzykowską w fotel, chociaż nie należała do mistrzów potyczek słownych.

– Wstyd mi za syna – bąknęła pod nosem mama Przemka, ze spuszczoną głową.

Kiedy Pietrzykowska się zorientowała, że nie może liczyć na wsparcie żadnej z obecnych kobiet, nieco spuściła z tonu, chociaż nadal uważała, że główną winowajczynią całej sytuacji jest Daria. Hania spędziła w towarzystwie tej kobiety dwadzieścia minut, a zdążyła ją znienawidzić z całego serca.

– Zgodzą się panie ze mną, że hejt, bo właśnie z tym mamy do czynienia, jest bardzo niebezpieczny dla osoby, która pada jego ofiarą, dlatego kara musi być współmierna do winy, prawda? – zapytała Zielińska i nie czekając na odpowiedź, dodała: – Obniżenie oceny z zachowania to moim zdaniem absolutne minimum. Ponadto zaplanowałam dla chłopców pewne, ekhem, atrakcje, które, mam nadzieję, wybiją im podobne głupoty z głowy. Chciałabym, aby Przemek, Olek i Kamil pomagali uczniom pierwszej klasy, którzy mają problemy w nauce. Charytatywnie, oczywiście. Z tego, co się zorientowałam, nauka nie sprawia im większych problemów, stąd wniosek, że mają za dużo wolnego czasu i powinni go lepiej spożytkować. – Uśmiechnęła się fałszywie. Pietrzykowska była zbyt zszokowana, żeby się odezwać. – Dodatkowo chłopcy w przyszłym tygodniu będą zostawać po lekcjach w szkole.

– W jakim celu? – Nie rozumiała matka Kamila.

– Umyją okna w salach lekcyjnych.

Hania spojrzała na dyrektorkę z niemałym podziwem, tymczasem Pietrzykowska prychnęła z oburzeniem.

– To chyba robota dla woźnych!

– Owszem, ale nasze panie woźne są w większości starszymi kobietami, pracują w szkole od wielu lat i przyda im się pomoc – oznajmiła nonszalancko dyrektorka.

– Kim pani jest, aby wyznaczać uczniom prace społeczne? – mruknęła matka Kamila.

– Dyrektorem tej szkoły – przypomniała jej Zielińska. – Jeśli uważa pani, że kara, jaka spotka chłopców, jest niesprawiedliwa, zawsze możemy wezwać do szkoły policję. Jestem gotowa zawiadomić odpowiednie instytucje o podejrzeniu popełnienia przestępstwa. Powtarzam: sprawa jest zbyt poważna. Mam nadzieję, że się zrozumieliśmy – stwierdziła nie bez satysfakcji. – Dodatkowo liczę, że Przemek, Olek i Kamil przeproszą Darię, a kłopotliwe zdjęcia nie ujrzą więcej światła

dziennego. Czy wyraziłam się jasno?

Hania po jej słowach odetchnęła z ulgą. Nie potrafiłaby wyrazić wdzięczności, jaką czuła dla dyrektorki. Zielińska zachowała się tak, jak powinna postąpić osoba na jej stanowisku. Hanna po cichu podziwiała tę kobietę. Jej na pewno nie byłoby stać na tak jasne postawienie sprawy.

Pozostałe panie szybko wyszły z gabinetu, nie patrząc Hani w oczy, a ona ociągała się z wyjściem. Kiedy zostały same z Zielińską, podniosła w końcu wzrok i patrząc jej w oczy, powiedziała:

– Dziękuję.

– Proszę mi nie dziękować. Z przyjemnością utarłam tamtej pani nosa. Wcześniej nie miałam okazji, a na zebraniach rady rodziców mocno dawała mi się we znaki.

Hania nie mogła się powstrzymać od niekontrolowanego chichotu. Pożegnała się z dyrektorką i wyszła z jej gabinetu.

Tego roku jesień postanowiła porozpieszczać mieszkańców południowych województw. Późną październikową porą temperatura była wyższa niż w maju, kiedy w niektórych regionach spadł śnieg. Jeszcze nie wszystkie liście opadły z drzew, a przebijające się przez pożółkłe korony promienie słoneczne zapewniały niezapomniane doznania wizualne.

Wyjęła telefon z torebki, aby włączyć dźwięk i ze zdziwieniem odkryła, że Andrzej dzwonił do niej siedem razy, co było do niego niepodobne. Rzadko kontaktował się z żoną w ciągu dnia, tłumacząc, że jest na to zbyt zajęty.

„Mam za dużo spraw na głowie” – bąknął tylko pod nosem, kiedy zapytała go, dlaczego nigdy do niej nie zadzwoni, żeby dowiedzieć się, jak mija jej dzień.

Czyżby nagle zmienił przyzwyczajenia?

Wybrała numer Andrzeja. Nie musiała długo czekać na odpowiedź.

– Gdzie ty jesteś? – W słuchawce rozległ się pełen pretensji głos męża. – Mówiłem ci przecież, że dzisiaj mają przyjechać z gazowni, żeby wymienić licznik! Faceci stoją przed domem od dwudziestu minut. Byłem pewien, że cię zastaną! Gdzie się podziewasz?

Hania była tak zdziwiona nagłym atakiem ze strony małżonka, że od razu, nie zastanawiając się zbyt długo, wyznała mu prawdę.

– Właśnie wyszłam ze szkoły. Byłam na rozmowie u dyrektorki.

– Na rozmowie u dyrektorki? Niby po co? Czy Daria coś przeszkrobała? – Nagle stał się podejrziwy.

– Nie, po prostu... – Zawahała się. Nie miała pojęcia, co mu odpowiedzieć. – Porozmawiamy później. Idę na przystanek, niedługo będę.

– Teraz to już trochę za późno – mruknął naburmuszony. – Musiałem się zerwać z pracy, dojeżdżam już do domu. Jak wrócisz, to porozmawiamy.

Rozłączył się. Hania poczuła ucisk w żołądku. Zabrzmiało co najmniej groź-

nie.

To nie tak, że Andrzej był tyranem, a ona się go bała. Nigdy nie podniosłby na nią ręki. Czasem zdarzało mu się krzyknąć, ale któż od czasu do czasu nie podniósł w zdenerwowaniu głosu? W ich małżeństwie zdecydowanie więcej było tych dobrych chwil, kiedy mąż był czuły, troskliwy i kochający. Jeśli akurat nie wspominał zmarłej żony.

Hania była mu wdzięczna, że dla niego priorytetem było zawsze dobro rodziny. Wiedziała, że Andrzej żyły sobie wypruwa, żeby jej i Darii niczego nie brakowało. Doceniała to i nie wyobrażała sobie życia z innym mężczyzną, ale... No właśnie. Zdecydowanie nie lubiła w jego wykonaniu tego „Jak wrócisz, to porozmawiamy”.

Wsunęła klucz do zamka, otwierając drzwi w ten sposób, mimo iż wiedziała, że Andrzej jest w domu i wystarczyłoby użyć dzwonka, a on wpuściłby ją do środka.

Kiedy weszła do domu, przekonała się, że pracownicy gazowni zdążyli już zrobić swoje i odjechali. Udawała, że nie dostrzega zaniepokojonej miny męża i zaczęła przygotowywać sobie herbatę.

– Szkoda, że chociaż raz nie posłuchałaś tego, co do ciebie mówiłem – burknął obrażony Andrzej. – Mam dzisiaj mnóstwo pracy, cały plan się posypał.

Hania westchnęła głośno.

– Tak się składa, że ja zawsze cię słucham. Po prostu wyleciała mi z głowy ta wymiana licznika. Czy tobie nigdy nie zdarza się o czymś zapomnieć?

Wiedziała, że uderzyła celnie, bo Andrzej odpuścił. Postanowił zainteresować się wizytą żony w szkole.

– Co robiłaś u dyrektorki? Dlaczego nie powiedziałaś mi, że się tam wybierasz? Może chciałbym pojechać z tobą?

– Przecież masz dużo pracy – przypomniała mu, odwracając wzrok, co tylko utwierdziło go w przekonaniu, że coś ukrywa. Hania rzadko, a właściwie nigdy nie miała żadnych tajemnic, ale kiedy już coś chciała przed nim zataić, unikała jego spojrzenia.

– Co się dzieje z Darią? – zapytał, artykułując pytanie w taki sposób, że każde słowo wymówił z jednakowym naciskiem, robiąc sekundowe przerwy pomiędzy nimi.

Hania była dobrych kilkanaście centymetrów niższa od męża, jednak miała wrażenie, że pod ciężarem spojrzenia Andrzeja wbija się w podłogę, podczas gdy on rośnie w jej oczach.

– Ona... – Zająknęła się. Spróbowała jeszcze raz. – Koledzy z jej klasy wrzucili obraźliwe zdjęcia Darii do internetu. Cała szkoła się z niej śmiała, podczas gdy ona czuła się zastraszone i...

– Zaraz, zaraz – przerwał jej Andrzej. – Jakie zdjęcia?

Jak poinformować męża, że ich nastoletnia córka wysłała chłopakowi półnagie zdjęcia, które następnie zostały przerobione i wrzucone do sieci? Hania nie miała najmniejszego pojęcia, jak się do tego w ogóle zabrać. Czuła się beznadziejnie, rozmawiając o tym z dyrektorką szkoły, a co dopiero z własnym małżonkiem!

– To trochę skomplikowane – bąknęła, odwracając się, jakby za nią stał ktoś, kto mógłby ją wyręczyć.

– Znowu macie przede mną jakieś tajemnice? – zirytował się Andrzej. – Do cholery jasnej, dlaczego zawsze o wszystkim dowiaduję się ostatni? To dlatego Daria zaczęła wagarować?

– Tak, właściwie tak – zawahała się – ale naprawdę nie masz się czym denerwować, bo ja już właściwie wszystko załatwiłam. – Wypięta dumnie pierś. Chyba po raz pierwszy od początku trwania ich małżeństwa nie pobiegła do niego z problemem, licząc, że on go za nią rozwiąże.

Uniósł wysoko ze zdziwienia brwi.

– Co załatwiłaś? – zapytał, a więc mu opowiedziała. O wszystkim.

Opowiedziała mężowi o rozmowie, którą odbyła z Zuzą, pomijając jedynie obecność Renaty przy tejże konwersacji. Uznała, że ta wiedza na nic się Andrzejowi nie przyda. Opowiedziała mu o przerażeniu, jakie zobaczyła w oczach Darii, kiedy córka się zorientowała, że ona wie o wszystkim. Opowiedziała o szczerzej rozmowie z nastolatką i o spotkaniu z dyrektorką. W końcu opowiedziała też o dziśniejszym, nieco zwariowanym dniu i o trzech kobietach, którym musiała stawić czoło.

Do Andrzeja informacje docierały jakby w zwolnionym tempie. Potrzebował dłuższej chwili, aby oswoić się z dopiero co pozyskanymi wiadomościami. A potem wybuchł.

– Chcesz mi powiedzieć, że nasza córka wysłała swoje nagie zdjęcia jakiemuś chłopakowi?

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz? Mówiłam ci przecież, że nie była całkiem naga na tych fotografiach... dopóki nie zostały przerobione. – Dzielnie wytrzymała jego wściekłe spojrzenie. – Poza tym kompletnie nie o to chodzi! Przecież Daria jest tutaj ofiarą!

– Czy ty się słyszysz? Robisz z niej pokrzywdzoną, podczas gdy wystarczyłoby po prostu pomyśleć, zanim...

– Oj, nie ma co gdybać, mleko się wylało! – zirytowała się Hania. – A ty mógłbyś choć raz stanąć po naszej stronie.

– O czym ty mówisz? Przecież zawsze staję po waszej stronie! To, że nie podoba mi się zachowanie Darii, nie znaczy, że przestanę was wspierać! Po prostu...

– Po prostu chciałeś powiedzieć, że gdyby Daria była córką Kasi, taka sytuacja nigdy nie miałyby miejsca, prawda?

Andrzej zastygł w bezruchu. Patrzył na żonę z niedowierzaniem. Nie rozu-

miał tej nagłej zmiany toku myślenia.

– Haniu, na litość boską, co ty wygadujesz?

Hanna nagle się wyprostowała i spojrzała na niego zaczepnie.

– Może nie mam racji? – Zmrużyła oczy. – Wiesz, Andrzej, może dla ciebie rzeczywiście byłoby lepiej, gdybym od ciebie odeszła?

– Rzeczywiście lepiej? – Zaśmiał się nerwowo. – Co ty wygadujesz?

Hania obróciła się na pięcie, wcielając w życie radę, której udzieliła jej sobotniej nocy Renata.

– Wychodzę i nie waż się za mną iść.

Z całej siły trzasnęła drzwiami.

ROZDZIAŁ 18

Hania kręciła się po okolicy bez większego celu, zastanawiając się, ile czasu musi upłynąć od jej gwałtownego wyjścia do powrotu, aby Andrzej poważnie potraktował jej groźby. Najchętniej już by poszła do domu, ale duma jej na to nie pozwalała. Ten sam honor nakazał jej dwukrotnie zignorować telefon od męża. Odebrała dopiero za trzecim razem.

– Czego chcesz? – odezwała się w niekulturalny sposób.

Andrzej brzmiał wesoło, co jeszcze bardziej ją rozsierdziło. Najwyraźniej miał doskonały humor!

– Haniu, wróć, proszę, do domu. Nie wiem, o co ta cała awantura, ale chyba powinniśmy w spokoju porozmawiać.

Pociągnęła nosem, starając się ukryć przed mężem, że przed chwilą płakała. Spojrzała na zegarek i jeszcze raz się zastanowiła, czy może sobie pozwolić na powrót.

– Niedługo będę – oznajmiła obojętnie. – I przestań do mnie wydzwaniać!

Rozłączyła się, jeszcze przez chwilę się błąkała, a potem postanowiła ruszyć w drogę powrotną. Szła powoli, stawiając nogę za nogą. Może nie było to zachowanie godne prawie czterdziestoletniej kobiety, ale chciała, aby Andrzej się martwił i zastanawiał, gdzie się podziewa.

Weszła do domu i rozejrzała się niepewnie wokół. Zdażyła pomyśleć, że mąż się zniescierpliwiał i po prostu wyszedł, a kiedy Andrzej wyłonił się z salonu i spojrzał na nią z rozbawieniem, ogarnęła ją jeszcze większa wściekłość – o ile to w ogóle było możliwe.

– Haniu, myślałem, że takie fochy już dawno mamy za sobą. Jesteśmy dojrzałymi, opanowanymi ludźmi, prawda? Powinniśmy ze sobą rozmawiać.

– Bawi cię moja złość? – podniosła głos, chociaż wcale tego nie planowała. – I nie mów do mnie, jakbym była wariatką, a ty jakimś cholernym psychoterapeutą!

– Wariaci trafiają pod opiekę psychiatrów, a nie psychoterapeutów – zauważył, podchodząc bliżej i zamykając ją w ramionach.

Hania początkowo miała ochotę mu się wyrwać, ale z sekundy na sekundę jej opór malał. Ciało zbyt szybko ją zdradziło, reagując mimowolnie na zapach i dotyk męża. Złość, którą odczuwała, w połączeniu z bliskością wywołała dziwne rozładowania elektryczne, a zdradliwe ciepło rozeszło się od serca po całym ciele.

– Nadal się na ciebie gniewam – mruknęła, ale jej sprzeciw osłabł, kiedy Andrzej uniósł ją jednym ruchem. Oplotła nogami jego biodra i drżąc na całym ciele, czekała na ciąg dalszy.

Hania z zasady była zadowolona z ich życia intymnego, ale – no właśnie, z zasady. Ich seks od lat nie wyróżniał się niczym szczególnym. Ot, kilka posuwistych, pospiesznych ruchów pod kołdrą, jak Pan Bóg przykazał. Żeby Daria ich nie

nakryła i niczego nie słyszała. Wprawdzie nastolatka wiedziała już, że dzieci nie znajduje się w kapuście, ale Hania była pewna, że nakrycie rodziców w łóżku byłoby dla niej wstydliwym przeżyciem.

Andrzej zaskoczył żonę pozytywnie, kiedy położył ją na kuchennym blacie i jednym ruchem zdjął z niej spodnie i bieliznę. Zadziwił ją jeszcze bardziej, gdy wszedł w nią brutalnie. Początkowo odczuwała dyskomfort, ale z każdym kolejnym ruchem coraz bardziej podobało jej się to niespodziewane zbliżenie. Czegoś takiego nie robili od wielu, wielu lat. Później Hania rumieniła się za każdym razem, gdy spoglądała na rzeczony blat. Kiedy remontowali kuchnię, nie spodziewała się, że płyta z granitu stanie się miejscem ich uniesień.

Po wszystkim spojrzała na Andrzeja z mieszaniną zachwyty i irytacji.

– Wykorzystałeś moją słabość – bąknęła pod nosem, ale szybko zamknął jej usta. Zupełnie jak nie on!

– Przepraszam, ale naprawdę nie mogę ci się oprzeć, kiedy się złościysz. Powinnaś to robić częściej.

Szturchnęła go mocno w żebra. Próbowwała być poważna, ale nie potrafiła się nie roześmiać.

– Grabisz sobie, Szydłowski, oj, grabisz.

– Wiesz, że cię kocham, prawda? I wiesz, że...

– Wiem – przerwała mu. No, to by było na tyle w temacie sprzeciwu i planów mówienia wprost o swoich emocjach.

Hania próbowała poprawić swoją sytuację, chociaż w głębi serca sama nie wierzyła w to, że cokolwiek może się zmienić. Gdyby tupnęła nogą od razu po ślubie, być może mogłaby w tajemniczy sposób wpłynąć na swoisty przełom w zachowaniu Andrzeja, jednak teraz było już na to zwyczajnie za późno. Mąż działał na zasadzie siły rozpędu. Jeśli układ zdawał egzamin niemal przez dwadzieścia lat, najpewniej nie widział sensu w tym, żeby cokolwiek zmieniać, a podejmowane przez Hanię próby wpłynięcia na niego traktował jako zwykłe fanaberie. Cóż za beznadzieja. W wyobraźni już słyszała wypowiedziane przez Asię słowa: „Brakuje ci konsekwencji”. W zasadzie przyjaciółka nie pomyliłaby się ani trochę, bo właśnie wytrwałość nie była mocną stroną Hani. Zazwyczaj udawało jej się przekonać samą siebie, że nigdy nie jest tak źle, żeby nie mogło być gorzej, ale Renata zasiała w niej ziarno niepewności. Czy właśnie tak powinno wyglądać życie? Hania miała wrażenie, że swoje spędza w poczekalni.

– Co z Darią? Udało ci się coś ustalić w szkole?

Pytania Andrzeja ściągnęły ją z powrotem na ziemię. Przez kilka sekund wpatrywała się w męża, próbując ustalić, o co mu właściwie chodzi, a potem przypomniała sobie niezbyt miłe spotkanie z dyrektorką i matkami uczniów, którzy dokuczali Darii, i aż jęknęła głośno.

– Dyrektorka jest po naszej stronie – stwierdziła, zapinając guzik od dzin-

sów. Schowała kosmyk włosów za ucho. – Ukarła już chłopców, którzy opublikowali zdjęcia w sieci. Obiecała wyciszyć sprawę i uświadomić uczniów, jak niebezpieczny może być hejt.

Andrzej westchnął, przeczesując włosy dłonią.

– Nie mam pojęcia, jak rozmawiać z Darią. Jestem mężczyzną i nie potrafię...

– Zostaw to mnie – poprosiła Hania, otwierając lodówkę.

„Zostaw to mnie”.

Zawahała się. Miała dziwne wrażenie, że takie słowa padły z jej ust po raz pierwszy.

– Daria wstydzi się, a jednocześnie bardzo się boi twojej reakcji – wyjaśniła, wyciągając mięso z zamrażalnika. – Właśnie dlatego, że jesteś mężczyzną, powinieneś się zachować taktownie i nie nakłaniać jej do zwierzeń.

– Mam udawać, że problem nie istnieje? – prychnął głośno.

– Tego nie powiedziałam. – Włożyła mięso do miski i zalała je wodą, aby szybciej się rozmroziło. – Och, Andrzej, po prostu musisz uważać na to, co mówisz w jej obecności. Kiedy się dowiedziałam o wszystkim od koleżanki Darii, naprawdę bałam się, że ona może... no wiesz, coś sobie zrobić. – Odwróciła wzrok, unikając spoglądania w oczy Andrzeja, tak podobne do oczu Darii.

– Może powinniśmy udać się z nią do specjalisty? – Andrzej się przeraził.

– Też o tym myślałam – zmarszczyła czoło – ale chyba nie ma takiej potrzeby. Musimy obserwować Darię i zareagować w porę, gdyby coś zaczęło się dziać.

Zapadła cisza. Hania wyciągnęła z szafki pod zlewem ziemniaki i rozejrzała się za nożem. Andrzej baczny wzrokiem śledził każdy krok żony. Paradując w obcisłych dżinsach, tylko odwracała jego uwagę od przedmiotu rozmowy. Zmusił się do tego, żeby się skoncentrować.

– Wciąż nie potrafię uwierzyć w to, że wysłała tego rodzaju zdjęcia jakiemuś chłopakowi. Dobry Boże, przecież to jeszcze dziecko...

Hania wykrzywiła twarz. Andrzej jakby czytał w jej myślach. Ona też, kiedy się dowiedziała o całej sprawie, nie mogła dać wiary, że Daria jest już na tyle dojrzała, żeby przysyłać swoje wyzywające fotografie kolegom ze szkoły. Przecież zaledwie wczoraj była małą dziewczynką, która rozglądając się niepewnie wokół siebie, przemierzała za rękę z mamą okoliczne uliczki w czerwonym płaszczyku, nieco przydużym, bo odpowiedni rozmiar nie był akurat dostępny, a ubranko bardzo spodobało się Hani.

– Chyba musimy zaakceptować, że nasza córka dorasta – odparła wymijająco.

– Z tą myślą mogę się pogodzić, ale wolałbym zapomnieć o tej całej aferze ze zdjęciami.

– Ja też, uwierz mi. – Westchnęła głośno. – Nie możemy jednak chować gło-

wy w piasek, bo Daria nas potrzebuje. Oho, o wilku mowa!

Drzwi trzasnęły złowieszczo, obwieszając przybycie Darii. Dziewczyna wpadła do kuchni, ale kiedy spostrzegła ojca, zawahała się. Posłała matce pytające spojrzenie, a ta z kolei wbiła wzrok w męża. Andrzej się zawstydził.

– Cześć, jak w szkole? – zapytał i nie czekając na odpowiedź, zwrócił się do Hani: – Podjadę jeszcze na trochę do firmy. Wprawdzie nie zdążę załatwić wszystkiego, co planowałem, ale może chociaż cokolwiek uda się zrealizować. Będę później.

Hanna odetchnęła z ulgą, w duchu dziękując Andrzejowi, że tak szybko się domyślił, iż matka z córką chcą zostać same. Kiedy tylko zamknęły się za nim drzwi, Daria wypuściła wstrzymywane powietrze i opadła z jękiem na krzesło. Spojrzała wyczekująco na mamę. Hania uznała, że ziemniaki mogą poczekać, opłukała ręce i usiadła naprzeciwko córki.

– Wszystko będzie dobrze. – Posłała jej pokrzepiające spojrzenie. – Pani dyrektor jest naprawdę wspaniałą osobą, walczyła o ciebie jak lwica.

– Naprawdę? – zdziwiła się Daria. – Wydawało mi się, że nawet nie będzie mnie kojarzyć.

Hania postanowiła darować sobie uwagę, że początkowo rzeczywiście tak było.

– Ci chłopcy... nie musisz się niczego obawiać. Poniosą konsekwencje swojego zachowania i już nie będą ci robić przykrości.

Daria wyraźnie sposepniała.

– Co z tego, skoro ludzie ze szkoły nigdy o tym nie zapomną? Mamo, naprawdę byłoby lepiej, gdybym się przeniosła do innego liceum – spróbowała raz jeszcze poruszyć drażliwy temat.

– Pamięć ludzka jest ulotna. Niedługo zapomną, znajdą sobie inny temat do plotek. Wiem, że najbliższe dni, może tygodnie wcale nie będą łatwe, ale najgorsze masz już za sobą.

– Jasne – prychnęła nastolatka.

– Hej! – zwróciła się do niej czule matka. – Nie poddajemy się, prawda? Pamiętaj, że to, jak nas postrzegają ludzie, w dużej mierze zależy od nas samych.

– I kto to mówi? – rzuciła zaczepnie Daria i ruszyła w stronę swojego pokoju.

No, to by było na tyle w kwestii porozumienia.

– Słuszna uwaga – mruknęła Hania pod nosem tak cicho, że Daria nie mogła jej już usłyszeć.

Nieodzownym elementem braku porozumienia była dobiegająca z pokoju nastolatki głośna muzyka. Hania tylko czekała, aż i tym razem jej myśli zostaną zagłuszone poprzez wątpliwej jakości hity z pierwszych miejsc list przebojów. Daria nie zawiodła pokładanych w niej oczekiwań, a matce wydawało się, że tym razem

córka pozwoliła sobie na jeszcze głośniejsze, niż zazwyczaj, słuchanie muzyki.

– I dla kogo ja się tak staram? – burknęła Hania, krojąc w drobną kosteczkę marchewkę. – A na dodatek gadam do siebie, jak jakaś wariatka. Może rzeczywiście powinnam się zgłosić do psychiatry?

Daria nie była na tyle obrażona, żeby odmówić obiadu. Kiedy jednak zjadła, od razu wróciła do swojego pokoju, ostentacyjnie dając matce do zrozumienia, jak bardzo nie zgadza się z jej decyzją.

Hania pozmywała po obiedzie i próbowała się zrelaksować, czytając jedną z nadesłanych do recenzji książek, ale jej myśli cały czas wracały do Darii i Andrzeja. Kiedy więc usłyszała dźwięk przychodzącej wiadomości, odłożyła lekturę, na której i tak nie potrafiła się skupić, i odczytała treść esemesa, którego nadawcą okazała się Asia.

Mogę wpaść?

Hania uśmiechnęła się do wyświetlacza. Joasia zdawała się czytać w jej myślach. Wystukała na ekranie tekst i wysłała wiadomość.



Ty? Zawsze  *Wstawiam wodę na kawę.*

Joanna mieszkała dwadzieścia minut spacerem od domu Szydłowskich. Kiedy Hania, jako ta starsza, pierwsza wyprowadziła się z domu dziecka, przyjaciółki złożyły sobie uroczystą obietnicę, że gdy tylko Asia opuści placówkę, zamieszkają razem. Z tych planów nic nie wyszło, bo Hania szybko wyszła za mąż i wprowadziła się do Andrzeja, jednak mieszkały na tyle blisko siebie, że nadal mogły się często widywać. Łączyła je tak silna więź, że nie były w stanie wytrzymać kilku dni bez kontaktu. Czasem wpadały do siebie bez zapowiedzi, a już na pewno niemal każdego dnia rozmawiały przez telefon.

Hania bezbłędnie wyliczyła czas, jakiego przyjaciółka potrzebowała, aby dotrzeć do jej domu. Kiedy odezwał się dzwonek, akurat zdążyła pokroić krówkę z jabłkami, którą piekła po raz pierwszy, a która – co stwierdziła nie bez dumy – wyszła jej bez zarzutu. Zaprosiła Asię do środka. Przyjaciółkę zwabił do kuchni dochodzący stamtąd obłędny aromat.

– Może usiadłybyśmy chociaż raz w salonie, jak normalni ludzie? – Hania się zaśmiała.

– Nigdy w życiu! Nie wiesz, że najlepsze imprezy są w kuchni? – Asia mruknęła do niej porozumiewawczo.

– Przyzwyczaiałam się już do tego – stwierdziła Hanna. – Ostatnio nawet rozmawialiśmy na ten temat z Renatą. W jej domu życie również toczy się wokół kuchni.

– Z Renatą? – Joasia zerknęła na nią z zaciekawieniem.

– Z wróżką – doprecyzowała Hania.

– Rzeczywiście – przypomniała sobie Asia. Usiadła wygodnie, patrząc z wy-

czekiwaniem na ciasto, którego przyjaciółka nie zdążyła jeszcze podać. Była prawdziwym łasuchem, chociaż nikt przy zdrowym rozumie nie posądziłby jej o łakomstwo na podstawie gabarytów. – A co do kuchni – powróciła do przerwanej myśli – chyba po prostu tutaj jest najcieplej. Dosłownie i w przenośni – dodała, wzruszając ramionami.

– Kawy? – zapytała Hania, stawiając talerzyki i sztuczki na stole. Po chwili położyła na nim również ciasto.

– Mmm, krówka! – Asia się rozpromieniła. – A kawy chętnie się napiję. Może w końcu się obudzę. Jestem dziś nieprzytomna.

Hania skinęła głową i zaczęła przygotowywać gorące napoje dla siebie i przyjaciółki.

– Jaka ona jest? – zapytała Joasia, kiedy gospodini w końcu usiadła. – Chodzi mi o wrózkę – wyjaśniła.

– Proszę, nie mów tak o niej. Ma na imię Renata i tak chciałabym ją nazywać. – Hania ściągnęła brwi, zastanawiając się nad odpowiedzią. Asia tymczasem zdążyła spałaszować drugi kawałek ciasta. – Jaka jest? Niezwykle ciepła, mądra i doświadczona. Wiesz, to taka pani Róża w trochę bardziej ekscentrycznej wersji.

– Przyciągasz dobrych ludzi – zauważyła Joanna. – Nie to, co ja.

Hanna spojrzała na nią czujnie.

– Masz coś konkretnego na myśli?

Joasia pomachała rękami, sugerując, że odpowie na pytanie, kiedy przełknie kęs.

– Podjęłam decyzję w sprawie Jurka i... – Zrobiła pauzę, aby podgrzać atmosferę – ...poinformowałam go o tym, co postanowiłam.

– Wyciąganie informacji z ciebie przypomina różne internetowe memy, w których kościotrupy kobiet nadal czekają na idealnego mężczyznę – prychnęła Hania. Nie żyła facebookowym światem, ale te obrazki akurat kojarzyła. – Wykrztusisz to z siebie w końcu?

– Nie zaciągnę kredytu, żeby spłacić jego długi – wyznała dumna z siebie Asia. – Posłuchałam twoich rad i uznałam, że związek, w którym jedna strona daje wszystko, podczas gdy druga potrafi tylko brać, nie spełnia swojej funkcji.

– Brawo! Pojętna z ciebie uczennica. I jak zareagował? – zapytała Hania, po czym upiła łyk kawy.

– Właśnie to jest ta zła wiadomość, z którą do ciebie przyszedłam.

– Przypuszczam, że to, co tobie wydaje się złe, w mojej opinii będzie najlepszym, co mogło cię spotkać. A więc?

– Już zapomniałaś, jak pani Róża nas poprawiała, że nie rozpoczyna się zdania od „a więc”? – wbiła jej szpilę Joasia.

– Asia, czy możesz mi w końcu powiedzieć, jak zareagował na wiadomość, że nie zaciągniesz dla niego kredytu?

Udawała, że nie widzi wzbierających w oczach Joasi łez. Nie chciała ich rejestrować. Ten mężczyzna nie zasługiwał na to, aby taka kobieta jak Asia przez niego płakała. Hania nie dałaby za niego złamanego grosza, chociaż znała go tylko z opowiadań, a i tak była przekonana, że nie pomyliła się co do niego ani trochę.

– Nie rycz, głupia. – Poddała się. Nie mogła już nie dostrzegać zalanej łzami twarzy przyjaciółki. – Nie przez takiego palanta.

Wstała z miejsca i podeszła do Asi. Koleżanka od razu bezbłędnie wyczuła jej intencje i wtuliła się w nią mocno. Wylewała łzy, podczas gdy Hania głaskała ją cierpliwie i czule po głowie. Taka scena powtarzała się, niestety, ze średnią częstotliwością dwa razy w roku, chociaż czasem przejrzenie na oczy zajmowało Joasi nieco więcej czasu.

– Tak mi źle...

– Kochana, nikt nie powiedział, że dobre decyzje nie będą boleć.

– Dlaczego to zawsze musi się kończyć tak samo? – łkała Asia.

Hania знаła odpowiedź na zadane przez przyjaciółkę pytanie, ale to nie był dobry czas na wymądrzanie się. Asia potrzebowała teraz tylko zapewnień, że wszystko się jakoś ułoży, z naciskiem na „jakoś”.

– Pozbierasz się – powiedziała Hania z pełnym przekonaniem. – Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Lepiej późno niż później i tak dalej. Wszystko to już słyszałaś ode mnie wiele razy, prawda? – Spojrzała czule na przyjaciółkę.

Joasia parsknęła śmiechem. Śmiała się i płakała jednocześnie.

– No tak, zdaje się, że kilka razy o tym wspominałaś.

– Głowa do góry!

Asia potrzebowała dłuższej chwili, aby się uspokoić. Dopiero wówczas Hania dowiedziała się, co tak naprawdę się stało.

– Wściekł się. – Joasia kręciła z niedowierzaniem głową. – Po prostu się wściekł. Krzyczał, że całe życie miał pod górkę, że nie mógł liczyć na niczyją pomoc – wyliczała – i że ze mną miało być inaczej. Prawie dałam się nabrać na tę jego gadkę, ale wtedy przypomniałam sobie to, o czym mówiłaś, kiedy się widzieliśmy po raz ostatni.

– Co masz na myśli?

– Zapytałam, czy wcześniej podejmował próby spłaty długu. Miałaś rację. Spółdzielnia wiele razy rozkładała mu należność na raty, chcieli z nim rozmawiać, ale on...

– Ale on nie skorzystał z żadnej otrzymanej szansy – dokończyła za nią Hania.

Joasia potwierdziła skinieniem głowy.

– Może bym to jeszcze przełknęła, ale kiedy zaczęłam wnikać głębiej, wściekł się i w złości wykrzyczał naprawdę straszne rzeczy. – Zasepiła się. – Wydzierał się, że on za tysiąc pięćset złotych pracować nie zamierza, że nie po to

uczył się na mechanika, żeby teraz za marne grosze robić... – Westchnęła. – Wyobrażasz to sobie? Więcej niż tysiąc pięćset złotych zarobiłam tylko raz, kiedy szefowa wspaniałomyślnie postanowiła wypłacić nam premię świąteczną. Tymczasem on stwierdza, że nie będzie pracował za takie pieniądze, bo... No właśnie, bo co?

– Nie zadręczaj się tym. To naprawdę nie jest twój problem. – Hania delikatnie ścisnęła jej dłoń. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że sama zakończyłaś tę znajomość. Robisz postępy! Kto wie, może następny facet w końcu będzie normalny? – Uśmiechnęła się szeroko.

– Co do zakończenia, zostałam poniekąd do niego zmuszona. – Asia cmoknęła z niezadowoleniem. – Gdyby tak szybko nie pokazał mi swojej prawdziwej twarzy, pewnie dalej tkwiłabym w tym związku bez przyszłości, licząc na to, że on się zmieni... Ech, co ci będę mówić! Przerabiałaś to ze mną wiele razy.

– I za każdym razem mam nadzieję, że to był ten ostatni – podsumowała Hania. – Wybacz, że zadam to pytanie, ale znam cię już na tyle, że po prostu muszę zapytać: rozumiem, że z Jurkiem sprawa definitywnie jest skończona?

– Na to wygląda.

– Alleluja! – Hania złożyła ręce i uniosła je ku niebu, a raczej ku sufitowi, który był najbliższy.

– Ja sobie oczy wyplakuję, a ty się cieszysz? – zachnęła się Asia.

– No już, już! Wiesz, że ja tak z troski! – Wzruszyła ramionami i dla bezpieczeństwa postanowiła zmienić temat. – Co powiesz na wspólną wizytę u pani Róży? Kiedy ostatni raz u niej byłam, pytała o ciebie.

– Jasne! Dawno się z nią nie widziałam, chętnie się spotkam, zwłaszcza że mam teraz kilka dni wolnego. Szefowa się nade mną zlitowała i po ostatnim maratonie w pracy wysłała mnie na urlop, i to chyba było najlepsze, co mogła zrobić – wyznała Joasia.

– Wspaniale! Kiedy więc możemy się spotkać?

– Hm – zastanowiła się przyjaciółka, marszcząc nos. – Nawet jutro!

– Świetnie! – Hania się ucieszyła. – Zadzwoń tylko do niej i zapytam, czy będzie w pracy.

Mimo iż teoretycznie Hania i Asia mogłyby się spotkać z panią Różą na neutralnym gruncie, nigdy tego nie robiły. Nie chciały ingerować w jej prywatność i wchodzić w życie z buciorami.

Hania przez kilkadziesiąt sekund rozmawiała z panią Różą, a kiedy zakończyła rozmowę, rzucając „W takim razie do zobaczenia!”, Asia już wiedziała, że następnego dnia uda im się spotkać z byłą opiekunką. Kojarzyła mgliście, że ostatnim razem widziały się, kiedy akurat rozstała się z poprzednim partnerem, ale nie zamierzała się zastanawiać nad tym, czy jest to dziełem przypadku, czy raczej zaplanowanym działaniem Hani. Skłaniała się raczej ku tej drugiej opcji, a zachowanie przyjaciółki ani trochę jej nie dziwiło. Pani Róża rzeczywiście potrafiła rozch-

murzyć nawet największego ponuraka. Joasia niczego teraz nie pragnęła tak mocno, jak jej bliskości. Tak po prostu.

ROZDZIAŁ 19

Hania zerwała się z łóżka jak oparzona. Właśnie miała kuriozalny sen, w którym do spółki z prezydentem, teściową i ulubioną autorką powieści obyczajowych próbowała rozwikłać tajemnicę zaginięcia pewnego niewiernego mężczyzny, który naraził się jednej z celebrytek, znanych z tego, że po prostu są i pokazują się na mieście. Hania nie umiała określić, czy nocna mara przypominała horror, komedię czy może kryminał, jednak była przekonana, że ktoś właśnie dobija się do drzwi. Zadrżała. W połączeniu z przerwany snem ta wizja wydawała się niepokojąca. Przetarła zaspane oczy i wstała z łóżka, kątem oka rejestrując, że na drugiej jego połowie Andrzej śpi w najlepsze. Nie do końca rozumiała, jak to działa, ale jej męża nie było w stanie obudzić nic innego poza budzikiem. Kiedy tylko ten się odzywał, Andrzej stawał na baczność i w ciągu dziesięciu minut był gotowy do wyjścia z domu. Żadne inne dźwięki nie potrafiły wyrwać go ze snu. Hania przypuszczała, że można by go było wynieść wraz z łóżkiem, a i tak by się nie zorientował.

W przedpokoju spotkała zdezorientowaną, najprawdopodobniej również wyrwaną ze snu Darię. Zapewniła córkę, że wszystko jest w porządku, chociaż nie mogła mieć takiej pewności, i odesłała ją do łóżka, a sama ruszyła w stronę drzwi wejściowych, po drodze odruchowo spoglądając na zegarek. Piąta czterdzieści! Hania jęknęła głośno. Miała ogromną nadzieję, że szybko przepędzi niespodziewanego gościa i wróci do sypialni – na myśl o ciepłej kołdrze zrobiło jej się zimno. Jednak nie było jej już dane położyć się tego ranka.

Za drzwiami stał nie kto inny, jak Renata, co nawet specjalnie nie zdziwiło pani domu.

– Jak weszłaś na plac?

– Furtka była niedomknięta! – oburzyła się sąsiadka. – Kiedyś was okradną, wspomnisz moje słowo!

– I kto to mówi? Sama nie zamykasz bramy! Przecież to spokojna okolica – odparła Hania kpiąco. Przypomniała sobie, która jest godzina. – Cokolwiek się stało, mogłaś z tym poczekać. Nie ma jeszcze szóstej!

– Nie mogłam – oznajmiła Renata, wymijając Hannę w drzwiach i bez wyraźnego zaproszenia wchodząc do środka. – Zaparz mi kawę, bo swojej nie zdążyłam wypić. Od razu przybiegłam do ciebie.

Hania tylko skinęła głową i mechanicznie, nie zastanawiając się nad tym, co robi, włączyła ekspres. Nie odzywała się ani słowem. Potrzebowała dłuższej chwili, aby się rozbudzić. Na razie miałyby trudności z odpowiedzią na pytanie, jak się nazywa.

Kiedy kawa wjechała na stół, Hania powoli odzyskiwała zdolność logicznego myślenia, choć nadal nie rozumiała, dlaczego sąsiadka zdecydowała się na wizytę o tak wczesnej porze.

– Czy ty kiedykolwiek śpisz? – zapytała, krzywiąc się na smak mocnej kawy. Wiedziała jednak, że tylko ona jest w stanie postawić ją na nogi. – Kiedy się kładłam, paliło się u ciebie światło, a wcale nie było tak wcześnie. Oglądaliśmy wczoraj wieczorem z Andrzejem film. – Spojrzała na gościa badawczo. – Tymczasem nie ma jeszcze szóstej, a ty jesteś rześka jak skowronek.

– Z tym skowronkiem bym nie przesadzała, ale kiedy powiem ci, z czym przyszedłam, ty też od razu się rozbudzisz. Nawet się zastanawiałam, czy z tym nie poczekać przynajmniej do ósmej, ale... – zawahała się – ...po prostu nie mogłam!

Hania zastygła w bezruchu, z kubkiem kawy gdzieś w połowie drogi między stołem a jej ustami.

– Powiesz mi w końcu, o co chodzi?

– Wygląda na to, że twoja mama się odnalazła.

W pierwszej chwili Hania nie zrozumiała, kogo Renata ma na myśli. Jej mózg jeszcze nie przyzwyczaił się do trybu intensywnego myślenia o tak wczesnej porze.

– Moja mama? O kim ty... Masz na myśli moją biologiczną matkę?

– A miałaś kiedyś inną? Oczywiście, że to właśnie o niej mówię.

Hania odstawiła kubek na stół, rozlewając przy okazji kawę, ale nie zwróciła na to uwagi. Szumiało jej w uszach i niebezpiecznie kręciło się w głowie.

Kiedy Renata zamieściła w internecie informację o poszukiwaniach matki Hani, ona sama nie przywiązywała do tego większej wagi. Była przekonana, że się nie uda, dlatego tylko machnęła ręką i pozwoliła sąsiadce robić swoje. W ogóle nie brała pod uwagę tego, że jej matka może się odnaleźć tak po prostu, po tylu latach. W opinii Hani życie jej mamy gdzieś tam, daleko, było bytem abstrakcyjnym. Nigdy nie spotkała tej kobiety i nie wierzyła, aby kiedykolwiek to się zmieniło.

– Haniu, wszystko w porządku?

Zaniepokojony głos Renaty dobiegał do niej jakby z oddali. Hania zamrugnęła i spojrzała na nią nieprzytomnie.

– Tak, ja... ja po prostu jestem w szoku. Nie spodziewałam się, że ją odnajdziemy.

– Góra z górą się nie zejdzie, a człowiek z człowiekiem tak – stwierdziła nonszalancko sąsiadka. – Tak czułam, że znajdziemy tę kobietę, tylko... Co teraz, Haniu?

Dobre pytanie.

Dopóki Hanna nie знаła miejsca pobytu swojej matki, nie musiała się zastanawiać, co zrobić z tą informacją. W pewnym sensie żyło jej się łatwiej. Mogła sobie wyobrażać, co powiedziałyby matce, gdyby ją spotkała, ale nigdy nie przyszło jej skonfrontować fantazji z rzeczywistością. Bezpieczeństwo – to było coś, co Hania lubiła najbardziej. Renata właśnie zburzyła jej spokój.

– Czy ona do ciebie napisała? – zapytała, unikając odpowiedzi na pytanie,

które zawisło w powietrzu.

– A skąd! Napisała do mnie kobieta, która kojarzyła, że kiedy była dzieckiem, w jej sąsiedztwie pomieszkiwała pewna starsza pani.

– Moja matka? – zdziwiła się Hania. W jej wyobrażeniach mama była raczej młodą, może nawet nastoletnią dziewczyną, która była zbyt przerażona, żeby się zająć dzieckiem.

– Haniu, proszę, nie przerywaj mi. – Renata posłała jej karcące spojrzenie. – Rzeczona starsza pani była samotna. Miała tylko wnuczkę, która pojawiała się u niej od czasu do czasu. Starowinka żyła skromnie i raczej z dala od innych. Nie wdawała się w żadne kontakty z sąsiadami, poza grzecznościowym „dzień dobry”. – Snuła swą opowieść niespiesznie, jakby nie zauważała, że Hania aż się skręca z niepewności. – Za to ta wnuczka... podobno babcia ją wychowała, a ona tak jej się odwdzieczyła, że ukradła staruszce oszczędności całego życia i poszła w tango. Czasem widywali ją we wsi nietrzeźwą pod sklepem, innym razem ktoś usłyszał jakieś plotki na jej temat. Sąsiedzi dość szybko się zorientowali, że jest w ciąży. Podobno zawsze była niska i szczupła, toteż brzuch wyraźnie zaczął się odznaczać. Nikt nie wiedział, kto jest ojcem dziecka, a ona sama podobno nawet babci nie chciała tego powiedzieć. Ile w tym prawdy, nie wiadomo, w końcu staruszka była bardzo skryta, no ale skądś się to wziąć musiało... – Urwała znacząco, zerkając na Hanię, która słuchała jak zaczarowana. – Potem dziewczyna znikła na kilka tygodni. Po tym czasie przyjechała do babki bez brzucha i bez dziecka, a kiedy ktoś ją o to zagadnął, burzyła się, tłumacząc, że nigdy żadnego dziecka nie było. Później zniknęła na lata, nikt nie wie, gdzie się podziewała. Odnalazła się dopiero po śmierci babci. Zamieszkała w domu staruszki i podobno przebywa tam po dziś dzień. Dom jest kompletną ruiną, a ona... no cóż. – Przełknęła głośno ślinę. – Wra-kiem człowieka.

– Skąd pewność, że to moja matka?

– Tak jak mówiłam, napisała do mnie kobieta, która wówczas, gdy twoja mama spodziewała się dziecka, była kilkuletnią dziewczynką – wytłumaczyła cierpliwie Renata. – Przeczytała mój apel w sieci i coś jej zaświtało. Nie pamiętała, ile wtedy miała dokładnie lat, ale ramy czasowe jej pasowały, tak jak i imię dziewczyny. Skontaktowała się z babcią i zapytała, jakie ta rodzina nosiła nazwisko. Początkowo staruszka nie mogła sobie przypomnieć, ale nagle ją oświeciło. Stępień! Sąsiadka nazywała się Stanisława Stępień, a jej wnuczka Barbara Stępień. – Urwała. Widząc minę Hani, szybko dodała: – Tak, ja wiem, że niejednemu psu Burek, ale Haniu, wysłuchaj mnie do końca. Ta kobieta zapytała babcię, który to mógł być rok, kiedy wnuczka ich sąsiadki była w ciąży i tak się składa, że staruszka podała rok twojego urodzenia. Pamiętała, bo wówczas wnuk od strony syna szedł do pierwszej komunii świętej.

Hania drżała na całym ciele. Ona sama sceptycznie podchodziła do całego

przedsięwzięcia, ale to, co mówiła Renata... miało sens. Nie przyszła do niej z absurdalnymi rewelacjami. Zapukała o piątej czterdzieści do drzwi, uzbrojona w całe naręcze faktów.

– To nie wszystko – westchnęła sąsiadka. – Twoja mama mieszka w Strzyżowicach, wsi oddalonej od Sosnowca o zaledwie kilkanaście kilometrów. To nie może być przypadek, że właśnie tutaj przyszedłeś na świat.

Hanna schowała twarz w dłoniach. Przez cały ten czas jej matka była tak blisko i nigdy nawet nie spróbowała się z nią zobaczyć?

Kiedy była małą dziewczynką, wyobrażała sobie, że mama wyjechała gdzieś daleko, na drugi koniec świata, skąd nie może się z nią skontaktować. Hania nie do końca potrafiła wówczas wytłumaczyć sobie przyczynę takiego wyjazdu, ale wiedziała, że musiało się stać coś naprawdę poważnego, skoro matka ją porzuciła. Nigdy, ani przez sekundę przez jej głowę nie przemknęła myśl, że mama może być tak blisko. Ona naprawdę jej nie chciała. To było jedyne wytłumaczenie takiego zachowania.

– Dostałam od tej kobiety adres. Gdybyś tylko chciała...

Gdyby tylko chciała.

No właśnie. Czy chciała się spotkać z matką? Targały nią rozmaite uczucia, spośród których żadne nie było pragnieniem nawiązania kontaktu. Tak się jej przynajmniej wydawało. Żal, rozczarowanie, ale też ulga, że w końcu wie. Czuliła się jednocześnie lżejsza i cięższa. Dopadło ją mnóstwo emocji, jednak nie potrafiła wyłowić spośród nich chęci spotkania. Jeszcze nie teraz. Potrzebowała więcej czasu.

– Nie wiem, naprawdę nie wiem. Ja... muszę się z tym przespać. Zastanowić się.

Renata skinęła głową. Rozumiała Hanię doskonale. To nie była decyzja, którą się podejmuje spontanicznie o szóstej rano.

– Czy do Strzyżowic dojeżdżają w ogóle jakieś autobusy? – Hania skupiła się na bardziej praktycznym rozwiązaniu problemu. – Wiesz, że Andrzej jest zajęty, nie wiem, czy miałby czas, aby tam ze mną pojechać – plotła trzy po trzy, ukrywając prawdziwy powód, dla którego nie chciała, żeby mąż jej towarzyszył, a był nim wstyd. Andrzej wychował się w normalnym domu. Nie miał żadnych problemów z zaakceptowaniem przeszłości Hani, ale ona wciąż się czuła gorsza. Nawet nie chciała wyobrażać sobie, w jakich warunkach mieszka jej matka i jak Andrzej mógłby zareagować, zastając na miejscu ten obraz nędzy i rozpacz. – Poza tym pewnie uznałby, że rozdrapuję stare rany – dodała szybko.

– My, kobiety, lubimy rozpamiętywać przeszłość. Może dlatego mężczyznom żyje się łatwiej? – westchnęła Renata. – Jeśli się zdecydujesz, pojedę razem z tobą. Mój czerwony peugeocik chętnie wybierze się na wycieczkę. Wezmę ogromną paczkę chusteczek i po prostu będę. Nie mogę przeżyć tego za ciebie, ale

mogę złapać cię za rękę i przeprowadzić przez tę rewolucję.

Hania posłała jej pełen wdzięczności uśmiech.

– Wracam do siebie – powiedziała Renata. – Dziękuję za kawę i przepraszam za tak wczesne najście.

Hanna odprowadziła gościa do drzwi. Wbrew wcześniejszym, nieco płóнным nadziejom nie udało jej się już zasnąć. Po otrzymaniu wiadomości takiego kalibru nie była w stanie zmrużyć oka.

Andrzej nawet się nie zorientował, że ktoś gościł tego dnia w ich domu. Wstał o siódmej, zdziwił się tylko, że Hania już nie śpi i zaczął się przygotowywać do wyjścia. Daria była bardziej ciekawska. Co chwila rzucała matce niespokojne spojrzenia. Chociaż Hania odesłała ją rano do łóżka, była niemal pewna, że Daria przysłuchiwała się rozmowie, jaka miała miejsce w kuchni. Nie dziwiła się córce. Ona na jej miejscu też byłaby ciekawa, kto i w jakim celu dobijał się do drzwi o tak wczesnej porze.

Kiedy Andrzej wyszedł, Hania zyskała pewność, że Daria doskonale wie, co się stało dzisiejszego ranka. Nastolatka spojrzała tylko porozumiewawczo na matkę i powiedziała:

– Powinnaś tam pojechać.

Hania nawet nie zdążyła zareagować, kiedy córka wyszła do szkoły.

Wiadomość od Asi o treści „Będę za pół godziny” przypomniała jej, że poprzedniego dnia umówiła się z przyjaciółką. Miała wrażenie, jakby od ich rozmowy minęły całe lata świetlne, a tymczasem upłynęło zaledwie kilkanaście godzin. Hania była jednym z tych sceptyków, którzy uważali, że w tak krótkim czasie niewiele się może zmienić, tymczasem przekonała się, że wystarczy jeden dzień, aby odwrócić bieg wydarzeń. W ciągu jednego dnia ludzie się rodzili, umierali, zakochiwali i rozstawali. Wszystko się mogło zdarzyć.

Porzuciła filozoficzne rozważania i zaczęła się przygotowywać do wyjścia. Kiedy Joasia zadzwoniła znajdującym się przy furtce domofonem, Hania była już prawie gotowa. Wystarczyło się przebrać i mogły wyruszyć na spotkanie z panią Różą.

Asia od razu bezbłędnie wyczuła nastrój przyjaciółki. Nie trzeba było być mistrzem wrażliwości, aby zauważyć, że Hanię coś trapi.

– Hej, to podobno ja, a nie ty, rozstałam się z facetem! Czym się martwisz? – zapytała, szczerzej opatulając się szalem. Poranek był chłodny, a Joasia należała do wyjątkowych zmarzluchów.

Hania nie zamierzała niczego przed nią ukrywać. Przyjaciółka była prawdopodobnie jedyną osobą, która mogłaby ją zrozumieć, dlatego od razu wyłuszczyła, w czym rzecz.

– Renata odnalazła moją matkę.

Joasia stanęła jak wryta. Spojrzała na Hannę z zaskoczeniem i wydusiła

z siebie:

– Jak to odnalazła twoją matkę? Tak po prostu?

– To było celowe działanie, żadne dzieło przypadku – przyznała Hania z wahaniem.

– I o niczym mi nie powiedziałaś? – zapytała Asia z wyrzutem.

– Nie przywiązywałam do całego przedsięwzięcia większej wagi – wyznała Hanna. – Kiedy Renata zaproponowała, że spróbuje znaleźć moją matkę poprzez ogłoszenie w sieci, zgodziłam się, ale nie liczyłam na wiele i właściwie już następnego dnia o tym zapomniałam. Przeżyłam niemały szok, kiedy dzisiaj rano Renata przyszła do mnie z informacją, że ją odnalazła.

Joasia zagwizdała głośno. Hania ją ponagliła, żeby się nie spóźniły na autobus.

– Co teraz? – Joanna trafiła w samo sedno. Odpowiedź na to pytanie była kluczowa i prawdę mówiąc, Hania nie wiedziała, co powinna zrobić.

– Nie mam pojęcia – odparła, prz gryzając wargę. Zatrzymały się na czerwonym świetle. – Z jednej strony, bardzo chciałabym do niej pojechać, zapytać, dlaczego mnie porzuciła i nigdy nie próbowała odnaleźć, ale z drugiej... – Przełknęła głośno ślinę.

– Ale z drugiej, boisz się tego, co możesz usłyszeć – domyśliła się Asia.

Światło zmieniło się na zielone. Przyspieszyły kroku, bo autobus planowo miał przyjechać za trzy minuty, a miały jeszcze do przejścia kilkaset metrów.

– Może lepiej byłoby nie wiedzieć? – westchnęła Hania.

– Czy ja wiem? – zastanowiła się Joanna. – Ja jestem masochistką, więc na twoim miejscu na pewno bym pojechała do matki. Co w ogóle o niej wiesz?

Hania opowiedziała jej wszystko to, czego się dowiedziała od Renaty. Co jakiś czas Asia przerywała jej, aby wtrącić uwagę w stylu „Można się było tego spodziewać” albo „Nieźle”. Dotarły na przystanek kilkadziesiąt sekund przed autobusem. Usiadły na wolnym podwójnym miejscu i dyskutowały dalej, nieco ściszej głoś, aby nie wzbudzać sensacji wśród pozostałych pasażerów.

Kiedy Hania skończyła, Asia ścisnęła mocno jej dłoń.

– Sama nie wiem, co powinnaś zrobić – przyznała. – Ta historia w zasadzie niczym się nie różni od setek innych opowieści, jakie słyszy się w domu dziecka. Bieda, alkohol, niechciana ciąża, nieznaną ojciec... Haniu, prowadzisz naprawdę udane życie. Czy warto babrać się w błocie?

Hania nie odpowiedziała. Zamyśliła się, spoglądając za okno, gdzie jesienne krajobrazy mieszały się z obrazem miasta.

Inni zawsze mają lepiej – ta dobrze znana zasada sprawdzała się także w przypadku Hani, a raczej jej otoczenia, które postrzegało Szydłowską jako tę, której się udało. Wychowała się w bidulu, a mimo to wyszła na ludzi, poznała porządnego mężczyznę, założyła rodzinę i urodziła córkę. Pieniądzy im nie brakowa-

ło, zdrowia także, można więc było uznać, że u Hani wszystko jest na swoim miejscu, a jednak ona sama czuła wewnętrzną pustkę. Czy nagle pojawienie się po latach matki mogłoby zapłacić to wolne miejsce w jej życiu? Przypomniała sobie słowa pani Róży. Dzieci z domu dziecka zawsze chcą więcej, ciągle im mało. Czy w Hani rzeczywiście tkwiła wciąż ta mała nieutulona dziewczynka, która całe dzieciństwo spędziła w bidulu? Czy istnieje sposób, aby się jej pozbyć? Hania tak bardzo chciała zacząć żyć pełnią życia, nauczyć się dostrzegać szklankę w połowie pełną, a nie – tak jak dotychczas – w połowie pustą.

– Cieszyć się życiem to ogromna sztuka – mruknęła ni to do siebie, ni do Asi.

Może właśnie tam, w domu dziecka, tkwiło źródło jej wszystkich problemów? Może wspomnienie Katarzyny nie byłoby takie straszne, gdyby Hania się wychowała w pełnej, szczęśliwej rodzinie? Może wówczas potrafiłaby pozbyć się jej ducha z domu? Przypuszczała, że nawet dla pierwszej żony Andrzeja ta sytuacja była już nie do zniesienia. Wciąż nie mogła odejść do tamtego świata, mimo iż fizycznie nie żyła już od ponad dwudziestu lat.

– Haniu, nasz przystanek, wysiadamy. – Głos Joasi wyrwał ją z zamyślenia.

Hanna skinęła tylko głową i wyszła z autobusu za przyjaciółką.

Dom dziecka znajdował się w odległości czterystu metrów od przystanku. Trasę tę pokonały niespiesznie, gdyż wiatr rozwiał chmury, a na niebie pokazało się słońce, zachęcając do późnojesiennych spacerów. Część liści spadła już z drzew, tworząc miękkie dywan, szeleszczący przyjemnie pod stopami. Nawet Asia, nieprzepadająca za zimnymi miesiącami, musiała docenić urok jesieni.

Panią Różę zastały na wypełnianiu dokumentów. Większość dzieciaków była w szkole lub w przedszkolu, a ona miała w końcu chwilę, aby nadrobić zaległości. Przywitała dawne podopieczne z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Witajcie, moje dziewczynki! – Dla niej nadal były małymi zagubionymi dziewczynkami. – Niech was uściskam! Asiu, ciebie nie widziałam ze sto lat! – powiedziała z niewielkim wyrzutem w głosie.

– Przepraszam, pani Róžo, tak mi przykro. Zdecydowanie za dużo czasu poświęcam pracy, a i tak wiele z tego nie mam.

Pracownica domu dziecka machnęła tylko ręką i się roześmiała.

– Trzeba się cieszyć, że ta praca jest! Nie gniewam się, rozumiem, mnie też niekiedy brakuje czasu, aby żyć. – Mrugnęła porozumiewawczo. – Rozumiem, że czegoś się napijecie?

Hania poprosiła o szklankę soku, a uwagę Asi przykuły kasztanowe ludziki, poustawiane na parapecie. Podeszła do okna i wzięła do ręki coś, co z wyglądu przypominało krowę. Uśmiechnęła się do siebie.

– To były czasy – stwierdziła nostalgicznie.

Dzięki takim ludziom, jak pani Róża, pan Tadeusz czy pani Iwona, ówczesna

dyrektorka, miały z domu dziecka także dobre wspomnienia. To nie tak, że placówki opiekuńczo-wychowawcze są miejscami pełnymi odcieni szarości. Czasem trafiają się też pastelowe barwy, a ściany pomieszczeń wypełnia głośny śmiech dzieci.

– Co u was słyszać? Z Hanią jestem mniej więcej na bieżąco, ale z tobą, Asiu, dawno nie rozmawiałam.

Joasia odłożyła kasztanową figurkę na miejsce i odwróciwszy się tyłem do okna, popatrzyła na panią Różę.

– Bez większych zmian. Coś czuję, że grozi mi staropanieństwo – mruknęła bez entuzjazmu.

Pani Róża zachichotała.

– Za mąż można wyjść w każdym wieku, czego jestem najlepszym przykładem.

Hania i Asia zamarły. Spojrzały na siebie pytająco, ale żadna nie wiedziała, o czym dawna wychowawczyni mówi. Pierwsza odezwała się Hanna.

– Wyszła pani za mąż?

– Jeszcze nie, ale w grudniu zamierzamy wziąć ślub. Mam nadzieję, że mogę liczyć na waszą obecność w urzędzie.

Skinęły tylko głowami, zbyt zaskoczone, aby zadać to najważniejsze pytanie. W końcu Asia się przełamała.

– A kto jest szczęśliwym narzeczonym?

Twarz pani Róży pokryła się szkarłatnym rumieńcem.

– No i to właśnie, moje dziewczynki, jest w tym wszystkim najśmieszniejsze. Całe życie żeśmy się mijali i na stare lata dopiero zesli.

– To pan Tadeusz, prawda? – domyśliła się Asia.

– Od dawna wiedziałyście?

– Ja podejrzywałam od lat, a Hania upierała się, że nie mam racji.

– Nie jestem zbyt domyślna – bąknęła Hanna.

Mina przyjaciółki zdawała się mówić: „I kto miał rację?”.

Joasia lubiła ploteczki i wszelkiego rodzaju historie miłosne, dlatego rozsia-
dła się wygodnie i spojrzała wyczekująco na panią Różę. Była żądna wszystkich
szczegółów tej miłości, którą wyczuła, jeszcze kiedy główni zainteresowani nie
mieli o niczym pojęcia.

– Zamieniamy się w słuch – powiedziała, zakładając nogę na nogę.

Hania usiadła obok przyjaciółki i również wbiła wzrok w dawną opiekunkę.

– Co ja z wami mam! – Pani Róża bezradnie rozłożyła ręce. – Czekacie na romantyczną historię, a tymczasem nie ma o czym opowiadać!

– Jak to? – zachnęła się Joanna. – A gdzie miejsce na tajemnicze schadzki, kolacje przy blasku świec i wyznania miłości?

– W zasadzie to nie było żadnych randek – przyznała ze wstydem pracowni-
ca domu dziecka.

– Ani jednej? – oburzyła się Asia.

Pani Róża się roześmiała, widząc jej reakcję.

– My już straciliśmy stanowczo za dużo czasu. Życie umyka przez palce, dlatego chcemy jak najszybciej się pobrać i jeszcze doświadczyć wspólnego życia. Na podchody, randkowanie zwyczajnie brakuje nam czasu. Może gdybyśmy zabrali się do tego trzydzieści lat wcześniej... – Zamyśliła się.

– Sugeruje pani, że pan Tadeusz tak po prostu poprosił panią o rękę? – zapytała Hania z niedowierzaniem.

– Owszem, właśnie tak. – Pani Róża zachichotała. – Pewnego dnia poprosił mnie w pracy o rozmowę, więc zaprosiłam go do siebie. Nie wiedziałam, o co mu chodzi, ale zaznaczył, że to prywatna rozmowa, dlatego uznałam, iż powinniśmy ją odbyć poza miejscem zatrudnienia. Przyszedł z pierścionkiem, uklęknął i zapytał, czy uczynię mu ten zaszczyt i zostanę jego żoną.

Kiedy opowiadała o panu Tadeuszu, promieniała. Przepelniały ją miłość i szczęście.

Asia gwizdnęła znacząco.

– Naprawdę ma jaja! – zauważyła. Kiedy Hania spojrzała na nią karcąco, wykonała obronny gest i dodała: – No co? Stwierdzam tylko fakty!

– Trochę niegrzeczna była ta uwaga – bąknęła Hanna.

– Nie kłóćcie się, dziewczynki, wszystko jest w porządku – uspokoiła je pani Róża, pokazując im pierścionek.

Nie miał diamentu, szafiru ani innego kamienia szlachetnego, tylko zwykłą lśniąca cyrkonie, ale Hania pomyślała, że to najpiękniejszy pierścionek, jaki widziała, a historia związku pani Róży i pana Tadeusza jest najbardziej wzruszającą opowieścią o miłości, jaką usłyszała w całym swoim życiu.

– Jest śliczny – rozmarzyła się Joasia. – Ależ pani zazdrościsz!

– Na dobre rzeczy, Asiu, trzeba poczekać. Czasem całe życie, tak jak ja...

Pod powieką pani Róży pojawiła się pojedyncza łza, a po chwili Hania i Asia również szlochały ze wzruszenia. Gdyby ktoś wszedł w tym momencie do pokoju, najpewniej uznałyby, że stała się tragedia. Trzy kobiety popłakiwały sobie, pocieszając się wzajemnie i zapewniając, że życie jednak potrafi zaskakiwać, i to niekoniecznie negatywnie.

– Hania odnalazła swoją matkę – odezwała się nagle Joasia, nie przejmując się nagłą zmianą tematu.

Pani Róża zastygła w bezruchu. Spojrzała pytająco na Hanię, otarła łzy i zapytała:

– To chyba dobra wiadomość?

– Po prawdzie jeszcze nie udało nam się ustalić, czy to informacja z gatunku tych złych, czy dobrych – przyznała Asia – a Hania nie postanowiła, co robi z tą wiedzą.

Wychowawczyni się zawahała, jakby nie była pewna, czy powinna powiedzieć to, co zamierzała, ale w końcu postanowiła zaryzykować i udzieliła Hani szczerzej rady.

– Z doświadczenia wiem, że takie rozmowy pomagają uporać się z trudną przeszłością. Wychowankowie wracają z nich odmienieni – przyznała. – Najgorsza prawda jest lepsza od niewiedzy. Dobrze jest znać historię swojej rodziny. Odbyłam kilka rozmów z podopiecznymi, którzy, tak jak ty, Haniu, zastanawiali się, czy warto rozdrapywać stare rany i próbować nawiązać kontakt z rodzicami. Zawsze odpowiadałam im, że powinni chociaż spróbować. Lepiej żałować, że się coś zrobiło, niż potem zastanawiać się, co by było gdyby. – Pokręciła się niespokojnie na fotelu. – Owszem, część wychowanków po rozmowie z biologicznymi rodzicami stwierdzała, że nie zamierza utrzymywać z nimi kontaktów i ja to rozumiałam. Innym udało się choć w niewielkim stopniu odbudować nadwątloną relację. Nikt jednak nie żałował, że chociaż spróbował. Człowiek nie pochodzi znikąd i dobrze jest znać swoją historię, nawet jeśli jest trudna i nieprzyjemna.

Hania nie odezwała się ani słowem, chociaż w głębi serca zgadzała się z panią Różą. Czuliła, że podświadomość, bez jej udziału, już podjęła decyzję. Spotkanie z matką mogło przynieść więcej korzyści niż strat.

Rozmawiały jeszcze przez dwa kwadransy o rzeczach bardziej błahych. Przed wyjściem zapewniły panią Różę, że choćby się waliło i paliło, one stawią się na jej ślubie z panem Tadeuszem.

– Nie mogłybyśmy odpuścić tak ważnego wydarzenia! – stwierdziła z pełnym przekonaniem Joasia.

– Na co, jak na co, ale na brak gości nie będą mogli państwo narzekać – orzekła Hania.

Róża i Tadeusz byli chyba najbardziej lubianymi przez podopiecznych pracownikami domu dziecka.

Wychowawczyni odprowadziła dawne wychowanki do furki. Żegnając się, Hania przypomniała sobie o dziewczynie, z którą rozmawiała podczas przedostatniej wizyty w domu dziecka.

– Pani Różo – zwróciła się do niej z niewielkim zawahaniem. – A co u Sandry?

Kobieta uśmiechnęła się szeroko.

– Tak czułam, że to ty maczałaś w tym palce – stwierdziła, nie bez satysfakcji.

– Kto to Sandra? – chciała wiedzieć Joasia.

– Później ci opowiem. – Hania machnęła ręką. – Czyli rozumiem, że przestała pić?

Pani Róża się zawahała.

– Albo nie pije, albo bardzo dobrze się z tym kryje. Jeśli naprawdę ostro jej

dogadałaś, obstawiam to pierwsze.

– Opowiedziałam jej o Monice... – Hanna ze smutkiem opuściła wzrok. Po chwili jednak w jej oczach pojawiła się iskierka nadziei. – A, właśnie! Piotruś znalazł dom!

– I dopiero teraz o tym mówisz? – Joasia ją szturchnęła.

– Ktoś tam na górze chyba mnie bardzo lubi i wysłuchuje moich próśb... – stwierdziła tajemniczo pani Róża. – Wszystko zaczyna się powoli układać.

ROZDZIAŁ 20

Z niecierpliwością podskubywała skórki przy paznokciach, podczas gdy przeglądarka w strategicznym momencie postanowiła się zawiesić i odmówić posłuszeństwa. Sprawy z pewnością nie ułatwiały próby jej przyspieszenia klawiszem Enter. Musiała wyłączyć Google Chrome i wczytać stronę raz jeszcze. W końcu się udało. Hania z wypiekami na twarzy przebiegła wzrokiem po głównej stronie i szybko znalazła to, czego szukała – grafikę z okładką książki, którą zrecenzowała jako pierwszą, oraz informację o nowej recenzji na portalu. Kliknęła ikonkę i mając w pamięci swoją porażkę sprzed kilkudziesięciu sekund, cierpliwie czekała, aż strona się załaduje.

„Będę musiała porozmawiać z Andrzejem o zakupie nowego laptopa – pomyślała. – Na tym nie da się pracować. Zawiesza się co chwilę”.

Zjechała na sam dół strony. Recenzja była podpisana jej nazwiskiem.

Ktoś mógłby powiedzieć, że nie osiągnęła nic wielkiego, a każdego dnia ludzie dokonują znacznie większych rzeczy, ale Hania nie dbała o to. To było jej małe zwycięstwo w walce o własne „ja”. Odważyła się, chociaż jakiś czas temu uciekłyby, gdzie pieprz rośnie, gdyby miała się podzielić z kimś swoimi przemyśleniami i opublikować jakikolwiek tekst.

Teraz mogła już o wszystkim powiedzieć Andrzejowi. Słowem się nie zająknęła, kiedy otrzymała e-maila od portalu z propozycją współpracy. Nie zdradziła się też, gdy kurier przywiózł paczkę z książkami do recenzji.

– Kochanie, mogę cię na chwilę prosić?

Siedziała właśnie pod polarowym kocym, a na kolanach trzymała laptopa. Na znajdującym się przed nią stole stał wielki kubek z herbatą z cytryną i miodem.

Andrzej oderwał wzrok od magazynu branżowego, który właśnie przeglądał, i spojrzał na nią pytająco.

– Usiądź koło mnie, proszę – powiedziała. – Chciałabym ci coś pokazać.

Odłożył czasopismo na stolik i usadowił się obok niej na kanapie. Podsunęła mu laptopa i zachęciła gestem, aby przeczytał tekst.

– Co to jest? – Posłał jej pytające spojrzenie.

– Spójrz na nazwisko autora.

Skinął głową, ale nadal nic z tego nie pojmował. Nie rozumiał, dlaczego personalia żony zostały podane pod zamieszczoną w sieci recenzją jakiejś książki obyczajowej. Zrozumienie nadeszło dopiero po kilku sekundach.

– Ty to napisałaś?

– Owszem – potwierdziła, nie bez dumy.

– Ale... kiedy? Nawet słowem się nie zająknęłaś! – wykrztusił z siebie. – Muszę przyznać, że mnie zaskoczyłaś, co jest nie lada sztuką po dwudziestu latach znajomości. – Popatrzył na nią z podziwem.

Hania rozpląnęła się w blasku tego spojrzenia. Właśnie tego jej brakowało w małżeństwie. Fascynacji, zachwytu. Andrzej nie okazywał jej uznania, bo i też nie miał ku temu okazji. Żona mu spowszedniała, a ona nie robiła nic, aby zmienić ten stan rzeczy. Oboje woleli wsunąć stopy w wygodne, chociaż brzydkie i rozchodzone kapcie, niż zaryzykować, że nowe będą uwierać. Hania postanowiła wyswobodzić się z tego schematu i serce zabiło jej szybciej, kiedy obserwowała reakcję męża.

– Naprawdę uważasz, że to jest coś? – Skinęła głową w stronę laptopa, na którym wyświetlała się strona z recenzją jej autorstwa.

– A nie? Znasz kogoś, kto publikuje w sieci? Bo ja nie!

Nie chciała go uświadamiać, że od zrecenzowania jednej książki, bez wynagrodzenia finansowego, jeszcze daleka droga do „publikowania w sieci”, ale przecież każdy od czegoś zaczynał.

Odłożyła komputer na szklany stolik i wtuliła się mocno w męża. Znajomy, jakże bliski zapach ukoił zmysły. Andrzej zamknął żonę w ramionach.

– Haniu, czy jesteś pewna, że chcesz tam jutro pojechać?

Początkowo nie zamierzała mówić Andrzejowi o tym, że za sprawą Renaty udało się namierzyć jej matkę, jednak uznała, że to zbyt poważna sprawa, aby ją przemilczeć. Tej jesieni już i tak mocno naraziła się mężowi, nie informując go o problemach Darii. Później miał o to do niej pretensje, czuł się pominięty. Nie mogła po raz kolejny ukrywać przed nim prawdy, dlatego wszystko mu opowiedziała, nie pomijając nawet udziału sąsiadki w całej sprawie. Zresztą wydawało się, że Andrzej zaakceptował znajomość żony z ekscentryczną wróżką, chociaż na głos nie wyraził swojej aprobaty. Hani jednak wystarczyło, że przestał rzucać kąśliwe uwagi pod adresem Renaty i w żaden sposób nie komentował ich spotkań.

Kiedy usłyszał, że żona zamierza odwiedzić swoją biologiczną matkę, przez dłuższą chwilę nic nie mówił. Wpatrywał się tępo w Hanię, próbując przyswoić dopiero co pozyskane informacje. W końcu westchnął głośno i powiedział:

– Czy jest sens babrać się w przeszłości?

„I kto to mówi!” – pomyślała ironicznie Hania, ale na głos odparła tylko:

– Myślę, że tego potrzebuję.

Bezblędnie przewidziała reakcję męża. Tak jak się spodziewała, Andrzej uważał, że wizyta u tej kobiety jest bezcelowa i Hania powinna po prostu o niej zapomnieć, tak jak ona nie pamiętała o córce przez te wszystkie lata, mimo iż mieszkała tak blisko.

– Skąd miała wiedzieć, że przebywam w domu dziecka w Sosnowcu? Być może myślała, że byłam w innej części kraju. Poza tym ona sama gdzieś zniknęła na dłuższy czas.

– Haniu. – Popatrzył jej prosto w oczy. – Nawet sąd nie mógł jej namierzyć. A wiesz, co to znaczy? Ona nie chciała być znaleziona.

W głębi serca wiedziała, że Andrzej ma rację, ale chyba łatwiej jej było, kiedy się jeszcze łudziła.

Teraz, w wieczór poprzedzający wizytę Hani w Strzyżowicach jeszcze raz wrócił do tematu jej matki.

– Pytałem o coś – przypomniał żonie, wyrywając ją ze świata własnych myśli.

Hania westchnęła głośno.

– Chcę tam jechać – oznajmiła z pełnym przekonaniem.

– A co, jeśli ona... – Urwał znacząco. – No wiesz, co jeśli się okaże, że ona po prostu nie chce mieć z tobą nic wspólnego i nawet nie porozmawiacie? Brałaś pod uwagę taką ewentualność? Nie chcę, żebyś po raz drugi przeżywała odrzucenie przez matkę.

– Dam sobie radę – odrzekła wymijająco. – Skoro poradziłam sobie z tym jako mała dziewczynka, to czemu miałabym się załamać już jako dorosła kobieta?

Jeszcze nie skończyła mówić, kiedy podstępny głosik w jej głowie przypominał jej, że chyba jednak nie do końca poradziła sobie z odrzuceniem przez mamę, skoro nadal jest wycofana i biernie akceptuje wszystko, co podsuwa jej los.

– Może jednak zorganizuję sobie wolny dzień i pojedę tam z tobą?

Hania zaprzeczyła ruchem głowy. Nie, nie i jeszcze raz nie. Nie chciała, aby Andrzej jej towarzyszył. Paradoksalnie wołała, żeby była z nią zupełnie postronna osoba, jak Renata. W obecności męża emocje mogłyby się okazać zbyt silne. W końcu i on był emocjonalnie zaangażowany w tę sprawę. Wyjazd z sąsiadką wydawał jej się bezpieczniejszy.

– Jak uważasz. – Wzruszył ramionami. – Ale pamiętaj, że możesz na mnie liczyć.

Andrzej poszedł do łóżka stosunkowo wcześnie, tłumacząc się zmęczeniem i chęcią odespania kilku niezwykle intensywnych dni w pracy. Hania planowała się położyć zaraz po nim, aby następnego, tak ważnego dnia być wypoczętą, jednak nie była w stanie zasnąć. Kolejne obrazy z domu dziecka z prędkością błyskawicy przesuwały się w jej głowie. Jak wyglądałoby jej życie, gdyby matka nie porzuciła jej w szpitalu? Czy jej historia znalazłaby taki finał jak Asi, która kilka pierwszych lat spędziła w domu wśród alkoholu, brudu i dymu papierosowego, aż w końcu i tak wylądowała w ośrodku? A może jednak jej mama doprowadziłaby się do ładu albo babcia matki, czyli jej prababcia, zajęłaby się nią i Hania miałaby szczęśliwe dzieciństwo? Nigdy nie pozna odpowiedzi na te pytania.

Kręciła się z boku na bok, aż w końcu uznała, że i tak nie zaśnie. Delikatnie wstała z łóżka i poszła do salonu. Myślała, że może dobra powieść odwróci jej uwagę od rzeczywistości, ale nawet nie potrafiła się zdecydować, którą z książek wybrać. Kiedy stała przed regałem, zastanawiając się nad doborem lektury, do pokoju weszła Daria.

– Dlaczego nie śpisz? – zapytała, dziwiąc się obecnością córki.
– Śpię – odpowiedziała nastolatka, chociaż przecież stała przed matką w salonie. – Wstałam, żeby się napić. Zdziwiłam się, że świeci się światło, dlatego zająrzałam.

Hania tylko skinęła głową.

– W porządku, idź spać, jutro masz ważny test z matematyki.

Daria westchnęła, wchodząc głębiej do salonu.

– Ty też masz jutro kluczowy sprawdzian, o wiele ważniejszy od mojego.

Hania uśmiechnęła się smutno, próbując ukryć zdenerwowanie.

– Poradzę sobie – zapewniła córkę, tak jak i wcześniej męża.

– Denerwujesz się?

– Trochę tak – odparła wymijająco. – Jesteś przygotowana na klasówkę z matematyki?

– Trochę tak – odbiła pałeczkę Daria, mrugając do matki porozumiewawczo.

– Wiesz, że to nie jest dobra odpowiedź. – Hania nie mogła się powstrzymać od chichotu.

– Twoja też nie była prawidłowa. – Dziewczyna wzruszyła ramionami, rozsiadając się na kanapie.

– Miałaś iść spać – upomniała ją mama, a mimo to usiadła obok córki i ją objęła.

Daria zareagowała instynktownie. Położyła głowę na ramieniu matki.

– Ciekawe, jaka ona jest. No wiesz, babcia...

Hania zadrzała. Nigdy nie pomyślała o swojej matce w ten sposób, chociaż przecież to oczywiste, że Barbara była babką Darii. Woląla jednak trzymać córkę z dala od kobiety, która porzuciła swoje nowo narodzone dziecko, dlatego przez całe życie wmawiała Darii, że ma tylko jedną babcie – Ewę, mamę Andrzeja.

– Aż mnie ciarki przeszły, kiedy powiedziałaś o niej w ten sposób – przyznała. – To nie jest twoja babcia.

– A kto? Skoro jest twoją matką, to także moją babcia. To proste – skwitowała Daria.

– Nie myśl o niej – poprosiła Hania. – Obawiam się, że możesz się rozczarować. Nie obiecuję sobie zbyt wiele po tej wizycie i chciałabym, abyś ty też tak do tego podchodziła. Na luzie. Wątpię, czy uda nam się nawiązać kontakt, a jeśli nawet to... – Zatrzymała się, chcąc starannie dobrać słowa. – Chyba nie chcę cię w to wplątywać. Z tego, co udało się ustalić Renacie, moja matka jest alkoholiczką i mieszka w ruinie.

– Może się zmieni, jeśli wyciągniesz do niej pomocną dłoń? – zastanowiła się Daria, z typową dla jej wieku naiwnością.

Hania nie wierzyła już w cuda. W swoim życiu przerobiła kilka podobnych historii, choćby z Moniką czy matką Joasi. Wiedziała, że niewielu starczy sił na

wyrwanie się ze szponów nałogu. Daria jeszcze nie miała o tym pojęcia, bo skąd? Była zbyt młoda, o istnieniu wielu problemów po prostu nie wiedziała, a Hania mogła mieć tylko nadzieję, że zbyt szybko się nie przekona, iż świat wcale nie jest biało-czarny.

– Jak w szkole? – Hanna zgrabnie zmieniła temat. – Zdjęcia nie pojawiły się już w sieci?

– Nie – przyznała Daria. – Kamil, Olek i Przemek przeprosili mnie, a we wszystkich klasach na godzinach wychowawczych odbyły się pogadanki umoralniające.

– Widzisz, mówiłam, że wszystko będzie dobrze.

Nastolatka posłała jej mrożące krew w żyłach spojrzenie. Hania pomyślała, że gdyby wzrok mógł zabijać, z pewnością padłaby martwa.

– Nie byłabym taką optymistką – oburzyła się Daria. – Nadal wszyscy patrzą się na mnie jak na polską Sashę Grey.

– Kto to?

– Nieważne! – Daria tylko machnęła ręką, a Hania odnotowała w pamięci, by sprawdzić w sieci, kim jest owa Sasha Grey.

– Jesteś silna. – Zmusiła córkę, by spojrzała jej w oczy. – Bardzo silna. O wiele silniejsza niż ja w twoim wieku, stąd wiem, że sobie poradzisz. A może to, co cię spotkało, komuś pomoże? Zastanów się tylko! Całkiem możliwe, że jeśli kolejnemu uczniowi wpadnie do głowy zrobić przykrość drugiej osobie i ośmieszyć ją w sieci, dwa razy się zastanowi nad tym, co chce zrobić.

– Jasne, mam – prychnęła Daria. – W tym momencie to dość marne pocieszenie.

Hania skinęła głową ze zrozumieniem. No tak, mogła się tego spodziewać. Daria była w wieku, kiedy człowieka najbardziej interesuje jego własna osoba i nikt poza nią. Niektórzy nigdy z tego nie wyrastają.

– No dobrze, może teraz nie potrafisz dostrzec w całej sytuacji pozytywnych stron, ale kiedyś ci się to uda. A na razie... cóż, po prostu musimy to przetrwać, moja panno. Co nas nie zabije, to nas wzmocni, pamiętaj o tym! – Poczochrała delikatnie córkę po głowie. – A teraz szoruj do łóżka!

Daria jęknęła głośno, ale wykonała polecenie matki.

Hania już miała się położyć, z nadzieją, że tym razem uda jej się zasnąć, ale przypomniała sobie, iż miała jeszcze coś sprawdzić. Coś, co powiedziała Daria. Tylko co to było?

No tak, Sasha Grey!

Po chwili żałowała, że wpadła na pomysł, żeby się dowiedzieć, o kim mówiła córka, kiedy stwierdziła, że koledzy i koleżanki ze szkoły patrzą na nią jak na polską Sashę Grey. Skąd to dziecko wiedziało, kim w ogóle jest Sasha Grey?!

Hania przecierała oczy ze zdumienia, wpatrując się w ekran laptopa i zasta-

nawiając, czy brak snu poszedł jej już na oczy, czy Daria rzeczywiście mówiła o byłej gwiazdce porno, laureatce nagród przyznawanych w takich kategoriach, jak „najlepsza scena seksu trójosobowego” czy „najlepsza scena seksu oralnego”, której nagle zamarzyło się zostać – jakże by inaczej! – prawdziwą celebrytką i podążając śladem innych gwiazd show-biznesu, rozszerzyć swą działalność o muzykę i literaturę. W jakim świecie żyjemy, skoro najpopularniejsza amerykańska gwiazdka porno zostaje pisarką?

Hania westchnęła głośno. Wyłączyła komputer i postanowiła nie pytać córki, skąd pochodzi jej wiedza na temat Sashy Grey. Uznała, że w tej kwestii zdecydowanie bezpieczniej będzie kierować się zasadą „im mniej wiesz, tym lepiej śpisz”.

Począpała do sypialni, gdzie mąż właśnie przewrócił się na drugi bok. Pozazdrościła mu tej bez troski i niczym niezmaconego odpoczynku. W końcu i ona zasnęła, ale spała niespokojnie. Kiedy zadzwonił budzik Andrzeja, schowała głowę pod poduszkę, ale odgłosy porannej krzątania skutecznie uniemożliwiły jej sen. W końcu się poddała, wstała z łóżka i ruszyła w stronę kuchni, gdzie mąż właśnie przygotowywał sobie kawę.

– Zrób też dla mnie – wymamrotała.

– Już nie śpisz? – zdziwił się.

– Nie, bo ktoś skutecznie mi to uniemożliwia – zachnęła się, słysząc tak głupie pytanie w wykonaniu męża.

Andrzej tylko wzruszył ramionami i przystąpił do przygotowywania drugiej kawy.

– Będę już leciał. – Pięć minut później cmoknął żonę w policzek na pożegnanie.

Mimo iż spędzili razem dwie dekady, dla Hani wciąż było fenomenem to, jak szybko mąż przygotowywał się do wyjścia. Zamykał za sobą drzwi dokładnie dziesięć minut po przebudzeniu. Ona tymczasem na przyszykowanie się potrzebowała co najmniej godziny.

– Miłego dnia – bąknęła pod nosem.

Obudziła się w fatalnym nastroju. To niczego dobrego nie zapowiadało.

– Wzajemnie. Zadzwoń od razu, kiedy od niej wyjdiesz!

Hania umówiła się z Renatą na dziesiątą. Uznały, że najlepiej będzie wyjechać właśnie o tej porze, kiedy korki na drogach już się rozluźnią, a wszyscy ludzie pracy będą zajęci swoimi obowiązkami. Teraz jednak pomyślała, że to był bardzo kiepski pomysł, gdyż najbliższe trzy godziny zapowiadały się nerwowo. Chyba wolałaby już stać w korku, wiedząc, że powoli posuwa się naprzód, niż siedzieć beczynnie w domu.

Kilka minut po tym, jak za Andrzejem zamknęły się drzwi, z pokoju wyłoniła się Daria, z miną w stylu „nie mów do mnie o tej porze”. W tej kwestii wrodziła się w Hanię, która zarywała noce dla książek, a najlepiej spało się jej rano.

W weekendy obie spały do dziesiątej, czasem nawet do jedenastej, a Andrzej wciąż się zastanawiał, jak to jest fizycznie możliwe, żeby tak długo drzemać.

Daria, niczym zombie, podeszła do pierwszej z brzegu szafki, wyjęła z niej miseczkę, po czym nasypała do niej garść płatków śniadaniowych. Całość zalała zimnym mlekiem, wstawiła do kuchenki mikrofalowej i odczekała minutę.

– Jak się spało? – zagadnęła Hania.

– Uhm... – jęknęła nastolatka, co miało służyć za całą odpowiedź.

Po trzydziestu minutach Daria wybiegła z domu na autobus, który każdego dnia przyjeżdżał o tej samej porze, a ona codziennie wychodziła za późno. Hania została sama ze swoimi czarnymi myślami. Ubrała się, pomalowała i kręciła po domu bez celu, próbując zaklinać wskazówki zegarów, aby przyspieszyły, ale one złośliwie zdecydowały się zwolnić.

O dziewiątej trzydzieści przyszła Renata i tego dnia Hania była wdzięczna za jej nadgorliwość, która sprawiała, że wszędzie zjawiała się przed czasem. Często wpędzała tym ludzi w zakłopotanie, ale ona tłumaczyła, że po prostu nienawidzi się spóźniać, dlatego wychodzi z domu za wcześnie, uwzględniając wszelkie zdarzenia losowe, które mogą mieć miejsce po drodze. Hania nie miała pojęcia, co mogłoby się wydarzyć pomiędzy numerem szesnastym, gdzie mieszkała Renata, a czternaścim, pod którym mieścił się dom Szydłowskich, ale dzisiaj była szczęśliwa, że sąsiadka pojawiła się przed czasem.

– Chcesz już jechać czy wolisz poczekać?

– Eee, prawdę mówiąc... – zaczęła Hania, ale Renata nie pozwoliła jej dokończyć.

– Tak właśnie myślałam – weszła jej w słowo – dlatego wyjechałam już czerwoną strzałą z garażu, stoi przed twoją posesją. Możemy ruszać.

Hanna przygryzła wargę. Próbowwała ukryć zdenerwowanie, ale trzęsące się ręce jej to uniemożliwiały. Renata taktownie udała, że niczego nie widzi i uśmiechnęła się zachęcająco do sąsiadki.

Hania włożyła płaszcz, półbuty i jeszcze raz oceniła swój wygląd w lustrze.

– Wychodzimy.

Długo się zastanawiała, jak powinna się ubrać. Chciała wysłać matce czytelny sygnał, że udało jej się w życiu, mimo iż nie otrzymała od rodziców żadnej pomocy, a już od pierwszych dni była skazana tylko na siebie i opiekunki z domu dziecka, jednak nie zamierzała dać do zrozumienia, że jest zamożna. Nie wiedziała, jaką Barbara Stępień jest osobą. Równie dobrze mogło się okazać, że ucieszy się z tego, że jej córce się udało, jak również zażąda wsparcia finansowego „na stare lata”. Hania nie zamierzała ryzykować, dlatego postawiła na klasykę. Włożyła proste czarne spodnie z materiału, bluzeczkę z koronkową aplikacją i sweter w kolorze pudrowego różu. Na to narzuciła płaszcz i szal. Uważała, że wygląda dobrze, ale nie luksusowo.

- Masz ze sobą nawigację? – zapytała Renatę, wsiadając do samochodu.
- A po co mi to ustrojstwo! Krzysiu Hołowczyc zawsze wprowadza mnie w błąd! – oburzyła się sąsiadka, wsuwając kluczyk do stacyjki. – Sprawdziłam na Google Maps, jak dojechać na miejsce.
- No proszę. – Hania gwizdnęła z podziwem.
- Sugerujesz, że ludzie w moim wieku nie powinni wiedzieć, czym jest Google Maps? Może już czas kłaść się do grobu? – domyśliła się Renata, odpalając samochód.
- Przecież nic nie mówię! – broniła się Hanna. – Ty wiesz, co to Google Maps, a ja na przykład dowiedziałam się wczoraj, kim jest Sasha Grey.
- Kto?
- Wróżka rozejrzała się, zerknęła w lewe lusterko i włączyła się do ruchu.
- A widzisz, jednak jest coś, czego nie wiesz!
- Powiesz mi w końcu, kim jest ta Sasha Grey? – upierała się Renata.
- Gwiazdą porno. A w zasadzie to już była gwiazdą porno – oznajmiła nie bez satysfakcji Hania.
- Aha – mruknęła starsza pani, jakby ta wiadomość nie zrobiła na niej większego wrażenia. Wjechała na rondo. – Wychodzisz na ludzi, Haniu.
- Bo wiem, kim jest Sasha Grey? – domyśliła się Hanna.
- Właśnie tak – potwierdziła Renata.
- Na światłach pojechała prosto, w kierunku ulicy Wawel. Minęła park Sielecki i przez estakadę dojechała do dzielnicy Pogoń, gdzie mieścił się dom dziecka, w którym wychowała się Hania. Kilka minut później były już na drodze ekspresowej i mknęły w stronę Będzina.
- Zdenerwowana? – zapytała Renata, aby przerwać panującą w samochodzie ciszę.
- Nawet mnie o to nie pytaj, bo jestem w stanie nakazać ci zawrócić – przyznała błada na twarzy Hania.
- Na to nie licz – powiedziała sąsiadka. – Nie pozwolę ci się wycofać.
- Dziękuję ci za wsparcie – prychnęła Hania.
- Proszę bardzo. – Renata zachichotała. – Przecież wiesz, że robię to dla twojego dobra. Może chcesz, żebym odwróciła twoją uwagę? – zasugerowała.
- Hania wzruszyła ramionami, nie spuszczając oka z krajobrazów za oknem.
- Możesz próbować, ale nie wiem, czy ci się uda.
- Agata jest w ciąży – oznajmiła sąsiadka beznamiętnym głosem.
- Czekaj, czekaj. – Hania w końcu oderwała wzrok od okna. – Agata? Narzeczona twojego syna?
- Była narzeczona – poprawiła ją Renata.
- I mówisz to tak spokojnie?
- Przecież nie z Maćkiem jest w ciąży! Czy ty mnie słuchasz?

– Nie powiedziałaś, z kim jest w ciąży – fuknęła Hanna. – Skoro nie z nim, to z kim? – Nie do końca nadążała za Renatą, a właściwie za bardzo płodną, jak się okazało, była narzeczoną jej syna.

– No z tym chłoptasiem, z którym przyprawiała Maćkowi rogi...

Minęły po prawej Las Grodziecki i ustawiły się na światłach do skrętu w lewo.

– Ale skąd taka pewność, że to nie dziecko Maćka?

– Bo on był wtedy w delegacji, a poza tym sama mu się przyznała. – Wzruszyła ramionami. – Sucz!

– Renata! – oburzyła się Hania.

Sąsiadka miała rację. Ta rewelacja skutecznie odwróciła jej uwagę.

– A jak inaczej nazwałabyś kobietę, która zdradziła twojego syna? – obruszyła się Renata. – Maciek wiele razy przebąkiwał o dziecku, ale ona odkładała tę decyzję na bliżej nieokreśloną przyszłość. Najchętniej wydrapałabym jej oczy, ale poczekam, aż urodzi i wyjdzie z łoża.

Hania zamilkła, gdyż właśnie minęły tablicę informującą, że wjechały do Psar. Stąd do Strzyżowic był już tylko rzut beretem.

Dwadzieścia minut później wcale jednak nie były bliżej celu. Renata kręciła się po okolicy, powtarzając, że to przecież było gdzieś tutaj. Hania nie chciała ingerować w jej kompetencje, ale zdążyła zwątpić w to, czy kiedykolwiek trafią na miejsce, dlatego wyciągnęła z torebki smartfona, w odpowiedniej aplikacji wpisała adres, jaki wcześniej uzyskała od sąsiadki, i odczekała kilka sekund.

– Zawróć, jeśli to możliwe. – Z głośnika telefonu rozległ się zdecydowany męski głos.

– Sama słyszałaś. Pan prosi, żebyśmy zawróciły – zwróciła się do Renaty.

Wróżka westchnęła ostentacyjnie, wywróciła oczami i wykonała manewr w niedozwolonym miejscu, przejeżdżając przez podwójną ciągłą.

– Hej! – oburzyła się Hania. Nawet ona wiedziała, że zawracanie w miejscu, w którym zrobiła to sąsiadka, jest zabronione. – Tam była linia nieprzerywana!

– Nie nieprzerywana, tylko ciągła – pouczyła ją Renata. – Chcesz dojechać na miejsce?

W obliczu takiego mocnego argumentu Hania nie zamierzała protestować.

– Dobrze, już dobrze.

Po chwili nawigacja doprowadziła je do celu.

– Miejsce docelowe jest po prawej stronie – oznajmił dumny z siebie mężczyzna i zamilkł.

Hania zmusiła się, aby podnieść wzrok. Miała wrażenie, że jej serce zaraz opuści swoje fizjologiczne położenie. Waliło jak oszalałe.

Spojrzała na znajdującą się po prawej stronie posesję i jęknęła głośno. Wiedziała przecież, że dom, w którym mieszka jej matka, jest ruiną, ale rzeczywistość

przerosła jej najgorsze oczekiwania. Zastanawiała się, jak w tej ruderze można mieszkać. Przecież to było niebezpieczne! Dach mógł się w każdej chwili zawalić, tak bardzo był powyginany. Wokół domu, o ile można było to gruzowisko tak nazwać, wałało się mnóstwo śmieci i pojedynczych cegieł. Pozostałości płotu straszły nowo przybyłych. Hania poczuła zapach stęchlizny, kiedy tylko wyszła z samochodu. W większości okien nie było szyb, a ich funkcję miały zapewne spełniać poprzybijane prowizorycznie deski. Tych okiennic, które były całe, prawdopodobnie nikt nie mył od śmierci babci Stanisławy. Z murów odpadał tynk, dopełniając obrazu nędzy i rozpacz.

– Chcesz, żebym weszła z tobą? – Hania usłyszała gdzieś z tyłu głos Renaty, ale odmówiła.

Musiała pójść tam sama.

– Poradzę sobie.

Wykonała jeden krok, potem drugi i trzeci. Nogi szły same w kierunku zdezelowanego budynku, chociaż mózg nie rejestrował ich aktywności. Nawet nie wysłał niezbędnych do pracy kończyn impulsów. Hania miała wrażenie, że to wszystko dzieje się gdzieś daleko, poza nią.

Im bliżej znajdowała się domu, tym gorszy czuła smród. W końcu podeszła do starych, zniszczonych drzwi. Przypuszczała, że złodziej włamałby się do budynku w ciągu kilku sekund, ale... czego miałyby w nim szukać?

Zapukała, lecz nic się nie wydarzyło. Tego nie przewidziała. Kiedy wyobrażała sobie tę wizytę, po prostu nie brała pod uwagę, że matki mogłoby nie być w domu. Już miała zrezygnować, gdy wydało jej się, że słyszy z wnętrza jakiś odgłos. Zastygła, ale nadal nikt się nie pojawił. Zaryzykowała i delikatnie popchnęła drzwi, a te natychmiast ustąpiły.

Hania ostatkiem sił zmusiła się do tego, żeby nie uciec. Smród, jaki unosił się w domu, był nie do wytrzymania. W środku z pewnością nikt nie wietrzył od lat. Ze zdziwieniem odnotowała, że w powietrzu unosi się zmieszany fetor niemytego ciała, alkoholu, dymu papierosowego, fekaliów i wilgoci. Oddychając ustami, weszła głębiej. W środku było jeszcze gorzej niż na zewnątrz, o ile to możliwe. Buty kleiły się jej do podłogi. Wszędzie wałały się puste butelki i porzucone niedopałki. To prawdziwy cud, że ta kobieta nie puściła siebie i chałupy z dymem.

Obrazu dopełniały sztywne od brudu stare firanki i kanapa, z której, Hania mogłaby przysiąc, unosił się smród wymiocin. Cofnęła się o krok, kiedy się zorientowała, że stanęła na zaschniętej plamie moczu.

Wtedy ją zobaczyła.

Siedziała przy nakrytym plastikową ceratą brudnym stole i patrzyła na nią błędnym wzrokiem. Była kompletnie pijana, co nawet nie zdziwiło Hani. Tego właśnie się spodziewała.

– Czego tu szuka? – Barbara Stępień wypowiedziała pytanie bełkotliwym

głosem.

Kiedy mówiła, Hania się zorientowała, że w ogóle nie ma przednich zębów. Podejrzewała, iż stan tylnego uzębienia jest podobny. Ile mogła mieć lat? Sześćdziesiąt? Może nawet nie. Była młodą dziewczyną, kiedy urodziła Hanię, tymczasem wyglądała co najmniej na siedemdziesiąt. Braki w uzębieniu spowodowały, że twarz jej się zapadła, przybierając koszmarny wygląd Baby Jagi. Brudne włosy sterczały każdy w innym kierunku. Była boso, ubrana jedynie w kusą sukienkę, która obnażała jej zniszczone, obrzydliwie cuchnące ciało. W spojrzeniu tej kobiety Hania spostrzegła odbicie własnych oczu. To ją przeraziło.

W sekundzie podjęła decyzję.

– Przepraszam, musiałam pomylić adres.

Nie wyszła z tego domu. Nie. Ona z niego wybiegła.

Zobaczyła już, skąd pochodzi. Nie zamierzała wracać do korzeni. Nie potrzebowała tego. Jedyne, czego w tym momencie pragnęła, to powrót do domu. Do rodziny. Prawdziwej rodziny. Tamta kobieta z pewnością do niej nie należała.

Renata siedziała w samochodzie. Kiedy Hania wybiegła z budynku, od razu zrozumiała, w czym rzecz, i włączyła silnik. Za Hanną nie zdążyły się jeszcze zamknąć drzwi, kiedy obie odjechały z piskiem opon.

ROZDZIAŁ 21

Po zmianie czasu na zimowy dzień stały się jeszcze krótsze, a noce – dłuższe. Hania nie narzekała. Miała teraz więcej czasu dla siebie. Już po siedemnastej zaszywała się z książką przy kominku, zapewniając tym samym relaks duszy i ciała. Jeszcze nie była gotowa, aby porozmawiać o wizycie, a raczej o ucieczce z domu matki. Andrzejowi powiedziała tylko, że nie pomylił się co do tej kobiety, a Asię zapewniła, iż opowie jej o wszystkim, kiedy przyjdzie ku temu odpowiedni czas. A ten zdaje się nadszedł.

Wpatrywały się w tłący się w kominku ogień i popijały kakao, każda z nich pogrążona we własnych myślach. Andrzej jeszcze nie wrócił z pracy, a Daria pojechała do Zuzki. Wokół panowały cisza i spokój.

Słowa popłynęły same.

– Będąc tam, zrozumiałam, że ta kobieta wyświadczyła mi ogromną przysługę, porzucając mnie w szpitalu. Nie mogła podjąć lepszej decyzji.

Brwi Joasi uniosły się ze zdziwienia. Nie spodziewała się, że Hania sama rozpocznie temat. Podejrzewała, że będzie musiała wierceć przyjaciółce dziurę w brzuchu, aż ta w końcu zdecyduje się wyznać, co takiego przeżyła w Strzyżowicach.

– Co ci powiedziała? – zapytała ostrożnie, aby nie spłoszyć przyjaciółki.

– Nic – przyznała z westchnieniem Hania. – Nie powiedziałam, że jestem jej córką.

– Jak to? Przecież po to tam pojechałaś – przypomniała jej Joasia.

Hanna zmarszczyła brwi, w myślach przenosząc się jeszcze raz do tamtego zniszczonego domu. Wciąż nie mogła zrozumieć, jak w ogóle można żyć w takich warunkach i jak to możliwe, że człowiek sam potrafi się pogrążyć do takiego stopnia, iż załatwia swoje fizjologiczne potrzeby pod siebie. Barbara miała tak zobojętniały wzrok. Patrząc jej w oczy, Hania rozumiała, że nie jest już w stanie tej kobiety niczym poruszyć. Równie dobrze mogłaby powiedzieć matce, że jest księżną Dianą, a jej by to nie wzruszyło.

– Asiu, byłam kiedyś z tobą u twojej mamy, pamiętasz? – zapytała.

Joannę zdziwił ten nagły zwrot w rozmowie, lecz potwierdziła.

– Ale co to ma do rzeczy?

– Twoja mama mieszkała luksusowo, uwierz mi. To, co zastałam na miejscu, przerosło moje najśmielsze oczekiwania. Nie jesteś sobie nawet tego w stanie wyobrazić. – Hania pokręciła ze smutkiem głową. – Zapadający się dach, wybite okna, deski zamiast szyb, klejąca się od nagromadzonego latami brudu podłoga, puste butelki, niedopałki... Czego tam nie było! Ona robi pod siebie, rozumiesz?

– Co, proszę?

– No, załatwia swoje fizjologiczne potrzeby tam, gdzie popadnie... Nie ko-

rzysta z toalety. Dobry Boże, nie wiem, czy tam nawet jest ubikacja.

Asia zamarła. Na myśl o tym, co przeżyła przyjaciółka, doznała bólu w okolicach klatki piersiowej. A przecież sama ją na tę wizytę namawiała!

– To było straszne. Ona już nawet nie jest człowiekiem. To żywy trup. – Hania ściągnęła brwi. – Kiedy wróciłam do domu, zastanawiałam się, czy dobrze zrobiłam. Czy może powinnam jej pomóc, ale...

– Nawet o tym nie myśl – zaprotestowała Joasia. – W żadnym stopniu nie jesteś za nią odpowiedzialna. Od tego, aby pomagać tego typu ludziom, są odpowiednie służby. Nie zbawisz całego świata.

Hania uśmiechnęła się smutno, kiedy uświadomiła sobie, że podobną przemowę jakiś czas temu wygłosiła przed Asią.

– Masz rację. Do takiego samego wniosku doszłam. Ona się nade mną nie litowała, nie zastanawiała, co się ze mną dzieje, kiedy sięgała po kolejny kieliszek. Rozstała się ze mną jednym szybkim cięciem, porzucając w szpitalu. Nie szukała mnie, a ja... – Przeczesała włosy dłońmi, próbując dojść do ładu ze swoimi uczuciami. – To nie jest moje życie. Kiedy zobaczyłam, w jakich warunkach mieszka, kim się stała, po prostu uciekłam. Moje miejsce jest tutaj, przy mężu i córce. Nie zamierzam żyć przeszłością. Koniec z tym!

Asia zaczęła bić brawo. Hania szturchnęła ją, rozlewając kakao.

– Cholera!

Pobiegła do kuchni po ręcznik papierowy, aby posprzątać bałagan, którego narobiła.

– W ogóle z nią nie rozmawiałaś? – zapytała Joasia, kiedy Hania rozsiadła się z powrotem na kanapie.

– W ogóle – potwierdziła z lekkim wahaniem. – To znaczy ona zapytała mnie, łamiąc sobie język, czego szukam, ale odpowiedziałam, że musiałam pomylić adres i czym prędzej stamtąd wyszłam. A właściwie wybiegłam.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Joasia spojrzała pytająco na Hanię.

– Zaprosiłam także Renatę. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko?

– Bardzo chętnie ją poznam! – Asia się ucieszyła. – Tyle o niej opowiadasz, że mam wrażenie, jakbym znała ją od lat, a tymczasem nigdy z nią nie rozmawiałam.

Hania poszła otworzyć gościowi drzwi. Po chwili wróciła do salonu w towarzystwie starszej pani, która miała tak miłą i serdeczną twarz, że w człowieku natychmiast budziła się ochota do zwierzeń przy kubku herbaty lub, jak właśnie teraz, kakao.

– Renatko, to jest Joasia, moja przyjaciółka. Asiu... – zaczęła prezentację Hania, ale sąsiadka weszła jej w słowo.

– Przecież umiem się przedstawić, nie musisz mnie wyręczać! – Pokręciła głową z niezadowoleniem. – Doprawdy, ta twoja przyjaciółka, Asiu, traktuje mnie

czasem, jakbym miała zaawansowaną demencję starczą, a tymczasem ja się czuję całkiem dobrze! – Westchnęła ostentacyjnie, a Joanna zachichotała. Już polubiła tę zwariowaną sąsiadkę Hanki. – Renata jestem, bardzo miło mi cię poznać.

– Mnie również, dużo o pani słyszałam... – odparła Joasia, ale wróżka tym razem jej weszła w słowo.

– Przecież nie powiedziałam, że jestem pani Renata, tylko Renata, prawda? – Uśmiechnęła się rozbijającąco. – No, przyniosłam nalewkę! Hania już poznała jej działanie, ale liczę na to, że ty masz mocniejszą głowę. Wypijemy bruderszaft!

– Bardzo chętnie – zgodziła się ochoczo Asia.

Nie pamiętała, kiedy po raz ostatni miała okazję napić się dobrego alkoholu.

Hania przyniosła z kuchni dwa kieliszki. Renata posłała jej karcące spojrzenie.

– Dlaczego tylko dwa?

– Bo ja nie piję – wytłumaczyła.

Sąsiadka wyciągnęła w jej stronę otwartą dłoń.

– Mów do ręki, bo głowa cię nie słucha. Nie ma, że nie pijesz, moje dziecko. Musisz wypić z nami bruderszaft – oznajmiła tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Czego ty jeszcze nie wymyślisz, żeby mnie upić? – zawyla zrozpaczona Hania. – Jak nie rozchodniaczek, to bruderszaft... Przecież my już od dawna jesteśmy ze sobą na ty! – przypomniała sąsiadce. A tak się upierała, że nie ma demencji starczej!

– A bruderszaft piłyśmy? – Renata wycelowwała w nią palec. – No, otóż to! Natychmiast przynieś trzeci kieliszek – rozkazała.

Asia spojrzała na nią z podziwem. Wydawanie poleceń przychodziło starszej pani z lekkością i robiła to z gracją. Nie każdy tak potrafi.

Hania położyła na stole trzeci kieliszek, kręcąc z niezadowoleniem głową.

– No już dobrze, dobrze, ale nie lej mi za dużo – poprosiła.

– Za późno! – powiedziała z uśmiechem Renata, wręczając jej pełny kieliszek. Zwróciła się do Joasi: – Widzisz, twoja przyjaciółka nie potrafi pić alkoholu i nie rozumie, że to trening czyni mistrza. Ostatnio, kiedy skusiła się na moją nalewkę, cierpiała okrutnie przez cały następny dzień. Czy mogłabyś jej wytłumaczyć, że z każdym kolejnym razem będzie lepiej? Musi się wprawiać kobieta, jeśli zamierza się przyjaźnić ze mną dłużej. Chociaż i tak robi postępy – podkreśliła, podając Asi kieliszek z nalewką. – Ostatnio na przykład zaskoczyła mnie informacją na temat tożsamości pewnej gwiazdy porno. Znała jej nazwisko, a kiedy się poznałyśmy, wydawała mi się taka zacofana. To znaczy Hanka, nie gwiazda porno.

Asia i Hania zaczerwieniły się w tym samym momencie, jednak powód tej nagłej zmiany barw w obu przypadkach był zgoła inny. Joasia miała po prostu chwilowo niedrożny układ oddechowy, gdyż zakrztusiła się ze śmiechu, Hanna zaś pokryła się rumieńcem ze wstydu.

– Oglądasz filmy porno? – Joanna spojrzała na przyjaciółkę z ogromnym zaskoczeniem.

– Nie! – zaprotestowała Hania. – Po prostu usłyszałam to nazwisko od Darii i postanowiłam je sprawdzić.

– A skąd Daria zna gwiazdy porno? – zdziwiła się Asia.

– Uznałam, że nie chcę się nad tym zastanawiać.

Renata postanowiła przerwać tę nic niewnoszącą dyskusję.

– Miłe panie! Kieliszki w górę i na zdrowie!

Hania skrzywiła się, przetykając alkohol. Renata udała, że tego nie widzi i skupiła się na Joasi, stwierdzając, że z sąsiadki i tak ludzi nie robi.

– Smakuje?

– Przepyszna! – pochwaliła nalewkę Asia. – Jedna z lepszych, jakie piłam!

– Dobrze, że chociaż ty potrafisz mnie docenić. – Renata westchnęła ostentacyjnie.

– Żmija! – odcięła się Hania, a to sprowadziło jej myśli na inne tory. – Lepiej powiedz, co z ciążą narzeczonej twojego syna.

– Byłej narzeczonej – poprawiła ją odruchowo sąsiadka.

– Zostaniesz babcią? – zainteresowała się Joasia. – Moje gratulacje!

– A skąd! – oburzyła się Renata. – Przecież mówię, że to była narzeczona. Nie on jest ojcem. Zdradziła go żmija i zaszła w ciążę z innym facetem. Wcześniej cały czas powtarzała, że teraz musi się skupić na karierze i nie planuje dzieci, a tu proszę... Zdaje się, że Maciek już chciał zostać ojcem.

– Och. – Asia wyraźnie posmutniała. – To są jeszcze tacy mężczyźni, którzy nie unikają odpowiedzialności i sami marzą o dziecku? – zdziwiła się.

Wróżka machnęła jedną ręką, podczas gdy drugą sprawnie rozlewała alkohol do kieliszków.

– Ja już nie chcę – wtrąciła Hania.

– Na drugą nogę, zapomniałaś, jakie są zasady? – mruknęła Renata pod nosem, po czym zwróciła się do Joanny: – Wracając do twojego pytania, sama się zdziwiłam, kiedy syn w przyływie niespodziewanej szczerości wyznał mi, że chciałby już zostać ojcem. Mówię „niespodziewanej”, bo Maciek, no cóż, dość rzadko ze mną rozmawia tak w ogóle, nie wspominając już o dzieleniu się swoimi głęboko skrywanymi pragnieniami. – Cmoknęła z niezadowoleniem, przenosząc wzrok na Hanię. – A jeśli chodzi o ciążę Agaty, przypuszczam, że rozwija się książkowo. Wprawdzie nie mam na ten temat żadnych informacji, ale dlaczego miałyby być inaczej?

– Czyli rozumiem, że Maciek definitywnie się z nią rozstał?

– Chyba nie przypuszczasz, że będzie wychowywał dziecko mężczyzny, z którym narzeczona, to znaczy była narzeczona, przyprawiła mu rogi – oburzyła się.

– Zasadniczo masz rację – mruknęła Hania pod nosem.

Wtem rozzwonił się telefon Renaty, której dłuższą chwilę zajęło ustalenie, że to właśnie z jej torebki wydobywa się dźwięk.

– O wilku mowa! – oznajmiła, kiedy już wyjęła komórkę z przepastnej torby. W tym czasie telefon przestał już dzwonić, ale Renata sprawdziła, kto próbował się z nią skontaktować. – Przepraszam, oddzwonię tylko – powiedziała i wybrała ostatni numer z listy połączeń nieodebranych. – Maciek? Coś się stało?... Jak to gdzie jestem? U sąsiadki! Dlaczego pytasz?... U Hani! Tej spod czternastki! Dowiem się w końcu, co się stało?... Klucze? Oczywiście, że mam ze sobą. A co ci jest potrzebne?

Hania w mig zrozumiała, o czym Renata rozmawia z synem i szeptem zasugerowała, żeby Maciek po prostu przyszedł i zabrał to, czego potrzebuje.

– Halo! Maćku, Hania mówi, że możesz podejść do niej. Podam ci klucze. A ty jesteś przed domem? No to przyjdź, Hania już idzie ci otworzyć. Do zobaczenia! – Rozłączyła się i spojrzała na gospodynię. – Potrzebuje czegoś z piwnicy i nie ma kluczy – wyjaśniła.

Po kilkunastu sekundach rozległ się dźwięk domofonu.

– Idę otworzyć.

Maciek wszedł do przedpokoju odrobinę zażenowany i rozejrzał się wokół. Przystanął przy drzwiach, czekając, aż matka przyniesie mu klucze.

– Proszę wejść do środka! – zachęciła go Hania.

– Nie chcę robić kłopotu.

– Niech pan nie żartuje! – powiedziała. – Zapraszam i proszę nie ściągać butów!

Skinął nieśmiało głową i ruszył za Hanią. Kiedy znaleźli się już w salonie, odwróciła się, żeby wprowadzić gościa, lecz ten zastygł w bezruchu. Podążyła za jego wzrokiem i skonstatowała, że wpatruje się w Asię, która wyglądała, jakby poraził ją piorun. Hania nijak nie potrafiła zrozumieć ich dziwacznej reakcji, kiedy nagle...

Renata chyba też musiała wyłapać te spojrzenia, bo wstała z miejsca i wręcz siłą wciągnęła Maćka głębiej do pokoju.

– To jest Joasia, przyjaciółka Hani. Chyba nie mieliście jeszcze okazji się poznać?

– Nie – wychrypiał. Odchrząknął i nie czekając, aż kobieta pierwsza wyciągnie rękę, co mu się przecież nie zdarzało, uścisnął jej dłoń.

Hani wydawało się, że przytrzymał rękę Asi odrobinę za długo.

Czyżby to było aż tak proste?

ROZDZIAŁ 22

Zatrzymywała się przy każdej witrynie sklepowej, aby móc się przejrzeć w jej odbiciu. To, co tego dnia wyczarowała na jej głowie fryzjerka, przerosło najśmielsze oczekiwania Hani. Zazwyczaj prosiła tylko, żeby zafarbować jej odrosty, jednak tym razem pozwoliła sobie na odrobinę ekstrawagancji i rozjaśniła włosy o kilka tonów. Fryzjerka zaproponowała modne cięcie i proszę, Hania nie mogła poznać tej kobiety, która pojawiała się co chwila w odbiciu szklanych witryn. Zerknęła na nią z mieszaniną satysfakcji i podziwu. Już dawno nie czuła się tak dobrze w swojej skórze. Nie spodziewała się, że wystarczy nowa fryzura, aby drastycznie zmienić postrzeganie własnej osoby. Gdyby z duszą można było zrobić to samo, co z włosami...

Hania wracała do domu przez park. Nie spieszyła się. Wiedziała, że za kilka, może kilkanaście dni z drzew opadną ostatnie liście, a jej ukochana jesień ustąpi wkrótce miejsca zimie. Pragnęła chłonąć każdą sekundę tej najpiękniejszej i najbardziej zaskakującej z pór roku. Kiedy pomyślała, że będzie zmuszona czekać długi rok na bogactwo mieniających się barw, jesienne słońce i spadające kasztany, odczuwała żal. Ogarniały ją melancholia i tęsknota. „Wszystko przemija – pomyślała. – Klucz w tym, aby pozostawić po sobie jakiś ślad”.

Rozglądała się wokół, ale nie zauważyła żadnego kasztana. Nic dziwnego, w końcu dawno już opadły i zostały zebrane przez dzieciaki, które cały rok czekają na przełom września i października, kiedy z nieba spadają owoce kasztanowca. Hania wsunęła dłoń do pustej kieszeni płaszcza. Brakowało jej tam kasztana, którym mogłaby się pobawić, poczuć jego magiczną moc. Nie pamiętała, żeby wyjmowała go z kieszeni, co musiało oznaczać, że wypadł gdzieś przypadkiem.

Przechodząc wolnym krokiem przez park, ponownie spróbowała dokonać analizy swojego życia. Przypomniał jej się ten andrzejkowy wieczór, kiedy mąż postanowił zadedykować jej piosenkę. Raz jeszcze przeżyła tamto upokorzenie i złość, ale kiedy odchorowała negatywne emocje, pomyślała o swoim małżeństwie w zupełnie inny sposób.

*Choć nie masz dłoni jak ta,
co w serce klawiszem stuka
To twojej dłoni przeciw dłoń moja
od zawsze szuka.*

6 Fragment piosenki *Psalm dla ciebie* w wykonaniu Janusza Radka i Małgorzaty Markiewicz.

A może Andrzej podświadomie przekazał o wiele więcej, niż jej się począt-

kowo wydawało? Może wcale nie chodziło o to, że kochał Katarzynę mocniej, ale inaczej? Ona była jego pierwszą, szaloną miłością, ale to z Hanią przeżył prawie dwadzieścia lat. Zdarzały się gorsze i lepsze chwile, czasem miała ochotę płakać ze złości w poduszkę, wściekała się, kiedy chciała tak po prostu zostać doceniona, ale po tych słabszych momentach przychodziły wspólnie spędzone długie wieczory, zaufanie, rozmowy o sprawach istotnych oraz tych bardziej błahych i – tak po prostu – codzienność. Andrzej, sunąc naprzód, szukał dłoni Hani, która zawsze była w pobliżu, tuż obok. Katarzyna wystukiwała w jego sercu melodię, ale nie mógł pójść z nią przez życie, trzymając się za rękę.

– I niby to wystarczy? – mruknęła pod nosem. Coraz częściej łapała się na mówieniu do siebie. Zastanawiała się, czy wariuje, czy po prostu się starzeje, ale żadnej z tych opcji nie była w stu procentach pewna. – Zmiana nastawienia i już, człowiek jest szczęśliwy?

Nie odczuła jednak przepelniającego ją spokoju ani radości. Może na tym właśnie polega życie, aby nie ustawać w poszukiwaniach? Wszak w filmie nakręconym na kanwie życia kochanego przez nią w młodości Ryśka Riedla, wokalisty legendarnego Dżemu, pada hasło, że kiedy człowiek przestaje marzyć, umiera⁷.

⁷ Cytat z filmu *Skazany na bluesa*, będącego biografią Ryszarda Riedla: „Przestałem marzyć. A gdy człowiek przestaje marzyć – umiera”.

Hania schyliła się, żeby podnieść z ziemi ostatni kasztan, który uchował się pod stertą brązowych mokrych liści. Poprzedniej nocy padał ulewny deszcz i chociaż od rana było pogodnie, nieśmiałe jesienne promienie słoneczne nie zdołały wysuszyć ziemi.

Uznała, że to szczęśliwy znak. Kasztany zawsze dobrze jej się kojarzyły, a jeśli ten jeden czekał tutaj kilka tygodni specjalnie na nią... wszystko się jakoś ułoży. Z tym przekonaniem ruszyła w stronę wyjścia z parku. Przeszła przez most i po chwili była już na osiedlu wieżowców. Do domu zostało jej dziesięć, może piętnaście minut drogi. Słońce chowało się już za horyzontem, chociaż nie było jeszcze siedemnastej. Uroki późnej jesieni.

Pod sklepem zaczepił ją osiedlowy pijaczek, więc Hania przyspieszyła kroku. Prawdopodobnie mężczyzna nie był groźny, ale ludzie jego pokroju wzbudzali w niej lęk. Odruchowo przypomniała sobie widok, który ukazał się jej, kiedy weszła do domu matki. Odkąd odbyła pechową wizytę w Strzyżowicach, margines społeczny wzbudzał w niej jeszcze bardziej pejoratywne, niż dotychczas, odczucia.

Wydawało jej się, że zanim wtargnęła na jezdnię, dobrze się rozejrzała. Rzeczywiście była pogrążona w świecie własnych myśli, ale jak mogłaby nie zauważyć samochodu? Owszem, widoczność utrudniał zmierzch i deszcz, który zaczął padać nagle, zupełnie jakby wziął się znikąd, bo Hania nie odnotowała, żeby na niebie pojawiły się chmury, ale przecież niemożliwe, aby nie zarejestrować zbliża-

jące się wcale niemałej osobówki. A jednak nie zauważyła.

Miała wrażenie, że wszystko dzieje się jakby w zwolnionym tempie. Gdzieś z lewej strony rozległ się dziwny dźwięk. Odwróciła głowę w stronę jego źródła i ze zdziwieniem skonstatowała, że w jej stronę sunie niebieski samochód. Nie umiałaby rozpoznać marki, ale była przekonana, że był właśnie niebieski. Nie przerażała się, tylko zdziwiła. Skąd nagle wzięło się to auto? Przecież jeszcze przed chwilą go tu nie było!

Nie poczuła uderzenia. Całą scenę obserwowała jakby z góry. „Czy ja umarłam?” – przemknęła przez jej głowę myśl. Ale nie, gdyby umarła, nie byłaby w stanie krzyczeć. Patrzyła na kobietę, której maska samochodu podcięła nogi siłą uderzenia. Upadła na jezdnię pół, może metr dalej. Kasztan potoczył się i zatrzymał dopiero przy krawężniku, ale nim nikt się nie przejmował. Kierowca wyskoczył z samochodu i z przerażeniem ruszył w stronę kobiety, która leżała na jezdni. Hanna nie wiedziała już, czy patrzy na siebie, czy na Katarzynę.

A potem zapadła ciemność.

ROZDZIAŁ 23

Zaczynał się coraz bardziej niepokoić. Hania nie miała w zwyczaju wracać do domu tak późno. No, może raz jej się to zdarzyło, kiedy zasiedziała się u sąsiadki do późna, ale Andrzej nie zamierzał jeszcze wszczynać alarmu. Coraz poważniej zastanawiał się nad tym, czy zapukać pod szesnastkę, ale postanowił dać żonie jeszcze dwa, no może trzy kwadranse.

Po upływie tego czasu był już wściekły. Co ta Hanka sobie wyobrażała? Wyskoczył z domu w dresie i pobiegł do sąsiadki.

Renata nie potrafiła ukryć zaskoczenia, jakie wywołała niespodziewana wizyta Andrzeja. Wiedziała, że za nią nie przepadał, jednak ona zwykła uważać, że powinno się zło dobrem zwyciężać lub, jak kto woli, nie tykać gówna, dlatego na usta przywdziała uśmiech zarezerwowany zazwyczaj dla przedstawicieli handlowych i innych, którym płacono za nękanie ludzi.

– W czym mogę pomóc? – zapytała tak miłym głosem, że aż sama go nie poznała.

– Czy zastałem Hanię?

– Słucham? – zdziwiła się. – To raczej ja powinnam przyjść do pana z takim pytaniem. Z tego, co wiem, Hania mieszka właśnie z panem.

– Proszę darować sobie tę ironię. – Andrzej rzucił jej zaczepne spojrzenie. – Doskonale wiem, z kim mieszka moja żona, ale tak się składa, że nie ma jej w domu i...

– Jak to nie ma? – zaniepokoiła się Renata. Jej także wydało się to dziwne. Wszak Hania nie włóczyła się po nocach. No chyba że właśnie przesiadywała u niej. – To gdzie jest?

– Gdybym wiedział, gdzie jest, nie pytałbym o to pani. – Poruszył niespokojnie niewielkim wąsem, który, ku ogromnej rozpaczycy Hani, postanowił zapuścić, aby się przekonać, jak będzie wyglądał. – No nic, wracam do siebie. Może zadzwonię do jej znajomych.

Sąsiadka, niewiele myśląc, złapała płaszcz, w biegu zmieniła buty i zamknęła za sobą drzwi. Dogoniła Andrzeja przed ogrodzeniem.

– Przecież Hania nie ma żadnych znajomych! – podkreśliła. – To znaczy poza Asią, ale wiem, że akurat ona dzisiaj się z nią nie widziała.

– Skąd ta pewność?

Weszli razem do domu Szydłowskich. Andrzej nie przypominał sobie, żeby zapraszał do środka tę zwariowaną wróżkę, ale ona absolutnie się tym nie przejmowała. Wizyta męża Hani, a raczej to, co powiedział, mocno ją zaniepokoiło.

– Joasia jest dzisiaj na randce – bąknęła Renata.

Andrzej uniósł wysoko brwi ze zdziwienia.

– A skąd pani ma takie informacje?

Sąsiadka tylko machnęła ręką. Ściągnęła buty i weszła w głąb domu, nie

zwracając większej uwagi na gospodarza. Rozejrzała się nieprzytomnie, jakby się spodziewała, że Hania zaraz wyskoczy zza drzwi i krzyknie: „Niespodzianka!”. Tak się jednak nie stało.

– Po prostu wiem – odpadła wymijająco. Nie zamierzała się tłumaczyć Andrzejowi, że jej własny syn, ku ogromnej uciechu matki, zaprosił Asię na kolację.

– Gdzie ona może być? – Andrzej wpatrywał się w Renatę z niepokojem.

– Jeśli nie u mnie i nie u Joasi, to... nie mam pojęcia – przyznała bezradnie.

– Pan przecież zna żonę dłużej.

– Może pojechała do matki? – zasugerował, łapiąc się tej myśli jak ostatniej deski ratunku.

– A skąd! Hania nie chce mieć z tą kobietą nic wspólnego i pan – spojrzała na niego oskarżycielsko – powinien to wiedzieć.

– Jasne, pomyślałem tylko, że zmieniła zdanie.

Z pokoju wynurzyła się Daria. Jej mina również wyrażała troskę i niepokój.

– Mama jeszcze nie wróciła? – Nagle zauważyła sąsiadkę. – O, dobry wieczór.

– Dobry wieczór, dziecko, dobry wieczór.

– Jak widać, nie wróciła – zirytował się Andrzej. – Nie mam już pomysłu, gdzie może być.

Renata westchnęła głośno i spróbowała ustalić fakty.

– O której wyszła z domu?

– Bo ja wiem? Kiedy wróciłem, już jej nie było. – Wzruszył bezradnie ramionami.

– Wyszła chwilę po drugiej – wtrąciła się do rozmowy Daria.

– A dokąd poszła?

Andrzej skulił się pod spojrzeniem Renaty.

– Do kosmetyczki czy do innego fryzjera. Mówiła, ale...

– Ale pan jej nie słuchał – dokończyła znacząco.

– Mama poszła do fryzjera – odparła rzeczowo nastolatka.

– Dobrze, że chociaż to dziecko słucha od czasu do czasu, co mówi matka...

Andrzej na końcu języka miał uszczypliwą uwagę, ale koniec końców sobie odpuścił. Ważniejsza od różnego rodzaju animozji była teraz Hania, a raczej jej tajemnicze zniknięcie.

– Jest dwudziesta – stwierdził. – Czyli wyszła z domu prawie sześć godzin temu. Może zadzwonię na policję?

Renata skrzywiła się odruchowo. Nie to, że miała negatywny stosunek do służb mundurowych, ale nawet ona, która z policją miała do czynienia tylko wówczas, kiedy drogówka zatrzymywała ją za przekroczenie prędkości, wiedziała, że jest za wcześnie, aby zgłosić zaginięcie.

– I co pan powie? Że żona wyszła na kilka godzin z domu? To dorosła oso-

ba.

– Racja – zauważył Andrzej, zbliżając się do okna. Miał nadzieję, że ujrzy przez nie Hanię wracającą do domu, ale tak się nie stało. – Co zatem możemy zrobić? – zapytał, nie rejestrując, że użył liczby mnogiej.

– Poczekajmy jeszcze trochę.

A więc czekali. Renata – siedząc przy stole, Andrzej – krążąc od okna do okna, a Daria – wpatrując się tępo w znajdujący się w salonie telewizor.

– Dzwonił pan na jej komórkę?

– Czy pani ma mnie za idiotę? – prychnął. – Oczywiście, że dzwoniłem, ale nie odpowiada. Telefon jest wyłączony.

Andrzej był o krok od wyjścia z domu. Zamierzał wsiąść do auta i po prostu pokręcić się po mieście, licząc, że gdzieś natknie się na Hanię. Już złapał kluczyki, kiedy zadzwonił telefon.

Zadrżał odruchowo, widząc, że połączenie nadchodzi z nieznanego numeru.

– Tak? – wychrypiał.

Cofnął się w czasie o ponad dwie dekady. Wtedy też była jesień, choć nieco wcześniejsza. Telefon, chociaż wówczas nie komórkowy, lecz stacjonarny, również zadzwonił wieczorem. Jedyna różnica polegała na tym, że tamtego dnia się nie niepokoił, bo Katarzyna zapowiedziała, że wróci później, gdyż zamierza odwiedzić rodziców. Nic nie zapowiadało tragedii. Tym razem podskórnie czuł, że mogło się wydarzyć coś złego. W żaden inny sposób nie potrafił wytłumaczyć nagłego zniknięcia żony.

– Ale jak ona się czuje? Proszę mi powiedzieć, czy wszystko z nią w porządku!

– Niestety, nie mogę udzielić takich informacji przez telefon. Proszę przyjechać, wszystkiego dowie się pan na miejscu. – Andrzej miał wrażenie, że kobieta po drugiej stronie po prostu się zacięła i powtarza w kółko to samo.

Wyobrażenia podsuwała mu najgorsze obrazy. Nie chciał jej słuchać, ale ona była podstępna i nawet kiedy odsuwał od siebie te najczarniejsze myśli, one wracały niczym bumerang.

„Gdyby żyła, gdyby nic jej się nie stało – pomyślał – to chyba by mi o tym powiedzieli?”.

Jego zdaniem to, że nie chciano udzielić mu żadnych informacji, mogło oznaczać tylko jedno. Bo przecież o śmierci najbliższej osoby nie informuje się przez telefon.

Pięć minut po tym, jak odebrał telefon ze szpitala, całą trójką byli już w samochodzie. Andrzej nawet nie zauważył, że sąsiadka zabrała się z nim i z córką. Znacznie przekraczał dopuszczalną prędkość, mknąc w stronę szpitala, ale nie zwracał na to większej uwagi. Pragnął już znaleźć się na miejscu, usłyszeć, że Hania jest cała i zdrowa.

Myśli krążyły w jego głowie jak szalone. Nie mógł stracić drugiej ukochanej! Wtedy, kiedy zmarła Kasia, podźwignął się, ale nie łączyło ich tyle wspomnień, tyle wspólnie przeżytych dni, co z Hanią. Hanka była sensem jego istnienia. Ona i Daria. Gdyby któreś z nich coś się stało... nie przeżyłby tego. Już nie. Za dużo wycierpiał w swoim życiu.

Z każdym kolejnym przejechanym metrem, który przybliżał go do Hani, czuł narastające wyrzuty sumienia. Czy ona wiedziała o jego uczuciach? Czy miała świadomość, że jest tą najważniejszą kobietą, miłością jego życia? Przecież tyle razy sprawiał jej przykrość, porównując ją do Katarzyny, ale te porównania... one nasuwały się same. Kasia była pierwsza. Nie, nie była ważniejsza. Po prostu pierwsza. Wprawdzie zginęła już trzy miesiące po ślubie, ale wcześniej znali się i spotykali długie lata. Zdążył ją poznać. Jej przyzwyczajenia, sympatie, antypatie. Przywyknął do jej kuchni, garderoby czy sposobu, w jaki urządziła mieszkanie. Chłonał ją całym sobą, w końcu przez jakiś czas byli jednością. Potem Katarzyna umarła, a on został sam ze swoim życiem, które przecież kiedyś było też jej życiem. Nic dziwnego, że porównywał nowe do starego.

On o tym wiedział, ale czy Hania czuła tak samo?

Mocno w to wątpił. Tyle razy widział w jej oczach smutek. Krzywiła się od ruchowo, kiedy wspominał zmarłą żonę. Dlaczego wówczas nie powiedział jej, co do niej czuje? Dlaczego nie zapewnił, że jest najważniejsza? No właśnie, dlaczego?

Zawsze uważał, że ma czas, a i Hanka bardziej się starała, kiedy czuła na karku oddech pierwszej żony Andrzeja.

W myślach targował się teraz z Bogiem. „Jeśli ona wyjdzie z tego cało, już nigdy jej nie skrzywdzę. Zmienię się, obiecuję. Nie będę porównywał jej z Kasią. Dam jej odczuć, że jest najwspanialszą kobietą, miłością mojego życia. Tylko błagam. Niech wyjdzie z tego cało”.

Zaparkował na pierwszym wolnym miejscu, nie zwracając uwagi, gdzie zostawia auto. Spod wejścia do szpitala cofnął go ochroniarz, upierając się, że nie może stać na miejscu dla niepełnosprawnych.

– Panie! – zirytował się Andrzej. – Moją żonę przywieźli z wypadku! Zaraz przeparkuję auto, tylko się dowiem, co z nią!

Ochroniarz był jednak nieugięty. Andrzej zaklął, ale nie zamierzał się awanturować. Wrócił do samochodu, odstawił auto kilkanaście miejsc parkingowych dalej i pognął do szpitala. Daria i Renata próbowały się już czegoś dowiedzieć, ale niczego nie wskórały.

– Szydłowska Hanna – rzucił, kiedy natknął się na SOR-ze na lekarzkę. – Co z moją żoną? Potrącił ją samochód.

– Proszę chwilę poczekać.

To było jedno z najdłuższych pięciu minut w życiu Andrzeja. Kiedy jechał do szpitala, przynajmniej zajmował się prowadzeniem, a teraz mógł tylko beczyn-

nie siedzieć.

– Przepraszam, czy państwo są rodziną Hanny Szydłowskiej?

Cała trójka, łącznie z Renatą, potwierdziła skinieniem głowy. Andrzej wstał i spojrzał na learkę z góry.

– Co z moją żoną? Nikt nie chce udzielić mi żadnych informacji! – zdenerwował się.

Daria podeszła do ojca, położyła mu dłoń na ramieniu i delikatnie go uściśnęła.

– Spokojnie, tato.

– Stan pacjentki jest stabilny, jej życiu nie zagraża niebezpieczeństwo – poinformowała learka, a Andrzej z wrażenia aż usiadł.

W jednej sekundzie uszło z niego całe powietrze. Był dorosłym, wielkim, postawnym i, jak mu się dotychczas wydawało, twardym mężczyzną, a jednak na wiadomość, że Hani nic poważnego się nie stało, z ulgi rozpląkał się jak dziecko. Tak bardzo się bał!

– Czy... czy mogę się z nią zobaczyć? – zapytał, kiedy udało mu się zebrać myśli.

– Zobaczę, co da się zrobić.

– Proszę poczekać. – Zatrzymał learkę. – Co się w ogóle stało? Jak ona się czuje?

– Pacjentka pamięta samo zdarzenie, chociaż umknęły jej pewne szczegóły, ale to nic dziwnego – wyjaśniła kobieta. – Na kilka minut straciła przytomność, ale odzyskała ją jeszcze przed przybyciem karetki. Cały czas trwają badania i monitorujemy stan pacjentki, podejrzewamy u niej wstrząśnienie mózgu, ale pana żona nie ucierpiała poważnie. Obserwujemy ją. Ma złamaną rękę, ale wypadek mógł się skończyć dla niej o wiele gorzej.

– Ale... jak to się stało? – Do rozmowy wtrąciła się Daria.

– Zaklina się, że nie zauważyła nadjeżdżającego samochodu. – Lekarka wzruszyła ramionami. Dla niej takie zdarzenia stanowiły chleb powszechni. – Przepraszam, muszę wracać do chorych. Pielęgniarka zaprowadzi państwa do pacjentki.

Rzeczywiście, po chwili pojawiła się pielęgniarka, ale wcale nie była taka chętna, żeby wskazać im drogę do sali, w której leżała Hania. Prawdopodobnie gdyby nie prośba z ust learkki, wygoniłaby ich ze szpitala. Cały czas mamrotała pod nosem:

– Za nic zasady... za nic! Odwiedziny tylko do osiemnastej... Kto to widział!

Chcieli wejść do sali całą trójką, ale wówczas pielęgniarka pokręciła z niezadowolonym głową, spojrzała na nich krytycznie i oznajmiła:

– O, nie, nie! Tylko mąż! Mama i córka przyjdą jutro, w godzinach odwiedzin!

Renacie dłuższą chwilę zajęło zrozumienie, że została wzięta za matkę Hani.

– Chcemy tylko zobaczyć, czy wszystko z nią w porządku – zaprotestowała nieśmiało.

– Przecież rozmawiali państwo z lekarką. – Pielęgniarka była nieugięta. – Tutaj są chorzy ludzie i potrzebują odpoczynku. Jeszcze brakuje, żeby ktoś ich niepokoił po nocach...

– Ale...

– Godziny odwiedzin są od trzynastej do osiemnastej! Nie wpuszczę i koniec! – Wypięta dumnie pierś, a Renata pomyślała, że kobieta chyba rozminięła się z powołaniem. – Wchodzi pan? – zwróciła się do Andrzeja pielęgniarka.

Renata i Daria zostały na szpitalnym korytarzu, którego strzegł Cerber w osobie puszystej pielęgniarki, łypiąc na nie groźnie. Andrzej przywdział szpitalne wdzianko, które otrzymał od kogoś z personelu, i delikatnie popchnął drzwi.

W sali panował półmrok. Dwa z trzech łóżek były zajęte. Hania leżała na tym znajdującym się najbliżej okna. Na widok Andrzeja podniosła się do pozycji półsiedzącej, ale on szybko poprosił ją, aby nie wstawiała.

– Odpocznij!

– Nie miałam jak cię powiadomić – przyznała ze smutkiem. – Nie mam pojęcia, co się stało z moją torebką, tutaj jej nie ma, a tam miałam telefon i...

– Cii, spokojnie.

– Odkąd tylko mnie tu przywieźli, prosiłam, żeby do ciebie zadzwonili, ale oni się uparli, że najpierw zajmą się mną, a dopiero później powiadomią rodzinę.

Andrzej uśmiechnął się nieśmiało. Cała Hania! W pierwszej kolejności martwi się o innych, a dopiero później o siebie.

– Bardzo dobrze zrobili – pochwalił personel medyczny. – To ty jesteś tu najważniejsza.

– Ale na pewno odchodziliście od zmysłów. – Westchnęła, łapiąc się za głowę. – Daria została sama w domu?

– Nie, czeka na korytarzu z sąsiadką. Pielęgniarka nie chciała wpuścić nas wszystkich.

– Z Renatą? – zdziwiła się Hania. – A co ona tutaj robi?

Andrzej się zawahał.

– To długa historia – powiedział w końcu. – Kiedyś ci wszystko opowiem, ale nie dziś. Nie mam czasu. Pielęgniarka broni dostępu do pacjentów niczym mityczny Cerber.

Hanna uśmiechnęła się blado.

– Taką ma pracę.

– Jak się czujesz? – Andrzej zmienił temat rozmowy na ten najbardziej go interesujący.

– Zasadniczo dobrze, ale kręci mi się w głowie i mam nudności. Słowem:

przypomniały mi się uroki ciąży. – Zachichotała głupkowato. – Nie wyobrażam sobie, że miałabym wstać z łóżka. Świat wiruje mi przed oczami i... ciężko mi zebrać myśli.

– Powinnaś teraz jak najwięcej odpoczywać – powiedział, ściskając jej dłoń.

– A kto się zajmie domem? Przecież ty musisz pracować – jęknęła głośno.

Spojrzał na nią z dezaprobatą.

– To jest ostatnia rzecz, którą powinnaś sobie zaprzętać głowę – fuknął. – Od lat zajmujesz się nami, nic się nie stanie, jeśli dla odmiany teraz to my zaopiekujemy się tobą.

Nie miała już siły protestować. Po ostatnich słowach Andrzeja zrobiło jej się ciepło na sercu. Może ten wypadek wcale nie przytrafił jej się w złym momencie?

– Dziękuję – wykrztusiła tylko. Środki przeciwbólowe przestawały działać, wracał ten potworny ból głowy. – Źle się czuję.

– Zaraz sobie pójdę, nie będę cię dłużej męczył, tylko Haniu...

– Tak? – Spojrzała na niego pytająco.

– Kocham cię, wiesz o tym, prawda? Ja... może nie potrafię mówić o uczuciach, całkiem możliwe, że nie okazuję ci tego, jak ważna jesteś dla mnie... – zaczął zawstydzony, ale z każdym słowem zyskiwał pewność siebie. – Kiedy tutajjechałem, nie miałem pojęcia, co z tobą. Nie wiedziałam nawet, czy żyjesz i... i ja... widzisz, obiecałem sobie, że jeśli wyjdiesz z tego cało, powiem ci, jak wiele dla mnie znaczysz. Haniu, jesteś miłością mojego życia i nigdy... powtarzam, nigdy nikt nie był dla mnie tak ważny.

Hania zadrżała. Zmusiła się, by podnieść zmęczone powieki i spojrzeć na męża. Mogłaby przysiąc, że w kąciu jego lewego oka dostrzegła pojedynczą łzę.

– Nikt? Nawet... nawet ona?

– Nawet ona. Kasia była tylko przez chwilę, a ty... ty, Haniu, jesteś ze mną od wielu lat. To z tobą idę przez życie.

Uśmiechnęła się delikatnie.

– „To twojej dłoni przecież dłoń moja od zawsze szuka” – mruknęła niezrozumiale.

– Słucham?

– Nie, nic – wycofała się. – Nawet nie wiesz, jak długo czekałam, aby usłyszeć te słowa.

Złapał dłoń Hani i przycisnął do swoich ust.

– Za długo, kochanie, za długo. Odpoczywaj. Przyjadę do ciebie jutro.

Po wyjściu Andrzeja Hania niemal natychmiast usnęła. Tej nocy nie śniła ani dobrych, ani złych snów.

Lekarze postanowili wypisać Hanię po dwudziestoczterogodzinnej obserwacji. Nie stwierdzono żadnych większych obrażeń, a pacjentka z listą zakazów i nakazów mogła wrócić do domu. Andrzej przejął się swoją rolą. Poprosił ojca, aby

podczas jego nieobecności zajął się firmą. Wyznaczył kilku najbardziej zaufanych pracowników do pełnienia jego obowiązków.

– Jesteś pewien, że sobie poradzą? – zapytała Hania z niepokojem, kiedy wróciła już do domu.

– A kiedy po raz ostatni miałem naprawdę wolne? Nawet gdy jedziemy na wakacje, to i tak jestem pod telefonem – przypomniał jej.

– Jak uważasz – wycofała się – ale gdybyś musiał jednak pojechać do pracy...

– Uznam, że tego nie słyszałem. – Posłał jej rozłoszczone spojrzenie. – Wróciłaś do domu z zaleceniami odpoczynku, prawda? Masz zawroty głowy i problemy z równowagą, nie zostawię cię samej. Zapomnij.

– Już dobrze, dobrze! – udała obrażoną, ale tak naprawdę czuła się wyjątkowo. Andrzej okazał się czułym i troskliwym opiekunem.

Początkowo miała trudności z odnalezieniem się w nowej roli, ale w końcu zaakceptowała myśl, że to nie ona o kogoś, ale ktoś o nią się troszczy. To była dla niej zupełna nowość. Nikt nigdy nie poświęcał jej stuprocentowej uwagi. W domu dziecka nie było na to czasu. Później, już po opuszczeniu murów placówki, była zdana tylko na siebie. Myślała, że sytuacja się zmieni, kiedy wyjdzie za męża, ale szybko się przekonała, że to mąż jest tą stroną, która skupia na sobie więcej uwagi. Potem urodziła Darię, a jej potrzeby zeszyły na dalszy, ostatni plan.

Nie spodziewała się propozycji, która padła pewnego popołudnia, dwa czy trzy tygodnie po wypadku. Kiedy Andrzej zasugerował, żeby Hania wybrała się z nim na grób Katarzyny, początkowo wydawało jej się, że się przesłyszała. Poprosiła go, aby powtórzył, ale za drugim razem usłyszała to samo.

– Chcesz, żebym towarzyszyła ci na cmentarzu? – upewniła się.

– Tak – potwierdził. – Chyba proponuję ci to o dwadzieścia lat za późno.

– Lepiej późno niż wcale – mruknęła i zaczęła się przygotowywać do wyjścia.

Nudności, migreny i problemy z równowagą minęły, jedynie czasem zdarzały jej się niegroźne i samoistnie ustępujące objawy w postaci zawrotów głowy, dlatego Andrzej zaproponował, żeby pojechali samochodem, chociaż spacerem mogli dotrzeć na cmentarz w ciągu piętnastu minut.

Wszystkie liście już opadły z drzew. Wiatr łamiący puste gałęzie przyniósł chłodne, arktyczne powietrze. Miało się wrażenie, że za następnym zakrętem czeka już zima. Świecące nisko słońce nie było w stanie ogrzać zmarzniętej, zadumanej Hani, kiedy stała nad grobem swej poprzedniczki. Patrzyła na litery i cyfry układające się w imię, nazwisko, daty narodzin i śmierci pierwszej żony Andrzeja. „Na zawsze w naszej pamięci” – przeczytała na nagrobku.

Nie mogła mieć żalu do męża o to, że wciąż pamięta o Katarzynie. Pamięć była jednym z największych błogosławieństw człowieka. To nie tylko zdolność re-

jestrowania wrażeń i informacji poprzez zmianę struktury fizycznej, ich przechowywanie oraz odtwarzanie. Naukowcy uważają, że zapamiętywanie opiera się na reakcjach chemicznych zachodzących w neuronach, ale Hania sądziła, że pamięć to coś więcej niż tylko proces. O wiele, wiele więcej. Pamięć to nieoceniony dar, dzięki któremu człowiek jest w stanie przeżyć najpiękniejsze chwile raz jeszcze, przenieść się w czasie i miejscu, rozpoznać człowieka, którego kocha. Bez pamięci byłibyśmy tylko sumą mechanicznych, pozbawionych głębi uczuciowej czynności i odruchów. Nie mogła zabronić Andrzejowi pamiętać.

– Jaka ona była?

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Tak. Po prostu opowiedz mi o niej.

Spełnił jej prośbę. Opowiedział o tym, jak Katarzyna zapominała o całym świecie, kiedy pracowała, jak bardzo nie lubiła ryb, jak krzywiła się za każdym razem, gdy poczuła ich zapach, jak brzydko śpiewała, jak odgarniała kosmyk włosów za ucho i oblizywała usta, za jakimi filmami przepadała.

Kiedy skończył, zapadła cisza. Hania wsunęła skostniałe ręce do kieszeni. Żałowała, że nie wzięła ze sobą rękawiczek. Odruchowo poszukała dłonią kasztana, ale kieszeń była pusta.

Andrzej mocno przytulił żonę.

– Już czas pozwolić jej odejść.

Hania skinęła głową. Podniosła wzrok i spojrzała głęboko w oczy ukochanego mężczyzny.

– Tak. Na pewno chciałyby odzyskać spokój.

Złapał ją za rękę i ruszył w stronę wyjścia. Ani razu nie obejrzał się za siebie.

KONIEC

PODZIĘKOWANIA

Opowieść o Hani, Renacie, Asi i ich najbliższych siedziała w mojej głowie od kilkunastu miesięcy, jednak nie nabrałaby tak wyrazistych kształtów bez dwóch osób, którym chciałabym podziękować w pierwszej kolejności. Mam na myśli panią Katarzynę Indykę, dyrektor Zespołu Opiekuńczo-Wychowawczego nr 3 w Sosnowcu, przy ul. Szczecińskiej, która zechciała się ze mną spotkać i opowiedzieć o prowadzonej przez siebie placówce oraz doświadczeniu, jakie zdobyła w trakcie wielu lat pracy w domu dziecka. Podczas tej niezwykle poruszającej i pouczającej dla mnie rozmowy obie miałyśmy łzy w oczach. Drugą osobą jest wróżka Wanda, która podzieliła się ze mną tajnikami swojego zawodu.

Żadna moja książka nie powstałaby bez mojego męża Maćka. Życie z osobą, która wykonuje wolny zawód, wcale nie jest łatwe i wymaga od partnera zrozumienia oraz cierpliwości – i chociaż mojemu mężowi często brakuje tego drugiego, to

i tak mu dziękuję. 😊 Zawsze służy pomocą w sprawach związanych z motoryzacją. To dzięki niemu Renata jeździ starym peugeotem, a ojciec Andrzeja kupił mazdę szóstkę. Kochanie, dziękuję ci za wsparcie, za to, że jeździsz ze mną na spotkania autorskie i że zajmujesz się dziećmi, żebym ja mogła pisać i promować kolejne książki.

Nieodmiennie dziękuję również moim cudownym synom, którzy każdego dnia uczą mnie empatii i wrażliwości na ludzkie potrzeby, co przydaje się przy pisaniu książek. No i robią mi reklamę w przedszkolu, szkole, na placu zabaw. 😊

Edycie Świętek, Agnieszce Walczak-Chojeckiej, Agacie Przybyłek i Angelice Zdunkiewicz chciałabym podziękować za rekomendacje, które przygotowały na okładkę książki.

Blogerom, portalom i mediom dziękuję za ogromny wkład w promocję mojej twórczości.

Asi Szarańskiej, Asi Sykat i Agacie Kołakowskiej jestem wdzięczna za to, że swoją postawą udowadniają, iż pisarki może łączyć serdeczna, pozbawiona zazdrości i zawiści więź.

Basi Zgodzie chciałabym podziękować za kontakt do wróżki Wandy.

Ani Kasprzak dziękuję za prowadzenie grupy na Facebooku zrzeszającej miłośników mojej twórczości, a Justynie Gałce za szukanie nowych metod promocji moich książek.

Ogromne podziękowania należą się znajomym i czytelnikom, którzy wspierają mnie w mediach społecznościowych i na spotkaniach autorskich. Dziękuję również bibliotekarkom i bibliotekarzom, którzy zapraszają mnie na te spotkania

i polecają moje książki.

Wyrazy wdzięczności kieruję w stronę całej ekipy Wydawnictwa Pascal, które wydaje moje książki.

A ja tradycyjnie już czekam na Wasze opinie o książce. Czy polubiliście Hanię i Renatę? Napiszcie do mnie koniecznie! Czekam na Wasze wiadomości na autorskim profilu na Facebooku (facebook.com/magdalenamajcherautorka) oraz pod adresem e-mailowym magdalenamajcher@poczta.fm!

